ROK 70-ty

KURJER WARSZAWSKI

1890

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem a w Niedziele i Swięta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych *dodatków porannych.*

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 70 istnienia i jest w stosunku do bogatéj i urozmaiconéj swéj treści

NAJTANSZEM PISMEM POLSKIEM.

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)
W Warszawie: rocznie rs. **9**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop **25**, miesięcznie kop. **75**.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. **5**.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**, kwartalnie rs. **3**, miesięcznie rs. **1**.
Za granicą: rocznie rs. **18**, półrocznie rs. **9**, kwartalnie rs. **4** kop. **50**, miesięcznie rs. **1** kop. **50**.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* po 2 kop. każdy raz.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz kop. 8.

Nekrologia: za jeden wiersz kop. 15.
Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera oraz wiadomości z czynności oddziałów banku włościańskiego w Królestwie Polskiém z piérwszéj ręki czerpanych. W felietonie *Kurjer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, kroniki tygodniowe, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów, głosy gazet rossyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy gełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiédzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykaz wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego, czyni go **najodpowiedniejszém pismem dla wszelkich ogłoszeń.** Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy w jakiéj „Kurjer Warszawski“ się odbija zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko **najtańszemi** ale samo przez się **niezmiernie taniemi**

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jéj termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Prenumeratorowie „Kurjera Warszawskiego“ nabywać mogą po zniżonéj cenie za nadesłaniem przedpłaty do Administracyi „Kurjera Warszawskiego“.

POEZYE I DRAMATA
WACŁAWA SZYMANOWSKIEGO
w 5-ciu tomach, zamiast rs. 6 w Warszawie **tylko rs. 3**, a z przesyłką pocztową zamiast rs. 6 k. 60 **tylko rs. 3. kop. 60.**

ZBIOROWE WYDANIE DZIEŁ
ELIZY ORZESZKOWÉJ
w Warszawie zamiast po **rublu** po **65** kop., a na prowincyi z przesyłką pocztową zamiast rs. 1 kop. 15, po **85** kop. za tom. Dotychczas w taniem zbiorowem wydaniu dzieł Elizy Orzeszkowéj wyszło tomów 47, **które nabywać można dowolnie bądź pojedyńczemi tomami, bądź po kilka tomów razem,** lub téż seryami po 12 tomów za rs. 7 k. 80 w Warszawie, a 9.60 z przesyłką pocztową na prowincyę. Nabywający od razu 24 tomy, lub więcéj, jeszcze większe mają ustępstwo, bo płacą tylko rs. 15 w Warszawie, a przesyłką pocztową rs. 18 kop. 60; za 36 tomów zaś rs. 21 kop. 60 w Warszawie, a z przesyłką pocztową rs. 27; za 48 tomów rs. 28 kop, 80 w Warszawie, a 36 z przesyłką na prowincyę.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowéj, zawiera następujące prace téj znakomitéj autorki: „Ostatnia miłość“.—„Z życia realisty.”—„W klatce.”—„Na prowincyi,“ tomów 2.—„Pamiętnik Wacławy,“ tomów 4.—„Pan Graba,“ tomów 3.—„Cnotliwi.“—„Wesoła teorya i smutna praktyka.”—„Na dnie sumienia,“ tomów 4.—„Marta.“—„Eli Makower,“ tomów 3.—„Rodzina Brochwiczów,“ tomów 2. „Pompalińscy,“ tomów 2.—„Marya.“—„Meir Ezofowicz,“ tomów 2.—„Sylwek Cmentarnik.“—„Zygmunt Ławicz i jego koledzy.“—„Niziny,“ z ilustracyami E. M. Andriollego. —„Dziurdziowie,“ z ilustracyami E. M. Andriollego.—Nowelle: „Z pożogi,” „Za doliną róż,” „Echo,“ „Sen Abarysa,“ „Pokociło się i dam nogę.“—Stare obrazki: „Turia“ „Hasło,“ „Asylum,“ „Legenda,” „Nieśmiertelny,“ „Myszy morskie,” „Kassandra,” „Perła szczęścia,” „Z greckich podań.“ — O kobiecie („O kobiecie polskiéj,”—„O kobiecie indyjskiéj,” —„Listy o kobietach”).— „Kilka słów o kobietach.”—„Patryot yzm i kosmopolityzm,” studyum społeczne.—„Cham.“ „Nad Niemnem“ tomów 3.

Nowelle i obrazki z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą: *Tom I:* „Początek powieści.”—„Roztajne drogi.“—„Syn Stolarza.“—„Obrazek z lat głodowych”—„Szara dola.” *Tom II.* „Stracony.“—Dziwak.“—„Pani Luiza.” *Tom III:* „Sielanka nie różowa.“—„Daj kwiatek.“—„Zefirek.“—„Złota nitka.“ *Tom IV:* „Julianka.“—„Czternasta część.”—„Silny Samson.“ *Tom V:* „Milord.”—„Widma.“—„Bańka mydlana.”

WYBÓR POWIEŚCI
TEODORA TOMASZA JEŻA
Uskoki rs. **1** k. **50**, — *Narzeczona Harambaszy* kop. **60**, — *Dachijszczyzna* rs. **1** k. **20**, — *Rotułowicze* rs. **1** k. **50**, razem zamiast rs. 4 kop. 80 **tylko** rs. **3**, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60.

POWIEŚCI HISTORYCZNE
HENRYKA HR. RZEWUSKIEGO
osnute na tle dziejów ojczystych, *Rycerz Lizdejko* rs. **1** k. **10** — *Zamek Krakowski* rs. **1** k. **35**, — *Adam Śmigielski* kop. **75**, *Zaporożec* rs. **1** kop. **10**, *Pamiątki starego szlachcica litewskiego* rs. **1**, *Listopad* rs. **1** kop. **35**, razem zamiast rs. 6 kop. 65 **tylko** rs. **4** kop. **45**, z przesyłką pocztową rs. 5 kop. 45.

Komplet powieści
JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO
składający się z 7-u tomów (p. t.: *Kollokacya* kop. 75. *Spekulant* kop. 75. *Wędrówki Oryginała* kop. 75. *Nowe Wędrówki Oryginała* w dwóch tomach rs. 1 kop. 20. *Emeryt* rs. 1 kop. 20. *Garbaty* rs. 1), zamiast rs. 5 kop. 95 w Warszawie **tylko za rs. 3 k. 60**, a z przesyłką na prowincyę i do Cesarstwa zamiast rs. 6 k. 85 **tylko za rs. 4 k. 10.**

KOMPLET POWIEŚCI
MICHAŁA BAŁUCKIEGO
składający się z 8-u tomów p. t.: *Byle wyżéj* rs. 1 kop. 20. *Ostatnia stawka* kop. 75. *Sabina* rs. 1 kop. 20. *O kawał ziemi* rs. 1 k. 20. *Biały murzyn* rs. 1 kop. 20. *Za winy niepopełnione* rs. 1 kop. 20. *Komedye (Dom otwarty — Na łonie natury.— Komedye z oświatą)* rs. 1 kop. 20, *Pańskie dziady* rs. 1 kop. 20 razem zamiast rs. 9 k. 15 w Warszawie **tylko za rs. 5 k. 50**, a z przesyłką pocztową **rs. 6 k. 70.**

TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE w KRÓLESTWIE POLSKIEM i Kredyt Rolny
przez J. Kirszrota-Prawnickiego, zamiast rs. 3 k. 50 w Warszawie **tylko rs. 2**, a z przesyłką pocztową **rs. 2 kop. 20.**

ZUPEŁNE WYDANIE DZIEŁ
JÓZEFA KREMERA
w 12 dużych tomach, wielu ilustracyami zdobnych, zamiast rs. 12 w Warszawie **tylko rs. 7**, a z przesyłką pocztową zamiast rs. 14 **tylko rs. 9.**

Wybór poezyi
A. S. NARUSZEWICZA
tom I, zamiast rs. 1 **tylko kop. 75**, z przesyłką pocztową kop. **90.**

Wybór powieści
HONORYUSZA BALZACA
tomów 9 zamiast rs. 8 k. 20 w Warszawie **tylko rs. 5**, a z przesyłką pocztową zamiast rs. 9 k. 60 **tylko rs. 6 kop. 40.**

Adres: Administracya „Kurjera Warszawskiego,” Plac Teatralny Nr. 9, telefonu Nr. 141.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA ROK 1890,

na Wydawnictwa peryodyczne Księgarni Nakładowéj

S. LEWENTALA,

w Warszawie ulica Nowy-Świat Nr. 41.

BIBLIOTHECA KLONICA

KŁOSY

CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE,

liczące rok 25-ty istnienia,

wychodzić będą i nadal na tych samych co dawniéj warunkach wraz **Z DODATKIEM BEZPŁATNYM,** zawierającym najcelniejsze powieści i romanse autorów obcych.

Najznakomitsze siły literackie i artystyczne polskie stale nas współpracownictwem swém zaszczycają.

Zapraszając do przedpłaty na pismo, liczące już ćwierć wieku istnienia, nie potrzebujemy chyba występować z wyznaniem swoich zasad, uczuć i dążności, ani wysilać się na świetne obietnice. Społeczeństwo, tuszymy sobie, zna nas dostatecznie, ażeby wiedzieć, że czynimy wszystko, co tylko jest w naszéj mocy, aby „Kłosy" pod każdym względem potrzebom umysłu czytelników swoich odpowiadały i tym sposobem ich sympatyą i poparcie sobie skarbiły. O tę sympatyą i poparcie uprzejmie téż prosimy, — jest to jedyna za usilną naszę pracę nagroda.

Nie wyszczególnialiśmy nigdy w prospektach naszych naprzód co drukować zamierzamy, i teraz więc wymienimy tylko najgłówniejszych pisarzy, którzy bądź należą do składu naszéj redakcyi, bądź stale pismo nasze zasilają swemi pracami, bądź przyrzekli nam swoje utwory, a ci, którym nie obcy ruch nasz umysłowy, będą wiedzieli, czego spodziewać się po nich mogą i mają prawo. Oto są oni: **Autorka „Opowiadań,"** któréj powieści i nowelle z życia ludu, od lat kilku zamieszczane w różnych dziennikach, nie mniéj jak i poezye, osnute na motywach ludowych, odznaczają się i talentem niepospolitym, i dążnością szlachetną; **Bałucki Michał,** dobrze znany ogółowi naszemu tak z powieści obyczajowych, jak i z przewybornych komedyi; **Belcikowski Adam,** poeta, dramaturg i autor wielu cennych monografii i studyów literackich; **Chłopicki Edward; Chmielowski Piotr,** autor prac wysokiéj wartości z dziedziny literatury polskiéj, a między innemi o Mickiewiczu i Kraszewskim; **Deotyma,** któréj imię znane powszechnie, komentarzy nie potrzebuje; **Duchińska Seweryna,** obdarzająca nas tak zajmującemi korespondencyami z Paryża; **Dygasiński Adolf,** pedagog i nowellista, czerpiący tematа do swych utworów przeważnie z życia ludu, którego zwyczaje i obyczaje, wady i zalety, zarówno jak i mowę, zna jak żaden z naszych pisarzy; **Esteja,** która swemi *„Kartkami z życia kobiety,"* odznaczonemi na konkursie powieściowym „Kuryera Warszawskiego," odrazu potrafiła zyskać rozgłos niezwykły; **Falkowski Julian,** autor szacownych *„Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń;"* **Flaum Maurycy,** przyrodoznawca; **Gadomski Jan,** autor tragedyi odznaczonéj na konkursie imienia Bogusławskiego, p. t, *„Larik,"* zdolny publicysta i krytyk; **Gawalewicz Maryan,** wykwintny i pełen wdzięku, równie w prozie, jak w wierszach, równie w utworach powieściowych jak scenicznych; **Gliński Kazimierz,** poeta, dramaturg i powieściopisarz; **Gloger Zygmunt,** zasłużony etnograf i archeolog; **Głowacki Aleksander (Prus),** humorysta niepoównany, powieściopisarz o głębszéj tendencyi społecznéj, autor tak słusznie rozsławionéj *„Placówki;"* **Grabowski Bronisław,** badacz źródłowy i znawca niepospolity życia, dziejów i piśmiennictwa Słowian południowych, pracujący zarazem na polu powieściowém i dramatycznem; **Grzegorzewski Jan,** zarówno jak poprzedni, zbliska wtajemniczony w sprawy ludów słowiańskich z nad Dunaju; **Heppen Julian,** jeden z niewielu, jeśli nie jedyny z naszych pisarzy, obeznany dokładnie ze społeczeństwem warszawskiém z lat dawniejszych; **Jelinek Edward,** pisarz czeski, zaznajamiający swych ziomków z literaturą naszą, a nas obdarzający listami z Pragi; **Jeż Teodor Tomasz; Jurkiewicz Karol,** profesor, pracownik wielce zasłużony na polu nauk przyrodniczych; **Karłowicz Jan,** kierownik naukowy *„Wisły,"* jeden z niewielu naszych etnologów i lingwista; **Kaszewski Kazimierz,** filolog, znakomity tłómacz Sofoklesa, sumienny i głęboki krytyk nasz literacki i teatralny; **Korzon Tadeusz,** autor dzieła historycznego zaszczyconego aż dwiema nagrodami; **Kotarbiński Józef,** którego studya literackie odznaczają się bystrością sądu, głębokością poglądów i stylem pełnym życia i siły; **Kraszewski Kajetan,** jedyny dzisiaj znawca i konserwator tradycyi dworów i dworków naszych, o których dziejach, zwyczajach i obyczajach umié opowiadać z takim urokiem i prawdziwym humorem; **Kraushar Alexander,** poeta, tłomacz Heinego; autor wielu cennych monografii historycznych; **Krzemiński Stanisław,** stały nasz sprawozdawca polityczny, pracujący na polu nauk społecznych, oraz estetyki i krytyki literackiéj; **Łoś Wincenty,** pełen dowcipu i pomysłowości nowelista; Doktor Medycyny **Łuczkiewicz Henryk,** b. profesor Uniwersytetu, obdarzający nas cennemi pogadankami z zakresu hygieny; **Marrené Walerya,** któréj powieści społeczne i studya z literatury powszechnéj i krajowéj wybitne miejsce w piśmiennictwie naszém zajmują; **Mazanowski Antoni,** odznaczający się na polu krytyki literackiéj; **Meyet Leopold,** nowellista, któremu nadto jeszcze zawdzięczamy szacowną, wyczerpującą pracę o wizerunkach Mickiewicza; **Nowicki Władysław,** zdolny i pożyteczny pracownik na polu pedagogii; **Orzeszkowa Eliza,** znakomita autorka *„Nad Niemnem,"* stojąca dziś u szczytu swéj powieściopisarskiéj twórczości; **Ostoja,** któréj nowelle odznaczają się znajomością i głęboką obserwacyą tajników duszy ludzkiéj; Dr. **Prokesz Władysław,** korespondent nasz z Krakowa; **Poliński Alexander,** jeden z najzdolniejszych teoretyków i krytyków muzycznych. **Prażmowska Teresa,** powieściopisarka i poetka, znana także ze swoich studyów literackich i wybornych poetyckich przekładów; **Rawita (Gawroński Franciszek),** sprawozdawca nasz z ruchu literackiego, powieściopisarz, którego *„Ćmy nocne"* drukowane w „Kłosach," budziły nader żywe zajęcie; **Rembowski Aleksander,** jeden z najzdolniejszych pisarzy w zakresie prawno-politycznym, znawca i badacz prawa krajowego; **Rodziewiczówna Marya,** autorka uwieńczona *„Dewajtisa"* i *„Strasznego dziadunia,"* należąca dzisiaj do rzędu najpoczytniejszych powieściopisarek; **Święcicki Julian Adolf,** poeta, tłomacz *„Lope de Vegi,"* znawca literatury pawszechnéj, z któréj zakresu wielu studyami piśmiennictwo nasze wzbogacił; Dr **Struve Henryk,** profesor Uniwersytetu, filozof i estetyk, znany z prac swych szacownych, zarówno w polskiéj, jak w niemieckiéj literaturze; **Szczerbowicz Ludomir,** filolog, znawca gruntowny klassyków greckich i łacińskich, pracujący przytém z pożytkiem na polu historyi powszechnéj i języka ojczystego; **Wittówna Jadwiga,** autorka odznaczonej na konkursie, a znanéj czytelnikom naszym powieści *„Dary śmierci;"* **Wielisław (Srodzki Eugeniusz),** autor wielu ciekawych wspomnień i opowiadań anekdotycznych z dawniejszych czasów; **Zacharyasiewicz Jan,** zasłużony powieściopisarz pierwszorzędny; **Zagórski Włodzimierz,** poeta, powieściopisarz i humorysta, dobrze znany pod pseudonimem **Chochlika; Zielińska Michalina,** wyróżniająca się w nowelistyce naszéj zupełną orginalnością pomysłów — i wielu, wielu innych.

Co do artystów, ci wszyscy prawie zasilają pismo nasze swemi pracami, nie mamy więc potrzeby ich tu wymieniać.

WARUNKI PRENUMERATY „KŁOSÓW" pozostają i nadal niezmienione, a mianowicie:

w Warszawie:

Miesięcznie	Rs.	—	kop. 67½
Kwartalnie	„	2	„ —
Półrocznie	„	4	„ —
Rocznie	„	8	„ —

Na Prowincyi: w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie	Rs.	3	kop. —
Półrocznie	„	6	„ —
Rocznie	„	12	„ —

Prospekta i Numera okazowe „KŁOSÓW" na żądanie przesyłamy bezpłatnie.

„KURJER WARSZAWSKI"

KALENDARZ NA ROK 1890.

ЯНВАРЬ.		STYCZEŃ.	
20 С.	*Дек.* 1889 Н. п. Р.	1 Ś	NOWY ROK Fulgen.
21 Ч.	Мч. Іуліанія	2 C	Narcyza i Makarego
22 П.	Вм. Анастасія	3 P	Daniela i Genowefy
23 С	Ап. Никанора	4 S	Tytusa i Grzegorza
24 В.	Пр. М. Евгенія	5 N	Telesfora i Symeona
25 П.	♔ РОЖ. ІИС. ХР.	6 P	♔ TRZECH KRÓLI
26 В.	СОБОР. ПР. БО.	7 W	Lucyana i Juliana
27 С.	Пер. М. СТЕФАНА	8 Ś	Seweryna Opata
28 Ч.	Мч. Петра	9 C	Marcyanny p. M.
29 П.	14,000 млад. муч.	10 P	Agatona i Wilhel.
30 С.	Мч. Анисія	11 S	Higina i Honoraty
31 В.	Пр. Меланія Р.	12 N	Arkadyusza M.
1 П.	♔ 1890 НОВ.ГОДЪ	13 P	♔ Weroniki panny
2 В.	С. Сильвестра	14 W	Hilarego B., Feliksa
3 С.	Пр. Малахія	15 Ś	*Im. J.* Pawła 1 pust.
4 Ч.	Соб. св. 70 Апос.	16 C	Marcellego P.
5 П.	Мч. Θеопемта	17 P	Antoniego Opata
6 С,	БОГОЯВ. ГОС.	18 S	Kated. Św. Piot, w Rz.
7 В.	Соб. св. Іоан. П.	20 N	Henryka i Kanuta
8 П.	Пр. Георгія	21 P	Fabiana i Sebastiana
9 В.	Мч. Поліевкта	22 W	Agnieszki p. M.
10 С.	Св. Григорія	23 Ś	Wincentego i Anast.
11 Ч.	Пр. Θеодосія	24 C	*Zaś. N.M.P.* i Ildefon.
12 П.	Вмч. Татіаны	25 P	Tymoteusza B.
13 С.	Мч. Ермила	19 S	Nawrócenie ś. Pawła
14 В.	Св. Іосифа	26 N	Polikarpa B. M.
15 П.	Пр. Павла Θив.	27 P	Jana Złotoustego
16 В.	Ап. Петра	28 W	Karola W. i Leonarda
17 С.	Пр. Антонія Вел.	29 Ś	Franciszka Salezego
18 Ч.	Св. Аθанасія	30 C	Martyny p. M.
19 П.	Пр. Макарія	31 P.	Piotra Nol. i Marcel.

Pełnia dnia 6 o god. 7 rano
Ostat. kw. „ 14 „ 8 „
Nów „ 21 „ 1 „
Pierw. kw. „ 27 „ 5 „

ФЕВРАЛЬ.		LUTY	
20 С.	*Январь* Пр. Евф.	1 S	† Ignacego i Brygidy
21 В.	Пр. Максима	2 N	OCZYSZCZ. N. M. P.
22 П.	Ап. Тимоѳея	3 P	Błażeja B. M.
23 В.	Смч. Климента	4 W	Ansgarego i Andr.
24 С.	Пр. Ксенія и М.	5 Ś	Agaty panny M.
25 Ч.	Св. Григорія В.	6 C	Doroty p. i Teofila
26 П.	Пр. Ксенофонт.	7 P	Romualda Opata
27 С.	Пер. Мощ. с. Іоа.	8 S	Jana z Matty Wyzn.
28 В.	Пр. Ефрема	9 N	Apolonii p. M.
29 П.	Пер. м. Игнатія	10 P	Scholastyki panny
30 В.	3 Свят. Василія	11 W	Lucyusza Bisk.
31 С.	Св. Кира и Іоан.	12 Ś	Eulalii P. M.
1 Ч.	*Февр.* Трифона	13 C	Juliana i Eufrozyny
2 П.	СРѢТЕНІЕ ГОС.	14 P	Walentego kap.
3 С.	Св. Симеона	15 S	Faustyna
4 В.	Пр. Исидора	16 N	Julianny panny M.
5 П.	Мч. Агапія и Θеод.	17 P	Sylwina i Donata
6 В.	Пр. Вукола Си.	18 W	Symeona Biskupa M.
7 С.	Пр. Парѳенія	19 Ś	† *Popielec* Konrada W.
8 Ч.	Вмч. Θеодора	20 C	† Eucharyusza i Leona
9 П.	Мч. Никифора	21 P	† Maxymiliana B.
10 С.	Мч. Харалама.	22 S	† Kat. ś. Piotra w A.
11 В.	Смч. Власія	23 N	Piotra Damiana
12 П.	Св. Алексія и М.	24 P	Macieja Apost.
13 В.	Пр. Мартиніяна	25 W	Sygfryda Bisk.
14 С.	Пр. Кирилла	26 Ś	† Aleksandra Bisk.
15 Ч.	Ап. Онисима	27 C	Leandra B.
16 П.	Мч. Памфила и Пав.	28 P	† Romana Opata

♔ Озн. табельный день.

♔ Oznacza dzień galowy.
† Oznacza wigilie i posty.

Pełnia dnia 5 o god. 3 rano
Ostat. kw. „ 12 „ 8 wiecz.
Nów „ 20 „ 12 „
Pierw. kw. „ 26 „ 4 „

МАРТЪ.		MARZEC.	
17 С.	*Февр.* Мч. Θеодора	1 S	† Albina i Antoniny
18 В.	Св. Льва папы Рим.	2 N	Heleny cesarzow.
19 П.	Ап. Архипа	3 P	Kunegundy cesarzow.
20 В.	Св. Льва и Агаѳона	4 W	Kazimierza królewicza
21 С.	Св. Тимоѳея	5 Ś	† Teofila B.
22 Ч.	Пр. Аѳанасія	6 C	Wiktoryna
23 П.	Смч. Поликарпа	7 P	† Tomasza z Akwi.
24 С.	Обр. чес. гл. Іоан.	8 S	† Jana Bożego i Beaty
25 В.	Св. Тарасія	9 N	Franciszki wdowy
26 П.	♔ Св. Пор[ф]ирія	10 P	♔ 40 Męczenników
27 В.	Пр. Про[копія]	11 W	Konstantyna W.
28 С.	Пр. Васил[ія]	12 Ś	† Grzegorza Pap.
1 Ч.	*Мартъ* С. мч. Евд.	13 C	Nicefora M.
2 П.	♔ Смч. Θеодота	14 P	† ♔ Matyldy kr.
3 С.	Мч. Евтропія	15 S	† Longina M.
4 В.	Пр. Герасима	16 N	Cyryaka Dyakona
5 П.	Мч. Конона	17 P	Gertrudy Panny
6 В.	Мч. Константина	18 W	Gabryela Archanioła
7 С.	Смч. Василія	19 Ś	† *Józefa Obl. N. M. P.*
8 Ч.	Пр. Θеофилакта	20 C	Wincentego Bisk.
9 П.	Св. 40 муч. Севаст.	21 P	† Benedykta Opata
10 С.	Св. Кондрата	22 S	† Bogusława i Oktaw.
11 В.	Св. Софронія П.	23 N	Nikona i Pelagii
12 П.	Пр. Θеофана	24 P	† Aleksandra M.
13 В.	Св. Никифора	25 W	ZWIASTOW. N.M.P.
14 С.	Св. Θеогноста	26 Ś	† Emmanuella M.
15 Ч.	Мч. Агапія и Алек.	27 C	Lidyi i Ruperta
16 П.	Мч. Савина	28 P	Doroteusza M.
17 С.	Пр. Алексія	29 S	† Cyrylla M.
18 В.	Св. Кирилла	30 N	Kwiryna
19 П.	Мч. Хрисанфа	31 P	Balbiny P.

Pełnia dnia 6 o god. 8 wiecz.
Ostat. kw. „ 14 „ 6 rano
Nów „ 20 „ 10 wiecz.
Pierw. kw. „ 28 „ 11 „

АПРѢЛЬ.		KWIECIEŃ.	
20 В.	*Мартъ* Пр. Іоанна	1 W	† Teodory M. Hugona
21 С.	Пр. Іакова	2 Ś	† Franciszka a Paulo
22 Ч.	Смч. Василія	3 C	*Wiel.* Ryszarda Bisk.
23 П.	Пр. Никона	4 P	*Wiel.* Izydora B. D. K.
24 С.	Св. Артемона	5 S	*Wiel.* Wincentego F.
25 В.	БЛАГ. ПР. БОГ.	6 N	WIELKANOC Wilhel.
26 П.	Соб. Арх. Гаврила	7 P	WIELKI Epifaniusza
27 В.	Мч. Матроны	8 W	Dyonizego i Herod.
28 С.	Пр. Иларіона	9 Ś	Maryi Kleofy
29 Ч.	*Вел.* Свят. Марка	10 C	Ezechiela P. M.
30 П.	*Вел.* Пр. Іоанна	11 P	Leona Wiel.
31 С.	*Вел.* Игнатія Іон.	12 S	Juliusza Papieża
1 В.	*Ап.* СВ. ХР ВОСК.	13 N	Hermenegilda Kr.
2 П.	СВѢТЛ. Пр. Тита	14 P	Tyburcyusza i Waler.
3 В.	СВѢТЛ. П. Никиты	15 W	Anastazyi i Bazyl.
4 С.	Прп. Іосифа	16 Ś	Lamberta M.
5 Ч.	Пр. Платона	17 C	Aniceta P. M.
6 П.	Св. Евтихія	18 P	Apoloniusza B.
7 С.	Св. Георгія	19 S	Hermogenes M.
8 В.	Ап. Іродіона	20 N	Sulpicyusza M.
9 П.	Мч. Вадима	21 P	Anzelma Biskupa
10 В.	Максима Алекс. с.	22 W	Sotera i Kaja
11 С.	Св. Антипы	23 Ś	Wojciecha B. M.
12 Ч.	Св. Василія	24 C	Fidelisa Kap. i Bony
13 П.	Св. М. Артемона	25 P	Marka Ewangelisty
14 С.	Св. Мартина	26 S	Marcelina i Kleta
15 В.	Ап. Аристарха	27 N	Teofila B.
16 П.	Мч. Агапія	28 P	Witalisa i Pawła
17 В.	Смч. Симеона	29 W	Piotra M.
18 С.	Пр. Іоанна Козь.	30 Ś	Katarzyny Seneńsk.

Pełnia dnia 5 o god. 11 rano
Ostat. kw. „ 12 „ 12 wiecz.
Nów „ 19 „ 9 rano
Pierw. kw. „ 28 „ 6 „

МАЙ.		MAJ.	
19 Ч.	*Апрѣль* С. Іоанна	1 C	Filipa i Jakóba
20 П.	Мч. Θеодора	2 P	Zygmunta Kr.
21 С.	Мч. Іаннуарія	3 S	*Znal. ś Krz* i Alek.
22 В.	Ап. Климента	4 N	Floryana i Moniki
23 П.	Вм. Георгія	5 P	Piusa V. Papieża
24 В.	М. Саввы	6 W	Jana Apost. w Oleju
25 С.	Ап. и Ев. Марка	7 Ś	† Domiceli panny
26 Ч.	С. м. Василія	8 C	STANISŁAWA B.
27 П.	Смч. Симеона	9 P	Grzegorza Naz. D, K.
28 С.	Мч. Максима	10 S	Izyd. Or. i Antonina B.
29 В.	С. 9 м. въ Киз.	11 N	*N.P M.Ł.* Mamerta B.
30 П.	Ап. Іакова	12 P	† Pankracego
1 В.	*Май* Пр. Іереміи	13 W	† Serwacego
2 С.	Св. Аѳанасія В.	14 Ś	† Bonifacego M.
3 Ч.	Мч. Тимоѳея	25 C	WNIEB. P. Zofii z 3 c.
4 П.	Мч. Пелагія	16 P	Jana Nepomucena
5 С.	Мч. Ирины	17 S	Paschalisa W.
6 В.	♔ Іова многостр.	18 N	♔ Feliksa kapł.
7 П.	М. Акакія	19 P	Piotra Celestyna
8 В.	Ап. и Ев. Іоан. Б.	20 W	Bernardyna
9 С.	СВ. НИКОЛАЯ Чуд.	21 Ś	Donata i Wiktora
10 Ч.	ВОЗ. ГОС. Ап.Сим.	22 C	Julii p. M. i Heleny
11 П.	Св. Кирилла	23 P	Dezyderjusza B.
12 С.	Св. Епифанія	24 S	Joanny i Zuzanny
13 В.	Мч. Александра	25 N	ZESŁAN. DUCHA Ś.
14 П.	Мч. Исидора	26 P	ŚWIĄTECZNY
15 В.	♔ Пр. Пахомія В.	27 W	♔ Magdaleny
16 С.	Пр. Θеодора	28 Ś	Germana
17 Ч.	Св. Стефана	29 C	† Teodozyi M.
18 П.	Θеодот., Александ.	30 P	† Feliksa P. M.
19 С.	Смч. Патрикія	31 S	† Petroneli

Pełnia dnia 4 o god. 11 wiecz.
Otat. kw. „ 11 „ 6 „
Nów. „ 18 „ 10 „
Pierw. k. „ 26 „ 12 „

ІЮНЬ.		CZERWIEC.	
20 В.	*Май* СВ. ТРОЙЦЫ	1 N	TRÓJCY ŚW. For. Pr.
21 П.	СВ. ДУХА	2 P	Blandyny p. M.
22 В.	Мч. Василиска	3 W	Erazma B. Klotyldy
23 С.	Пр. Михаила Е.	4 Ś	Opata P. i Saturn. P.
24 Ч.	Прп. Симеона	5 C	BOŻE CIAŁO Bonif.
25 П.	С. Крес. Іоанна	6 P	Norberta Biskupa
26 С.	Ап. Карпа	7 S.	Roberta Opata
27 В.	Смч. Ферапонта	8 N	Maksymilia. i Med.
28 П.	Св. Никиты	9 P	Pryma i Felicyana
29 В.	Св. Θеодосія Мч.	10 W	Małgorzaty Kr. Szk.
30 С.	Прп. Исаакія	11 Ś	Barnaby Apostoła
31 Ч.	Ап. Ермія	12 C	Onufrego P.
1 П.	*Іюнь* Мч. Іустина	13 P	Antoniego Pad.
2 С.	Св. Никифора.	14 S	Bazylego D. K.
3 В.	Мч. Клавдія	15 N	Wita i Modesta
4 П.	ВСѢХЪ СВ., Митр.	16 P	Benona i Justyny Jol.
5 В.	Св. Дороѳея	17 W	Marcyana
6 С.	Пр. Иларіона	18 Ś	Marka i Marcelina
7 Ч.	Мч. Θеодота	19 C	Gerwazego i Protaz.
8 П.	В. М. Θеодора С.	20 P	Sylweryusza P.
9 С.	Св. Кирилла	21 S	Aloizego Gonzagi
10 В.	Св. Тимоѳея	22 N	Paulina Biskupa
11 П.	Н. 2 Меѳодія	23 P	Agrypiny p. M.
12 В.	Ап. Варѳоломея	24 W	*Narodz. ś Jana Chrz.*
13 С.	Анны и Іоанна	25 Ś	Prospera Bisk.
14 Ч.	Пр. Елисея	26 C	Jana i Pawła MM.
15 П.	Пр. Амоса	27 P	Władysława Kr.
16 С.	Св. Тихона	28 S	† *Serc. Jez* Leona II
1[7] В.	Мч. Мануила	29 N	PIOTRA i PAWŁA
18 П.	Мч. Леонтія	30 P	Emilii i Lucyny M.

Pełnia dnia 3 o god. 8 rano
Ostat. kw. „ 9 „ 11 wiecz.
Nów „ 18 „ 9 rano
Pierw. kw. „ 25 „ 3 wiecz.

ІЮЛЬ.		LIPIEC.	
19 В.	*Іюнь* Ап. Іуды	1 W	Teodoryka Kapłana
20 С.	Смч. Меѳодія	2 Ś	*Nawiedz. N. M. P.*
21 Ч.	Мч. Терентія	3 C	Heliodora B. W.
22 П.	Смч. Евсевія	4 P	Józefa Kalasantego
23 С.	Мч. Агриппины	5 S	Cyryla i Metodego
24 В.	Рож. Св. Іоанна	6 N	Dominiki Panny
25 П.	Пр. м. Февронія	7 P	*Jana z D.* Apol. i Wilib.
26 В.	Пр. Давида	8 W	Elżbiety wdowy
27 С.	Пр. Сампсона	9 S	Cyrylla B. i Anatolii M.
28 Ч.	Пер. м. С. Кира	10 C	7 br. MM. synów Fel.
29 П.	ПЕТРА и ПАВЛА	11 P	Pelagii i Piusa Pap.
30 С.	Соб. 12 Апостол	12 S	Jana Gwalberta
1 В.	*Іюль* Св. Космы	13 N	Małgorzaty p. M.
2 П.	Полож. Ризы Г.	14 P	Bonawentury B.
3 В.	Мч. Іакинѳа	15 W	Henryka i Rozesł. Ap.
4 С.	Св. Андрея Кр.	16 Ś	*N. M. P. Szkaplerz.*
5 Ч.	Пр. Аѳанасія	17 C	Aleksego Wyzn.
6 П.	Пр. Сисоя	18 P	Szymona z Lipnicy
7 С.	Пр. Θомы и Ак.	19 S	Wincentego a Paulo
8 В.	Казан. Иконы Б. М.	20 N	Czesława i Eliasza
9 П.	Сщ. Панкратія	21 P	Praksedy i Daniela
10 В.	Мч. Леонтія	22 W	Maryi Magdaleny
11 С.	Вм. Евфимія	23 Ś	Apolinarego Biskupa
12 Ч.	Мч. Прокла	24 C	Krystyny p. M.
13 П.	Ар. Гавріила	25 P	Krysztofa i Jakóba
14 С.	Ап. Акилы	26 S	*Anny Matki N. M. P.*
15 В.	Св. Владимира	27 N	Natalii P. M. i Pantal.
16 П.	Аѳиногена	28 P	Innocentego
17 В.	Вм. Марины	29 W	Marty i Serafiny P.
18 С.	Мч. Емиліана	30 Ś	Julity i Donatylli
19 Ч.	Пр. Марины	31 C	Ignacego Lojoli

Pełnia dnia 2 o god. 4 wiecz.
Ostat. kw. „ 9 „ 6 rano
Nów „ 17 „ 2 „
Pierw. kw. „ 25 „ 4 „
Pełnia „ 31 „ 11 wiecz.

АВГУСТЪ.		SIERPIEŃ.	
20 П.	*Іюль* Пр. Иліи	1 P	Piotra w Okowach
21 С.	Пр. Симеона	2 S	*N. M. P. Anielskiéj*
22 В.	♔ См. Магдалины	3 N	♔ Znal. ś. Szczep.
23 П.	Мч. Трофима	4 P	Dominika Wyzn.
24 В.	Мч. Христины	5 W	*N. M. P. Śnieżnéj*
25 С.	Успеніе Св. Анны	6 Ś	*Przemienienie Pańskie*
26 Ч.	Смч. Ермолая	7 C	Kajetana Wyznawcy
27 П.	Вм. Панталеймона	8 P	Cyryaka i Larga M.
28 С.	Ап. Прохора	9 S	Romana M.
29 В.	Мч. Калинника	10 N	Wawrzyńca M.
30 П.	Ап. Силы и Силуа.	11 P	Zuzanny i Dyguy
31 В.	Св. Евдокима	12 W	Klary panny
1 С.	*Августъ* Пр. Дре.	13 Ś	Hipolita i K[asyana]
2 Ч.	Пер. Мч. С[тефана]	14 C	† Euzebiusza Wyznaw.
3 П.	Пр. Исаакія	15 P	WNIEBOWZ. N. M.P.
4 С.	Св. 7 отр. въ Ефесѣ	16 S	Rocha Wyznawcy
5 В.	Мч. Евсигня	17 N	Mirona i Pawła
6 П.	ПРЕОБР. ГОСП.	18 P	Agapita M.
7 В.	Пр. м. Дометія	19 W	Rufina W.
8 С.	Св. Емиліана	20 Ś	Bernarda Opata
9 Ч.	Ап. Матѳія	21 C	Joanny Fremiot Wd.
10 П.	Мч. Лаврентія	22 P	Symforyana i Tym.
11 С.	Мч. Соссанны	23 S	Filipa Benecyusza
12 В.	Мч. Фотія	24 N	Bartłomieja Apostoła
13 П.	Пр. Максима	25 P	Ludwika Króla
14 В.	Пр. Михея	26 W	Zefiryny P. M.
15 С.	УСПЕНІЕ ПР. БОГ.	27 Ś	*Przenies. św. Kazim.*
16 Ч.	Пер.нер.Об.Іис.Х.	28 C	Augustyna B. W.
17 П.	Мч. Мирона	29 P	*Ścięcie ś. Jana Chrzcic.*
18 С.	Мч. Флора	30 S	Róży L. i Feliksa
19 В.	Мч. Андрея С.	31 N	*Poc.N.M.P.* Rajmun.W.

Ostat. kw. dnia 7 o god. 4 wiecz.
Nów „ 15 „ 6 „
Pierw. kw. „ 23 „ 3 „
Pełnia „ 30 „ 6 rano

СЕНТЯБРЬ.		WRZESIEŃ.	
20 П.	*Августъ* Пр. Сам.	1 P	Idziego Opata
21 В.	Ап. Θаддея	2 W	Stefana Króla
22 С.	Мч. Агаѳоника	3 Ś	Bronisławy panny
23 Ч.	Св. м. Евтихія	4 C	Rozalii panny
24 П.	П. Георгія	5 P	Wawrzyńca i Just.
25 С.	Ап. Варѳоломея	6 S	† Zacharyasza Pror.
26 В.	Мч. Адріана	7 N	Reginy p. M.
27 П.	Пр. Пимена	8 P	NARODZEN. N. M. P.
28 В.	Пр. Моисея	9 W	Gorgoniusza Męcz.
29 С.	УСѢК. ГЛ. ІОАН.	10 Ś	Mikołaja z Tolentynu
30 Ч.	♔ С. К. Алекс. Н.	11 C	♔ Prota i Jacka M.
31 П.	Св. Кипріана	12 P	Walerego i Salezego M.
1 С.	*Сентябрь* Пр. Сим.	13 S	Mauryliusza
2 В.	Мч. Мамонта	14 N	*Podwyż. ś Krzyża*
3 П.	Смч. Анѳима	15 P	*7 Bol. N. M. P.* Nikod.
4 В.	Смч. Вавилы	16 W	Cypryana Biskupa
5 С.	Пр. Захарія	17 Ś	† 5 blizn ś. Franciszka
6 Ч.	Ар. Михаила	18 C	Józefa Wyznawcy
7 П.	Мч. Созонта	19 P	† Januaryusza Bisk.
8 С.	РОЖД. ПР. БОГ.	20 S	† Eustachyusza M.
9 В.	Св. Іоакима	21 N	Mateusza Apost.
10 П.	Мч. Минодоры	22 P	Ładysława i Maurycego
11 В.	Пр. Θеодоры	23 W	Tekli P. M.
12 С.	Смч. Автонома	24 Ś	*N.M.P. od wyk.niewol.*
13 Ч.	Мч. Корнилія	25 C	Aurelii panny
14 П	ВОЗДВИ КР. Г.	26 P	Cypryana M. i Justyny
15 С.	Мч. Никиты	27 S	*Przen. ś. Stanisława*
16 В	Мч. Евфимія	28 N	Wacława króla Czes.
17 П.	Мч. Софіи Вѣры	29 P	Michała Archanioła
18 В.	Св. Евменія	30 W	Hieronima D, Zofii

Ostat. kw. dnia 6 o god. 5 rano
Nów „ 14 „ 9 „
Pierw. kw. „ 21 „ 11 wiecz.
Pełnia „ 28 „ 2 „

ОКТЯБРЬ.		PAŹDZIERNIK.	
19 С.	*Сентяб.* М. Троф.	1 Ś	Remigiusza Biskupa
20 Ч.	Вм. Евстафія	2 C	Aniołów Stróżów
21 П.	Св. Димитрія Р.	3 P	Kandyda M.
22 С.	Смч. Фоки	4 S	Franciszka Serafic.
23 В.	Зач. Св. Іоанна	5 N	*N.M.P. Różańc.*
24 П.	Св. Θеклы	6 P	Brunona W.
25 В.	Пр. Сергія Рад.	7 W	Justyny P. M.
26 С.	СВ. ІОАННА БО.	8 Ś	Brygidy Wdowy
27 Ч.	Мч. Каллистрата	9 C	Bogdana Opata
28 П.	Пр. Харитона	10 P	Franciszka Borg.
29 С.	Пр. Киріака	11 S	Placydy p.
30 В.	Смч. Григорія	12 N	Maksymiliana Bis.
1 П.	*Окт.* ПОК. П. Б.	13 P	Edwarda Króla
2 В.	Смч. Кипріана	14 W	Kaliksta Papieża
3 С.	Смч. Діонисія	15 Ś	Jadwigi i Teresy
4 Ч.	Смч. Іероѳея	16 C	Florentyna Bis.
5 П.	Св. Петра	17 P	Wiktora Biskupa Męcz.
6 С.	Ап. Θомы	18 S	Łukasza Ewan.
7 В.	Мч. Сергія	19 N	Piotra z Alkantary
8 П.	Пр. Пелагіи	20 P	Pr. Św. Woj. Jana Kan.
9 В.	Ап. Іакова Альф.	21 W	Urszuli panny
10 С.	Мч. Евлампія	22 Ś	Korduli panny M.
11 Ч.	Ап. Филиппа	23 C	Jana Kapistrana
12 П.	Космы и Андрон.	24 P	Rafała Archanioła
13 С.	Мч. Карпа и Фл.	25 S	Kryspa i Kryspijanina
14 В.	Мч. Назарія	26 N	Ewarysta Papieża
15 П.	Пр. Евфимія	27 P	Sabiny M.
16 В.	Мч. Лонгина	28 W	Szymona i Tadeusza
17 С.	♔ Пр. Осіи	29 Ś	♔ Narcyza i Euzebii
18 Ч.	Ап. и Ев. Луки	30 C	Zenobii i Zenobiusza
19 П.	Пр. Іоиля, Іоанна	31 P	† Wolfganga Bisk.

Ostat. kw. dnia 5 o god. 10 wiecz.
Nów „ 13 „ 12 „
Pierw. kw. „ 21 „ 7 rano
Pełnia „ 28 „ 1 „

НОЯБРЬ.		LISTOPAD.	
20 С.	*Октяб.* Мч. Арт.	1 S	WSZYSTKICH ŚWIĘ.
21 В.	Пр. Иларіона	2 N	Jerzego Bisk.
22 П.	КАЗ. ИК. ПР. Б.	3 P	*Dzień Zadusz.* Huberta
23 В.	Ап. Іакова	4 W	Karola Boromeusza
24 С.	Мч. Ареѳы	5 Ś	Zachary. i Elżbiety
25 Ч.	Мч. Маркіяна	6 C	Leonarda Wyzn.
26 П.	Вм. Дмитрія	7 P	Willibranda Biskupa
27 С.	Мч. Нестора	8 S	Godfryda Bisk.
28 В.	Мч. Терентія	9 N	Teodora Męcz.
29 П.	П. М. Анастасія	10 P	Andrzeja z Aweliny
30 В.	Смч. Зиновія	11 W	*Op. N. M.P.* Marcina
31 С.	Ап. Стахія	12 Ś	5 Braci MM.
1 Ч.	*Ноябрь* Св. Космы	13 C	Dydaka W.
2 П.	Мч. Акиндина	14 P	Serapiona M.
3 С.	Мч. Акепсима	15 S	Leopolda W.
4 В.	Пр. Іоанникія	16 N	Edmunda Bisk.
5 П.	Мч. Галактіона	17 P	*Stanisł. Kostki* Salomei
6 В	Св. Павла	18 W	Maksyma B.
7 С.	Мч. Іерона	19 Ś	Elżbiety Kr.
8 Ч.	СОБ. АРХ. МИХ.	20 C	Feliksa Walezyusza
9 П.	Мч. Онисифора	21 P	*Ofiarow. N. M. P.*
10 С.	Ап. Олимпа	22 S	Cecylii panny
11 В.	Мч. Мины и Викт.	23 N	Klemensa Pap.
12 П.	Св. Іоанна	24 P	Jana od Krzyża
13 В.	Св. Іоанна Злат.	25 W	Katarzyny p. M.
14 С.	♔ Ап. Филиппа	26 Ś	♔ Piotra Alex. B.
15 Ч.	Мч. Гурія, Самс.	27 C	Józefata Pustel.
16 П.	Ап. и Ев. Матѳея	28 P	Mansweta i Rufa
17 С.	Св. Григорія Не.	29 S	Saturnina M.
18 В.	Мч. Платона	30 N	*1 Ad.* Andrzeja Apos.

Ostat. kw. dnia 4 o god. 6 wiecz.
Nów „ 12 „ 3 „
Pierw. kw. „ 19 „ 2 „
Pełnia „ 26 „ 3 „

ДЕКАБРЬ.		GRUDZIEŃ.	
19 П.	*Ноябрь* Пр. Авдія	1 P	Eligiusz Bisk.
20 В.	Пр. Григорія	2 W	Bibianny p. M.
21 С.	ВВЕД.ВО ХР. ПР.Б.	3 Ś	† Franciszka Ksawer.
22 Ч.	Ап. Филимона	4 C	Barbary p. M.
23 П.	Св. Амфилохія	5 P	† Sabby Opata
24 С.	Вм. Екатерины	6 S	† Mikołaja Bisk.
25 В.	Смч. Климента	7 N	*2 Ad.* Ambrożego Bisk.
26 П.	Пр. Алимпія	8 P	NIEP. P. N. M. P.
27 В.	Мч. Іакова	9 W	Leokadyi i Waleryi
28 С.	Пр. Мч. Стефана	10 Ś	† *N.M. P. Loretańskiéj*
29 Ч.	Мч. Парамона	11 C	Damazego P. W.
30 П.	Ап. Андрея	12 P	† Aleksandra M.
1 С.	*Декабрь* П. Наума	13 S	† Łucyi panny M.
2 В.	Пр. Аввакума	14 N	*3 Ad.* Spirydyona B. W.
3 П.	Пр. Софоніи	15 P	Waleryana M.
4 В.	Вм. Варвары	16 W	Euzebiusza Biskupa
5 С.	Пр. Саввы	17 Ś	† Łazarza Biskupa
6 Ч.	♔ С. НИКОЛАЯ	18 C	♔ Gracyana Bisk.
7 П.	Св. Амвросія	19 P	† Faustyny wdowy
8 С.	Ап. Соѳена	20 S	† Teofila Męcz.
9 В.	Зачат. Св. Анны	21 N	*4 Ad.* Tomasza Apost.
10 П.	Мч. Мины и Ер.	22 P	Zenona Ż. i Flaw.
11 В.	Пр. Даніила	23 W	Wiktoryi panny
12 С.	Св. Спиридона	24 Ś	† *Wigilia* Zenobiusza
13 Ч.	Мч. Евстратія	25 C	NARODZEN. CHR. P.
14 П.	Мч. Θирса	26 P	SZCZEPANA 1 M.
15 С.	Смч. Елевѳерія	27 S	Jana Ewangielisty
16 В.	Пр. Аггея и Марины	28 N	*po N. Chr.* Młodzianków
17 П.	Пр. Даніила	29 P	Tomasza Kant.
18 В.	Мч. Севастіана	30 W	Eugeniusza Biskupa
19 С.	Мч. Вонифатія	31 Ś	Sylwestra Papieża

Ostat. kw. dnia 4 o god. 3 wiecz.
Nów „ 12 „ [illegible] rano
Pierw. kw. „ 18 „ 1[illegible] wiecz.
Pełnia „ 26 „ 7 rano

Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Декабря 1889 г.

W drukarni **S. Lewentala**, Nowy-Świat № 41.

NUMER NOWOROCZNY

„Kurjera Warszawskiego".

DZIEŃ NOWEGO ROKU.

Bon neuf, au gui! au gui!" — mówią we ładając sobie nawzajem noworoczne ży-

szej chwili brzmi to dosyć dziwacznie, bo piej byłoby życzyć komuś, aby w rozpo- się roku opływał raczej w zboże, czy czy choćby nareszcie w kartofle, aniżeli tóra, jak to każdy wie dobrze, ani lu- wierzętom nie przynosi żadnego po-

ba brać rzeczy dosłownie, jest to bo- rzenośnia, i jemioła, będąca podług sta- ia talizmanem cudownym, służy w tym nbolizowaniu wszelkiej możliwej i pożą- lności. Dawniej bowiem wierzono w ca- j Europie, że ten, kto nosił przy sobie ły, mógł dokonać wszystkiego, co za- yć to, czego zapragnął i nadto jeszcze przed szkodliwem działaniem czarów isiejsze więc *au gui*, w jemiole, znaczy w dobrym bycie, w szczęściu, w do-

Holsztynie dotąd jeszcze w wielkiem n talizman i kuleczki z jemioły noszą pierścionkach, albo też jako paciorki na zwłaszcza dla dzieci, mają być skuteczną oczu *urocznych*.

się, że pojęcie to, tak jak i wszystkie po- rzenia, sięgają głębokiej starożytności, ła, jako roślina pasorzytna, której istnie- ano sobie wytłumaczyć wówczas, uchodzi- udowne, będące bezpośredniem dziełem ierzono, że za dotknięciem jej miały się amy piekieł i Wirgiljusz w „Eneidzie" po- stęp tej okoliczności. Bo kiedy Sybilla owi zstąpić do Tartaru dla widzenia ojcem, Anchizesem, to przedewszyst- udać się w głąb lasów, aby się zao- łę. Ale gdy nie mógł jej znaleźć i pro- omoc, wtedy matka jego, Wenus, przy- gołąbki, które mu u nóg złożyły ża-

Wziawszy ją do ręki, dotarł szczęśli- ych podwoi podziemnego państwa, Cer- erzył i naradziwszy się z cieniami ojca, hodził, to tę cudowną gałązkę zatknął ielnym.

Plinjusz, że u ludów celtyckich drzewa, sła jemioła, zwłaszcza dęby, czczono zwykle, na początku każdego nowego yszukano takie drzewo, wtedy z wielką przybywali na to miejsce druidowie, szaty świąteczne, prowadząc dwa bia- re. Czyniono modły, ofiary dopełniano, z kapłanów wchodził na drzewo, sier- inał jemiołę i chwytał ją w połę swoje- zeza, gdyż gołą ręką nie wolno mu by- świętości. Potem ścięte gałązki zanu- owanego naczynia z wodą, a tę wodę ecny i używał jej przeciwko czarom, które miały sprowadzać choroby na ludzi, zwłaszcza zaś w wielkiej chorobie ku wypędzeniu złośliwego ducha, który, dostawszy się wewnątrz człowieka, wywoływał napady epileptyczne.

Nadto jeszcze jest i w skandynawskiej Eddzie podanie, które w sposób obrazowy przedstawia mityczne znaczenie tej rośliny. Trafiło się pewnego razu, że syn skandynawskiego boga Odina, Baldur, miał sny zatrważające, które mu rokowały jakieś wielkie niebezpieczeństwo. A kiedy je opowiedział matce swojej pięknej Frei, ta, zdjęta obawą, poszła i kazała wykonać przysięgę wszystkim żywiołom i wszystkim stworzeniom na ziemi, że się w żadnym razie nie targną na życie jej syna. Więc przysięgała woda, ziemia i ogień, metale i kamienie, rośliny i drzewa, zwierzęta, ptaki i płazy wszelkie, a Freja uspokojona zaniosła tę dobrą wieść synowi. Wtedy Baldur wystąpił między zgromadzonych w Walhalli bogów i założył się z nimi, że choćby do niego strzelali i kamieniami rzucali, choćby go siekali i bili, nietylko o śmierć go nie przyprawią, ale nawet go nie zranią, ani nie zadrasną. Na nieszczęście był tam i najzłośliwszy, najprzebieglejszy z bogów skandynawskich, Loki, który miał sobie za największą uciechę robić każdemu na złość i na szkodę. Ten, przebrawszy się po kobiecemu, poszedł do Frei i podstępem wyłudził na niej zeznanie, że kiedy wszystko na ziemi zobowiązało się oszczędzać życie jej syna, to jedna tylko jemioła, rosnąca w pobliżu Walhalli, nie wykonała przysięgi. Loki, zdobywszy tę tajemnicę, urwał gałązkę jemioły i wielkiemu, ślepemu Hödurowi kazał nią uderzyć Baldura. Hödur usłuchał, a piękny Baldur padł martwy na ziemię.

Jak wszystkie mity, ma to swoje znaczenie w symbolice. Baldur bowiem, to piękna pora letnia, podczas gdy ślepy Hödur, to sroga zima, która pozbawia życia przyrodę. A jej narzędziem zabójczem staje się jemioła, która jest symbolem zimowym, gdyż rośnie w zimie, dojrzewa bez ciepła i bez światła, a nie zapuszczając korzeni do ziemi, usuwa się tem samem z pod wpływu matki przyrody i bogini ziemi, pięknej Frei.

I kto wie, czy podobnymże symbolem zimowym nie była jemioła i u ludów słowiańskich, skoro ją na Rusi nazywają zwykle *gniazdem wichrowem*, a pojęcie wichru łączy się u nas z porą długich nocy jesiennych, ostrych mrozów i śnieżnych zamieci.

W każdym razie, jako talizman szczęścia, występuje ona również i u słowian. Jest bowiem podanie w Serbji, że pod leszczyną, na której urośnie jemioła, ma swoje siedlisko wąż biały, król wężów, z drogim klejnotem na głowie i że w tem miejscu w ziemi znajdują się pod strażą jego skarby niezmierne.

Podobnież krąży w Krainie powiastka o pasterzach, którzy, za poradą jakiegoś tajemniczego staruszka, zerwali z dębu gałązkę jemioły, poszli na górę Triglaw w Alpach krainskich, 12 tysięcy stóp wysoką, i tam, w piwnicy starego grodziska, odkryli bogactwa ogromne.

A więc te stare podania słowiańskie spotykają się oczywiście z dzisiejszem noworocznem życzeniem francuskiem, którego przenośnia staje się tem bardziej zrozumiałą i usprawiedliwioną. Przytem zaś nie można zamilczeć i o pewnym zwyczaju angielskim, który także ma tu swoje znaczenie.

W Anglji bowiem na Boże Narodzenie, podczas świątecznego okresu, po dworach wiejskich, sień, czyli pierwszy pokój (*the hall*), w którym na kominie palić się musi tradycyjna kloda dębowa (*the yule-log*), *musi* być umajony girlandami z jemioły. I jest to wtedy przywilejem każdego mężczyzny nieżonatego, że w chwili, kiedy która z panien przechodzi pod taką girlandą, może przyskoczyć i pocałować ją *pod jemiołą*, a ona nie ma prawa się o to gniewać, ani też nikt z obecnych nie powie, że to jest *shocking*.

Z tych wszystkich danych widać, że ta cudowna roślina, mająca wszędzie znaczenie mityczne, może być nietylko talizmanem zdrowia i bogactw, ale nadto jeszcze i talizmanem miłości. A skoro człowiek za jej pomocą wszystko to posiąść może, i czegóż mu więcej potrzeba?...

Więc zdaje się, że każdy z nas będzie miał słuszność za sobą, jeżeli francuskim obyczajem, swoje noworoczne życzenia dla przyjaciół zamknie także w tych słowach: „*Au gui, l'an neuf!... au gui!... au gui!...*"

Stefanja Ulanowska.

FARSA PANA KAROLA.

HUMORESKA.

Pociąg zatrzymał się na stacji.

— „Piętnaście minut"—zawołał konduktor, otwierając drzwiczki wagonu drugiej klasy, z którego z niezwykłym impetem wyskoczył młody, niezmiernie chudy i wysoki mężczyzna w okularach.

W tej samej chwili, gdy zniknął w tłumie, spiesząc ku restauracji, zbliżyła się do konduktora fertyczna jakaś o czarnych biegających oczkach kobieta, prosząc o miejsce drugiej klasy.

— Pani życzy sobie do damskiego przedziału?

— Broń Boże, nie cierpię kobiecego towarzystwa.

— To proszę tu siadać.

— Ile osób? — mówi zaglądając w głąb wagonu.

— Jeden tylko mężczyzna, poszedł do restauracji.

— Jeden—powtórzyła z grymasem na ładnej twarzyczce—młody, czy stary?

— Młody.

— Może to ksiądz, albo żyd?

— Nie—odrzekł dziwnie się uśmiechając konduktor, a podawszy jej rękę z ciężkością wsadził do wagonu.

Pani miała dosyć pudelek, zawiniątek, koszyczków i klatkę z kanarkiem, które usłużny konduktor wygodnie ulokował na półkach wagonu.

— Nie wie pan co za jeden?

— Nie wiem, jedzie ze Lwowa, za wolnym biletem, zapewne jaki gazetnik.

— To dobrze, lubię tych facetów dziennikarskich... dziękuję panu.

Usadowiwszy się w jednym kącie i ułożywszy obok dwa koszyczki, pani wyjęła lusterko, poprawiła grzywkę nad czołem, musnęła ładne brwi i zaczęła się rozglądać po wagonie. Na przeciwnej ławce leżała w kącie powietrzem wydęta gumowa poduszka, dalej coś w rodzaju chustki czy pleda z bardzo postrzępionemi brzegami, a na tem rozłożona książka. Na półce spoczywał płaski, płótnem obity kufereczek bez zamka, tylko grubym szpagatem przewiązany, obok stary wyrudziały parasol i mała buteleczka z czerwonem winem.

Zlustrowawszy majątek przyszłego towarzysza, młoda kobieta nie mogła się powstrzymać, aby nie przeczytać tytułu książki: „Ostatnie chwile samobójcy"—zobaczyła i w jednej chwili odrzuciła książkę ze wstrętem.

— Ładna historja—pomyślała—to mi amator... a może poeta. Dziwny jakiś strach ją ogarnął... a może on zechce palnąć sobie tutaj w wagonie... dziękuję uniżenie...

— Hej panie konduktorze, panie konduktorze — wołała wychylając się z okna—proszę o przedział damski... panie konduktorze.

Ale w tej chwili zadzwoniono po raz drugi; konduktor nie słyszał nawoływań, a tymczasem młody kandydat na samobójcę jednym susem stanął obok niej w przedziale. Rzeczywiście było się czego obawiać—wyglądał strasznie. Wysoki, cienki, chudy z twarzą nieco piegowatą, w niebieskich okularach, przez które przeglądały dziwnego wyrazu cebulaste oczy—miał minę jeżeli nie narwańca, to desperata. Dodajmy do tego pojeżoną strzechę kędzierzawych blond włosów na podługowatej głowie do końskiej podobnej, ruchy dziwaczne i zachowanie się oryginalne, a uwierzymy przestrachowi pani, która zacisnąwszy się w kącik wagonu, siedziała jak trusia.

— Daruje pani—odezwał się nie patrząc na nią towarzysz—ale muszę zapalić papierosa. Ohydna kawa, czuję żem otruty, coś fusy czy cykorja z miodem... daję słowo muszę smak jej zatracić, inaczej się wścieknę.

— Proszę, niech pan zapali.

— I za to wzięli trzy centy... Daję słowo, łajdactwo truć ludzi za tak drogie pieniądze. Podła kolej, nie ma co mówić... jakie to ławki, wąskie, śliskie; trzeba się wprzód kazać sprasować na śledzia, nim się położysz...

— Mnie się zdaje, że dość czyste i wygodne—odważyła się przemówić kobieta, którą oryginalne zachowanie się towarzysza bawić zaczynało.

— A chyba pani jest żoną, lub krewną którego z urzędników kolei i z zasady broni zarządu.

— Nie mam męża i nie znam żadnego z urzędników tej drogi, a gdyby nawet tak było, powiedziałabym toż samo, bo lubię być sprawiedliwą.

W tej chwili właśnie wszedł konduktor, pani podała bilet do ostemplowania i szepnęła do niego ciszej:

— Jest tu sygnał alarmowy?

— Ot tam—wskazał ruchem głowy konduktor — w razie potrzeby zerwie pani papier w zamkach i przyciśnie guzik.

Mimo cichej konferencji pani z konduktorem, usłyszał ją towarzysz podróży.

— Pewnie się pani mnie boi, co?—zapytał uśmiechnięty po odejściu konduktora.

— Trochę.

— Prawda, można się bać... jestem narwany i djablo brzydki.

— Mnie się zdaje, że tylko nieco rozdrażniony.

— Pani mówisz nieco, to nieprawda, jestem wściekły... na siebie, na cały świat, a szczególniej na stryja.... Pani ma jakiego stryja?

— Nie mam...

— Szczęśliwa pani. Stryj i to stryj bezdzietny a bogaty to istne utrapienie. Wyobraź sobie pani, że temu staremu safandule zachciało się uwiecznić swoje nazwisko za pomocą mojej osoby. Pisze do matki mojej, niech tu Karol przyjedzie, a ja go ożenię, na wsi osadzę i całą Krupówkę zapiszę... Krupówka musi zostać w naszej rodzinie. Co on tam na swoich bazgraninach literackich zbuduje... ot, lepiej niech weźmie się do roli.

— Słusznie mówi—przerywa pani.

— Co do Krupówki i ja się zgadzam, ale wyjechać z miasta, zakopać się na wsi i żenić z jakąś tam wychowanicą, lub czemś podobnem takiem, jest absurd... Proszę, spójrz pani na mnie, gdzie mnie do małżeństwa.

— Dlaczego? Możesz się pan podobać...

— Ja podobać się, co też pani mówi! Z tym końskim łbem na karku, z ryżą grzywą i facjatą małpy, któraż kobieta, mająca oczy na swojem miejscu, chciałaby mię za męża? Zresztą, na djabła mi żona! Czyż to koniecznie każdy człowiek ma mieć swoją kulę u nogi?.. Święty Paweł powiada przecie: że dobrze jest żyć we dwoje, ale jeszcze lepiej pojedyńczo... Szanuję mocno tego świętego.

— To się pan nie żeń!

— Ba, alboż to pozwolą... Poczciwa matka od rana do nocy klekcze mi nad głową: Karolu, żeń się, jesteś ostatnim z rodu, ustatkujesz się... Krupówka ładna wieś, co ty tu na swojej literaturze zwojujesz... stryj cię kocha, obrazi się i komu innemu majątek zapisze... jedź, jedź, co ci to szkodzi. Otóż i jadę i jestem przekonany, że nie wymówię się stryjowi, no i gotowi mię ożenić... Skaranie boskie, tak się do czego przyczepić... Krupówkę bym wziął, dlaczego nie, ale co mi po żonie, co mi po potomkach! Nie będzie więcej Bzikowskich na świecie, wielka racja, cóżto słońce się zapadnie?...

— Więc to Bzikowski jest stryjem pańskim?—zapytała pani.

— Któżby inny, jak nie Bzikowski, mógł cośpodobnego wymyślić? Może pani go zna?

— Znam.

— A może i tę jego wychowanicę, którą mi przeznacza?

— Znam, mieszkamy w sąsiedztwie.

— Ładna?—mówi, przysuwając się bliżej naprzeciw swej towarzyszki podróży.

— Nie!

— Spodziewałem się tego, bo którażby ładna kobieta chciała iść za mąż na niewidzianego.

— Uważam—mówi pani z uśmiechem złośliwym—że pana, mimo wstrętu do małżeństwa, obchodzi piękność kobieca.

— To, łaskawa pani, ze względów estetycznych; znam się na pięknie i lubię podziwiać. Ale żebym dla interesu i dla kaprysu bogatego stryja dał się wziąć w arendę na całe życie, tego nie potrafię. Dlatego też raz kozie śmierć i oto mam odpowiednie antydotum—dokończył, przesuwając na pasku futerał z rewolwerem.

— I „Ostatnie chwile samobójcy..." — dodaje pani.

— Czytała pani?

— Tylko tytuł i to z pańskiego egzemplarza, który tu leży. Tym sposobem, jak widzę, żeby się uwolnić od małżeństwa, gotów pan...

— Strzelić sobie w łeb bez ceremonji—kończy, odpinając klapkę futerału.

— Panie!—krzyknęła dama, chwytając go za rękę—tylko nie teraz i nie tu... Chcesz pan, żebym zatrzymała pociąg; daję słowo, jak pan nie przestaniesz mówić podobnych niedorzeczności, zaalarmuję... Zresztą niedaleko mamy do stacji, na której wysiadam...

— I ja też wysiadam.

— A zatem na świeżem powietrzu będzie panu daleko wygodniej i przyjemniej pożegnać się z życiem.

— Zgoda, zrobię pani tę grzeczność, a tymczasem proszę mi powiedzieć, czy ta moja przyszła jest głupia, czy mądra?

— Nie mądra i nie głupia, ot zna siebie, tylko uparta...

— A zatem weźmie mię w kluby.

— Zdaje się, że weźmie.

— Otóż to jest czego najwięcej się boję, a czuję, że nie mam w sobie nic a nic siły odpornej.

— Przyzwyczaisz się pan, jak wszyscy małżonkowie; zresztą zobaczysz ją, może ci się inną wyda. Ze stryjem pańskim rodzina moja żyje w przyjaźni, słyszałam, że to jedyne jego życzenie widzieć pana żonatym i gospodarzem na wsi... Jest uparty, co prawda, ale gdybyś mię pan ładnie poprosił o pośrednictwo, możebym potrafiła wytłumaczyć staremu, że pan masz wstręt do małżeństwa... Stryj pański lubi mię.

— Królowo, zbawisz moją duszę!—krzyknął, zsuwając się na kolana przed towarzyszką podróży i chwyciwszy jej rękę, złożył na na niej serdeczny pocałunek.

— Tylko bez tych facecyj aktorskich, bardzo proszę.

— Ależ bo pani śliczną masz łapkę... Dalibóg nie czuć kostuszek—mówi, wpatrując się w ożywioną twarz kobiety.—A ten dołeczek na bródce... śliczny jak wytoczony... przepadam...

— Głupstwa pan pleciesz i skoro tak, zrzekam się mej roli...

— To się pani nie uda, bo już mam jej przyrzeczenie i nie odczepię się od pani, ale tuż ze stacji musisz pani jechać ze mną do stryja...

— A gdybym nie pojechała.

— Palnę sobie w łeb tu, u nóg jej. Co! nie wierzy pani... nie?... ostrzegam, że jestem trochę narwany, jak każdy z Bzikowskich.

Pociąg stanął—oboje wysiedli z wagonu i młoda pani zabrała literata do swego powozu, który na stacji oczekiwał.

Do Krupówki było tylko pół godziny jazdy, konie biegły szparko, a nasz pan Karol siedział zamyślony i osowiały.

— Naprawdę ja muszę być fiksat — odzywa się z żałosną miną—jadę z panią, jako z adwokatem i nawet nie wiem z kim.

— I nie domyślasz się pan?

— Nie.

— Dawna znajoma z lat dziecinnych; pan sobie, Justysia...

— Ten mały pędrak złośliwy, która pała w nos za to, żem ją przez plot prze...

— Ta sama.

— Jakże się cieszę, że pani płacisz r... złe... O ile sobie przypominam, doku... niemiłosiernie. Ale, słyszałem, że pan mąż.

— Wyszłam i owdowiałam...

— Co za szczęście, żebym ja tak mógł...

— Znów pan głupstwa plecie.

— Dobrze tak pani mówić, kiedy jestes... wróbel, a ja czuję, że zamkną mnie do k... tego kanarka, co go pani wiezie.

— Zaręczam, że pana uwolnię.

Karol pocałował ją w rękę.

Zajechali przed gmach w Krupówce. witał bratanka serdecznie, ale niezmiernie

— Zkąd u licha wzięliście się razem?

— Byłam u siostry i traf zdarzył, iż ws... jednego wagonu z panem Karolem.

— A to wyborne zdarzenie!—zawołał sta... zapewne już porozumieliście się, jeżeli z tym... cem może być jakiebądź porozumienie.

Pani Justyna wzięła starego na stronę i coś... szeroko i długo opowiadała. Z początku zżymał... i srogo w stronę Karola spoglądał, ale w końcu z... czął się śmiać i wąsa pokręcać.

— No, widzisz ty poeto—odzywa się, zbliżając d... bratanka.—Chciałem cię uszczęśliwić, i dać najlepsz... najpiękniejszą i najmądrzejszą kobietę za żonę al... skoro nie chcesz, więc zwalniam cię ze wszystk... Justysia i bez ciebie męża sobie znajdzie, a ty... żesz się bisurmanić dalej...

— Więc to pani była mi przeznaczoną?!

— Naturalnie...

— Ależ ja stryjeczku chcę!

— Wielka racja, że ty chcesz, ale tera... nie chce i ma rację!

— Mam na to sposób pewny — rzecze Karol—a tym sposobem mój rewolwer.

— Jakto?—zawołała, śmiejąc się pani Jus... piero chciałeś się strzelać, że masz się żeni... znów dlatego, że nie możesz się ożenić?

— Cóż dziwnego, wszak nazywam się B...

Na to nie odrzekła nic pani Justyna, Karol dotąd nie wrócił ze wsi i nic nie sobie w łeb palnął, zatem trzeba przyj... Justyna nie będzie dla niego okrutna.

Albert Wilc...

I w Afryce są... Rusałki!

(LEGENDA MANGROWJ...

. . . . . .

Bambusowej chatki dach nas kryje,
Bór dziewiczy półkręgiem okala;
Wstęga rzeki przed nami się wije
I mangrowje blade widać zdala.

Wieczór, księżyc płynie do nas w gości
I blask leje ze srebrnej swej czary
I na ciemnej lasu zieloności
Mleczno-sine rozwiesza opary.

W mangrowjową ścianę zapatrzona,
Widzę, zda się, jak w cudów godzinie,
Świat fantazji wybiega z jej łona,
Wiodąc pląsy po rzecznej głębinie.

Afrykańskich topieli Najady,
Afrykańskich trzęsawisk Rusałki
Mgieł wędrownych strój wdziewają [illegible]
Tkany w złote świetlnych muszek st...

To nie naszych chłodnych wód Gopl...
Złotowłose, śnieżyste dziewice;
Dla serc dzikich, dziki czar im dany;
Hebanowe ich piersi i lice.

Tu smętnego nie zwabi rybaka
Rozmarzona piosnka Lorelei;
Krwi murzyńskiej nie rozpali taka
Tęskna żądza miłosnej nadziei...

Wie to pani Creekowego **) lasu,
Na mangrowji uwieszona wąsie,
Czarną stopką od czasu do czasu
Drażniąc fale w nawpół sennym pląs...

Oto Creekiem szybko mknie piroga
I rytmicznie biją w ton wiosła;
Tędy wiedzie ją zdradliwa droga...
Podpłynęła .. zadrżała i—staje!

---

*) *Mangrowje* (*Rhizafoza*), drzewa o powi... niach, wyrastające z bagien nadbrzeżnych, t... Drzewa te odznaczają się dziwnie chorowitą z... niastemi kształtami swych pni (*przyp. aut.*).

**) *Creek*, przesmyk wodny, wijący się przy ujściach rzek (*przyp. aut.*).

Głową zrobiła powolny ruch przeczący. Więc rozumiała.

— Może z Łunny?

Powoli, na znak twierdzenia, skinęła głową.

— Czy sierotą jesteś?

— Haaa?

Nie zrozumiała.

— Matka twoja czy żyje?

Na wielką, zdziwioną źrenicę, na kształt żałobnych zasłon, opuściły się długie, faliste rzęsy i całkiem ją zakryły.

— A ojciec?

Nic, tylko dłuższy i gęstszy cień rzęsów na żółtych policzkach i szczególny ruch rąk śniadych, które u piersi po pasmie włosów pochwyciły, jakby mocno zatargać niemi chciały.

— Masz zapewne rodzeństwo?

— Haaa?

Nie zrozumiała.

— Czy masz siostry i braci?

Uczyniłam przytem ręką ruch taki, jakbym ukazywała różne dziecinne wzrosty i bardzo zdziwiłam się na widok dwu prawdziwych snopów świateł, które z jej oczu wytrysnęły. Były to światła miękkie i wesołe, od których cała twarz jej żółta, chuda i brudna stanęła w słodyczy i ogniu.

Możeby przemówiła nakoniec, lecz w tejże chwili spostrzegła Lejbową, szybko i z rozmachem ramion z obory ku oficynie dążącą. Rzuciła się więc w głąb kuchni i podartemi trzewikami o podłogę klapiąc, schylając się, to prostując, balijkę z mydlinami na stronę usuwała, z piecowej paszczy wyjmowała garnki, polana w nią wkładała, ogień niecila, wyszczerbionym kubkiem czerpała z wiadra wodę.

Odeszłam i po miękkiej, złotemi gwiazdkami nakrapianej trawie ku szerokiemu, złotemu polu idąc, a drzew śpiewających, wody pluskającej i ludzi gwarzących, nucących słuchając, coraz dalej za sobą zostawiałam ciemną, śmierdzącą, brudną izbę i mieszkającą w niej istotę ludzką.

* * *

Wkrótce też zapomniałam o niej zupełnie i zobaczyłam ją po raz drugi zaledwie po paru tygodniach, znowu przez okno, ale tym razem zamknięte, bo niebo było dnia tego pochmurne, a od strony rzeki wiał, szumiał, aż wył niekiedy gwałtowny wicher.

Bywa to czasem, że maj wyprawia wielbiącemu go światu takie przykre sceny. Są to podówczas koncerty chłodu, przelatujących jak wodne huragany deszczów, szalonych wyścigów chmur u góry, którym na dole przygrywają płaczliwe gwizdania i ponure szumy.

Po wilgotnej trawie, pod rozpacznie miotającemi się drzewami, wzdłuż oficyny idąc, usłyszałam znowu wmieszany w koncert natury głos ludzki, ale tym razem, jakby kaprysom jej na przekór, wesoły i szczebiotliwy. Brzmiał on za zamkniętem oknem, w które też wnet spojrzałam. Ta sama kuchnia ciemna, brudna i tak ostremi wyziewami napełniona, że czuć je nawet przez zamknięte szyby, a wśród niej, ta sama dziewczyna z ogromnemi, czarnemi włosami, nie rozplecionemi tak jak wtedy, ale grubą, długą, rozczochraną kosą na dziury kaftana opadającemi.

Wyglądała przecież tak zupełnie inaczej, niż podówczas, jakby ją urok jakiś w inną istotę przemienił. Po kuchni — tak jak podówczas łupinami jaj i kartofli usianej — chodząc, na ręku trzymała roczne dziecko Lejby, nosiła je, huśtała, w obu dłoniach powyżej własnej swej głowy podnosiła i znowu ku piersi opuszczając, na roześmianej małej jego twarzy składała głośne całusy. Śmiała się przytem, śmiali się oboje. Przemawiała do dziecka po żydowsku ciągle; nie rozumiałam tego, co mówiła, ale w zagięciach i dźwiękach jej głosu słychać było pieszczotliwe nazwy, wesołe pytania, figlarne pogróżki. Nie była więc niemą. Takie same snopy wesołych i miękkich blasków, jak te, które przy wspomnieniu o jej małem rodzeństwie widziałam, i teraz sypały się z jej źrenic; z za bladych warg błyskały w ciągłych uśmiechach drobne i białe zęby, gdy chodząc, raczej biegając, zwracała się w różne strony, ruchy jej miały wdzięk młody i elastyczny, a nogi bose, bronzowe, z ohydnych, płytkich trzewików, zdawały się wyrywać, wyskakiwać, do biegania po polu, do tańca.

Przed odejściem od okna widziałam jeszcze, jak pochwyciwszy swoją ogromną kosę ze śmiechem i całusami podała ją do zabawy dwom malutkim, dziecinnym rękom, które też niemiłosierne rzeczy dokazywać z nią zaczęły. Targane, skubane, wyrywane włosy ból jej sprawiać musiały, ale ona wcale o niego nie dbała i śmiała się cichym, rozkosznym śmiechem, a resztki czerwonych blasków, od wygasającego w piecowej paszczy ogniska, na twarzy jej, ku dziecku pochylonej, igrały mnóstwem swawolnych, ptomiennych połysków.

* *

I [illegible] że posiada [illegible] światu

Ze wczorajszą, posępną burzę dziś promienną pogodą wynagrodzić on zamierzał, oznajmiało o tem czarownie piękne świtanie. Jest to chwila, w której nietylko niebo, ale powietrze, ziemia i wszystko co na niej, są blado błękitne, a pośród powszechnej tej barwy, tylko rzeka w głębokim dole wije się srebrnym pasem i nad nią, u skłonu nieba płonie różany szlak jutrzenki. Zresztą, cisza jest tak głęboka, że słychać zdala pluski ryb, w znikome kręgi rozbijających srebrną powierzchnię wody i że ryby wydają się jedynemi, żyjącemi mieszkańcami ziemi, gdyż liście nawet, te wiotkie, wiecznie szepczące twory, nieruchomością swoją, nadają drzewom i krzewom pozór kamiennych rzeźb.

Z wysokiej góry schodziłam nad rzekę, pełna uciechy i dumy, że pierwsza z mieszkańców tego miejsca ujrzę ten cudny poranek.

Nie; ktoś przedemną jeszcze rozstał się ze snem i nad samym brzegiem wody stoi tak nieruchomo i cicho, jakby przez to chciał w doskonałą harmonię zlać się z cichą i nieruchomą naturą. Jest to dziewczyna średniego wzrostu, której kibić więcej niż do połowy, okrywa płaszcz czarnych, rozpuszczonych włosów. Lecz, ani te wspaniałe włosy, ani zarzucony na świat cały woal z bladego błękitu, nie zakrywają brudnych, dziurawych łachmanów, w które jest odzianą i nie czynią bielszemi jej stóp brunatnych, które zupełnie tym razem bose, do połowy znikają wśród ostrych kamieni wybrzeża. Tuż, przy tych stopach, stoją dwa wiadra do grubego drąga uczepione i napełnione wodę.

Miała je oua zapewne wziąć na ramiona i na górę zanieść, ale coś ją od tego wstrzymało; stanęła, i w coś się zapatrzyła, w co? nie widziałam, bo ze stoku góry na nią patrząc, twarzy jej widzieć nie mogłam. Jednak, długo twarz ta obrócona była ku jutrzence, potem, niezmiernie powolnym ruchem wzniosła się nieco w górę, nakoniec skłoniła się niżej i gdy w rzece, tuż przy brzegu, ryba, gwałtownie za żerem podskakując, rozbiła srebro powierzchni i wzniecila na niej szybkie, koliste, długo wirujące ruchy, usłyszałam cichy, pełen zadowolenia śmiech.

Tak śmieją się dzieci na widok radującej je zabawki!

W ten zaś sposób zaśmiawszy się z żarłocznie podskakującej ryby i ze swawolnie wirującej wody, odwróciła się i nisko schylona, z wysileniem na ramię wzięła drąg z dwoma wiadrami u końców, Gdy na tę stronę, z której drąg ciążył lekko przechylona, z długiemi cieniami spuszczonych rzęs na żółtych policzkach, obok mnie przechodziła, przemówiłam do niej:

— Dzień dobry!

Długie rzęsy podniosły się i ukazały oczy bardzo zdziwione.

— Wcześnie dziś wstałaś.

Z gardła jej wyszedł chrapliwy, przeciągły, idjotycznie brzmiący dźwięk.

— Haaa?—Czy zawsze wstajesz tak wcześnie?

— Haaa?

— Lubisz zapewne takie piękne ranki, skoro tak długo patrzyłaś na niebo i rzekę?

Z wiadrami swemi, po ostrym żwirze powoli wspinając się na górę, patrzyła na mnie oczami tak niezmiernie zadziwionemi, że aż od tego zdziwienia otworzyły się jej wargi, a zza nich wydobył się jeszcze chraplejszy i przeciąglejszy dźwięk.

— Haaa?

U wschodu nieba, zza rubinowego szlaku, wytryskiwał olśniewający półkrąg słonecznych promieni, a świat nagle i świetnie stawał cały w złocie, w szafirze, w brylantach rosy, w śpiewie ptaków, w gwarze zwierząt i ludzi, gdy ona, wraz z kołyszącemi się u jej ramienia wiadrami, znikała w niskiem i ciemnem wnętrzu oficyny.

* * *

W pierwszych dniach czerwca nadeszły Zielone święta, słusznie od barwy nadziei nazwane. Hen, na szerokich łanach żyto w półczłowieczego wzrostu już wyrosło i płynie z wiatrem połyskująca falą, z której wyglądają na świat szafirowe oczy bławatków; po niższej nieco pszenicy biegną tu i owdzie złote smugi dzikiego rzepaku; w najniższych owsach zakwitły kąkole, brzegami dróg i na miedzach powstały lasy białej i żółtej kamioły. Kwiaty zbożu nie szkodzą, tylko je przyozdabiają, a dalej, na łąkach, wysokie trawy upajającą wonią zdają się wabić kosarzy, którzy też wkrótce wzniecić nad niemi mają błyskawice i dźwięki stali.

Wprawdzie, wszystkie te pociechy i bliskie spełnienia nadzieje rolnicze nie tyczą się bezpośrednio parobków, oficynę i parę czworaków zamieszkujących. Do nich nic z tego wszystkiego nie należy; oni orzą, sieją, zbierają nie dla siebie. Jednak, nawet w stosunku do tych ludzi z twardemi kośćmi i grubą sk[illegible] prawdą być musi to, [illegible] samym chlebem [illegible]iek żyje i że nietylko wi[illegible] może w żyły [illegible] radości. Najmniejszy [illegible]ialo ub[illegible]anej ziemi nie był ich własnością, lecz widok jej do ni[illegible] należał i tak ich snać w połączeniu z ciepłem, świ[illegible]tłem i pewnością długiego spoczynku cieszył, że [illegible] znak uciechy oficynę i oba czworaki ubrali oni o wczesnego ranka w gęstą zieloność. Ze ścianami, ustrojonemi w wieńce z gałęzi i wiklin, pachnącym ajerem dokoła osypane, z młodemi brzózkami i sosenkami u każdych drzwi i za każdem oknem, brzydkie budynki zmieniły się we wdzięczne, zielone altany. Głowy zaś dziewcząt, córek i sióstr parobków zmieniły się w ogrody; zboża, które wkrótce żąć one miały, nie były ich własnością, lecz rosnące pośród nich kwiaty do nich należały.

Gdy po południu, z pobliskiego miasteczka, w jaskrawych andarakach, śnieżnie białych koszulach, a warkoczach pełnych maków i nagietek, z rosłemi kształtami, silnem stąpaniem i rumianą cerą, gromadą szły przez dziedziniec, mniemaćby można, że jest to nadchodzący od pola chór polnych bogiń. Pole to właśnie, surowe, wymagające, ale świeże i potężne, udzieliło im swojej świeżości i siły, a w zamian tej rosy potu, którą je one skrapiały, i tych potoków pieśni, które wylewały na nie, dało im rosłe kształty i wesołe głosy.

Potniały i teraz, całą milę w upale uszedłszy i—śpiewały, a gromada chłopców, za niemi idąca, wtórowała im głośnym gwarem rozmowy i często wybuchającym śmiechem.

Przez cały dzień potem, około oficyny i czworaków i dalej jeszcze: nad rzeką, u płotów, pod drzewami, nad zagonami, słychać było rozmowy, żarty, śmiechy, dziecinne szczebioty, rozpoczynane i urywane pieśni, pobrzękiwania skrzypek, gwizdania dudek. Święto! święto!

Aż nadszedł wieczór jeszcze niezupełny, ale ten jego początek, gdy po znikłej tarczy słonecznej pozostaje na zachodzie niby szeroko otwarta brama do nieba, półkolisty szlak bladej jasności, gdy złote słupy owadów z powietrza zniknęły, a na ich miejsce nisko przy ziemi świerszcze wybuchają wiolinowem ćwierkaniem i wyżej, między drzewami, basowo huczą chrząszcze.

Wtedy, u drzwi jednego z czworaków, w zawody niby ze świerszczami i chrząszczami, wiolinowo, głośno zagrały skrzypce i najgłębszym z najgłębszych basem zahuczał bęben. Pod zielonemi girlandami, okrywającemi ścianę, na ławce siedząc, jeden parobek z całym możliwym rozmachem rżnął smyczkiem po strunach skrzypiec, drugi, z całej możliwej siły walił pałkami w dno miedzianego kotła.

To hasło do tańca, jak wojenna pobudka, rozległo się po dziedzińcu, ogrodach i rzece, przeleciało rzekę i echami zakrzyczało w lesie, wyleciało na pole i oddalonemi dźwiękami pobiegło po miedzach i ścieżkach, aż z dziedzińca, ogrodów, z nad rzeki, z miedz i ścieżek zeszła się i zbiegła duża gromada odświętnych świt i andaraków, nóg bosych, lub grubo obutych, twarzy ciemnych, ale rumianych, śmiejących się, gwarzących. Zeszła się, zbiegła i wnet, na trawie rosą wieczorną skropionej, utworzyła rój kręcących się i w takt muzyki przytupujących par ludzkich.

Zrazu szło to nierówno, leniwiej lub raźniej, ustawało, rozpoczynało się znowu, wybuchało tententem i gwarem, lub milkło; dziewczęta drożyły się i sprzeciwiały chłopcom, którzy nawzajem lekceważąco odchodzili na stronę i ręce w kieszenie zasunąwszy, o nic nie dbających frantów udawali. Lecz wtedy, one, na przekór tym frantom, pomiędzy sobą łączyły się w pary i z pod ściany na trawę wybiegłszy, jedne za drugiemi w takt *kruciela* kręciły się prędko, prędko, stopami przebierając drobno, drobniutko, jaknajdrobniej...

Widokowi temu tamci oprzeć się nie mogąc, powracali, przypadali, nienaturalnie połączone pary rozerwawszy, tworzyli wcale inne i hu, ha! skrzypce rżnęły, beben huczał, ciężkie buty po ziemi dudniły, gardła pokrzykiwały tak głośno, że świerszcze i chrząszcze jakby ze świata znikły, tak ich słychać nie było, natomiast dziedziniec, ogrody, rzeka, las i sąsiednie pola zdawały się brzmieć jednym okrzykiem: święto! święto! dla spracowanych i najbiedniejszych, dla potem zlanych i nic na ziemi, oprócz widoku ziemi nie mających—wesołe święto!

Wtedy, z jedynych drzwi oficyny nierozweselonych dziś żadną sosenką ani brzózką, wybiegła dziewczyna z ogromną, czarną, rozczochraną kosą na plecach, podartym kaftanem okrytych i w krótkiej spódnicy, bosa, u jedynego kawałka ściany, żadną zielona gałązką dziś nieprzyozdobionego, stanęła.

Wybiegła śpiesznie, w podanej naprzód post stanęła i z obwisłemi na spódnicę rękoma, jakby mieniała.

Z tego jej pochylenia się naprzód i z ognia, k płonęły jej szeroko rozwarte oczy, odgadną można, że taką zabawę po raz pierwszy w życi działa. To [illegible]eż, od ciekawości rozwarte jej war[illegible]rzały, zach[illegible] podziw odmalowały się w [illegible]otnem zal[illegible] w obie strony, kilk

uśmiechy prawdziwie młode, dziecinne, zaigrały jej policzkach i wybiegły na niskie czoło, które, d czarnemi jak noc kędziorami, zajaśniało pogodą ranku.

Lecz, po kilku minutach, ciekawość, zachwycenie, radość, zniknęły; spoważniała, chmurzyła się coraz więcej, o czemś znać głęboko myślała, bo znowu wstrząsała głową, ale tym razem smutnie, aż, powolnym ruchem małą, śniadą ręką w tył sięgnąwszy, grubą kosę swą ujęła i jak ktoś, komu na płacz się zbiera, usta nią zakrywszy, z całej siły ramieniem przycisnęła się do ściany.

Zdawać się mogło, że pragnęła niewidzialną stać się, z tego miejsca, albo i z ziemi zniknąć, a odejść przecież nie mogła. Widok młodzieńczej, wesołej zabawy przykuwał do siebie jej młodość. Zabawa też coraz weselszą, hałaśliwszą się stawała.

Wysoki, zgrabny Ostap prowadził tańce z najładniejszą we dworze dziewczyną, Natalką, która w ogromnym wieńcu z bławatków na wstydliwie schylonej głowie, w bielejącej jak śnieg koszuli, szła obok szarej świtki towarzysza, z ręką na jego ramieniu zawieszoną, pełna siły i zarazem wdzięku, aż nagle, on w oba już ramiona stan jej pochwycił, ona drugą ręką ścisnęła czerwony pas jego i zakręcili się *krucieła* prędko, prędko, a drobno, drobniutko, jaknajdrobniej.

Za niemi inne pary, po mokrej trawie, pod złotemi gwiazdami, w wonnym i przezroczystym zmierzchu, przy dźwiękach skrzypiec i bębna, coraz głośniejszych, zapalczywszych, szybszych, przy spoglądaniu w rozbłysłe siwe albo modre oczy, przy zapomnieniu zupełnem o biedzie i pracy, w ten sam sposób i takt tańczyły—hu, ha!

Do rogu oficyny tak przytulona, jakby z tego miejsca albo i z ziemi zniknąć pragnęła, długo w noc stała wśród zmroku, jak widmo ciemna, jak grób cicha wśród hałasu, sama jedna.

Stała, patrzyła, raz tylko w wąskiej jej piersi zaszemrał przyciszony, przeciągły, niezrozumiały lament, ale często, powolnym ruchem brała z pleców swoją grubą, długą kosę i łzy nią z policzków ocierała.

Eliza Orzeszkowa.

Jedna z wielu.

(BAJKA.)

Wierność małżeńska gołębich rodów,
Fakt, jak świat stary.
Nie znają sprzeczek, kwasów, rozwodów,
Ani niewiary.

Lecz bez wyjątku nie ma prawidła,
To trudna rada;
I tu się czasem trafia obrzydła
Małżeńska zdrada.

Para gołębi przykładnie żyła
Od lat już wielu,
Dopóki jejmość nie zamarzyła
O przyjacielu.

Zjawił się gołąb, piękny, czupurny,
Który tak gruchał,
Że oprócz żony, choć dobrze chmurny
I mąż go słuchał.

Zrazu gruchano głośno... dla męża,
A potem ciszej;
Aż w końcu samiec, choć słuch wytęża,
Nic już nie słyszy.

Dalej szły rzeczy zwykłą koleją,
Niby u ludzi,
U których zapał, kiedy szaleją,
Rychło się studzi.

Szczęśliwe chwile czaru, uniesień,
Nie były długie;
Mieli dość siebie, gdy przyszła jesień,
Jedno i drugie.

Aż raz, a była już w pełni zima,
Gdy błysnął ranek,
Budzi się ona: gwałt! jego nie ma,
Drapnął kochanek!

Co teraz pocznie? Już zamyślała
Gonić za zbiegiem;
Ba, kiedy mrozy, a ziemia cała
Pokryta śniegiem!

Więc lepiej chyba wróci do dzieci.
A zatem: jazda!
Nie myśląc długo, gołąbka leci
Do męża gniazda.

Ciepły, zaciszny, gołębnik stary,
Jak stał, tak stoi;
Grzesznica, zdjęta wstydem bez miary,
Wejść się doń boi.

Nareszcie wchodzi. Patrzy: a to co?
Jest mąż i... żona!
Dokoła młode żywo ś[illegible]ers.
Padła zemdlona.

Otwiera oczy: gniazdo rzucone
Ah, już nie dla niej,
Bo własne dzieci szepczą zdziwione:
„Co to za *pani*?"

A jak wyrosły, jak wypiękniały,
Drogie dzieciny!
Może i lepiej, że nie poznały
Matki i winy...

Jakie przygody biedną grzesznicę
Spotkały potem,
Jak traktowały ją gołębice,
Zamilczę o tem.

Śliczno mężatki! z bajki nauka
Ta dla was płynie:
Żona *przyjaciół* niechaj nie szuka,
Bo marnie zginie...

Faustyn Bicz.

HANUSIA.

(USTĘP Z POWIEŚCI.)

— Byłem jeszcze wtedy chłopakiem dworskim— zaczął wkrótce, ale już daleko spokojniej p. Jacenty— bo miałem, pewno, nie więcej nad lat ośmnaście, kiedy po wyjeździe państwa za granicę, latem, we święto jakoweś, po obiedzie, przyszedł do nas na kuchnię ludzką stary kamerdyner, co już bez lata swoje nie jeździł z państwem, ino ostawał się przy dworze dla pilnowania porządku w pokojach. Pan Piotr, bo tak go zwali, jak to zwykle stary, do pogawędki zawsze był skory, a że świata widział niemało, miał tedy zawdy do powiedzenia niejedno. Słuchamy bywało, gęby porozdziawiawszy, takie dziwy powiada. Gadał i w oną niedzielę stary, gadał, gadał, ale, jakby sobie co przypomniał, pyta raptownie:

— A widzieliśta, durnie, jak panowie mieszkają? To już znaczy, że chce nam pokoje pokazać. A taki stary był, że drugi raz i kilka lat przejdzie i kto nie z pałacowych ludzi, do pokojów nie wpuści. Choć przyjadą nieraz umyślnie i zdaleka, choćby i państwo jacy i tryngeld dają dobry, bez wyraźnego panowego rozkazu—nie wpuści. A ludzie, jak ludzie, czego nie wiedzą a nie widzą, zaraz dziwy bają, o pałacu naszym też cuda bajali.

— To też, jak on nam tego w one święto nie powie, co było na kuchni, i fornali i parobków, i bab i dziewek, wszystko wraz do niego: „Puśćta i mnie, puśćta i mnie, panie Pietrze! mój złociutki, serdeczny!" Proszą baby i dziewki. A to dziw nad dziwy, stary wszystkich puścił. „Pozdejmujta tylko swoje buciska i pookurzajta swoje nogi—powiada—i niech Bóg broni, żeby kto swemi łapskami dotknął się do czego."

Hurmem sypnęliśmy się do pokojów; było nas ze trzydzieścioro, śmiechu, wesołości co niemiara! Pan Piotr rzecz każdą pokazuje, rozpowiada, jak co i do czego.

— Dobrze, p. Jacenty, ale cóż to ma do Hanusi— przerwałem trochę zniecierpliwiony.

Co... to... ma... do... Hanusi? — powtórzył ze zdumieniem prawdziwem p. Jacenty. — Bójże się pan Boga, a dyć nie flaki mam przecie w głowie, nie mówiłbym, żeby nie szło jedno do drugiego! — wykrzyknął prawie p. Jacenty. — Ależ to właśnie je kadencja cała, patrząc na mnie nie bez wyrzutu i z takiem głębokiem przeświadczeniem o swej racji, że, kiwnąwszy mu głową na znak potwierdzenia, postanowiłem już nie przerywać jego opowieści.

— Tu właśnie! Tuu! — ciągnął tymczasem p. Jacenty, widocznie urażony, żem go wziął za bzdurę, co plecie trzy po trzy, nie rozumiejąc tego.

— Tu! — dodał jeszcze raz dobitniej—ale co tu i gadać? sam pan najlepiej to zobaczy.

— Idziemy, idziemy tedy po tych pokojach, a takie to wszystko błyszczące, złoto, srybło, aż kapie! idziemy i końca im nie ma, aż przychodzimy do jednych drzwi, zamknięte. Pan Piotr klucza poszukał, otworzył i weszliśmy do pokoju, jak do kościoła nie przymierzając. Obrazy i malowania przeróżne, jak w kościele, wiszą na ścianach, tylko ołtarzów brakuje, która baba, albo i chłop nawet, żegnać się zaczęli. A nasz stary dopiero jakby się na świat narodził! Wiedzie nas do każdego obrazu i opowiada śliczności o rycerzach przeróżnych.

— Ten i ów zapytuje, nawet dziewki poośmielały się, bo gadał tak pięknie, jak, nie przymierzając, i ksiądz z ambony nie gada. To też stary rozradował się wielce, bo lubiał okrutnie, kiedy z prespektem go słuchali, no i kiedy już skończył z obrazami: „Chodźta, powiada, jeszcze wam coś pokażę".

— A przy oknie, przy dużem, stał se słup bieluśki, niebardzo żeby wysoki, a na słupie onym cośćić wysokie, przykryciem jakowemś przykryte.

— A i ucieszny też był stary! Ustawił z przodu dziewki, za nie[illegible]awił nas chłopaków, a ba[illegible] i chłopom już [illegible]mi stać kazał, sam zaś [illegible]edł tyłu i [illegible]iągnie ono przykrycie,

i nie spójrzeliśmy jeszcze, a nasze dziewki jak nie wrzasną, jak na komendę „O la Boga!" i w nogi!

— No ale, nie w ciemię bici, domyśliliśwa się po co nam pan Pietr kazał stać za dziewkami, każdy ucapił swoją i nie puściliśmy; krzyku, śmiechu, narobiło się jak na weselu. Dziewki się ostały, tylko każda fartuchem się zakryła, a kiedy uspokoiło się trocha, spojrzymy i my na oną figurę i widzimy — dziwo prawdziwe! Cud dziewica! jak w bajce opisana, ale bez ubrania nijakiego, stoi, w czem na świat przyszła, a co jest, nie wiemy i patrzący, miarkujemy, coby to być mogło: czy światowe, czy bez obrazy boskiej świętość jaka, kiedy stara Maćkowa, co przy kuchni pomywaczką była, baba, jak się patrzy, dycht głupia, jak nie krzyknie: „Wejcież, dziewki durne, a dyć to Panienka Przenajświętsza być musi!" Naród ciemny, akuratnie, więc spojrzymy na pana Pietra, co on powie, a on ci już i nasiadł na babę.

— A durniejszaż ty stokrotnie, choć stara—krzyczy na nią—i pomiarkowania nijakiego wedle takiej świętości, jaką jest Królowa Niebieska, nie masz! Albożeż to, babo głupia, Panienka Przenajświętsza goluśka chadzała kiedy po świecie? Czyśta widziała gdzieniebądź, abo w ołtarzu, czy na obrazach, abo li na chorągwiach świętych Panienkę Niepokalaną w takowej poniewierce?! Tyloć przecie jedno Dzieciąteczko Najświętsze, abo równie i janieli Pańscy malowane bywają bez odzieży, jednakowo sromu od tego nie ma nijakiego, a idzie to ku większej chwale Pańskiej, bo choć i obaczysz cóś niecóś bez osłony, nie sromasz się, aleć jako na kwiatuszek nadobny na roślince najmilejszej przyjemnie se spozierasz. Chrystus Pan i święci Pańscy, gdy umęczeni byli, też przez oprawców pozbawiani byli odzieży, alić na obrazach, albo li figurach, które mękę oną okazują, ciało sromotne zawdy przed grzesznem okiem przystojnie zakryte bywa. — Dopiero kiedy dojął babie do żywego, że aż ta się rozpłakała ze wstydu, rozpowiedział akuratnie, jako w dawnych czasach, kiedy jeszcze Chrystus Pan się nie narodził i naród wszelaki błąkał się w ciemnościach i rozmaitym bałwanom i siłom nieczystym kłaniał się, jako Bogu prawdziwemu, w jednym kraju dalekim, za morzami i górami, narodziła się ot niewiasta taka urodziwa a przepiękna, że jako Bogu kłaniać się jej zaczęto i w kościołach pogańskich figurę jej postawiono. „A jaka była, powiada, pokazuje to jej portret, który, powiada, nie wstydajta się i obejrzyjta, żebyśta i dzieciom i wnukom rozpowiedzieć mogli i sami zmiarkowali, jaką łaską obdarzył nas Bóg wielki, żeśmy poznali jego wiarę świętą i plugastwu oto takiemu kłaniać się przestali. Bo uroda takowa nie od Pana Boga, jeno od złego idzie."

— Ano to jak nam to wyłożył, śmielej wszyscy do onej figury podeszli i jako już było wiadomo, że nie jest to świętość żadna, więc i dziewkom docinać i przekomarzać się z niemi zaczęli. Poośmielały się i dziewki i z za fartuchów wyglądać również zaczęły, a tu, nie pamiętam już który z chłopaków, trąca mnie i powiada: „A co, Jacku, żeby taka trafiła się kiedy?" Byłoby nic może, ale, trza nieszczęścia, stary usłyszał; usłyszał i w ten mig podchodzi do mnie, bierze mnie za ramię i pyta, i w złą godzinę zapytał chyba, bo dlaczego ja do dziś pamiętam każdziuteńkie słowo i ot teraz nawet, niech mu tam święta ziemia lekką będzie, jakbym go widział przy sobie, jak stoi i krzyczy mi nad uchem: „No i cóżbyś robił, gadaj żywo, głuptasie?"

— Ma się wiedzieć, zaczerwieniłem się, jakby mnie warem oblał, no i nic nie mówię, bo mi wstyd przecie, patrzą na mnie wszyscy, dziewki zęby powyszczerzały, a choćby i nie wyszczerzały... wszystko jedno, nie wiedziałbym co powiedzieć, ale stary uczepił się mnie, jak pijany płota i krzyczy mi znowu: Hę? gadajże mi; cóż stoisz, jak z kluskami w gębie? Cobyś robił, pytam ciebie—krzyczy mi znowu—gdybyś oto taką, jak ta figura, dziewkę, spotkał na ziemi? hę?—krzyczy i trzęsie za ramię.—Ma się wiedzieć, znowu nic nie mówię, bo, po prawdzie, i rozumu nie nabiorę, coby mu tu powiedzieć, ale, kiedy mnie tak trzęsie i trzęsie, nabrałem śmiałości i niewiele myślący, powiadam mu: „A cobym miał robić? Wziąłbym, jakby się dało", ale tylko com to wymówił, a tu już stary wrzeszczy nademną: „Wziąłbyś!? A ty żółtodziobie głupi, a czy ty wiesz, co mówisz?" No i prawdę krzyczał, bo słowa one wyrzekłem bez rozumu wcale.

— Słuchajże—powiada on znowu—teraz głupi jeszcze jesteś, ale co z człowiekiem być może, nikt nie wie, więc powiadam ci i zapamiętaj to sobie: rzadko się zdarza na świecie uroda taka, ale jeżeli spotkasz kiedy coś podobnego, uciekaj, jak od ognia, bo i nie takie, jak ty, wróble, skrzydła se przy tem opalały, uciekaj, jak od złego, bo uroda taka nie od Pana Boga, ale od siły nieczystej, na pokusę ludzior posyłana bywa. Uciekaj—wciąż powtarzał, zakr[illegible]wając figure [illegible]bo [illegible]na w[illegible]ęce l[illegible] i bierz, bo

Ad

...arny wioślarz podniósł wzrok zdziwiony,
...ecz spokojny. Ho! on w każdej chwili
...o zaczepki gotów i obrony.
...ak go starce we wsi nauczyli.

„Nie daj spocząć uchu ani oku!"
Tę od dziecka wpajali weń radę.
„Śmierć na każdym czyhać będzie kroku,
Gdzie się zwrócisz—spotkać możesz zdradę.

Niechaj zawsze nóż w twej dłoni błyska
I zatruta strzała tkwi w kołczanie,
Gdy wróg przyjdzie—zdaleka czy zbliska,
Co zamierzał, niech się jemu stanie!..."

Więc się podniósł młodzian w wątłej łodzi,
Niewzruszony, jak posąg spiżowy,
Tors wyprężył, wzrokiem wkoło wodzi
I dłoń zbrojną podnosi do głowy.

Lecz, cóż widzi—kobietę?—o! wstydzie!
Dla kobiety on broni się ima...
On, co śmiało z lwem w zapasy idzie
I pantery ujarzmia oczyma!...

Pogardliwie znów ujmuje wiosło,
By wyminąć zjawisko z gałęzi,
Ale czółno, jakby w skałę wrosło,
Moc zaklęta Rusałki je więzi.

I gdy gniewny z falą się boryka,
Skamieniałe jej łono rozrzyna,
Niewidzialnych tam-tamów muzyka
Wstrząsa gąszczem i duszą murzyna.

Co za dziwy! Każdy pień klekocze,
Jak to wieczór w jego wiosce bywa,
Kiedy młodzież na tany ochocze
Staje kołem przy blasku łuczywa.

Ej! wy lube, tam-tamowe dźwięki...
Tęskno mu już do nich, jak do druha...
Tydzień w drodze... puścił wiosło z ręki,
Splótł na piersiach ramiona i słucha.

Co? i piosnka—w jego ojców mowie?
Na tych brzegach obcego plemienia?...
Dziwna piosnka... z niej słowo po słowie
W pierś mu pada i w ogień ją zmienia.

Znane echa i nieznane wieści
Brzmią w tej piosnce i w tym leśnym gwarze;
Coś, co szarpie, a zarazem pieści,
Co uciekać i co zostać każe.

Pot kroplami uperlił mu czoło,
Z ócz skry lecą i pałają skronie...
Tajemniczo czerni się gąszcz wkoło,
Tajemniczo błyszczą drętwe tonie.

Nad nim drzewa zaplotły się w niszę,
W której ... czarów kadzielnica,
... ...zyna ciągle się kołysze
... ...brzonym hamaku księżyca.

... ...—nuci—pójdź, wioślarzu śmiały,
... ...ła ciężka i daleka,
... i wiry i skały,
... ...io mnie—nagroda cię czeka.

... twoich oddam tobie w ręce
... pokażę ci nowe,
... i w jaknajdłuższej męce,
... ...ło ich plemię wężowe.

... ...as przyjdzie człowiek blady,
... ...go swe bogactwa sprzedać,
... ...m, jakiej jąć się zdrady,
... ...ystko zabrać, a nic nie dać!

... ...koniec twego noża,
... ...niesz nim bangi *) koronę,
... tryśnie, jak ten, co z za morza
... ...rzynki zamknięty zielone. **)

... ...y, co w krew ogień wlewa
... ...yzotę wypędza z pamięci,
... gdyś wypił, tańczą z tobą drzewa.
Tańczą chaty, świat się cały kręci.

Pójdź! dam tobie z mojego kielicha
Trzy największe dobra tego życia,
Za któremi dusza męża wzdycha:
Zemstę, zdradę i rozkosze picia."

Dosyć! dosyć! Już on stracił głowę,
Już się rzucił do wody—szalony!
Płynie wartko, gdzie pnie mangrowjowe
Wnet w zabójcze pochwycą go szpony.

Zawarczało wśród srebrnej kotliny,
Jękło... plusło... i znów cisza błoga;
Nie ma śladu wioślarza, dziewczyny,
Pusta tylko została piroga.

A po drżących wierzchołkach przelata
Śmiech szyderski, ostry, jak sztylety,
Jakim zawsze, we wszech stronach świata,
Z łatwowiernych śmieją się... kobiety.

Hajota.

Pisałam w sierp... ...1889-go
... bezludnej wys... Ngando,
... n... ...a rzeca...

---

*) ...nga, murzyńska ... ...azwa palmy (*przyp. aut.*).

**) Džyn przychodzi ... Europy do Afryki zawsze w małych ...krzynkach ... ...(*przyp. aut.*).

„W kraju rozkoszy."

W spuściźnie po Franciszku Zabłockim, znakomitym komedjopisarzu XVIII-go wieku, pozostała między innemi jedna krotochwila, dotychczas będąca w rękopisie, pełna fantazji i niespodzianek, dających powód do scen wysoce komicznych.

Błąkający się rycerz wraz z czarownikiem, kochanką Lucyllą i dwoma służącymi, dostaje się powietrzną drogą na wyspę rozkoszy, na której szczęśliwi mieszkańcy ani sieją, ani orzą, ani budują.

Gnomy, sylfy, salamandry wykonywają tu wszystko na rozkaz każdego, chociaż, rozumie się, i tu są uprzywilejowani, którzy przed innymi życzenia swoje widzą spełnianemi.

. . . Gdy komu ubrać się podoba,
Idzie w gaj—jest gotowa w gaju garderoba.
Chce jeść, co tylko ludzka żądać może wola,
Wszędzie stoją potrawy, pełne są ich pola,
Zamiast deszczów nawalnych lub łagodnej rosy,
Tu padają rosoły, buliony i sosy,
Tak dalece, że aby apetyt umorzyć,
Dość jest w górę nos zadrzeć i usta otworzyć!

Władca tej wyspy, w całej rozciągłości spełniającej, wbrew przysłowiu, życzenie o pieczonych gołąbkach, lecących do gąbki, zajmuje się wyłącznie obmyślaniem coraz to nowych zabaw; w tem jedynie będąc nieszczęśliwy, że syt wszystkiego, nie doznaje żadnych przeszkód nawet w miłości.

Wówczas to właśnie zjawia mu się Lucylla, kochanka zabłąkanego na wyspę rozkoszy rycerza. Postanowiwszy ją zaślubić, tembardziej, że ją dla siebie nieczułą widzi, wsadza rycerza do więzienia, a sam robi przygotowania do uroczystości weselnej.

Tu dopiero występuje czynnie czarnoksiężnik i sprowadza szereg zabawnych scen za pomocą swego cudownego pierścienia, mającego tę własność, iż kto go nosi, obłąkania zmysłów dostaje. Na wyspie wszystko przewraca się do góry nogami. Giermek rycerza, próżniak a filut, Gawel, otrzymuje władzę dowolnego rozporządzania się, Lucylla po kolei to ku jednemu, to ku drugiemu ślepą miłością się przejmuje. Naturalnie, czarownik, jak był przyczyną zamieszania komicznego na wyspie, tak też je kończy i przyprowadza wszystko do dawniejszego stanu, wracając Lucyllę rycerzowi.

Czy krotochwila ta była dziełem oryginalnem Zabłockiego, czy też przeróbką, trudno powiedzieć na pewno. Brodziński, który podał jej treść i niektóre wyjątki (zob. „Pisma" wyd. pozn. t. V, str. 47—49), żadnego w tej mierze zdania nie wyraził. Jeżeli jednak oprzemy się na pewnem podobieństwie sytuacyj i rozumowań, to upatrzymy między nią a „Gawłem na księżycu", granym r. 1805 w Warszawie, a przerobionym z jakiejś farsy francuskiej, analogję, która skłonić nas może do przypuszczenia, że i rzeczy, dziejące się „w kraju rozkoszy", wzięte zostały z pomysłu pisarza francuskiego i z właściwym Zabłockiemu talentem opracowane.

Według podania, przechowanego przez aktora Werowskiego, krotochwila ta graną była w amfiteatrze w Łazienkach w końcu zeszłego wieku.

Wartoby odszukać rękopis i ogłosić go drukiem, ażeby bliżej poznać sztukę, w której zapewne po raz pierwszy u nas występowały istoty fantastyczne, co prawda, nie z naszej ludowej mitologji wzięte, owe gnomy, sylfy i „salamandry"!...

Byłby to przyczynek ciekawy do historji przetwarzania się pojęć „klasycznych" w literaturze naszej na tak zwane „romantyczne".

Piotr Chmielowski.

ZENAB,

(HISTORJA Z NAD NILU.)

Wyrok zapadł.

Zenab z więzienia wyjrzeć nie miała. Biedna Zenab! Jej cudne, czarne, smutne oczy nie spoglądały na świat wesoło. Ust jej karminowych uśmiech nie rozchylał.

Więzienie jej całe w bieli. Alabastrowe kolumny podpierają kopuły i balkony, alabastrowe sale pokryte są kobiercami, alabastrowe ganki, k... ściany i sufity: wszystko z alabastru. Więzi... smutne było jak śmierć, zimne jak śmier... śmierć, niby całunem pokryte z w... wnątrz, zewsząd.

Stróżami więzienia byli czarni n... chow... ...prysy. Te dla Ze... tości ...e, sztywne, nieme, Stró... ...eszcze olbrzymy in... mo... ...ym, o koronie w...

wszystkie korony świata. Starce! one obojętnie patrzyły na uwięzioną, bo w nich już serce zamarło.

Zenab otoczona była strażą. Całe wojsko drzew pomarańczowych, cały oddział mandarynek, a gaje różane, a tu i owdzie porozstawiane platany rozłożyste. Od maleńkich, drobnych, nikłych anemonów, od heljotropów i lilij wodnych, skończywszy na drzewach kameljowych, na tujach i irysach, wszystko pilnowało Zenab, bo jej nie wolno było więzienia opuścić.

Dlatego to nie cierpiała ona każdej roślinki z pięknego ogrodu, otoczonego murem szerokim. Jej się zdawało, że fijołek każdy, że chrizantemy i powoje szpiegują jej ruchy, aby donieść ojcu, oskarżyć ją, potępić. Dlatego nie śmiała myśleć nawet, bo posądzała kwiat każdy i ptaki i promienie słońca, że w jej serce ciekawie zaglądają, aby wyczytać w niem, czy nie ma tam uczucia, wzbronionego przez ojca.

Ojciec, bogaty Kiamil basza, nakazał jej kochać nie tego, którego jej serce wybrało.

Jeżeli jej chciał miłość nakazywać, to czemuż ją zawiózł między ludzi wolnych, czemu pozwolił jej uczyć się, czemu pozwolił się dowiedzieć, że serce jarzma nie znosi i że on, ojciec nawet, władzy nad sercem córki mieć nie może?

Zenab przez trzy lata na Zachodzie pod mglistem niebem, w ciemnem, ponurem angielskiem mieście patrzyła wolnemi oczyma na wolnych ludzi i pokochała wolnem sercem niewiernego.

Trzynaście lat minęło, kiedy Zenab pierwszy raz oczy na świat otworzyła; trzynaście lat i z dziecka zrobiła się kobieta. Wtedy zabrał ją ojciec z ciemnego miasta na Zachodzie i zawiózł z sobą nad Nil. Włożono jej jaszmak na głowę, zamknięto ją na pięknej, wiecznie kwitnącej wyspie, i powiedziano jej, że oczom kobiecym niewolno wybiegać za wskazane granice, że niewolno kobiecie myśleć wedle upodobania, że niewolno kobiecie serca niewiernemu oddawać.

Ojciec przyprowadził młodego Said beja. Said bej nie był podobny do tego, którego Zenab pokochała. W oczach jego nie paliła się myśl jasna, szlachetna, ale dzikość zwierzęca i głupota. Głos jego nie brzmiał łagodnie i słodko, ale ostry i surowy bez dźwięku z ust wychodził. Stary basza powiedział córce: „Oto mąż twój będzie".

Zenab wiedziała, że błagania o litość na nic się nie zdadzą, więc nie prosiła, ale powiedziała stanowczo: „Ojcze, ja nie chcę Said beja; nie będę jego żoną".

Podobno alabastrowy pałac i najstarsze sykomory nie widziały równie strasznych rzeczy, jak te, które wywołał opór Zenab. Odtąd stary basza znienawidził córkę. Zostawił ją samą jedną, w białem więzieniu otoczonem ogrodem. Ogród murem otoczony, mur falami Nilu dokoła. Kilkunastu nubijczyków, strasznych synów Chama, wejścia pilnowało, mieszkając przy bramie. Na małej łódeczce dowożono pożywienie dla uwięzionej.

Na tej małej łódeczce całe nadzieje Zenab się skupiały. Wiedziała, że ukochany zechce ją ratować i liczyła na niego, że się do więzienia dostać potrafi.

...Tygodnie, miesiące i lata mijały.

Od czasu do czasu, tuż pod murami ogrodu, łódka obcego człowieka się przesuwała, ale mur był tak bardzo wysoki, a oczy eunuchów tak czujne!

W środku ogrodu było jeziorko; z pomiędzy wód lazurowych, groty kamienne wydobywały się na powierzchnię—białe kale ku niebu wynosiły swe smukłe wielkie kielichy z pomiędzy kamieni, jak gdyby podwodne duchy na zwiady je posyłały, pytając co się z Zenab dzieje, dlatego i kali dziewczę się bało.

Płaczące róże, gałęzie pokryte kwieciem w wodzie kąpały—całe gromady motyli, całe chmury libelul, muszek i komarów, wiecznie w około róż tych krążyło. Bała się ich Zenab, bo one mogły za mury się wydostać i ojcu powiedzieć tajemnicę jej serca.

Biedna Zenab! Ona tak drżała przed majestatem ojca swego. Oddech w niej zamierał, trzęsła się, gdy kroki jego posłyszała zdaleka. Sama się dziwiła, zkąd jej ta odwaga jemu opór stawiać. Rozum jej ojcu się poddawał i dobra wola także, tylko to jedno buntownicze serce nie chciało—i nie chciało.

Ojciec jej zagroził, że ją zabije, jeżeli dłużej upierać się będzie—a ona się tak śmierci bała.

Gorąco czasem było pod tem jasnem niebem, tak gorąco, że nawet w pełnym chłodu śmierci, alabastrowym pałacu trudno było oddychać, tak gorąco, że nawet libelle, motyle i muszki krążyć wokoło róż przestawały; a Zenab trzęsła się z zimna, trzęsła się w obawie śmierci, bo nie wiedziała, kiedy wybije jej ...na.

...olnicy, eunuchy, między sobą mówić zaczęli, ... jej głowie popsuło, że się boi cienia wła... ...rwogą patrzy, gdy się ptak wzbije w po... ...drży cała, gdy chamsin tumany piasku ...nab nawet ziarnka piasku się bała, bo ...ko to ojcu wyszeptało, że jest w ogro... ...murze altana po...yta pnącemi różami,

tak ociemniona, że niktby uwięzionej nie odszukał pod stokrotnie splecionemi róż gałęźmi. Nuż ziarnko piasku wyszeptałoby ojcu, że Zenab prześwidrowała w murze otwór z trudem wielkim, że przy tym maleńkim otworze całe godziny spędza, patrząc na nurty Nilu i na wybrzeże, szukając oczyma łódki z wybawcą.

O tem przecież nikt wiedzieć nie mógł, bo ojciec byłby ją zabił natychmiast.

Tylko tych róż żółtych, które cieniem liści swoich ją osłaniały, Zenab się nie bała, tych róż i palmy, co się nad niemi wynosiła, bo gdybyż ją miały zdradzić, to dawno już tajemnica jej byłaby wydana. Gdy siłą woli wyrywała się z po za splotów różanych, trwożliwie oglądała się na wszystkie strony, nie dowierzała, ani ptakowi, ani bambusom, bananom, irisom i lilijom nawet.

Coraz wyraźniej szeptano między niewolnikami, że Zenab jest nie spełna rozumu. Doszło to do uszu dumnego baszy, on nie chciał mieć córki szalonej.

Jednego dnia w alabastrowej sali siedziała Zenab na dywanie, nie śmiejąc oczu podnieść, nie śmiejąc spojrzeć dokoła. Straszny eunuch wniósł na tacy filiżankę kawy czarnej i podał jej. Machinalnie podniosła do ust i do dna wychyliła aromatyczny płyn gęsty. Eunuch zabrał filiżankę i uśmiechnął się złowrogo.

Półgodziny nie minęło, gdy Zenab uczuła straszny ból, szarpiący jej wnętrzności. Czuła, że śmierć się zbliża, więc poszła raz ostatni do altany wieńcami róż żółtych okrytej, położyła się na dywanie z roślin zielonych i tam zasnęła na wieki.

Powiadają, że stary basza poświęcił duży dyjament, aby zabić córkę swoją, niespełną rozumu. Podobno niewolnik eunuch skruszył na drobne atomy piękny kamień, zmieszał z kawą i podał uwięzionej.

Powiadają, że ciała Zenab szukano długo, bo grobowiec, jaki sobie wybrała, skryty był za gęstwiną lasu bananowego.

Po śmierci jednak zostawiono ją w spokoju. Dół jej wykopano pod baldachimem z róż pnących i tam spoczywa.

Umarła dlatego, że choć sama chciała, ale serce jej słuchać nie chciało.

Esteja.

KROLOWA-OPINJA.

USTĘP Z KOMEDJI.

(Rzecz dzieje się w Wiedniu.)

AKT II-gi.

Scena I-sza.

Oranżerja, przytykająca do sali balowej, w pałacu barona Schwarzbilda. Krzewy i rośliny egzotyczne w wielkich wazonach, wszystko oświetlone światłem różnokolorowem, drzwi z prawej do dalszych pokojów, z lewej do sali balowej. Ławki i fotele ogrodowe, ale bardzo wykwintne. Za podniesieniem zasłony Fisch i Lehman siedzą na przedzie sceny, paląc papierosy.

FISCH. A to bal wydał! Niech go nie znam; z pół miasta się tu tłoczy.

LEHMAN. Najwybitniejsze nazwiska stolicy i kraju.

FISCH. Niewielka sztuka z jego miljonami—gdybym to ja je miał.

LEHMAN. Otóż to bieda, że ich nie masz.

FISCH. Oho—jeszcze i dla mnie fortuna nie wypowiedziała ostatniego słowa. Zresztą przed dziennikarzem wszystko stoi otworem.

LEHMAN. Z wyjątkiem banku państwa. Zresztą to już przysłowiowe, że nas się pieniądze nie trzymają.

FISCH. Co to, to prawda. Powiadają, że pieniądz pieniądz rodzi; pokazuje się, że w mojej kasie muszą się odbywać same nieprawe związki, bo i dzieci gdzieś giną i rodziców djabli biorą.

LEHMAN. Kolego Fisch, masz sposób mówienia...

FISCH. Demokratyczny.

LEHMAN. Gorzej—nieschludny.

FISCH. Cóż chcesz? nazywam rzeczy po imieniu. Nie bawię się w hypokryzję, jak wy, konserwatyści, świętoszki.

LEHMAN. Prosiłbym cię, kolego Fisch, o poszanowanie dla przekonań, które chociaż nie są twojemi...

FISCH. Daj pokój, kolego Lehman, nikt nas nie słucha—po co pozować na przekonania.

LEHMAN. To wy tylko, demokraci, pozujecie wiecznie. Macie ciągle na ustach liberalizm, swobodę, dobrobyt gdy właściwie idzie wam tylko o napchanie własnych szeni.

FISCH. Wy za to, wszystko chcecie wyzyskać celów

LEHMAN. Mój panie, takie bluźnierstwo cobina, Sansculotty, jakim pan jesteś, dotkn

FISCH. Nie pompuj nadaremnie—bi

Scena 2-ga.

Fisch—Lehman—Baron.

BARON. Dobry wieczór panom. Przepraszam, żem was tu nieco wytrzymał, ale musiałem przyjmować innych gości. Mam trzech ministrów, dwoch usadziłem do kart, trzeciego damy bawią, więc jest chwilka wolna... Czyj był artykuł o monopolu na zapałki w pańskim dzienniku, panie Lehman?

LEHMAN. Mój, panie baronie.

BARON. Bardzo dobrze napisany. Powinno to wywołać podwyżkę na fosfor i siarkę. Wszakże będziesz pan z nim polemizował, panie Fisch?

FISCH. Spodziewam się. Przecież muszę być przeciwnym monopolom w imię zasad liberalnych dziennika.

BARON. Naturalnie. Trzeba tylko, żebyś pan pogłoskę przyjął za pewnik.

FISCH. Więc to istotnie postanowione?

BARON. Ja tego wcale nie powiedziałem. Przeciwnie, dla pańskiego prywatnego użytku objaśniam pana, że prawdopodobnie monopol na zapałki wcale zatwierdzonym nie będzie.

FISCH. A więc?

LEHMAN. Kochany kolego, robisz się tępym. Jeśli dziennik konserwatywny, podając wiadomość o jakimś monopolu, chwali go, a organ liberalny, podając wiadomość o tym samym monopolu, krytykuje go najsurowiej, to, co się przedstawi, jako pewnik, oczom czytającej publiczności?

FISCH. Jako pewnik? Z polemiki o praktyczność monopolu? Co publiczność wyciągnie? Dalibóg nie wiem.

LEHMAN. No namyślże się. Jeżeli ja chwalę ten stolik, a ty go ganisz, cóż jest bezspornem? Że ten stolik jest, że egzystuje. Więc, jeżeli ja chwalę monopol, a ty go krytykujesz, cóż jest faktem dla publiczności?

FISCH. Że monopol postanowiony.

LEHMAN. Właśnie. A o to tylko panu baronowi szło. Wszak prawda?

BARON. Panie Lehman, zgłoś się pan od pierwszego po podwyżkę do kantoru; jesteś pan bardzo utalentowanym dziennikarzem. A teraz, moi panowie, zechciejcie mnie objaśnić, coście już pisali o nowym ministrze komunikacyj?

LEHMAN. Ja prawie nic. Wstrzymuję się, aż go zobaczymy w czynie.

BARON. Aha, pamiętam, to „zobaczymy w czynie" było wcale zręczne.

FISCH. My daliśmy krótki życiorys. Człowiek istotnie żelaznej pracy i gienjalny w pomysłach.

BARON. Hem, hem. Gienjalny. Może, ale wydaje mi się trochę niewyraźny.

FISCH. Niewyraźny? Obniżył taryfę kolejową, podwyższył pensje urzędnikom.

BARON. Ale dotąd nic rozpoczął żadnych robót publicznych; a z czego robotnicy żyć będą, jeżeli ich państwo nie zajmie?

FISCH. Rozumiem. To materjał dla mnie. Kanwa do haftu.

BARON. Wyobraź sobie, panie Lehman, że chodzą wieści, jakoby pan minister rosił się z projektem zmiany systematu opłaty szosowego

LEHMAN. Jakto, chce znieść rogatki?

HARON. Podobno.

LEHMAN. Znosić rogatki!?... Naruszać tradycje takiej poczciwej, pierwotnej formy podatków! To graniczy z radykalizmem.

BARON. Jak na teraz, są to pogłoski tylko. Ale, jak powiadam, pan minister jest dotąd trochę niewyraźny. Będzie tu prawdopodobnie za chwilę, a że i panowie zostaniecie na koncercie, będziemy mieli sposobność razem bliżej go ocenić. Nie zatrzymuję już panów, idźcie się bawić, proszę. *A propos.* Zwracam waszą uwagę na program koncertu. Jest tam nowa śpiewaczka, pani Lovcli, świeżo awansowana w operze na pierwszą mezzo-sopranistkę.

LEHMAN. Czy istotny talent?

BARON. Nie wiem jeszcze. Zobaczymy po koncercie.

FISCH. Także niewyraźna?

BARON. I pan się zgłoś od pierwszego o podwyżkę. Jesteś dowcipny. Aj słyszę chrzęst jedwabiów i koronek, hrabina Noirmont się zbliża.

LEHMAN. Hrabina Frou-Frou.

BARON. Wiem, że ją tak nazywają. Moi panowie, nie wypraszam was ztąd.

FISCH. Ale wolałbyś pan baron, żeby nas tu nie było.

BARON. To jest chciałbym z nią zamienić parę słów na osobności. Raczcie panowie przejść na lewo do bufetu.

FISCH. Jakto, razem?

LEHMAN. A nie; rozdzielimy się od drzwi. Ja pójdę na prawo, a kolega możesz sobie pójść na lewo. Zasady [illegible]tkiem.

[illegible]Zejdziecie się przy truflach i szampanie. Tam [illegible]rzy koledzy... polemika się zawiesza.

[illegible]k. *Inter arma silent musae.*

[illegible]zy, że wobec kolacji nikną przekona-

[illegible]ychodzą na prawo

Kazimier

ROTSZYLDÓWNA

Dnia tego, o południu, świat był cały złoty i [illegible]tny. W drzewach i krzewach świegotały, śpie[illegible] ptaki, w usianych kwiatami trawach ćwierkały, [illegible]czały owady, pobliska rzeka płynęła szafirem i [illegible]brem, a u jej brzegu woda pluskała, ludzie gwa[illegible] śmiali się, nucili. Niedarmo pradawni przodkowie[illegible] si twarzami padali przed słońcem, wołając: kr[illegible] ojcze! Dziś także, gdy ten prastary bożek ludzi[illegible] wzniósł nad światem oblicze jasne, ciepłe, pot[illegible] z niezliczonych złotych włosów jego, w każdy[illegible] drzewa, w każdy płatek kwiatu, w każdą tk[illegible] trawy i kroplę krwi ludzkiej, polały się zdroje ci[illegible] pogody i siły. Raźnie, wesoło, silnie dnia tego [illegible] roda i ludzie śpiewali pieśń życia.

W tę pieśń wsłuchana, nagle, niespo[illegible]ziewanie [illegible] szałam głośne, ciężkie westchnienie. Szłam w[illegible] po miękkiej, żółtemi gwiazdkami usianej trawie [illegible] dzińca, wzdłuż oficyny, w której, oprócz kilku pa[illegible]ków, mieszkał jeszcze miejscowy pachciarz, L[illegible] Westchnienie rozległo się za otwartem oknem [illegible] szkania Lejby; zatrzymałam się przy niem i w [illegible] małej izby, kuchnią będącej, spojrzałam.

Brudna, ponura, smrodem kuchennych przyp[illegible] napełniona ciemnica; w niej jakieś graty bezł[illegible]tne, gliniane naczynia, parę wiader i stołków, [illegible]polan u pieca, miotła w kącie, łupiny od jaj i [illegible]fli na podłodze, w powietrzu, na wyprężonym [illegible]rze, wiszące mokre łachmany.

Jakby na świecie ani jasności słońca, ani po[illegible] traw i liści, ani zapachu kwiatów, ani wesołych [illegible]ków wody i głosów ludzkich nie było. Zmrok, sm[illegible] śmiecie—nic więcej. Ale kto tam tak głośno, cięż[illegible] przeciągle wzdychał? Zaledwie mogłam doszukać[illegible] wzrokiem przysiadłej u stóp pieca istoty ludzk[illegible] a ponieważ plecami do okna zwróconą ona była, [illegible] z niej zrazu nie zobaczyłam, oprócz rozsypanych [illegible] plecach ogromnych, nieco krętych, jak noc czarn[illegible] włosów. Były to włosy tak ogromne, że z pod [illegible] widać było tylko część znoszonej, krótkiej spód[illegible] i nogi nagie, ze stopami, obutemi w płytkie, dz[illegible]we trzewiki. Przed wygasłą i pustą, czarną pasz[illegible] pieca, wpółsiedząc, wpółklęcząc, prała; domyślać [illegible] tego było można po ruchach rąk i ramion, od któr[illegible] włosy jej poruszały się także, jak gęste, czarne

Wstała i parę kroków uczyniwszy, roznostart[illegible]krą szmatę na sznurze obok innych z[illegible]ła. Wtedy zobaczyłam, że wzrost mi[illegible] i ramiona wąskie, kaftan podarty i sz[illegible]jący się na piersi, okrytej także p[illegible] Z za wszystkich tych dziur, jako też p[illegible]kami ukazywało się ciało chude i tak[illegible]wie bronzowe. Twarzy jej nie widzia[illegible]

— Dziewczynko!—zawołałam.

Żadnej odpowiedzi.

— Dziewczynko!

Nic jeszcze. Może jest głuchą. [illegible] do dość wysokiej skali.

— Dziewczynko!

Nic. Wiesza szmatę swoją na szn[illegible]nia mego nie słyszy, albo do sieb[illegible] Zdobyłam się na koncept i zawołała.

— Żydóweczko!

Odwróciła twarz i wydała z gardł[illegible]tająco brzmiący dźwięk: haa? Słys[illegible]dnie wołanie moje, tylko nie brała go do [illegible] raz, gdy powiedziałam, aby zbliżyła się, z[illegible] natychmiast; ku oknu, za którem stałam, pod[illegible] wnet małą, śniadą ręką oczy przysłoniła, bo do zmr[illegible]ku nawykłe, przed blaskiem światła zmrużyły się on[illegible]leśnie. Wtedy dopiero, gdy ręka jej opadła, u[illegible]rzałam twarz, wśród której ogromne, jak noc czarn[illegible] oczy, nad resztą rysów panowały. Włosy i oczy był[illegible] szczegółami tak nad całą jej powierzchownością pa[illegible]nującemi, że wobec nich inne prawie całkiem uwadz[illegible] umykały. Była bardzo młodą, najpewniej siedemna[illegible] stoletnią; chudość jej ciała, żółtość twarzy, brunatność [illegible] rąk i piersi odrażały, a wśród tej całości brudnej [illegible] szpetnej, we włosach osiadła i z nich wspaniałym [illegible] zdrojem tryskała poezja młodości i piękność kobiety

— Jak ci na imię?

Milczała. W pięknych jej oczach, nieruchomo n[illegible] mnie patrzących, malowało się zdziwienie.

— Jak ci na imię, kochanko?

Oczy jej zdziwiły się jeszcze bardziej, ale usta n[illegible] poruszyły się wcale. Może mn[illegible] rozumiała.

— Zkąd jesteś rodem? Ws[illegible], od [illegible]dni zaledwie Lejbowa na służbę [illegible]ę wz[illegible]. Zk[illegible] przybyłaś?

Nic, tylko w wielkich, czarn[illegible]ch, zapadłych oczach zdziwienie coraz rosnące, [illegible] pod którego [illegible] wem wargi rozchylają się nad r[illegible]ędem drobnych [illegible]łych z[illegible]w.

— Skidla?

Niemiec o naszych wiolonczelistach.

Niedawno ceniony nasz krytyk, Piotr Chmielowski, zwracał uwagę czytelników *Kurjera* na sympatyczne o naszej literaturze i poetach dzieło Nitschmanna.

I słusznie to uczynił, gdyż w dzisiejszych czasach spotkać się z pracą niemieckiego pióra, nacechowaną piętnem życzliwości i uznania względem obco-plemiennych na polu umiejętności, literatury lub sztuki duchowych objawów, bywa rzeczą tak rzadką, iż zaiste do największych osobliwości zaliczoną być może. Więc też Chmielowski, oceniając właściwie ten fenomen, nie szczędzi Nitschmannowi słów uznania nietyle dla jego pracy literackiej, jak raczej dla moralnych pobudek, które go spowodowały do sumiennego studjowania literatury polskiej i stawiania jej na równi z pierwszorzędnemi europejskiemi płodami umysłowemi, jako czynnik ważny duchowego życia całej ludzkości.

Jeżeli tedy fakt podobny na polu piśmiennictwa z naszej strony zasługuje na uznanie, o ileż wyżej powinien być cenionym, jeżeli się pojawia na niwie muzycznej, na której przecie niemcy w naszym wieku tak wielką nad wszystkiemi cywilizowanemi narodami osiągnęli przewagę?

A jednak stało się coś podobnego.

Wbrew przyjętemu w obecnych czasach w Niemczech zwyczajowi traktowania ludów słowiańskich z lekceważeniem, jeden z muzyków germańskich, Józef Wasielewski, pomimo imienia polskiego, niemiec zabity, miał tyle poczucia sprawiedliwości, iż nie uważał za potrzebne, albo konieczne, jak tylu jego współrodaków, przechodzić nad artystami polskimi „do porządku dziennego".

Wasielewski należał niegdyś, jako pierwszy skrzypek, do orkiestry gewandhauskiej w Lipsku, później był królewsko-pruskim dyrektorem miejskiej orkiestry w Bonie nad Renem, a znanym jest powszechnie jako twórca cennej biografji Roberta Schumanna, tudzież wielu innych dzieł muzyczno-literackich. Przed kilku miesiącami wydał „Historję wiolonczeli". Wysłany przed laty kosztem rządu pruskiego do Włoch, dla zwiedzenia bibljotek i archiwów, odnoszących się do rzeczy muzycznych, Wasielewski znalazł w nich mnóstwo ciekawych materjałów historycznych. A że umiał z nich korzystać, mamy tego dowody w licznych jego pracach literackich, jak równie i w tem oto świeżo wydanem dziele, będącem przedmiotem naszych uwag.

Pisząc historję wiolonczeli, wykazuje jej stopniowe przekształcenia, począwszy od używanej powszechnie w XVI-ym wieku Viola di Gamba i poprzedniczki jej Basso di Viola, Wasielewski dowodzi, iż ówczesny kwartet smyczkowy składali: Discant-Viola, Violetta, Viola d'Alta i di Tenore, czyli Bass, do skali tego instrumentu o sześciu strunach rozciągała się aż do basowego D pod pierwszą dodatnią linją. Ciekawy jest proces kształcenia się wiolonczeli, aż instrument ten stał się tem, czem jest dzisiaj w kwartetowej, orkiestrowej i solowej muzyce.

Lecz gdybyśmy chcieli choć najtreściwiej rzecz tę opowiedzieć, zabrałoby to nam wiele miejsca; dodamy tylko, że kreśląc jej historję, musiał autor rozpisać się o wiolonczelistach rozmaitych krajów, pośredni lub bezpośredni wpływ na udoskonalenie samego instrumentu, jako też i gry na nim wywierających. Mówiąc o narodach romańskich, skandynawskich i o niemcach, nie pominął słowian.

Dotykając tej kwestji, Wasielewski na wstępie zdziwiony został liczbą polskich wiolonczelistów, chociaż i tak wielce niedokładną. Powiada on: *Ein längere Reihe von Violoncellisten haben die Polen aufzuweisen*—a na ich czele stawia: Franciszka Ksawerego Woczitkę, (?) urodzonego w Wiedniu 1730 r., przebywającego na dworach meklenburgszweryńskim i bawarskim, a zmarłego w Monachjum 1797 roku. Z jakiego powodu Wasielewski zalicza Woczitkę do polskich wiolonczelistów, to już chyba jemu samemu wiadomo. My o nim nic nie wiemy. Sądząc po brzmieniu nazwiska, właściwsze dla niego miejsce byłoby w gronie artystów czeskich, bo jak dawniej, tak i dziś jeszcze, czesi, jako zdolni muzycy, zapełniają wszystkie orkiestry na świecie.

Po tak rażącej nas pomyłce autor staje już na pewniejszym gruncie, bo przytacza imiona polskich artystów, tak jak je współczesne dzieje muzyki notują.

Więc znajdujemy zaraz Mikołaja Zygmuntowskiego, urodzonego 1770 roku, który jako dziecko siedmioletnie, występował już w Niemczech z koncertami publicznie. O czternaście lat młodszy od Mozarta, jak on, był także na drodze do zwrócenia na siebie uwagi całej muzykalnej Europy. Mozart genjalną grą swoją, tudzież improwizacjami na klawikordzie, już jako siedmioletnie dziecko, zachwycał współczesnych; nasz Zygmuntowski obudzał w nich podziwienie dla gry swojej na wiolonczeli. Książę Michał Ogiński, znany twórca polonezów, pisał do jednego z przyjaciół, mieszkającego we Florencji, iż w młodości swojej słyszał *jakiegoś* (*ceratin*) Zygmuntowskiego, który w dwunastym roku życia wystąpił w Warszawie przed licznie zgromadzoną publicznością, wykonywając *bardzo*, *bardzo* dobrze koncert na wiolonczeli. „Posadzono go na krześle, postawionem na stole, ażeby mógł być lepiej widzianym i wielce oklaskiwano. Talent jego, ze względu na wiek, zadziwiający, zdawał się dużo na przyszłość obiecywać, lecz już nigdy więcej o nim nic słyszałem."

Drugi, co o tym małym wirtuozie wspomina, jest niemiec, Ernest Ludwik Gerber, (ur. 1746, zm. 1819), twórca dzieła: „*Lexikon der Tonkünstler*", wydanego w Lipsku u Breitkopfa i Hartla 1790-go roku. Wasielewski z niego czerpał pierwszą wiadomość o Zygmutowskim. W „Podręczniku muzycznym" Józefa Sikorskiego nie ma o nim ani śladu. Zdaje mi się zresztą, iż żaden z naszych pisarzy i estetyków nic więcej nie wie o Zygmuntowskim nad to, co o nim wspomniał ks. Ogiński, albo uczony muzyk niemiecki. My nawet dzisiaj nie wiemy, co się z tak głośnym w swoim czasie młodziutkim artystą stało — czy porzucił karjerę swoją, czy zmarł przedwcześnie i gdzie?

Taki to tuż jest najczęściej los naszych muzyków; zabłysną chwilowo, niby meteory, na horyzoncie sztuki, a potem idą w zapomnienie tak dalece, że druga, a najdalej trzecia generacja nic już zgoła o nich nie wie. Rwiemy się chętnie do pisania zwłaszcza w kwestjach, dotyczących sztuk pięknych, bez odpowiedniego ku temu naukowego i estetycznego wykształcenia, bo każdemu się zdaje, iż o nich pisać łatwo, że na to nie potrzeba wielkiego zachodu. Ale zająć się poważniejszem, pożytecznem dla ogółu przedsięwzięciem, wymagającem zmudnej, wytrwałej, nie zrażającej się przeszkodami pracy, to już przechodzi siły nasze i zdobyć się na to nie umiemy.

A jednak, zebranie materjałów, dotyczących sztuki, życia i czynności muzyków, podawanie tych materjałów w formie słownikowej lub innej, byłoby czynem dla ogółu pożytecznym. Kiedy w Niemczech co lat parę wychodzą z druku specjalne leksykony muzyczne, u nas jedyny dotąd Wojciech Sowiński odważył się wydać „Słownik muzyków polskich". Nie posiadając pod ręką odpowiednich i dostatecznych źródeł, chwytał bez wyboru, bez krytyki wszystko, co mu pod rękę popadło i popełnił niemało omyłek, szkodzących wartości słownika. Od jego wydania upłynęło lat kilkanaście; odtąd na polu sztuki muzycznej u nas zaszły rozmaite zmiany, chociaż niekoniecznie na jej korzyść. Dawna falanga znakomitych rzeczywiście artystów ustąpiła miejsca młodszym sztuki adeptom. Wielu z tych nie bez talentu szermierzy, o których głośno bywało w kraju, dzisiaj zapomnianych zupełnie zostało. Niedługo, a stanie się z nimi to, co się stało z Zygmuntowskim; potomność nic o nich wiedzieć nie będzie. Jedyna nadzieja w tem, iż może kto wstąpić zechce w ślady zacnego Sowińskiego i obdarzy kraj dziełem, mogącem temu wszystkiemu zaradzić.

Oddaliliśmy się nieco od „Historji wiolonczeli" Wasielewskiego...

Wracamy więc, aby wymienić artystów, o których on mniej lub więcej sympatycznie wspomina. Po Zygmuntowskim kolejno idą: książę Antoni Radziwiłł, Korczmit, Józef Szabliński, Stanisław Szczepanowski, Hermanowie ojciec i syn, Samuel Kossowski, Ignacy Komorowski, Stanisław Thalgrün, Bolesław Moniuszko, Zygmunt Kątski, Jan Karłowicz, Józef Adamowski.

Do rzędu wiolonczelistów, pominiętych w dziele Wasielewskiego, należą: Józef Wagner, muzyk nadworny, następnie nauczyciel w warszawskiem konserwatorjum i członek orkiestry teatru Wielkiego. Dożywszy 87 lat wieku, zmarł 1855 roku w Warszawie.

Piotr Norblin, znakomity wiolonczelista, urodził się w Warszawie 1781 r. Ojciec jego, przybywszy tu 1772 roku, jako nadworny malarz, założył szkołę malarską i jak Mikołaj Chopin, ożenił się w kraju. Norblin kształcił się na wiolonczeli w paryskiem konserwatorjum, od roku zaś 1803-go, osiadłszy stale w Paryżu, był solistą Wielkiej opery i brał czynny udział w kwartetach Baillota i koncertach wszelkiego rodzaju. Zmarł tamże w 1852 roku, zachowując do śmierci żywe przywiązanie do rodzinnego kraju.

Wielce także utalentowanym wiolonczelistą był Łowczyński, o którym dzisiaj nikt u nas nic nie wie. Sowiński powiada, iż karjerę swoją artystyczną rozpoczął Łowczyński w Tulczynie, prawdopodobnie jako muzyk potężnego podówczas magnata Szczęsnego Potockiego, Następnie był członkiem orkiestry Tyzenhauza w Żołudku, Łączyńskiego w Galicji, kolegując jednocześnie z Karolem Lipińskim, tudzież wiolonczelistą hr. Adama Orłowskiego w Maljowcach. Adam Orłowski był wielkim lubownikiem muzyki, sam grał pięknie na skrzypcach. O dalszych losach Łowczyńskiego nic nie wiadomo; zmarł podobno w Wilnie 1829 roku, zostawiwszy wiele kompozycyj na wiolonczelę. Co się z niemi stało? Łowczyński celował w wykonywaniu „Koncertów" Romberga.

Nie spotykamy także nigdzie wzmianki o dzielnym wiolonczeliście Zinkowskim, zamieszkującym przed laty Kamieniec. Brał on gorący zawsze udział w koncertach tamże urządzanych.

Czy wiadomo jest komu o Mayerze, wielkiego talentu wiolonczeliście, zmarłym w Nizzy 1857 roku? Na krótko przed śmiercią Mayer dawał koncert w Warszawie. Była to organizacja nawskróś muzykalna; mieliśmy sposobność słyszeć, jak z pamięci grał na fortepianie całe kwartety Haydna i Beethovena. Na wiolonczeli posiadał technikę, równającą się pierwszorzędnym wirtuozom.

Gdyby kiedy przyszła u nas komu ochota zająć się napisaniem słownika muzyków, to, zdaniem naszem, powinienby do ich grona zaliczyć tych, którzy, nie szukając w muzyce zarobku na utrzymanie życia, uprawiają ją jednak z zamiłowaniem, osiągając niekiedy w grze instrumentalnej pewien stopień mistrzowstwa. U nas mianowicie nie brakło nigdy na utalentowanych wiolonczelistach amatorach. Takimi byli kiedyś bracia Kaczyńscy, Mollensdorf i wielu innych. A ponieważ występują niekiedy w dawanych na cele dobroczynne koncertach, przeto należy im się poczesne miejsce w słowniku, zwłaszcza, gdy pod względem wykształconej gry swojej nie ustępują w niczem artystom z powołania, a niekiedy ich nawet w technice i sposobie artystycznego wykonania przewyższają.

Maurycy Karasowski.

ZŁOTA CHWILKA.

„Tak przeszedł i przeminął ów dzień jeden.."
Z. Krasiński—„Noc letnia".

Tak blisko, a daleko zda się...
— Sztachet ściana
Od łąk odcięła ogród i—niby wąż długi
Prążkowana, czerwienią gęsto przetykana,
Biegła, na ścieżce jasne zapalając smugi.
Pamiętasz tę aleję? Choć ukryta w cieniu,
Tą ścianą zawsze blaskom otwierała wrota:
I wpadały ulewą, promień po promieniu,
Zórz czerwień, lśniące srebro, albo struga złota.
Nieraz wzdłuż sztachet biegniesz, osłoniwszy skronie,
A mnie się zda z oddali, że to gołąb biały
Z tęczy w tęczę upada, w błyskawicach tonie...
I stoję zapatrzony, z dziwu oniemiały.
A gdy idziemy razem, błogosławię ścianę!
Od tych ciągłych błyskawic, by nie zmylić kroku—
Bo oczy blask i ciemność ślepią na przemianę—
Tulisz się i tuż blisko czuję cię u boku.
— Pamiętasz? Tuśmy przyszli. Nie byliśmy sami;
Więc na usta spragnione wzięliśmy milczenie.
Zmierzch był. Ścieżka migała purpury pasami,
Z za sztachet wystrzelały jaskrawe płomienie.
Twarzyczka twa płonęła, jak maczek, gorąca:
Że jednak wszystkich fala oblała czerwona,
Myślano, że to odbłysk gasnącego słońca,
A nikt nie badał drżenia serca pośród łona.
Dla nas serca tajemnic nie miały już więcej
I uderzały zgodnie jednakiem pragnieniem;
Jedno słowo starczyło za tysiąc tysięcy,
Usta milczały, oczy mówiły—spojrzeniem.
— Szliśmy. Przed nami ciemne sylwetki zamglone
Co chwila purpurowe przywdziewały stroje.
Gwar rozbrzmiewał w powietrzu i biegł w naszą stronę...
Próżno... Myśmy samotni byli tu—we dwoje...
Pamiętasz, jak te kwiaty, coś je miała w dłoni,
Dzieliliśmy, na sercu przyrzekając chować?
Pamiętasz, jam zazdrosny był, gdy do twej skroni
Gorący płomyk skradł się, by cię ucałować?
Pamiętasz, jak twe ramię na mojem ramieniu
Drżało—i usta drżały—czyste i dziewicze?...
— Już zwolna światło gasło, promień po promieniu,
Padały zewsząd cienie jakieś tajemnicze,
Zerwał się wiatr i drzewa rozpoczęły gwarzyć...
Znów nie byliśmy sami... Wiatr poszedł za nami,
Podsłuchiwał, kradł myśli, nie pozwalał marzyć...
Plotkarz! każdą z tajemnic wnet zdradzał szumami...
Z gwarem nas otoczyli nasi towarzysze.
Wracaliśmy. Wiatr chłodził rozpalone skronie
I, biegnąc—hen—ku łąkom, układał się w ciszę.
Z pękiem powiędłych kwiatów ukryliśmy dłonie,
Bo zdało nam się, że ta drobna dziatwa słońca
Odżyła, a z nich jeden niebieski niecnota
Patrzył tak dziwnie w oczy...
O, gdybyż bez końca
Mogła trwać taka cudna—jedna chwilka złota!

Bożydar.

Któż jej winien?

HUMORESKA.

Przy stole, zastawionym przyborami do śniadania, złożonego z kawy i herbaty z zimnem mięsiwem, siedziała w powabnym negliżu majestatyczna pani Bombelska, przekwitająca, lecz nie przekwitła jeszcze zupełnie piękność, dobiegająca piątego krzyżyka. Piła herbatę całkiem czystą, bez śmietanki, a nawet bez cukru, co uważała za bardzo skuteczny środek przeciwko zbytecznemu tyciu.

Z drugiej strony stołu, *vis-à-vis* tej pani, siedział przy szklance kawy, z miną wielce znudzoną, którą starał się maskować przymuszonym uśmiechem, w eleganckim szlafroku, piękny Trezorek.

Jakto! Trezorek siedział przy stole naprzeciwko swojej pani i pił kawę?

A nieinaczej! Aha! bo państwo myśleliście zapewne, że to był piesek? Bardzo przepraszam: to był p. Bombelski, 24-letni małżonek majestatycznej pani i szczęśliwy posiadacz jej przekwitających wdzięków.

Jakże się to stać mogło?

Sposobem bardzo prostym. Pani Bombelska, niegdyś słynna piękność, przeżyła już dwóch mężów, z którymi o tyle była szczęśliwą, o ile po każdym z nich, skutkiem zapisów, odziedziczyła gruby majątek. Nie idzie za tem, aby czuła się zadowoloną i aby w jej dziewiczem dotychczas sercu nie było próżni, którą pragnęła zapełnić. Cóż więc dziwnego, że posiadając środki, zapragnęła teraz zrobić coś dla tego biednego serca, które żyło do tej pory tylko poświęceniem i uczynić zadosyć niezaspokojonym pragnieniom?

Była panią swojej woli w całem znaczeniu tego wyrazu, gdy *on* znalazł się na jej drodze.

On, to był Trezorek.

Właściwie nie nazywał się wtenczas jeszcze Trezorkiem, tylko poprostu Guciem; nadała mu dopiero to miano kobieta żądna miłości, dla której stał się prawdziwym skarbem.

Skarbem, o który drżała, bojąc się go utracić, to też strzegła go, jak oka w głowie, i pielęgnowała, jak gdyby był egzotyczną rośliną.

Otóż ten skarb tak pielęgnowany był w chwili, gdy go poznajemy, nierad czegoś oczywiście, bo skrzywiona jego twarz wyrażała niezadowolenie.

Niezadowolenie, czy też jaki ból tajony może?—na to przypuszczenie pani Bombelska zadrżała i spojrzała uważnie na Trezorka.

Siedział on w ponurem milczeniu, nie tykając kawy, tylko mieszając ją machinalnie łyżeczką, bez względu na przyśliczny kożuszek, który zjadać zwykł był zazwyczaj na samym początku z wielkiem nabożeństwem.

Pani Bombelska była coraz to więcej niespokojną.

— Trezorku drogi, co tobie dziś jest? — zagadnęła nareszcie—dlaczego nie pijesz kawy? ostygnie ci.

— Nie mam apetytu—odrzekł, spoglądając melancholijnie na rozbity łyżeczką kożuszek.

— Nie masz apetytu!—krzyknęła—toś ty chory!!

— Chory—potwierdził ponuro.

— Guciuniu mój! Trezorku! nie strasz mnie... wczoraj jeszcze byłeś taki wesół, zdrów... może to tylko imaginacja... spróbuj! wypij choć z pół szklanki... ty tak lubisz kawę.

— Nie kuś mnie—bąknął niepewnym głosem (żal mu było kawy)—to mi może zaszkodzić.

— Ale nie! nie zaszkodzi! wypij, jak mnie kochasz.

Na to zaklęcie Trezorek zmiękł, i, robiąc niby poświęcenie, zabrał się do kawy; zjadł naprzód kożuszek, potem wypił trochę, potem więcej, nareszcie i wszystko, nie zostawiwszy w szklance nic, oprócz resztek ciastka drożdżowego, które także całe skonsumował.

Po kawie zapalił papieros, a gdy z tego został już tylko popiół, przywołał znowu na twarz wyraz cierpienia, a po pewnej chwili rzekł z jakimś dziwnym akcentem w głosie:

— Zabiłaś mnie tą kawą.

— Ja! ciebie!

— Czuję, że mi potrzebna najściślejsza djeta...

— Trezorku!

— Bardzo mi niedobrze... widocznie mam raka w żołądku.

— Raka! ach! połóż się, połóż—jęknęła strwożona małżonka, przywołując służącą, której poleciła rozebrać łóżko i pobiedz po doktora.

. . . . . .

Całe dwa tygodnie już leżał biedny Trezorek w łóżku... mówię: biedny, nie z powodu jego choroby, bo był zdrów, jak ryba, ale dlatego, że zaczynało mu się już przykrzyć udawać chorego i znosić przymusową djetę, lubo żona starała się osładzać mu ją buljonami, jajami na miękko, a nawet kotlecikami, które zjadał jako zgwałcony niby, w sekrecie przed lekarzami. Wobec tych ostatnich okazywał pomysłowość zaiste genjalną, niewyczerpany w wynajdywaniu symptomatów, z któremi nie mogli się połapać w żaden sposób. Krzyczał, jak opętany przy oględzinach, nie dając się dotykać i symulując bóle, których jednak określić jasno nie umiał. Cierpiał w sposób tajemniczy, ale w takim stopniu, że fakultet medyczny skonstatował nareszcie istnienie pewnego złośliwego nowotworu w okolicach żołądka, z wszelkiemi cechami raka.

Nie przypuszczając, żeby udawał, zgodzili się lekarze pomiędzy sobą na jedno, że niewiadomo, co to jest, ale nie chcąc przyznać się do nieświadomości, oświadczyli małżonce każdy z osobna, że jej mąż jest bardzo chory i że żadne zwyczajne środki mu nie pomogą.

Trezorek skazany został na śmierć przedwczesną, ale radzono przedtem jeszcze spróbować Karlsbadu.

Gdy wyrok ten wyczytał z oczu zrozpaczonej żony (która wszelkiemi siłami odganiała napastującą ją mimowolnie myśl o czwartym mężu), uspokoił się, jakby cudem.

Potem zażądał papieru, pióra i podkładki, żeby mu było wygodniej pisać w łóżku.

— Myśli o wierszach pożegnalnych dla mnie — powiedziała sobie żona—biedny, drogi mój Trezorek! to będzie jego śpiew łabędzi.

Bo pani Bombelska uważała męża za poetę i miała do tego wszelkie prawo. Wszakże jeszcze gdy starał się o nią, wydrukował był w pewnem piśmie codziennem bardzo piękną szaradę, złożoną z ośmiu wierszy, których początkowe głoski tworzyły akrostych z jej imienia, tylko, że z Rozalji zrobił Rozalinę; a czyż to nie było wielce poetycznem?

Ciekawość ją paliła, co też jej teraz napisze; tem więcej, że Trezorek przez cały dzień zachowywał się bardzo tajemniczo; pisał i mazał, żądał więcej papieru, aż nareszcie zmęczony usnął (nie ręczę, czy naprawdę), zostawiwszy zapisany papier na stoliku przy łóżku.

Czyż trzeba mówić, że pani Rozalina, zapewniwszy się, iż śpi twardo, wzięła papier i przeczytała to, co na nim było napisane?

Był to bruljon testamentu.

Testamentu? a to ciekawa rzecz, co Trezorek mógł komu zapisać, chybaby żonę.

Otóż właśnie, że mógł i to więcej, niż żonę, bo niedawno spadła była na niego sukcesja po jakimś stryju czy imienniku bezdzietnym, który zapisał mu na własność wioskę Mokre Dołki. To tylko, że ten stryj czy imiennik pozostawiał żonę, kobietkę pełną życia, młodszą o rok od Trezorka i tę uczynił dożywotnią posiadaczką Mokrych Dołków. Trezorek więc został dziedzicem tylko tytularnym, ale był w zupełnem prawie przekazać ów tytuł komu chciał.

Przekazywał go żonie. Było to niby nic, ale bądźcobądź dowodziło jego dobrego serca i przywiązania małżeńskiego.

Pani Bombelska rozpłakała się z rozczulenia.

. . . . . .

Nazajutrz rozgrywała się ciekawa scena pomiędzy małżeństwem. Trezorek był milczący, spoglądał z pod oka na żonę, poprawiał, kreślił jeszcze coś na swoim papierze, ale nie dawał się słyszeć z żadnem słówkiem, któreby miało jakikolwiek związek z jego tajemniczą robotą. O cierpieniach nie było także już wcale mowy. Przeminęły... albo też może, zaprzątnięty czem innem, nie myślał o nich.

Małżonka pogrążona była także w marzeniach i milcząca... tylko raz po raz zbliżała się do łoża swojego skarbu, spoglądając czule w jego oczy.

W powietrzu było coś... wisiała jakaś niespodzianka.

Nareszcie po południu pani Bombelska rozpoczęła akcję.

— Mój drogi — rzekła z jakąś dziwną stanowczością w głosie—musimy pomówić z sobą w ważnej sprawie.

— Słucham—odrzekł Trezorek, nadstawiając uszu.

— Ty masz majątek swój własny, tak samo, jak ja mój (co za delikatność z jej strony!)... te majątki powinny być nasze wspólne... ale prawnie tak nie jest... Co gorsza, ty z swojego nie tak prędko będziesz mógł użytkować (chyba na Jozafatowej dolinie — pomyślał Trezorek)... Dzieci nie mamy i nie wiem, czy mieć będziemy (tu oboje spuścili oczy zaambarasowani)... Gdybym ja pierwsza umarła...

Mąż przerwał jej giestem, w którym było przeczenie pełne rezygnacji.

— Gdzież znowu!—rzekł i zwiesił głowę.

— Żyj, żyj, mój skarbie!— zawołała żona, rzucając się w objęcia męża—ja tego tylko pragnę!

— Życie ludzkie jest w ręku Boga — odparł sentencjonalnie.

— Właśnie! nikt nie wie swojego dnia, ani godziny. Więc—zawahała się na chwilę, szukając słów na wyrażenie tego, co myślała.

Trezorek nadstawił znowu uszu.

— Powzięłam pewne postanowienie, które nie wiem, czy zyska twoją aprobatę... ale chcesz, czy nie chcesz, tak się stać musi.

— Cóż to takiego?—zapytał mąż, patrząc jej w oczy—wiesz, że jestem ci zawsze i we wszystkiem posłuszny.

— Oto, chcę zapisać na twoje imię mój majątek.

Oczy Trezorka zabłysły, ale zdobył się na heroiczny wykrzyknik:

— Nigdy! nie myśl, żebym...—nie mógł mówić dalej, bo małżonka zatkała mu usta tłustą i spoconą rączką.

— Cicho być! — szczebiotała pieszczotliwie— słuchać i nic nie mówić. Tak będzie, jak ja sobie życzę.

— Więc postanowiłaś nieodmiennie?

— Tak jest. Zamówiłam już rejenta, którego tylko co patrzeć.

— Rozalino!—zawołał z wyrzutem... ale znowu nie dała mu mówić. Dopiero po pewnej chwili, gdy uspokoiły się te uniesienia, rzekł cichym, ale stanowczym głosem:

— Dobrze więc! stanie się, jak sobie życzysz... Ale pozwólże i mnie mieć swoją wolę.

Rozalina uśmiechnęła się filuternie.

— Bo i ja także powziąłem postanowienie—mówił dalej—tylko, widząc żeś mnie uprzedziła, jestem w kłopocie, jak ci o tem powiedzieć.

— Wiem! wiem już wszystko, skarbie mój! — zawołała małżonka, tuląc go w swoich ramionach, niby w żelaznych kleszczach—wykradłam ci twoją tajemnicę... wiem wszystko!

. . . . . .

Wzajemnego rozczulenia i uniesień, przerwanych wejściem oczekiwanego rejenta, opisywać nie będę—moje pióro na to zasłabe.

Postanowiono zeznać akt zobopólnej darowizny na przeżycie, który też zaraz zredagowanym został urzędownie i podpisanym wobec świadków, wyłączeniu prawnemu nie podlegających.

. . . . . .

To już na tem koniec?—A no, Trezorek wyzdrowiał.—Tegośmy się spodziewali, ale cóż się stało dalej?—Rozpuścił się jak bicz dziadowski; utrzymuje sobie kochanki pod nosem żony, której nic ma za nic.—A ona co na to?—Cóż ma robić? gryzie się, płacząc po całych dniach, tak, że tylko cień z niej został! z pewnością długo nie pociągnie. Biedna Rozalina!—No, że biedna, to biedna... ale któż jej winien? jak sobie kto pościele, tak się wyśpi; potrzebny jej był na starość trzeci mąż?

Józef Bliziński.

BABA.

Obrazek ze świata dziecięcego.

Od najmłodszych lat bawił się zawsze z dziewczynkami. Mama w obawie była, aby pieszczony do zbytku jej jedynaczek, nie został skrzywdzony przez chłopaków i żeby śród nich nie „zordynarniał". Wyszukiwała mu zawsze do zabawy dziewczynki.

Gdy podrósł nieco, przywykł już do dziewczynek i sam garnął się chętnie do ich towarzystwa i do ich zabaw. Miał nawet swoją własną lalkę, którą ubierał, rozbierał, wyprowadzał na spacer i którą prowadził w odwiedziny do lalki Maniusi lub Broni. Dziewczynki go lubiły i przypuszczały do takich zabaw nawet, z których płeć męska, a właściwie chłopięca, została stanowczo wyłączona.

Chłopcy za to nie mieli do niego żadnej sympatji. Nazywali go *Babą* i wyśmiewali się z jego lalki.

Jeden z nich, poczciwego serca, próbował wpłynąć na *Babę*.

— Co ty się tak bawisz ciągle z dziewczynami—rzekł do niego pewnego razu—rzuć lalkę do licha i chodź do nas, będziemy się bawić w konie.

Baba przystał na to, choć bez zbytniego zapału.

Włożono mu więc sznurek w usta, trzaśnięto mu nad uchem z bacika i krzyknięto:

— Wio! wio!

Baba usiłował szczerze przejąć się rolą konia, leciał, podskakiwał, potrząsał głową i wyrzucał w tył nogami. Ale przy pierwszem dotknięciu bata, które dla zachęty poprostu spadło na jego ciało pomiędzy biodra, od razu wypadł z roli, wypluł konopne wędzidło, rozpłakał się i zawołał:

— Ja pójdę do mamy na skargę.

Chłopiec z poczciwem sercem był tem oburzony.

— To idź—krzyknął—ty babo! babo! babo! babo! babo!

Mama użaliła się trochę nad skrzywdzonym konikiem, ale powiedziała mu przytem:

— Sam sobie winieneś. Po co leziesz do chłopaków.

Parę jeszcze podobnych zdarzeń, z których wyszedł zawsze pokrzywdzonym i zapłakanym, zniechęciło go do chłopaków w zupełności i ostatecznie.

Obchodził ich bokiem, aby nie dać któremu powodów „do zaczynania", całą jego uciechą zaś było kółko dziewczęce, w którem mógł swobodnie ubawić się do syta. W kółku tem wprawdzie nie przyznawano mu żadnego naczelnego miejsca, prowadzenie bowiem zabaw leżało w rękach kilku energicznych dziewczątek, zapowiadających się już od maleńkości „Herodami", ale nie dokuczano mu przynajmniej i traktowano na równi z każdą grzeczną i posłuszną dziewczynką.

W niektórych grach był on nawet pożądanym. Stale bywał księdzem, gdy wyprawiano ślub lalkom, pomimo intryg ambitnej Polci, która usiłowała przekonać towarzystwo, iż właściwszemby było, aby ślub dawała zakonnica. Gdy zaś do jakiej zaimprowizowanej na poczekaniu zabawy potrzebni byli rodzice, albo w ogóle starsze osoby, chłopiec stawał się wedle potrzeby: ojcem, dziadkiem lub wujaszkiem i bardzo to pasowało.

Niezgorzej zresztą od każdej swojej rówieśnicy potrafił szyć, przeskakiwać przez sznur i pędzić przed sobą obręcz.

Zabawy te i towarzystwo dziewczyn wyrobiły w nim usposobienie powolne, jakby ociężałe nieco, ruchy niedosyć żywe i charakter lękliwy i mało rzutny.

Nie umiał biegać dość szybko, nie potrafił rzucić kamieniem dość wysoko, ani piłką dość mocno, każda przeszkoda była dla niego nie do przebycia, a na zaczepkę wszelką umiał odpowiedzieć tylko łzami i skargą.

Gdy wszedł do gimnazjum i znalazł się w towarzystwie samych chłopców, bardzo mu zrobiło się markotno. Ujrzał się bowiem samotnym i przytem jeszcze prześladowanym.

— Baba!

— Tchórz!

— Lizuch!

— Płaksa!

Nie szczędzono mu dotkliwych epitetów.

Dotychczas mógł przynajmniej unikać chłopców, teraz tego uczynić niepodobna. Nie mógł opuścić klasy podczas lekcji i podwórka podczas pauzy, gdzie kilkudziesięciu zbytników niejednokrotnie obierało go sobie za cel dotkliwej dla niego zabawy i drażniło go, jak nieraz drażnią pastusi żabę, spotkaną na łące.

Przez cały tydzień tęsknił za niedzielą, w tym dniu bowiem wolno mu było iść do państwa B., którzy mieli pięć córek. Dziewczynki witały go z radością, częstowały cukierkami, pokazywały nowe suknie, uszyte dla lalek w ciągu tygodnia i bawiły się do wieczora w jaworowe ludzie. W kółku tem mówiono czasami o chłopakach. Panienki odzywały się głośno, że ich nie lubią.

— I ja też nie lubię chłopaków—odzywał się Baba.

Ta zgodność zdań zjednywała mu sympatję panienek

go powiernikiem swoich młodziuchnych

. . . . . .

łopiec pozostał Babą.
dło mu się przecież oraz gorzej: z chłopcami nigdy
jaźnić się nie mógł a w miarę, jak wyrastał na mło-
, coraz bardziej opuszczały go towarzyszki i przy-
.i.
my B., pomimo antypatji do chłopaków, powychodzi-
mąż i teraz wyśmiewają się z Baby, nie mogącego
n sposób znaleźć sobie dziewczynki, która gotowa
zabawić się z nim w państwa młodych przed praw-
ołtarzem.
ąc po świecie koszyki, na pocieszenie wspomina
le latka:
lawniej to mnie tak lubiły.

Wincenty Kosiakiewicz.

LUŹNE ZWROTKI.

RANNY PTASZEK.

—Człowieku! wracasz codzień do domu o świcie!
Żonka młoda... gdy będzie tak zaniedbywaną,
Może w końcu...—Gawędy! toć sami widzicie,
Że kto mnie chce oszukać, powinien wstać rano!

PROJEKT do PRAWA.

Kto w pretensji do świata burzy się dozgonnej?
Niedojrzali genjusze i przejrzałe *donny*.
Przydałoby się prawo dla spokoju ziemi,
Ażeby się żenili pierwsi z ostatniemi.

W ALBUMIE.

Nie każdy umie
Pisać w albumie.
To się rozumie!

Lecz wszyskich nęcí
Zostać w pamięci...
I jam w tej chęci.—

Choć, wyznam skromnie,
Trudno ogromnie
Zapomnieć o mnie!

HEINE.

Gdyby wskrzesł kiedykolwiek i siadł na swym grobie,
Zacząłby drwić ze świata i z siebie, jak dawniej,
Nimby skamieniał słysząc, co heiniści sławni
Wypisują o dziełach jego i... o sobie.
Pod posągiem wyrzeźbiłbym, w laurów ozdobie:
„Genjusz—na pochodzenie swe chory"—najjawniej!
Lecz dziś tego, z obawy o kredyt... nie zrobię.

DO ARTYSTY.

(Z Goethego).

Mistrzu! miarkuj twą dumę godnością—i na nią
Uważaj w każdej chwili.
Niech cię dziś chwalą, jutro ganią,
Byleby zawsze płacili.

Wacław Pomian.

Prawdziwa bjografja.

Pamięci Piotra Jaxy Bykowskiego.

ł to człowiek niepodobny zgoła do dzisiejszych
„eciętnych" ludzi, i autor tak na wskróś oryginal-
że go porównać z kim niema. Możnaby mnie-
mać, że to z dawnego portretu sympatyczna postać
ożyła i zeszła między ludzi. Frak na nim źle leżał,
bo na takie ramiona bardziej pasowałyby delja, albo
habit mnicha... Przerastał ludzi o głowę, aż się po-
chyło trzymać musiał, mówił głosem prawdziwie mę-
skim, basowym, siłę miał nieporównaną, a w naszych
wagonach i tramwajach było mu duszno i ciasno...

Znała go dobrze cała Warszawa, i gdy się pokazał
w towarzystwie, wnosił z sobą jakąś atmosferę we-
sels... jeszcze się nie odezwał, a już wszystkie usta
składały się do uśmiechu... chociaż on sam nie śmiał
się nigdy. Twarz jego miała zawsze wyraz powa-
żny, prawie surowy... niebieskie oczy, już w ostatnich
latach nieco przymglone, bystro spoglądały dokoła.

Opowiadano o nim różne legendy, że był niegdyś
...adaczem miljonowej fortuny, bohaterem różnych
dzwyczajnych przygód, że z wiru hulaszczego ży-
a w stolicach Europy wróciwszy, zamknął się w celi
asztornej, po to, ażeby wyszedłszy ztamtąd znowu
sypnąć złotem i popełnić jakąś ekstrawaganeję.
Niewiele było w tem prawdy i jak się pokazuje,
pomimo, że wszyscy znali autora „Pamiętników włóczęgi"—mało kto jednak znał go dobrze...

Oto kilka biograficznych o nim szczegółów—prawdziwych.

Miljonerem Bykowski nigdy nie był. Pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej ze starego gniazda Jaxów Gryfów. Ojciec jego, Antoni Bykowski, marszałek szlachty powiatu winnickiego, powszechnie był szanowany i powoływany na różne urzędy obywatelskie. Matka z domu Kamińska—miała cztery siostry: Jaroszyńską, Pruszyńską, Grocholską i Jelowicką, zkąd naturalnie wywiązały się dość rozgałęzione i rozległe stosunki familijne z wieloma znanemi w kraju rodzinami.

Dom nie był bajecznie bogaty, jak powiadają, ale zamożny... Ojciec i matka ludzie inteligentni, starali się dać dzieciom swoim staranną edukację domową...

Ś. p. Piotr urodził się we wsi Jakuszyńcach w roku 1823-ym d. 31-go grudnia. Gdy podrósł, oddano go do Winnicy na pensję prywatną, następnie do gimnazjum, a gdy je ukończył, wszedł do uniwersytetu kijowskiego na wydział prawny...

Zdolny, dowcipny, wesoły, o temperamencie bardzo żywym, pełen sił żywotnych i energji, garnął się do ludzi i lubił towarzystwo. Że nieraz w gronie rówieśników wyrządził jakiś figiel, że dowcipnym konceptem całą okolicę rozśmieszył, albo, że dał do mówienia o sobie, winić go o to nie można. Taka była chwila... To wszakże na pochwałę jego powiedzieć można, że nawet w tych chwilach, kiedy posiadał zupełną niezależność majątkową, młodość, zdrowie i siły niespożyte, kiedy rówieśnicy jego płynęli z prądem, a niektórzy się w tym prądzie topili, on jednak nie zapominał o poważniejszej stronie życia. Może nikt nie domyślał się nawet, że ten pan Piotr rozbawiony, wesoły, pełen konceptów, zamyka się w swojem mieszkaniu po to, aby się uczyć, gromadzi książki, robi wyciągi, notaty różne, zbiera materjały i marzy o zawodzie autorskim.

Poznał wybornie dzieje dawne, literaturę, prawodawstwo, co przy znakomitej pamięci, jaką posiadał, przychodziło mu dość łatwo.

Mylą się bjografowie Bykowskiego, twierdząc, że dopiero w dojrzałym, a nawet w spóźnionym wieku wziął się do literatury i że dopiero od r. 1870-go pracować na rem polu zaczął. Tak nie jest. Już w r. 1845-ym Bykowski pisywał... i nie uniknął tego, przez co każdy autor przechodzi... pisywał poezje liryczne przeważnie.

W zachowaniu brata ś. p. Piotra, dra Mikołaja Bykowskiego, znajduje się bardzo wiele tych utworów młodzieńczych. opisujących dzieje serca, wieczną historję słowika i róży, żale zawiedzionych uczuć.

„Od ognia zginie, ten kto ogniem pali,
Komar bezkarnie nie igra z płomieniem.
Zarzuć zasłonę!... Może Bóg się zżali
I mnie przed Tobą skryje wiecznym cieniem.
Na moje serce zdradą przygnębione
Rzuci zasłonę..."

Pisał także i utwory dramatyczne, jednem słowem przechodził te wszystkie etapy, których nie mija prawie żaden z początkujących autorów, dopóki nie natrafi na właściwy i odpowiedni do swego talentu rodzaj twórczości.

Jako dyrektor teatru w Kamieńcu Podolskim, rozwijał bardzo energiczną działalność; sam się wszystkiem zajmował. Układał możliwie najlepszy repertuar. Sam pisał sztuki, wiele tłumaczył, starał się o dobrych artystów, jednem słowem pracował na to, aby nie zawieść zaufania obywateli, którzy powołali go na kierownika instytucji. Wtedy był już także w służbie rządowej, oraz pisywał korespondencje z Kamieńca do ówczesnej *Gazety codziennej* i *Warszawskiej*.

Pierwszy pseudonim jego był „Jaszczur" (tak właśnie podpisywał korespondencje), pierwszą zaś pracą obszerniejszą, ogłoszoną drukiem, były listy p. t. „Piętnastodniowe pielgrzymstwo ukraińców", drukowane w r. 1851-ym w odcinkach *Dziennika warszawskiego* (Rzewuskiego) nr. 94, 96, 97, 98, 117, 118 i 119); pierwszą książką Bykowskiego był dramat p. t. „Urodzenie", drukowany w Poznaniu w roku 1859-ym.

W r. 1860-ym Bykowski ożenił się z panną Georginją Mierosławską, a w 1865-ym przeniósł się na stałe zamieszkanie do Warszawy. Od tej pory działalność jego literacka zwiększa się ciągle: pisze dużo powieści, a oprócz tego poświęca się dziennikarstwu. W *Kolcach*, które w roku 1874—75-go wychodziły pod redakcją J. M. Kamińskiego, pisze pod pseudonimem „Stary cierń", w *Echu* Zygmunta Sarneckiego, „Roman Gryf". Powieści wydaje pod własnem nazwiskiem.

Biograficznych i bibljograficznych szczegółów o Bykowskim jest tak wiele, że nie sposób ich zamieszczać tu, w szczupłym artykule *Kurjera*; przytoczyłem z nich tylko niektóre, sądząc, że może więcej będzie teraz na czasie wspomnienie o człowieku, o jednej z najpopularniejszych na bruku naszym postaci, aniżeli szkic o autorze.

Bykowski był znany i lubiany głównie dla niezwykłego dowcipu, którym się odznaczał. Miał on humor jędrny i staroświecki, oryginalny; każdą śmiesznostkę w lot chwytał, a opowiadać i gawędzić umiał znakomicie. Od pierwszego wyrazu przykuwał do siebie uwagę słuchacza i porywał go oryginalnością wyrażeń, mnóstwem ciekawych a zręcznie splecionych szczegółów. Nieoceniony był, gdy rozmowa weszła na dawniejsze czasy i dawniejszych ludzi. Obdarzony wyborną pamięcią, obyty w świecie, pełen wspomnień... w towarzystwie męzkiem trochę rubaszny, wobec dam galant dawnego typu, był bardzo pożądany w każdem towarzystwie. Dowcipne jego słówka kursowały po świecie i podziś dzień przechowują się w pamięci. Z czasu pobytu jego w uniwersytecie kijowskim (chociaż już czterdzieści lat z górą upłynęło od tego czasu) krąży jeszcze mnóstwo anegdot i długo krążyć będzie... a któż z warszawian nie pamięta sławnej mowy hiszpańskiej, wypowiedzianej przed dziesięcioma zdaje się laty, na obiedzie jubileuszowym brandmajstra straży ogniowej Skowrońskiego? Wywołała ona wybuchy homerycznego śmiechu i przez długi czas o niej tylko mówiono w Warszawie...

Bykowski w piórze był trochę rozwlekły, co go nieraz stawiało w kolizji z wymaganiami dzisiejszego dziennikarstwa, ubiegającego się za stylem błyskotliwym a zwięzłym... Często też redakcyjny ołówek przeorywał mocno jego artykuły. Aczkolwiek Bykowski nie miał wielkiej ambicji autorskiej, jednak było mu nieraz przykro, że jakiś „młodzik" kreśli jego pracę.

Pamiętam, było to w redakcji *Kurjera codziennego* temu lat jedenaście, jeszcze za Karola Kucza, który wówczas właśnie ustępował z *Kurjera* i oddawał redakcję zięciowi, p. Józefowi Hiżowi. Wieczorem, przy lampie już, w ciasnym pokoiku redakcyjnym pracowało nas kilku, samych „młodzików". Nawiasem powiedziawszy, prawie wszyscy zdążyli już posiwieć.

Właśnie jeden z nas znęcał się nad artykułem pana Piotra, gdy niespodziewanie wszedł on sam w swojej własnej osobie.

Wysoki, otyły, wyglądający pomiędzy nami, jak olbrzym wśród karłów, przywitał nas wesołem słowem i dobrodusznym uśmiechem; ów wszakże „znęcający się młodzik", zamiast schować artykuł pod stół lub przykryć go jaką gazetą, ażeby uniknąć niemiłych objaśnień, usiłował ratować sytuację i odezwał się do pana Piotra:

— Właśnie w tej chwili modyfikowałem co kolwiek artykuł pana dobrodzieja, gdyż jest on, jak dla nas, trochę zadługi.

Bykowski zmarszczył brwi i z wielką powagą rzekł:

— To bardzo dobrze, i ja również powracam w tej chwili z lekcji.

— Z jakiej lekcji?—pytamy.

— Uczyłem baletnika Popiela... tańczyć — od powiada z całą powagą Bykowski.

Ma się rozumieć, że „znęcający się" nie znalazł odpowiedzi, a my wszyscy wybuchnęliśmy homerycznym śmiechem.

To była cała zemsta pana Piotra. Nie poruszał wcale kwestji skreślania artykułów i przepędził z nami kilka godzin w najlepszej harmonji i zgodzie.

Bykowski był bez kwestji najdowcipniejszym i najmilszym w towarzystwie człowiekiem; w całej Warszawie podziwiano jego humor, mówiono o nim, i na tem właśnie pan Piotr źle wychodził, albowiem sądzono go jednostronnie.

Oceniając humor i gawędziarskie zdolności, nie dostrzegali ludzie, że po za tem miał nieboszczyk jeszcze inne zalety i jako autor i jako człowiek. Był charakteru dobrego, wyrozumiały i pobłażliwy dla innych a surowy dla siebie, miał bardzo humanitarne poglądy, pomimo, że serce ciągnęło go może w inne światy, szedł jednak równo z młodszymi i nie chciał w ostatnich pozostawać szeregach.

Jako autor, wart jest poważnego studjum.

. . . . . .

Powiadają, że po Bykowskim pozostały bardzo ciekawe pamiętniki, jakiś „dykcjonarz współczesnych", oraz wiele rękopisów. Wymieniają już nawet termin, w którym owe pamiętniki drukiem mają być ogłoszone.

W pogłoskach tych niewiele prawdy.

Bykowski pozostawił bardzo ładną bibljotekę, w której znajduje się kilka cennych rzadkości bibljograficznych, pozostawił też manuskrypta, szpargały, notatki, korespondencje etc.

Co w nich jest — tego dziś jeszcze nikt wiedzieć nie może. Rodzina, z łatwo zrozumiałych powodów, pod wrażeniem tak świeżej straty, nie poruszała jeszcze i nie przeglądała literackiej spuścizny po ś. p. Jaxie, więc też nie wiadomo, co się w niej zawiera.

Dopiero po troskliwem przejrzeniu i uporządkowaniu papierów, można będzie dowiedzieć się, co nam Bykowski powie z po za grobu.

Pragnąć należy, aby dużo powiedział, ponieważ wiedział bardzo wiele i szkoda byłoby, gdyby wszystkie wspomnienia swoje zabrał ze sobą do grobu.

Prawdopodobnie „Pamiętniki" są, gdyż nieboszczyk często o nich wspominał.

Klemens Junosza.

OSOBLIWY KONKURENT.

Pan Krzysztof Lubożęcki był wielki oryginał. Stary kawaler, dobrze podłysiały, zawiędły, szpakowaty, ciułał grosz do grosza i dorobił się znacznego majątku w dziedzicznej wsi swej, Krasnogórze.

Nazwać Lubożęckiego skąpcem, byłoby to mało, więc go też w okolicy nazywano „obrzydliwym skneрą" lub „kutwą". Ten pan krociowy ubierał się nieraz w chłopską siermięgę, ażeby na jarmarku módz kupować tanio, bo „szlachcica w surducie—mawiał—każdy zawsze bardziej zdziera, niż chłopa". Opowiadano też o nim, że ilekroć w jakąś dalszą puszczał się drogę, wdziewał najlichsze łachmany, już to, ażeby od siebie odstręczyć różnych rzezimieszków, już, żeby budzić litość w przejezdnych chłopach, którzy takiego nędzarza darmo zabierali na swoje fury.

W domu sam liczył kurze i gęsie jaja, wdawał się w każdy drobiazg kobiecego gospodarstwa, a służbę głodził nielitościwie. Ulubionem jego pożywieniem była naślanka, kasza, kluski, kartofle; mięso jadał bardzo rzadko, a gorących napojów używał tylko w mieście i wtedy, kiedy ktoś inny płacił.

Z temi przymiotami łączył rubaszność, szorstkość i zaniedbywanie wszelkich form towarzyskich.

Z Krasnogórą o miedzę graniczył Naporów, majątek ziemski, należący do pani Aurelji Romnickiej, młodej i bardzo przystojnej wdowy, która się lubiła bawić, a nawet żyła nad stan.

Lubożęcki i Romnicka należeli do jednej parafji, przeto co niedzielę bywali w jednym kościele, jedynem miejscu, gdzie się ze sobą spotykali. Ona, zawsze wykwintna, strojna, cała wonna, zajeżdżała przed kościół pięknym powozem w cztery rosłe konie. On przybywał w szaraczkowym surducie, na wózku, ciągnionym przez dwa grube, jak bąki, mierzyny. Siadali oboje naprzeciwko siebie w ławkach kolatorskich, około wielkiego ołtarza, wysłuchiwali sumy, niekiedy wymieniali etykietalne ukłony z odległości i każde swoją drogą wracało do domu.

Podczas nabożeństwa, pani Aurelja kiedy niekiedy poprzez czarną woalkę rzucała spojrzenia na siedzącego naprzeciwko sąsiada, o którym się nasłuchała tyle dziwnych anegdot. Była to prosta ciekawość. Czasem spotykała małe, szare oczka pana Krzysztofa, które razem z gburowatym jego wyrazem ordynarnej twarzy, zmuszały ją do spuszczania oczu. Trwało to może ze cztery lata od chwili, kiedy Romnicka owdowiała.

Nareszcie jednej niedzieli Lubożęcki, wróciwszy ze sumy do domu, zasiadł do obiadu, podczas którego ogromnie marudził i wyrzekał na niesmaczne jedzenie. Zadziwiło to wszystkich nadzwyczajnie, a szczególniej gospodynię, bo dotychczas dziedzic Krasnogóry jadał wszystko, co mu podawano i nigdy nie wybredzał.

Ale większe jeszcze zdziwienie ogarnęło całą służbę, gdy pan Krzysztof po obiedzie przyzwał do siebie najstarszego fornala, Maćka, i tak mówił:

— Zdejmijno ze siebie chłopską sukmanę, a wdziej surdut, który ci tu daję, szlachecki płaszcz i kaszkiet, bo pojedziesz ze mną na wizytę.

Rzekłszy to, wydobył z wielkiego kufra długi, granatowy surdut, cuchnący stęchlizną, stary, pomięty, szaraczkowy płaszcz z klamrą mosiężną pod brodą i kaszkiet czarny z ogromnym daszkiem. W to wszystko kazał się Maćkowi ubrać przy sobie, potem zlecił mu umycie rąk i uczesanie głowy. Kiedy zaś fornal spełnił dane sobie rozkazy, pan Krzysztof go obejrzał, obciągnął na nim ubranie i powiedział:

— Pierwszy raz w życiu wyglądasz jak człowiek; teraz zaprzęgnij do żółtej bryczki swoję fornalkę, przywiąż do bata świeżą trzaskawkę z włosia i zaraz jedźmy... Ale, ale, powiedz karbownikowi, żeby ci ze spichrza wydał nowe chomąta!

Ubrawszy tak Maćka, zaczął się Lubożęcki sam stroić. Naciągnął wąziutkie, czarne pantaljony i takąż kamizelkę, do dużej srebrnej cebuli przypiął długi, złoty łańcuszek z kluczykiem, nareszcie przyodział frak po nieboszczyku ojcu. Wymyty, uczesany, w świecących od glancu butach, wyszedł na ganek i zdawał się z niecierpliwością oczekiwać, zanim Maciek zajedzie. Służba przez szpary z poza płotu wyglądała na pana Krzysztofa, nie pojmując, co mu się stało.

Zajechała bryczka; Lubożęcki okręcił się w szeroką opończę, wsiadł i półgłosem rzekł do Maćka:

— Jedź do Naporowa!

Pani Romnicka i wszyscy jej domownicy wpadli w zadziwienie na widok zajeżdżającej przed dwór żółtej bryczki pana Krzysztofa; nikogo bowiem w okolicy nie spotkał jeszcze ten zaszczyt.

Wizyta krótko trwała, ponieważ Lubożęcki, przywitawszy gospodynię, odrazu przystąpił do rzeczy, gdy w słowach pełnych prostoty, prosił o rękę pani Aurelji.

Młoda i wytworna wdówka prawie że się obraziła zrazu temi oświadczynami; ale, wspomniawszy na to, iż ma do czynienia ze słynnym dziwakiem, wśród śmiechu dała mu od kosza.

Odpowiedziała, że ani myśli powtórnie za mąż wychodzić.

— Ha—odrzekł pan Krzysztof—poczekam pół roku i znowu tu przyjadę, może się sąsiadka dobrodziejka namyśli.

Wsiadł do żółtej bryczki i niezrażony bynajmniej, odjechał.

Znowu oboje co niedzielę bywali w kościele na sumie i oddawali sobie etykietalne ukłony zdaleka.

Tak upłynęło pół roku; poczem pan Krzysztof, ubrawszy Maćka po szlachecku, znowu pojechał w żółtej bryczce do Naporowa z oświadczynami. I teraz, podobnie jak poprzednio, dostał odkosza.

Przez pięć lat, co pół roku, miewały miejsce takie oświadczyny. Punktualnie o jednej godzinie po południu pan Krzysztof i Maciek, ubrani, jak przy pierwszej wizycie, żółta bryczka, cztery grubo-płaskie mierzyny w nowych chomontach, wszystko to regularnie pojawiało się w Naporowie.

Ale po pięciu latach zaszły duże zmiany w położeniu pani Romnickiej; majątkowo podupadła ona nadzwyczajnie, a wierzyciele straszliwie ją trapili. Jednego razu, zagrożona licytacją, napisała do pana Krzysztofa list bardzo grzeczny, prosząc, aby jej radą swą ratował w interesach. Lubożęcki, równie ostentacyjnie, jak poprzednio, przybył do Naporowa i, powitawszy panią domu, po raz jedenasty prosił o jej rękę. Został przyjęty.

Nie spieszył się już teraz do domu, lecz się zabrał do przejrzenia interesów majątkowych przyszłej małżonki. Widząc, iż interesa owe były w bardzo złym stanie, który z roku na rok wzrastał, pan Krzysztof rzekł:

— Na zwłoce straciliśmy przeszło dwadzieścia tysięcy rubli. Ale niech się już pani nie troszczy, bo to są moje interesa!

W domu Romnickiej była ogromna bieda po każdym względem: I jej i całej służbie zbywało na najpierwszych potrzebach. Spostrzegł to Lubożęcki, wziął do serca i, jak tylko wrócił do domu, kazał zaraz wypakować cztery fury słoniną, mąką, kaszą, drobiem, wszystkiem, czego w domu potrzeba. Prócz tego, napisał list tej treści:

„Szanowna sąsiadko dobrodziejko!

„Ponieważ się nigdy nie bawię w żadne karmelki i kwiatki, więc, nim kościół święty pobłogosławi nasz związek i zatwierdzi wspólne pożycie, posyłam pod nadzorem Maćka cztery fury prowiantu i trochę pieniędzy na wydatki."

Włożył w list tysiąc rubli i oddał go Maćkowi, zalecając, aby, broń Boże, nie kładł w kieszeń, lecz w zanadrze, albo w cholewę.

W parę miesięcy potem pani Romnicka nosiła nazwisko pana Krzysztofa i, jak powiadają, trzymała męża bardzo krótko.

Adolf Bygasiński.

Kto winien?

O! to prawda, że w tobie nie ma żadnej winy—
I że wszystkie te skargi, żale i boleści,
Których każda piosenka moja tyle mieści,
Bez twojej—o przecudna!—powstają przyczyny!

Lecz winien czar twych oczu i warg twych rubiny,
Głos srebrny—i prostota—i ten wdzięk niewieści,
Który sprawia, że gniew twój nie rani, lecz pieści—
Winny wszystkie—nie tobie podobne—dziewczyny!

Ach! i szelest sukienki twej zawinił srodze,
I smutek, bo okrutnie zadawał mi rany—
I śmiech, z którym tak krótko igrałem bezpiecznie!

Winien Stwórca, że stawił ciebie na mej drodze—
I jam nareszcie winien, że choć niekochany,
Przecie kocham—i cierpię—i chcę cierpieć wiecznie!

Juljan Łętowski.

Wilja w górach Kamerúnskich.

(WSPOMNIENIE Z PODRÓŻY.)

Afrykańskie słońce paliło pełnemi promieniami, krysty pot spływał z brunatnych piersi naszych tragarzy, na wysokim skłonie ukazała się wioska baksizów.

Dążyliśmy z wnętrza lądu ku brzegowi. Jeszcze k dni, a mieliśmy po wielu miesiącach znów ujrzeć siną morza, rozlewającą się w dali. Pilno nam było; mo fale niosły dla nas wieści z północy! Żywiej zabiły ale marsz był jeszcze daleki, trzeba było wytchnąć dze.

Na świeżej wyżynie wśród gór Kamerúnskich z wała nasza karawana w kraju Soppo. Sędziwy k loa przyjął nas gościnnie i, zmywszy kurz z czoła skim potoku górskim, schroniliśmy się przed sło ofiarowanej chaty murzyńskiej.

Czułem zbliżającą się febrę. Wierny druh m rzysz tej pionierki, Klemens Tomczek, siedział puszczając kłęby dymu z fajeczki, zamyślony. Mimo niałej postawy murzyn, oparł się na karabinie, wybija mosiężnemi gwoździkami, przedmiocie podziwu zebranych baksisów; domownik sędziwego Boloa przyniósł kozę i siro palmowe, jako podarek starca, a u nóg moich siedziała nasza małpa, wpatrując się w przyniesione zwierzę, podczas, gdy z placu przed chatą dolatywać zaczęły odgłosy tamtamów.

Widocznie zbliżał się zachód słońca.

Dziwne przejęło mnie zimno, choć zdawało mi się, że Nuba, murzynek, rozpalił ogień obok mnie i zsuwał kamienie, aby ustawić podróżny kociołek. Zimno ogarniało mnie widocznie coraz więcej, bo Tomczek okrył mnie koc i zasłonił sobą płomień ogniska...

...I ujrzałem wyraźnie noc zimową; płatki śniegu padały obficie na białe pola, ponad któremi srebrzyły się inne, niż tu, dobrze znane gwiazdy!

Widziałem choinkę gwiazdkową i czułem się dzieckiem; widziałem dziwnie piękny, pogodny obraz przy niej—rysy dobrze znane, które mnie czcią przejmowały i pierwszą miłością, jaką czuje dziecko; był to obraz matki.

I znów zawiało chłodem obok mnie i zdawało mi się, żem się omylił, żem sam był przy tej choince, zapalonej samotnie; jakaś kłoda dopalała się na bretońskim kominku, świecąc lecz nie grzejąc i zaciągałem szynel oficerski bliżej piersi, aby się rozgrzać i słyszałem chłodne fale Brestu, bijące o wały portu.

Nie, to było coś dwa lata później; to ocean wył dokoła za bortem poczciwej „Łucji"; to inna wilja — nie wilja choinki, tylko orkan ryczy, rwiąc liny na masztach.

I znów zdawało mi się, że widzę niebo ojczyste, ale gdzieś zdaleka—niedoścignięte. Śnieg pada, a mnie gorąco... pali w piersiach.

Skończył się rój mirażów dziwny; wszystko wilje Bożego Narodzenia! Czy to i dziś wilja?

Przez szczelinę palmowego dachu błysnęła gwiazda na sinem tle nieba i usłyszałem drogi głos Tomczeka:

— Szczęść Boże, Stefanie, to gwiazdka.

Prawda! to była wilja Bożego Narodzenia r. 1883-go.

Zamiast choinki, rysowała się palma wysmukła wśród ciszy tropikalnej przyrody, a jarzące światła bożego drzewka zastąpił płomyk „etulukanu", murzyńskiego kaganka.

Ale biedny mój druh musiał sam zasiąść do wieczerzy, którą zgotował w podróżnym kociołku, febra długo mi nie dozwalała towarzyszyć mu.

Wreszcie ustała. Siedliśmy razem przy ognisku króla Boloy.

I przybyła nowa wilja w kalejdoskopie wspomnień!

Ile razy zadrga jeszcze ten kalejdoskop? Ile wilij wminać przyjdzie więcej... kiedyś... przy obozowem czy mowem ognisku?

Dla wiernego druha była ona ostatnią, moje popły dalej dalszą falą życia.

Fernando-Póo,
Zatoka Gwinejska,
w listopadzie r. 1889-go.

S. S. Rogoziński.

Cech głupców.

Fragment z 2-ej części „Cyganerji Warszawskiej" [1]).

— „Cech głupców! Jakiż to niesmaczny nagłówek powiastki, czy fantazji! A jeśli rzeczywiście istniała kiedy korporacja taka, to już chyba składała się z samych tylko, przymusowo zaciągniętych członków!"

Kto tak pomyślał, rzuciwszy okiem na tytuł tego fragmentu, wyrwanego ze wspomnień dawnych... ten jest w grubym błędzie!

[1]) Cała I-sza część „Cyganerji", drukowaną była w *Kurjerze Warszawskim* w r. 1882-ym.

„Lido, mój aniołku,
Skarbie tego świata;
Odsłoń twoje oczka,
Powiedz: Tata! Tata!

„Nie zostawię ciebie,
Pójdź ze mną za młodu;
Nie chcę, byś umarła
Tak, jak ojciec — z głodu.

„Wygnają cię z chatki,
Moja, a niczyja;
Zamrożą serduszko,
To rychło zabija!

„Gdyby zaś cię złoto
Miało kiedy znęcić,
Musiałabyś własną
Duszyczkę poświęcić.

„Chodź, droga dziecino,
W spokój, w szczęście, w ciszę;
Chodź ze mną do nieba,
Tam cię ukołyszę.

„Na ziemię się będziesz
Z błękitów patrzała,
Kiedy na tych skrzypkach
Zagram, moja mała!

„Słodkim snem rozkoszy
Zaraz cię upoją
Aniołki i gwiazdki,
Co w górze się roją."

I całuje dziecię,
A do strachu skora,
Żegna się staruszka,
By wygnać upiora.

Szumią drzewa, księżyc
Lśni wprost ku jej twarzy;
Zasypia staruszka,
Pięknie jej się marzy.

Rano wchodzi sędzia,
Poważną ma minę;
Staruszka kołysze
Nieżywą dziecinę.

Zginęły też skrzypce —
Szkodę ma gromada;
Sąsiedzi nie wierzą,
Co im stara gada.

Ja wierzę jej więcej,
Niż sąsiedzi właśni,
Bo czemże świat byłby,
Gdyby brakło baśni?

Stanisław Rossowski.

„Z sennego przypomnienia."

(Urywek.)

Rok 1852.....

.....

.....

...We dworze czekała na nas kawa. W jadalnym pokoju siedziała ciocia i pani Zofja. Staś opowiadał gorączkowo o serdecznem przywitaniu go przez całą wieś, o radości Krzyżaczki, o dowcipie Józka, o śpiewie Magdusi, o Kuszpecińskim, ogórkach, wódce. Ożywiony był, rozgorączkowany.

— Mamo — zawołał z ogniem — cieszę się, że lud nasz kocham.

— I ja go kocham—powtórzyła wierna przysiędze Marynia.

Ciocia zmrużonemi arystokratycznie oczyma popatrzyła na nią. Dziewczę zniosło spojrzenie z tragicznym spokojem.

— Twoja sielanka, mój Stasiu — rzekła po chwili ciotka — skończy się, gdy sam zaczniesz gospodarować. Przekonasz się...

— Że wśród chłopów są łajdaki—dokończył żywo Staś. — Moja ciociu, a gdzież ich nie ma? Czyż brak ich w Warszawie, Radomiu lub w naszym szlacheckim stanie?

— Nie przeczę — odpowiedziała, siląc się na spokój — lecz lud jest dziki, mało okrzesany, zepsuty...

— Krzeszmy go—zawołał chłopiec z zapałem, rumieniąc się.

— I do czegóż to doprowadzi?

— Do ich dobrobytu!—zawołał podniesionym głosem.

— Stasiu—odezwała się przestraszona gwałtownością chłopca matka — zapominasz się.

— Czemże się zapominam, tem, że mówię nieco głośniej.

— Dobre wychowanie nie pozwala na krzyki—dodała ciotka.—A co do naszego stosunku do ludu, być dobrym i sprawiedliwym ojcem wystarcza.

— Może byłoby lepiej — pochwycił ironicznie Staś—abyśmy byli jego braćmi.

— Zkądże to zasady te pan przywiozłeś?—spytała, patrząc na mnie.

— Nie przywiozłem — odpowiedział. — Zasady te nie jeżdżą, lecz stoją lub leżą wyryte od tysiąca lat, tam, gdzie jest pytanie: Co jest Pan Bóg?

— Cóż to za ton? — rzekła dama, blada z gniewu.

— Stasiu!—poparła ją wystraszona matka.

— Czego panie odemnie chcą? Nie noszę już krótkich majtek i białego z tyłu fraka.

— Grzeczności i przyzwoitości—zawołała ciotka.— Uszanowania dla starszych, czci dla kobiet...

Zrobiła się cisza. Staś pochylił rozpaloną twarz ku filiżance, Marynia była blada, ciotka głęboko oddychała. Matka wzruszona i zakłopotana patrzyła na syna wzrokiem, w którym wyczytałem wielką miłość i dużo dumy.

— Maryniu, proszę cię, przynieś mi wachlarz — pierwsza przemówiła ciotka.

Marynia, jakby poruszona iskrą elektryczną, zerwała się i za małą chwilkę przyniosła. Duży był i zielony. Dama go rozwinęła z szelestem, chłodząc się nim.

Dowiedziałem się później, że zawsze to robiła w chwilach wielkiego oburzenia.

Cisza bez przerwy panowała w pokoju, słychać tylko było chrzęst kościanych deszczułek wachlarza, puszczonego w ruch tłustą ręką ciotki.

Pani Zofja, Marynia i ja nie śmieliśmy ze strachu słowa przemówić. Staś udawał, że był zajęty kawą.

Nareszcie ją wypił, westchnął, odpoczął, popatrzył na matkę... Musiał coś wyczytać w jej oczach, zerwał się, zbliżył do ciotki, pocałował ją w rękę i rzekł serdecznie, udając skruszonego.

— Przepraszam!

— Oj, dzieci—zaczęła rozbrojona—doświadczenie nauczy was życia.

— A życie doświadczenia — dokończył rezolutnie Staś.

Zmieniliśmy z Marynią spojrzenia zachwytu nad przytomnością Stasia.

— Brawo, chłopcze—rzekła wesoło ciotka. — Kto cię nauczył tej ciętości?

— Życie, ciociu. Stefan był pewny, że przyjadę już pod wąsem. Zawiodłem go i gniewał się na mnie.

Ciocia wstała, żegnając nas wielkopańskim uśmiechem i leciutkim ukłonem.

Czekaliśmy, póki drzwi do jej pokoju nie zamkną się za nią.

— Stasiu, Stasiu—zaczęła pani Zofja.

— Moja mamo, należało raz stoczyć batalję i powiedzieć wyraźnie cioci, że dzieckiem nie jestem i że potrafię bronić swych zasad, które, jak mówi nasz poczciwy Świder *), są w powietrzu, oddychamy niemi. Prawda, Władek?

Wstałem, wyciągnąłem rękę do Stasia, uściskaliśmy się jak dwaj mężowie.

Pani Zofja uśmiechała się nieznacznie.

— Na tę biedę i na to zaniedbanie — mówił dalej Staś, chodząc po pokoju — lud nasz jest bardzo dobry...

Zaskrzypiały drzwi od strony salonu. Staś przyłożył palec do ust, wysunął się cicho, dając nam znaki, abyśmy szli za nim.

Po kamiennych schodach zbiegliśmy do ogrodu i pędem nad staw.

— Na łódkę! — zakomenderował, odczepiając łańcuch.

Wskoczyliśmy: ja pierwszy, Marynia za mną, Staś popchnął silnie łódkę i prawie jednocześnie wskoczył do niej.

— Władek chwytaj wiosło, Marynia do rudla. Uciekajmy do naszej fortecy.

— Wylądujmy z drugiej strony — radziła Marynia. — Gdyby ciotka zobaczyła łódkę, mogłaby mnie zawołać.

— Dobrze, okrążajmy wyspę. Maryniu, kieruj na południe, Władek lekko muskaj wodę wiosłem. Naprzód, dalej, uciekajmy. Mamy jeszcze dwie minuty... minutę.

Marynia się obejrzała.

— Widzicie popielatą suknię i niebieską parasolkę?

— Widzimy — odpowiedziałem.

— Ale nas niebieska parasolka nie widzi—odparł Staś — i już nie zobaczy.

Jeszcze parę uderzeń wiosłem o wodę — znikliśmy w cieniu zielonych drzew wysepki.

— Kieruję do przylądka Dobrej Nadziei—oświadczyła Marynia.

— Wybornie; raz! dwa! ostro!

Łódka dziobem wsunęła się na piaszczysty brzeg. Staś wyskoczył, schwycił łańcuch, ciągnąc łódkę do olszowych krzaków.

Wysiedliśmy.

— Maryniu, prowadź nas przez swoje królestwo.

Dziewczę szczęśliwe pobiegło naprzód.

*) Profesor Świderski.

— Za mną, za mną, na prawo, jesteśmy już na ścieżce przezemnie wydeptanej.

— Gdzie prowadzi? — spytałem.

— Wszystkie ścieżki prowadzą do jesionu, drogi do Rzymu.

Stanęliśmy przed jesionem.

— Siadajcie, panowie. To jest mój salon, a kanapa — wskazała darniową ławeczkę.

Usiedliśmy zmęczeni, wciągając gwałtownie wietrze.

Słońce, zniżając się coraz więcej, obrzucało złotem i czerwienią wysepkę.

— Jak tu rozkosznie — zawołałem. — Królestwo panny Marji jest zaczarowanym rajem.

— Zobaczmy, co się dzieje w królestwie naszego sąsiada, despoty ciotki — zawołał Staś. — Czy się zbroi, czy gromadzi flotę. Bo że nam wojnę wypowiedział, to już wiemy.

Naprzód szedł wolno Staś, czając się. Ścieżka była wąska, Marynia wyciągnęła do mnie rękę i pochylona, wśród białych brzóz, prowadziła za sobą ostrożnie.

Doszliśmy do brzegu.

Na drugiej stronie, aleją, okalającą staw, przechadzała się ciotka. Na jedwabnej jej sukni łamały się złoto-różowe światła, niebieska parasolka mieniła się tęczą kolorów. Patrzyliśmy, zapierając oddech w piersiach.

— Nieprzyjaciel czuwa — szepnął Staś.

— Przemyśliwa jakby nas zawojować — poparł go Marynia.

Słońce, przedzierając się przez konary i liście jesionu i brzóz, przerywanemi smugami oświeciło ogród i dwór, przeglądający białemi plamami z pośród zieleni bzów, obrzuconych czerwienią i złotem.

Ciotka zatrzymała się nad miejscem gdzie stała łódka. Spojrzała na wyspę — przyczailiśmy się do drzew.

— Hop! hop! — zawołała dyszkantem.

Nie odpowiedzieliśmy.

— Maryniu!

Staś położył palec na ustach, patrząc na siostrę.

Milczeliśmy.

Od strony dworu z po za krzaków wychyliła się wysoka postać pana Kajetana. Ciotka energicznie zwróciła się ku niemu.

— Nieprzyjaciel szuka sprzymierzeńców—szepnął Staś.

Wzruszeniem głowy potwierdziliśmy jego domyślność.

Ciotka coś żywo opowiadała. Pan Kajetan przystawał, słuchał i głową kręcił. Ciotka mówiąc gestykulowała rękami; pan Kajetan słuchał, słuchał, aż nareszcie buchnął szczerym, głośnym śmiechem, że aż echo odpowiedziało z wysepki.

— Mam wielką ochotę ucałować pana Ulanowskiego — szepnąłem.

— A ja rzucić mu się na szyję — dodała cicho Marynia.

Pan Kajetan zaczął mówić, nastawiliśmy uszu, lecz tylko szmery odbijało zwierciadło wody, niosąc je na wysepkę.

Doszli do portu. Ciotka wskazała parasolką na palik dębowy i miejsce, osierocone po łódce.

Pan Kajetan przysunął dłonie do ust i potężnym głosem zawołał:

— Hop! hop! dzieci, wracajcie.

Pierwsza rzuciła się do odwrotu Marynia.

Staś dał znak ręką, abyśmy się nie ruszali.

— Nie możemy się kompromitować wobec cioti

Czekaliśmy, stojąc w miejscu, jak skamieniali.

— Nieprzyjaciel waha się, jakie kroki przedsięwziąć—zrobiłem uwagę.

— Waha się—powtórzyła Marynia.

Staś, chcąc przerazić ciotkę, podnosił z ziemi kamyki, rzucając je przed samym brzegiem ogrodu do wody. Niewidziane przez nieprzyjaciela, wpadając do stawu, sprawiały plusk, który oddziaływał na nerwy ciotki. Za każdym głośnym pluskiem stawała raptownie i oglądała się.

Gdy tylko zaczęła mówić, Staś rzucał kamyk, bił się plusk, ciotka stawała, patrzyła i milkła.

Zuchwalstwo Stasia przeraziło Marynię, schwyciła go za rękę.

— Należy odeprzeć nieprzyjaciela, inaczej musimy nocować na wyspie, albo się w najwyższym stopniu skompromitować.

Uwaga Stasia przekonała nas. Nie było innego punktu wyjścia.

Zacząłem szukać drobnych, okrągłych kamyków. Znalezione podawałem Stasiowi, Marynia mi pomagała.

Słońce, podobne do kuli ognistej, schowało się za ciemną chmurę, zostawiając po sobie purpurową smugę i szeroki do połowy nieba fijoletowy pas, osrebrzony brzegiem.

Patrzyłem oczarowany, woda odbijała połowę nieba.

„Cech głupców" istniał rzeczywiście i to w środku Warszawy, bo w domu stojącym dotąd zdrowo, przy ... Senatorskiej, tuż przy Bielańskiej prawie; członkowie zaś jego, czynnymi i honorowymi, byli dobrowolnie ludzie z nazwiskami znanemi w literaturze naszej.

Tylko... byli to ludzie młodzi, a zaś ów cech, założony został lat temu czterdzieści i cztery, przez ówczesnego chirurga-filozofji i kawalera krzyża natublego, słynnego autora „Ramotek" ś. p. Augustyna Wilkońskiego.

Co prawda, to dowcipny *Wujaszek* [1]) dał raczej tylko swoją firmę, wówczas popularną wielce i... własny lokal prywatny temu cechowi, z którego nieco później wytworzyła się po części redakcja efemerycznego pisma. p. t. „Dzwon literacki". Właściwym zaś inicjatorem i nazwodawcą „Cechu głupców", był ś. p. Józef Bogdan Dziekoński, doktor medycyny z dorpackiego, a filozofji z wrocławskiego uniwersytetu, marzyciel i dziwak wykształcony wysoko, po którym w literaturze naszej pozostała jedna tylko, mało komu dziś znana, trzytomowa, na szkaradnej bibule wytłoczona powieść, *quasi una fantasia*, p. t. „Sędziwój".

Był to utwór wzniosły ideą, głęboki myślą, a napisany z talentem prawdziwym, który jednak w jakimś mistycyzmie mglistym rozpraszał swoją siłę żywotną.

„Cech głupców" założony został, o ile mnie pamięć nie myli, bądź to w końcu 1844-go, bądź na początku 1845-go roku. Dokładność daty możnaby sprawdzić już chyba tylko z papierów pozostałych po ... p. Paulinie Wilkońskiej, zmarłej w Ks. Poznańskiem, która całe akta dotyczące krótkich dziejów tej improwizowanej korporacji, po zgonie męża przechowała.

Członkami czynnymi „Cechu" byli: Augustyn Wilkoński, J. B. Dziekoński, Teofil Lenartowicz, Włodzimierz Wolski, Józef Kenig, Karol Witte, Antoni Czajkowski, Hipolit Skimborowicz, J. A. Miniszewski, F. H. Lewestam, Ludwik Norwid i Aleks. Niewiarowski—honorowymi zaś, którzy, jako niezamieszkali w Warszawie, nigdy prawie na sesjach „Cechu" nie bywali: Ryszard Berwiński, Edmund Wasilewski, Edward Dębowski i... zaproszona przez p. Paulinę Wilkońską, osobista jej przyjaciółka, Narcyza Żmichowska.

Każdy z tych członków do ogólnego tytułu: „Głupi" miał dodany, specjalnie dlań wymyślony przez resztę kolegów przydomek, a raczej przymiotnik. Najgłupszym tedy zwał się, jako starszy zgromadzenia Wilkoński; Dziekoński sam sobie nadał łacińską ilustrację: „*Ex libro doctus, ex capite stultus*". Tytuł *Świetnie* głupiego udzielono Wolskiemu, *Tkliwie* głupim był Lenartowicz, *Zdrowo* Lewestam, *Dziko* Miniszewski, *Ciężko* Witte, *Rzeźko* Skimborowicz. Nakoniec *Wniośle*, *Serjo*, *Ledwo* i *Wcześnie* głupimi, byli: Czajkowski, Kenig, Norwid i Niewiarowski.

Jedyna żeńska przedstawicielka w tym cechu, do honorowych zresztą, jak się już rzekło, zaliczona członków, Żmichowska, znana pod pseudonimem „Gabryeli", miała tytuł: „*Dziwnie* głupiej".

Tytuł ten jednak, Wł. Wolski, który o tyle wysoko cenił potężny talent Gabryeli, o ile nizko szacował inne, współcześnie z nią piszące w Warszawie autorki, zmienił na kalemburowy dla Żmichowskiej komplement: zamiast bowiem dopisać przy jej nazwisku wprost „Dziwnie głupia", rozłączył pierwszy raz i napisał: „Dziw! Nie głupia!"

Za ten dowcipny komplement, późniejszy autor genjalnego wiersza „Na śmierć Szopena", otrzymał w darze od Hip. Skimborowicza, jako od najzapaleńszego wielbiciela talentu Gabryeli, umyślnie dlań robiony medal bronzowy z portretem, do koła którego wyryty był napis: „*Asinus asinorum in secula seculorum—amen*".

Miała to być najwyższa, specjalnie dla cechu głupców wymyślona honorowa ozdoba.

Od początku, do cechu tego zapisano także i b. referenta „Nadwiślanina", P. Filleborna. Ten jednak z powodu, że mu dano tytuł tylko „Pół-głupka" i na wszelkie ziemięźliwość poprzysiądz kazano, zraził się i zniknął z cechu zupełnie.

Posiedzenia „Cechu głupców" odbywały się dwa razy na tydzień w mieszkaniu Wilkońskich. Każdy z przybywających tam członków, nim zasiadł przy dużym, do obrad przeznaczonym stole, musiał wpierw złożyć hołd: ukłonem i... pocałunkiem Minerwie, której posążek marmurowy, z głową przystrojoną w ośle uszy, stał tam na środku, lecz przewrócony nogami góry.

Prócz tego każdy podczas sesji obowiązany był w podanej mu przez „Najgłupszego" księdze, napisać jakieś „głupstwo" koniecznie.

Tylko, że w takiem „głupstwie" musiała być wyłona lub choćby przeświecać zeń jasno jakaś myśl, zawsze jednak przewrócona, tak samo, jak ów posążek Minerwy...

Sprytny wujaszek literacki, który zaraz przy zakładaniu „Cechu głupców" powziął był zamiar zużytkować zgromadzone w ten sposób najlepsze wówczas siły literackie, na zebranie materjału do mającego się wydawać „Dzwonu", umieścił był nader zręcznie w programie cechowym warunek, iż każdy z członków czynnych w przeciągu pewnego czasu, dość zresztą krótkiego, obowiązany był, bądź sam tylko, bądź w spółce z drugim, napisać jakiś utwór, przeważnie belletrystyczny, który, po odczytaniu go na sesji i osądzeniu gremjalnem, składany miał być następnie do akt cechowych.

Honorarja za te wszystkie utwory płacone były przez „Najgłupszego" cienką herbatką z butersznitami, niekiedy nawet z dodatkiem zrazów z kaszą lub bigosu, w razie jakiegoś nadzwyczajnego objawu natchnienia.

W ten sposób zebrała się pewna liczba szkiców, powiastek, fantazyj, a nawet i artykułów poważniejszych, z których później skorzystał, w części przynajmniej, „Dzwon literacki".

W ten sposób również powstała i „Powieść zlepiana", którą J. B. Dziekoński na przemian z Miniszewskim pisali rozdział po rozdziale bez żadnego planu.

Powieść ta, mająca być trawestacją napisanej ówcześnie przez I. J. Kraszewskiego wespół z Johnem of Dycalp „składanej" powieści, zawierała w sobie wiele dowcipu i fantazji, rozuzdanej wprawdzie. Wyszła też później w oddzielnej książce nakładem Samuela Orgelbranda podobno...

Z biegiem czasu posiedzenia cechu stawały się rzadszemi a przynajmniej członkowie onego rzadko kiedy zbierali się w zupełnym komplecie.

Brak wytrwałości, ten zwykły objaw ogólnego charakteru naszego społeczeństwa i tu uwydatnić się musiał!

W każdym jednak razie, zgromadzenia te, jeżeli nie przyniosły literaturze naszej znakomitych korzyści, przyczyniły się wszelako do wytworzenia pomiędzy gronem ówczesnej literackiej młodzieży takiego koleżeństwa, o jakiem dziś nie mamy i pojęcia nawet!

Dziś, po upływie pół stulecia blisko, pomimo, iż czas i... życie, zatarły wiele wspomnień i wystudziły wiele z tego, co niegdyś wrzało... przypominam sobie ze wzruszeniem żywem, iż sam także otrzymałem był taki dowód koleżeńskiej spójności i przyjaźni, który dziś jeszcze ostatnim może niezmarnotrawionym klejnotem w pustym skarbcu moich wspomnień świeci.

Podczas trwania, rozluźnionych już wprawdzie, posiedzeń „Cechu głupców", zachorowałem na ospę.

Ponieważ, jako dwudziestoletni „pasażer", mieszkałem sam jeden tylko w nieistniejącym już dziś hotelu Podlaskim przy ulicy Bednarskiej, gdzie zajmowałem, jedną wprawdzie tylko, ale za to ciemną i wilgotną, z oknami na podwórze, jaskinię, i ponieważ w budżecie swoim, po każdej batalji dochodów z wydatkami, zostawały na placu zawsze tylko... długi, przeto położenie moje w chorobie, zwłaszcza tak zaraźliwej i groźnej, byłoby niezmiernie smutne, gdyby nie pomoc i opieka moich kolegów cechowych.

Dwaj z nich: Dziekoński i Miniszewski, przesiedlili się natychmiast do mnie, by po dniach całych i nocach, zmieniając jeden drugiego, czuwać nad zgorączkowanym srodze i wstrętnym już z samego oblicza, najmłodszym i najmniej wartym z nich wszystkich, koleżką.

Później zaś, gdy już choroba przesiliła się szczęśliwie, przy łożu mojem, madejowem iście, gromadzili się co dzień, najczęściej wieczorem, wszyscy prawie swobodniejsi „głupcy".

By zaś choremu i rekonwalescentowi, zapewnić posiłek zdrowy a... tani, nieoszacowany „Wujaszek" przynosił mi dnia każdego w południe spory garnuszek z pokrywą, w którym zawierał się rosół lub potrawka, zgotowane przy jego domowem ognisku...

Ten garnuszek dość brzydki i ciężki, Wilkoński nosił co dzień pieszo, trzymając go w ręku z pewną ostentacją nawet. Prawda, że ubierał się też na wycieczki w jakiś negliżowy kraciasty kaftan i w takąż bufiastą, niby szkocką czapeczkę, którą wkładał i w domu, ilekroć zdejmował perukę.

Prawie zawsze w wycieczce takiej towarzyszyli „Wujaszkowi" dwaj lub i trzej inni koledzy cechowi.

Ach! te posiedzenia wieczorne w moim brudnym i wilgotnym *numerze*, napełnionym dymem z *dreikönigu*, przesiąkający m wszystko!... Ileż tam wesołości szczerej, choć wybuchowej tylko, ile dowcipu skrzyło się przy tym stole, na którym obok tytoniu bułek i serdelków, leżał i papier także, na którego arkuszach, rozrzuconych luźnie, pisaliśmy a raczej dyktowaliśmy wszyscy po kolei, sławną tragedję fantastyczną pod tytułem: „Wujaszek Dunquerque czyli... pieczary w Kłobucku".

Pierwszą część tego wydłużonego tytułu, dał nam ... acz mimo woli i wiedzy, zacny mój wuj, obywatel wiejski ś. p. Ludwik Dunquerque, pomimo cudzoziemskiego nazwiska mówiący po polsku tylko.

Poczciwy ten człowiek, dowiedziawszy się o chorobie mojej i przewidując niedostatek także, przywiózł mi ze wsi ośm mil od Warszawy leżącej, świeże masło, pieczone kurczęta i mnóstwo sera w postaci tak zwanych gomółek, które żona jego ze śmietany prawie, posypując je anyżkiem, sławnie na cały powiat robiła.

Że zaś prócz tych smakołyków, przywiózł mi także i dwieście złotych gotówką, po większej części w rublach srebrnych zawartą—nie dziw przeto, że dobrodzieja takiego i ja i koledzy moi przywitaliśmy okrzykami radości i uwielbienia.

Co prawda, zacny wujaszek, zakaszlawszy się w zadymionym numerze i spojrzawszy z przerażeniem prawie, i na srodze oszpeconą przez ospę twarz moją i na malownicze braci cechowych grono, wyniósł się zaraz, życząc mi rychłego do zdrowia powrotu—ale pamięć o nim pozostała wśród nas tak żywa i tak serdeczna, iż uczciliśmy ją tego jeszcze wieczoru, najpierw wieczerzą, z jego łaski ofiarowaną, a potem zaraz wpleceniem jego nazwiska do tytułu naszej tragedji składkowej.

A jakaż to była tragedja! Wchodziły do niej osoby z rozmaitych wieków i krajów: Obok Marcina Lutra, właściciela dystylarni, figurował tam Fernando Kortez, zdobywca Meksyku—a tuż przy Napoleonie pierwszym, zażywającym tabakę, jawiła się królowa Pomara.

Richelieu du Plessis tańczył tam sarabandę — nie z Anną austrjaczką wprawdzie lecz z Marją Stuart a z przeziębniętym Don Juanem wpadała na scenę do dystylarni Lutra Paulina Obuchowska, ówczesna baletnica sławna... żądając kieliszka trzęsionki.

Tragedję tę dyktowaliśmy (pióro trzymał Wolski) wszyscy po kolei—pospołu. Pisana była wierszem, dość potoczystym nawet, ze śpiewami, którym towarzyszyła (rozumie się w tekście tylko) orkiestra naśladująca zawsze „smutne dęcie wichru".

Doprawdy, wielka szkoda, że szalony ten utwór, zginął dla dziejów humorystyki naszej, bezpowrotnie pewno.

Wątpię bowiem, czy ktoś i kiedyś wygrzebie go ze stosu aktów zapleśniałych, do których zapewne wszyli owego wujaszka Dunquerque i kłobuckie pieczary, po zabraniu mi tych skarbów Bóg wie po co!

Lecz... większą jeszcze szkodę, może dla literatury poważniejszej nawet, stanowi to, że te okruchy wspomnień dawnych, wspomnień młodości, tryskającej ogniem, bogatej w wiarę i natchnienie—zbieramy zwykle wtedy dopiero, gdy już wspomnienia te wystygły w wyziębionem sercu.

Napróżno pamięć moja przywołuje te umarłe od tak dawna dzieje, w których przeblyskiwało życie tylu dusz czujących, tylu umysłów świetnych!

Wspomnienia te, dziś pod piórem, które dzierży drżąca i pomarszczona ręka, nie odżyją już kwiatami pełnemi barw i woni... lecz... wyglądać będą raczej, jak wystygłe, pożute szczątki pokarmów, spożywanych niegdyś przy wesołej uczcie młodości.

Lepiej więc może zachować je dla... siebie i dla dwóch jeszcze pozostałych przy życiu członków owego „cechu", z których jeden, niespożyty wiekiem, pracuje dotąd wśród nas chlubnie na dziennikarskiem polu, a drugi choć z dala, przesyła nam niekiedy kojące dźwięki swojej błogosławionej lirenki i

Aleksander Półkozic.

[1]) Wujaszkiem literackim zwali Wilkońskiego w „Cechu".

CÓRECZKA GRAJKA.

(Z Svatopluka Czecha.)

Umarł stary grajek,
Na śmierć, trudna rada!
Dziecinę i skrzypki
Dostała gromada.

Przybito pieczęcie
I wezwano babę,
Aby pilnowała
Grajka dziecię słabe.

Księżyc jasno świeci,
Uderza dwunasta;
Obudza się ze snu
Zgrzybiała niewiasta.

Patrzy i nie wierzy...
Własnemi oczyma
Widzi: grajek skrzypce
Nad kolebką trzyma.

Schylony nad dzieckiem
Rusza stary ręką;
Czarodziejskie tony
Brzmią tak słodko, miękol

Staś nie patrzył. Korzystając z szarego zmroku, coraz gęściej rzucał pociski na wszystkie strony.

Stało się—zirytowana ciotka cofnęła się ku dworowi, za nią pan Kajetan.

— Zwycięstwo!—wołał Staś.

— Zwycięstwo—powtórzyliśmy.

— Do łodzi! Maryniu prowadź. Władek w środku, ja zamykam odwrót.

W tej chwili zapomnieliśmy o ludzie, o ideach, walkach. Byliśmy dziećmi, tylko dziećmi i w tych rolach było nam najlepiej.

Nieszczęście, słabo uczepiona łódka odsunęła się od brzegu. Marynia załamała ręce.

— Męstwa, wytrwałości—uspakajał nas Staś, próbując długą gałęzią dosięgnąć łodzi.

Próżne wysilenia; gałąź była zasłaba, łódź za ciężka.

— Boże, Boże—szeptało dziewczę.

— Władek, odprowadź nieco dalej Marynię. Nie ma innej rady, muszę się rozebrać i przyciągnąć łódź. Inaczej jesteśmy w najwyższym stopniu skompromitowani.

Zgadzając się co do stopnia kompromitacji, cofnęliśmy się po za olszowe krzaki.

Pogrążeni w ciemnościach, nie śmieliśmy do siebie słowa przemówić.

Lekkie szmery, pluskanie wody, przerwało męczącą ciszę.

Za chwilę Staś zawołał wesoło.

— Mam ją. Czekajcie, póki was nie przywołam. Łańcuszek od łódki zabrzęczał.

— Jesteśmy ocaleni — odezwała się Marynia. — Ileż to przejść i wypadków w jednym dniu!

— Czuję się w tej chwili szczęśliwy — szepnąłem, ująłem jej rękę—bardzo szczęśliwy...

Odważyłem się na czyn nadzwyczaj śmiały, poniosłem rękę dziewczęcia do ust.

Nie broniła się.

— Bardzo, bardzo szczęśliwy, najszczęśliwszy z ludzi.

— Na łódź!—dał rozkaz Staś.

— Chodźmy—szepnęło dziewczę i nie puszczając mej ręki, poprowadziła mnie nad brzeg.

— Mamy łódkę — mówił Staś—woda, jak grzana, siadajcie; Marynia do rudla, my do wioseł.

— Śpieszmy się—nalegało dziewczę.—Bo znowu biedne matczysko, jak zwykle, dostanie za nas burę.

— Maryniu, kieruj na pełne morze, a potem silny zwrot ku przystani.

Wypłynęliśmy na środek wielkiego stawu, a prawie jednocześnie wynurzył się z południa wąski sierp księżyca. Gwiazdy mdławo świeciły, na kończynach stawu wznosiły się białe opary. Wiosła nasze, uderzając o wodę, osrebrzały ją, przerywając ciszę harmonijnym pluskiem.

— Władek, oddaj mi wiosło, wstań i śpiewaj „Santa Lucia"...

— A śpiewaj pan, śpiewaj—prosiła Marynia.

— Będziecie mi państwo pomagali?

— Będziemy.

Odetchnąłem głęboko:

O Neapolu, o cudny kraju!
Kto cię nie widział,
Nie widział raju.
Płyń barko moja,
Pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi Santa Lucia.

Powtarzając: „Płyń barko moja", śpiewaliśmy chórem. Po gładkiej tafli stawu biegł nasz głos, odbijając się daleko.

— Ładnie, bardzo ładnie — odezwała się z nad brzegu pani Zofja.—Śpiewajcie dzieci razem.

Dałem znak.

O Neapolu, o cudny kraju!

rozbrzmiewało w powietrzu trzema głosami.

Marynia skierowała łódź dalej od brzegu, Staś uderzał w takt wiosłami. Woda roztaczała dokoła łódki świetlane kręgi.

— Co za szkoda, że nie ma gitary—rzekł w przestankach Staś.

— Jaka szkoda—poświadczyła Marynia—byłoby prawdziwie po włosku.

— Dzieci, wracajcie już — wołała z brzegu pani Zofja.—Boję się o Marynię. Mgły się podnoszą.

O Neapolu, o cudny kraju!
Kto cię nie widział,
Nie widział raju...

Upojeni własnym śpiewem, przybiliśmy do przystani.

Matka zdjęła ze swych ramion chustkę i okryła nią rozpromienioną dzieweczkę...

.....

.....

Sewer.

Braciejowa, 1 grudnia 1889-go r.

Z „Romansu".

(FRAGMENT.)

Dziś nie popieszczę cię, gołąbko,
Namiętnie tak nie gruchaj,
Noc krew mi w żyłach lodem ścięła,
Sen miałem straszny—słuchaj:

Zdawało mi się, żeś umarła—
Nad grobem twym stanąłem
Z założonemi w krzyż rękoma,
Z schylonem smutnem czołem.

Pragnąłem twego zmartwychwstania,
Chociażbym sam za chwilę,
Płacąc za uścisk twój mem życiem,
Ledz w zimnej miał mogile...

I tyś powstała z czarnej ziemi,
A jam zasłonił oczy,
Widząc, jak biały, wstrętny, straszny
Szkielet twój ku mnie kroczy.

Dziś nie popieszczę cię, choć z gniewu
Twe drobne nóżki tupią:
Pod miękkim kształtem twego ciała
Uczułbym formę trupią.

Kazimierz Tetmajer.

HALA MASZYN.

(ECHA WYSTAWOWE.)

Około godziny szóstej weszłam do Pałacu maszyn. O tej godzinie bowiem zaczyna płonąć latarnia Sautter-Lemonnier, migają ognie wystawy Edisona i są puszczone w ruch wszystkie zgromadzone w Pałacu maszyny. Na progu olbrzymiej hali powitał mnie huk i szum nieopisany. Tysiące ludzi tłoczyło się dokoła maszyn, wydając okrzyki podziwienia. Głosy ludzkie, świst i ryk kół, pasów, śrub, trybów, całe kłęby pary, potoki światła wznosiły się wysoko w tej olbrzymiej przestrzeni i niknęły, nie dosięgając lśniącego od szkła sufitu.

Podniosłam głowę i doznałam przygniatającego wrażenia. Wzrok mój gubił się poprostu w tym ogromie, stalowego koloru wiązania szarzały w oddali, ginąc prawie w cieniu. Tylko szkło szyb lśniło się miejscami, jakby olbrzymie gwiazdy w powietrzu zawieszone. Ogrom tego Pałacu poprostu przerażał mnie.

Długa kolumnada wznosiła się w dwu rzędach wzdłuż sali. Kolumny te wysuwały się proste, jakby szkielety drzew, znaczące napowietrzną drogę. Głowy kolumn dźwigały długie belki z koronkowo wyrobionego żelaza. Po tych belkach z głuchym turkotem suną pomosty, napełnione zbitą masą ludzi. Te napowietrzne promy płyną w przestrzeni, pchane niewidzialną siłą, mijają się i z przeraźliwym świstem dochodzą do przeciwległych krańców sali. Tłumy ludzi zalegają galerje, wijące się dokoła budynku, całe masy tłoczą się do klatek ascenseurów. Stać na miejscu nie można, choćby się chciało długo i długo napawać widokiem czarodziejskim, jaki się przed oczami roztacza. Zaledwie jestem w stanie rzucić wzrokiem na te słynne łuki, stanowiące szkielet budynku, a chlubę p. Dutert, ich twórcy. Mimowoli przychodzi mi na myśl, iż jakiś niewidzialny potwór podtrzymuje na swych skrzydłach sufit Pałacu. Jest to bowiem cud równowagi i siły.

Zresztą cały ten Pałac jest jednym wielkim cudem. I wszystkie te maszyny, kręcące się jak szalone, pełzające jak gady, wylewające potoki światła, fale nici lub wstęgi papieru, otwierające swe ruchome wnętrzności dla pokazania tajemniczej pracy, jaka się w nich odbywa, zdają się tryumfować, skąpane w blasku, który z machin magneto-i dynamo-elektrycznych, ustawionych pod galerjami z siłą 1,500 obrotów, jak z potwornego źródła wypływa.

Na prawo czarna linja wagonów kolei, jak olbrzymi rząd żółwi, wyciąga swe czarne, płaskie grzbiety. Całe setki ludzi drapie się po wschodkach i zwiedza wagony. Firma Bariquard wystawiła te okazy wzorowych pociągów i maszyny, funkcjonujące w ateliers. Naprzeciw, całe gniazdo światła oślepia mi oczy. Jest to maszyna Thury, zasilająca 3,200 lamp o sile 10 świec i 2,000 lamp o sile 16 świec. Zmrużając oczy, ledwo dostrzegam delikatne ściany szaletu, mieszczącego zurychskie konstruktory. Cokolwiek dalej młyny szwajcarskie są formalnie oblężone przez gromadę prowincjonalistów. Jak fala białej wody o srebrnym odblasku snują się nitki olbrzymiej przędzalni Jacquet'a, a siedząca na podwyższeniu młoda kobieta o bladej twarzy i błękitnych oczach, kręci się koło wyrobu płócienek z całego rzędu motków kolorowych nici. Jak promienna gwiazda, ciągnie ku sobie Glorietta Sauteur Lemonniera, przepełniona sygnałami portowemi, w których grają całe gamy świateł. Motory hydrauliczne, modele wież na 35 metrów wysokości, szkielety latarni morskich—wszystko znaleźć można w tej glorjecie, zbudowanej nakształt olbrzymiej latarni morskiej. Jakieś niewyraźne wspomnienie morza, rozhukanych fal, krzyku tonących, unosi się dokoła. Gwar i huk, panujący w tej chwili, może sprawia to złudzenie.

Gromada ludzi ciśnie się dokoła przenośnego projektoru Maugin'a, połączonego z lokomobilą foto-elektryczną. Słychać żwawe wykrzykniki, żarliwe dyskusje. Kilka mundurów błyska tu i owdzie. Czyż można się dziwić, że rzecz ta tak wielkie budzi zajęcie. Wszak na kadłubie lokomobili przypięto napis: „Do obrony fortec".

Ach! ten... odwet! Ta zmora trapiąca Francję. Kiedyż wreszcie serca tych napozór wesołych rozpustników gryźć przestanie?

Wchodzę na los szczęścia w jakąś aleję, z której znów płyną oślepiające blaski. Oddział Towarzystwa Cauce, obdarzony złotym medalem, szczerze złoto światła rozlewa. W witrynach dojrzeć można całe rzędy lampek w stanie początkowym, przetwarzającym się i wykończonym. Obok, z całą pompą rozkłada się purpurowe rusztowanie młyna francuskiego, systemu Guillaume. Grzeczny reprezentant domu objaśnia mnie o rozlicznych użytkach tego młyna, dającego zastosować się do celluloidu, papieru, w dystylarniach, w fabrykacji tapioki i w dystylacji buraków.

Przygnębiona wymową francuza, zwracam się ku żółtym aspiratorom i czarnym suszarniom Hignetta. Niewiele mnie pociągają ich szkielety, wolałabym się przyjrzeć fabrykacji papieru de Nayer'a z Willebroeck, ale wał ludzi okrąża kratę, oddzielającą maszyny od publiczności. Zaledwie przez głowy ludzi, przez czapki i kapelusze dostrzedz mogę białą, jak śnieg, papę i złoto-lśniące walce, na które nawija się już gotowy papier. Kiosk olbrzymi wznosi się obok, jak wieża, cała z papieru złożona. I na tych kolumnach białych, lśniących, czytać można napisy: papier Bourdain, Chiendent, Laiche, Cheru, Tremble, Maïs, Carotte, Noyer, Pois i t. d. Całe setki gatunków, rodzajów tego nieszczęśliwego, a tak... cierpliwego papieru, oblewa przerażająca jasność sąsiedniego oddziału.

Podnoszę zbolałe powieki i cofam się, aż mrużąc oczy. Tego blasku nikt odrazu znieść nie zdoła. Bo też błyszczy tam podwójne światło.

Żywioł niebu wydarty i genjusz człowieka, będącego chwałą drugiej półkuli.

Te dwie potęgi złączone, nic dziwnego, że oślepiają taką, jak ja, kobiecinę.

Przepyszny monument, z purpurowych i białych lamp złożony, dźwiga na swym szczycie olbrzymiego świetlanego orła, którego skrzydła służą za podstawę białej, olbrzymiej, migocącej kuli. Po bokach monumentu widzimy wielkie E i U, złączone razem w zręcznych splotach. Z drugiej strony R i F jest prostą kurtuazją Stanów Zjednoczonych dla rzeczpospolitej francuskiej. Kurtuazja ta jest bardzo na miejscu. Sześćset siedemdziesiąt pięć metrów kwadratowych przeznaczono dla tej sekcji i oddano do dyspozycji inżenierowi Abdanck. Lecz czyż dziwić się można takiemu rozgospodarowaniu się Ameryki w Pałacu maszyn? Biust człowieka, ukazujący się wpośród purpury, błękitu i bieli światła, olbrzymia litera E, tryumfalnie świecąca w przestrzeni, po nad skrzydłami orła—usprawiedliwia wszystko.

To... Edison, który jak wszechwładca króluje wśród tych huczących maszyn i fal świetlanych. Genjalna głowa tego człowieka zda się dominować i jak promienne zjawisko błyszczeć aureolą swej wielkiej potęgi i patrzeć w przestrzeń rozjaśniającą się od promieni, płynących z jego źrenic marzących.

U stóp monumentu, jak wielka armja, spoczywa cała sekcja telefoniczna, telegraficzna, fonograficzna. I wszedłszy za barjerę, czytać można bezustannie to słowo... „ulepszenie" powtarzane przy każdym przyrządzie wraz z wymienieniem Stanu, w którym rzecz tę rozpowszechniono. Jak minjaturowy fortepian wygląda klawjatura perforakteru dla drukowania charakterów romańskich przez telegraf automatyczny z szybkością 1,500 słów na minutę. System podziemny telegraficzny najdokładniej odrobiony zajmuje niemałe miejsce. Sekcja oświetlenia elektrycznego, jak prawdziwy snop świateł wytryska. Koła purpurowe, białe i błękitne kręcą się tu w zawrotnej szybkości i jak duch działający zjawia się w purpurowych lub białych blaskach portret Edisona, zawieszony wysoko. Nie mogę znieść tego blasku. Oczy mi łzami napływają i zwracam się na lewo, spoglądając z podziwem na obręcz z miedzi (15 cent. śr.) zawieszoną w powietrzu przez prof. Elihn-Thomson.

Para wydobywająca się z pod podłogi, wypędza

mnię poprostu z sekcji amerykańskiej. Zaledwie dostrzedz mogę ciężkie, trywjalne cielska maszyn z Filadelfji, pozbawione wszelkiej elegancji i jakby wyciosane ręką samouka.

Wydostaję się wreszcie na teren zupełnie opuszczony. A przecież... obecność kobiet byłaby tam zupełnie na miejscu. Po oddzielane pąsowemi sznurami stoją praczkarnie, wyżymaczki parowe, błyszcząc się, jak olbrzymie samowary i ciągnąć ku sobie nizką prawdziwie ceną. Taka praczkarnia systemu Chauveau, piorąca za 20 ctm. 23 kil. bielizny kosztuje razem ze wszystkiemi akcesorjami od 65 do 140 franków.

Nowością są tak zwane Lessiveuses-baignoires, które łączą w sobie sposób ogrzewania w przeciągu trzydziestu pięciu minut kąpieli. Cena takiej praczkarni razem z wanną cynową wynosi 210 franków. Osobne przyrządy do prania flaneli bez skurczenia noszą nazwę „de la providence". Nadzwyczaj uprzejme francuzki udzielają objaśnienia nielicznym słuchaczkom. Spojrzawszy na tłum wieśniaczek, popychających się i poprostu zabijających się dla zobaczenia prasy Duranda lub wydzierających sobie numera *Petit journal* odbijanego w Halli, dziwię się, dlaczego te kobiety tak mało interesują się tem, co powinno je właściwie najwięcej obchodzić. Przychodzę powoli, zwłaszcza we Francji do smutnego przekonania, że kobiet jest zawsze pełno, tam, gdzie są najmniej potrzebne. Dosyć spojrzeć na wielkie zainteresowanie mężczyzn w klasie 50 sekcji francuzkiej, a oznaczonej napisem „Usines agricoles et industries alimentaires". Opalonych twarzy bogatych fermerów tu pełno. Z jakiem zamiłowaniem wpatrują się w błyszczące cylindry aparatów domu Savalla lub w młocarnie Protta!

Idę dalej, doznając silnego zawrotu głowy wobec tych wszystkich maszyn poruszających się bezustannie. Jak płazy czarne pełzające wśród żółtego piasku, poruszają się baterje 12 pomp d'injection, szeleszczą pasy maszyn transmisyjnych Brasseura w Lille. Potworne koło konstruktoru Povella z Rouen z basowym zgrzytem obraca się powoli. Jakaś blada i mała zakonniczka przerażona, zgnębiona kręci się tuż pod olbrzymiemi maszynami konstrukcyjnemi Brasseura, będącemi w ruchu od chwili otwarcia wystawy. Ta kobietka, niosąca w fałdach swej szaty grobową ciszę kaplicy lub spokój szpitalny, dziwne robi wrażenie wobec tych huczących potworów, zgrzytających nad jej drobną główką, spowitą w fałdy czarnego welonu.

Pompy Thiriona jedne milczą, jak zaklęte, nie zważając, że obok kręci się, jak szalona maszyna parowa siły 23 koni. Jak czarne, żałobne organy wznoszą się rury akumulatorów i błyskają żebra warsztatów przędzalni angielskich.

Najciekawszym jest tu jednak motor parowy siły 1,000 koni, który nosi z dumą nazwisko M. Farcot'a z Saint Ouen. Prasy hydrauliczne Morana giną cokolwiek w cieniu. Przy końcu galerji błyskają stalowe koła welocypedów. Czyż podobna w jednej chwili ogarnąć to wszystko? Któż opisze ogrom wodnego akumulatora Murana, dźwigającego z dumą swoją „Grand Prix". Obok niego, w cieniu galerji, jak gwiazda promienna świeci lampa wieczna z Saint Chaumond, i kręci się na wzór w ruch puszczonej rakiety Phare Jassard. Olbrzymie wieże fabryki Celluloidu, jak węże miedziane z tysiąca skrętów błyszczących spętane, zdają się uśpione w leniwej i powolnej pracy swojej...

Czuję coraz więcej wzrastający zamęt w głowie i szum w uszach, wchodzę na pomost, pragnąc spojrzeć z wysokości siedmiu metrów na to państwo gieniuszu i pracy ludzkiej. Na moście gromadzą się tłumy ludzi. Opieram się o poręcz i spoglądam przed siebie.

W głębi pod galerjami powoli zapalają światła, oświecając w ten sposób najmniejszy zakątek pałacu. W świetle tem czernieje tłum maszyn, poruszających się, jakby olbrzymie stado przedpotopowych potworów. Wystawy elektryczne bukietem jasnych blasków występują z tego tłumu. Łuki, kioski, wieże wznoszą się, mając dokoła swych ciał przyczepiane koła, drżące pasy, liny, łańcuchy...

Na prawo i na lewo przepyszne oszklenia ścian Halli mienią się błękitnawą barwą. Ku górze barwa ta przechodzi w seledyn. Całą hallę zda się przepełniać ten seledynowy błękit spokojny, przejrzysty pod wiązaniem łuków.

Pomost powoli zaczyna się poruszać.

Ze zgrzytem łańcuchów płyniemy w powietrzu. W świetle lamp Edisona czytać można nazwiska wystawców błyszczące, jak tryumfalny okrzyk w powietrzu. Gramme, Meche, Bourton, Egrot, Rose mieszają się ze sobą w tym chaosie. Purpurowy orzeł Edisona rozkłada szeroko skrzydła do lotu; po prawej stronie litery H—F złotemi linjami przecinają powietrze. Tu i owdzie na platformach widnieją białe koszule robotników i ich ciemne, spalone twarze. Cienkie sylwetki kobiet pochylonych nad przędzalniami lub białe fartuchy praczek wyżymających bieliznę z modeli Williams'a migają, jak fantastyczne zjawiska. Tłum poruszający się w alejach, oblegający maszyny, krążący po galecjach, wstępujący na wschody, czernieje zbitą, żwawo ruszającą się masą.

I czemże wobec tej przepotężnej halli, gromadzącej pod swym szklanym dachem wyniki tajemnic natury wydartych, są inne części wystawy?

Ach! nawet i wieża Eiffel przestaje być punktem środkowym i ostatniem słowem zachwytu, a te sekcje strojów, bronzów, mozaik, te przepychy waz sewrskich, biżuterji amerykańskiej, haftów chińskich maleją, nikną przy wrażeniu, jakie się odnosi z widoku Halli.

I budzi się w człowieku chęć płynięcia ciągle po tej zaczarowanej krainie cudów, w której ogień i woda, te dwa niszczące żywioły, w ręku ludzkiem prostemi robotnikami się stały i spętane, pozbawione swej woli charcząc, jęcząc, jak dzikie stepowe rumaki, woli człowieka posłuszne być muszą.

Paryż, w listopadzie.

Gabrjela Zapolska.

RÓŻE MOJEJ NARZECZONEJ.

(Z CYKLU „PYŁKÓW".)

Róże!...

Stanowczo nie ma piękniejszych kwiatów nad róże! Mają one tak różnorodne kształty, tak rozmaite barwy, a woń tak czarowną! Przytem wszystkie kobiety świata, przynajmniej choć raz jeden, nosiły róże na swem łonie! A to przecież już wystarcza, abym te kwiaty uwielbiał...

Uwielbiam też je szczerze i jeśli kogoś bardzo, bardzo kocham, posyłam mu—róże...

Jak obecnie, przedewszystkiem kocham moją narzeczoną. Jest bardzo ładna. Ma włosy krucze, obfite, bujne, tak, że kiedy patrzę na nie, gdy się w gustownych węzłach piętrzą nad czołem owalnem, marzę tylko o tej rozkosznej chwili, kiedy je będę mógł rozplatać...

Nadto moja narzeczona posiada oczy filuterne, jakieś zielono-piwne, a prawie czarne, nos trochę gruby, ale kształtny, rączki małe i białe, jak u dziecka. Ust tylko nie ma ładnych: są jakieś duże i zanadto wydęte. Ale za to są nadzwyczaj sympatyczne. Wciąż mi się zdaje, że moja narzeczona lada chwila chce zrobić tę zabawną minkę, tak dobrze znaną w świecie pensjonarskim, która się nazywa—„ślinką"...

Bardzo, bardzo kocham moją narzeczoną. I dlatego nikogo to zapewne nie dziwi, iż w przeddzień jej imienin myślałem—o różach.

Był dzień słotny, dżdżysty, taki paskudny, jesienny. Deszcz padał drobny a gęsty, na ulicach było mokro, z rynien hałaśliwie ale z majestatyczną powagą spadały wąziuchne strugi. Świat wyglądał szaro, miasto całe smutnie.

Zaraz po południu wybrałem się po róże.

Ale jak już deszcz pada, to z pewnością szczęście ucieka.

Biegałem od jednego do drugiego ogrodnika i nigdzie nie mogłem znaleźć dość pięknych, dość barwnych i dość woniejących.

To też wszędzie żegnano mnie z gniewem.

— Czego pan grymasi? Albo to teraz czas na róże!

Na szczęście, gdy chodzi o te uwielbiane kwiaty, mam ogromny hart duszy: wszystko wytrzymam. Więc nie zwracałem uwagi na gniewy i wędrowałem od sklepu do sklepu.

— Nigdzie, nigdzie!—myślałem sobie, drżąc pod parasolem.—Trzeba będzie w końcu wziąć pierwsze z brzega i skompromitować się w oczach mojej narzeczonej!

Już zrobiło się ciemno prawie zupełnie i już zapalano latarnie na ulicach, kiedym wpadł na jakiś cichy zaułek i spostrzegłem—nowy sklep z kwiatami.

Mały sobie był sklepik: wąski, krótki, niski i brudny, zaledwie z kilkoma doniczkami liściastych krzewów, jednym oleandrem i całym sznurem tekturowych podkładek do bukietów. Od sufitu zwieszała się lampa, trochę krzywa i przyćmiona, za kontuarem siedział jakiś siwy pan w okularach, w długim, siaroświeckim surducie i tabaczkowej kamizelce.

— Panie!—zawołałem wbiegając—czy pan ma piękne róże?

Siwy jegomość spojrzał na mnie z pod szkieł, wstał, tajemniczo się uśmiechnął i otworzył ogromne pudło, które stało na ziemi.

Wykrzyknąłem z radości. Na białej wacie ujrzałem przepyszne królowe kwiatów. Leżały jedna obok drugiej, tuląc się do siebie główkami lub dotykając korzonkami... Pełne i nawpół rozwinięte czarowały barwy najcudowniejszemi, zdawały się żyć i oddychać, taką woń z siebie wysyłały...

Drżącą ręką zacząłem wybierać najpiękniejsze. Potem kazałem je jaknajstaranniej zawinąć i nucąc coś pod nosem, wybiegłem.

Byłem tyle szczęśliwy, żem nie mógł iść przyzwoicie. Lecz ciałem, jak szaleniec, więc też bardzo prędko stanąłem w moim pokoiku.

Zmęczony, przemoknięty i zawalany, rzuciłem się na stary fotel i w zadumie czekałem na samowar, który w drugim pokoju zaczynał już syczeć.

Zza okna przypływał do mnie jednostajny plusk deszczu, który nawet, zdaje się, potężniał, bo coraz silniej pukały w moje okno krople. Zresztą cisza panowała, zkądciś tylko, pewnie od sąsiadów z przeciwka, dobiegała nuta zręcznie gwizdanej polki.

Opanowała mnie na chwilę tęsknota i smutek, prawie łzy miałem w oczach. Patrząc po moim kawalerskim pokoiku, na ściany zawieszone fotografjami pięknych kobiet i znakomitych mężów, na biurko pełne pospolitych błyskotek, na drgające światło lampy, na dywan nad łóżkiem i wreszcie na mój rozłożony w kąciku nieszczęśliwy parasol, z którego ściekała w tej chwili woda deszczowa—marzyłem o niej, o tej mojej ukochanej czarodziejce, o mojej narzeczonej.

Rozpakowałem róże i włożyłem je w wazonik z wodą. Były prześliczne: żółte, białe, różowe, ponsowe i takie ciemne, krwiste. Naprzód już zacząłem cieszyć się myślą, jaką niespodziankę jutro raniutko zrobię mojej narzeczonej. Ach! gdybyż to można było zaraz, gdybyż to nieznośne dziś, jak jedno mgnienie oka przemknęło!...

Wziąłem się do napisania bileciku. Jakoś mi nie szło. Jakoś wszystko, com napisał, wydawało mi się banalnem, czczem. Po długich usiłowaniach nareszcie stworzyłem. Napisałem dobrze i byłem z tego tak zadowolony, żem nawet wypieki gorączkowe uczuł na policzkach.

Zapieczętowałem list i położyłem go obok wazoniku z różami.

I teraz dopiero spostrzegłem, że jestem zmęczony. Przemoczone nogi formalnie mi ciążyły, głowa pałała, oczy kleiły się, a tu do tego wszystkiego ta cisza ponura i ten brak żywej duszy, ta nieobecność jakiegokolwiek żyjącego stworzenia, chociażby muchy lub ćmy!

Wdychając w siebie woń róż, zapaliłem papierosa, wyciągnąłem się na fotelu i zacząłem się wsłuchiwać w szmer lampy, tykotanie zegara i tę jękliwą melodję, jaką za oknami mojemi spadający deszcz wygrywał na rynnie i na bruku dziedzińca. Wpadłem w jakieś błogie omdlenie, prawie sen.

Zerwałem się na stukanie do drzwi. Stukanie było śmiałe i natarczywe.

— Kto tam?

— To ja!

Usłyszałem głos kobiecy, cienki, dźwięczny. Zdziwiony, nie wiedziałem co robić.

— Przecież to tu osiemnasty numer mieszkania?—zapytał po chwili ten sam głos z pewnem zniecierpliwieniem.

— Tak, tutaj...

— Ha! ha! ha! poznaję pana po głosie! No, niechże pan otworzy!... To ja!...

Otworzyłem.

Mała, zwinna kobieta, w odchylonym w tył kapeluszu, krótkim paltociku i czarnych rękawiczkach, stanęła we drzwiach. Pochyliła swą figurkę naprzód, rękę z mokrą parasolką wyciągnęła i głowę na bok skłoniwszy, raz jeszcze zawołała:

— To ja!...

Poczem drzwi z hałasem zatrzasnęła, rzuciła parasolkę na krzesło i wpadła na środek pokoju.

— Dobry wieczór, dobry wieczór panu!—mówiła, tupiąc nóżkami i strzepując krople deszczu z sukienki.—Ale co to, widzę, że mnie pan nie poznaje...

Zbliżyła się tuż tuż do mnie, spojrzała mi bacznie w oczy i nagle wybuchnęła śmiechem.

— Ha! ha! ha! Ależ to nie pan!... To jest, właściwie i pan był także. Pamięta pan, miesiąc temu, wieczorem... Szedł pan i pański kolega, ten wysoki, z takiemi oczami czarnemi. Nazywam go odtąd demonem. Gdzież on jest teraz? Czy już z panem nie mieszka?

— Nie, onegdaj wyjechał.

— Wyjechał?... Szkoda!... Chociaż... wie pan... Prawdę mówiąc, pan mi się także podobał...

— Tak?... Bardzo mi przyjemnie.

— Jak pan to lekceważąco powiedział! Musi pan znać bardzo wiele kobiet, kiedy pan je sobie tak lekceważy! A jednak...

Urwała, zaczęła sobie poprawiać kapelusz i zauważyłem, jak przygryzła wargi.

— Ależ cóż znowu! Proszę, niech pani odpocznie.

Milcząc, zbliżyła się do stołu i usiadła.

Usiadłem naprzeciwko niej. Twarz miała bladą, trochę zwiędłą, oczy duże i wypukłe, brew ciemną, ale, zdaje mi się, ręcznej roboty... Paltocik jej był trochę znoszony, a różowa wstążka przy szyi zbrudzona.

Obserwowałem ją długo, kiedy siedziała z głową opuszczoną i bezmyślnie układała w fałdy koronkę od swej sukni. Czuć ją było piżmem.

Nagle podniosła na mnie oczy.

— Dlaczego pan mi się tak przygląda?—zapytała.—A, rozumiem! Dziwi pana, że tu przyszłam sama jedna o tak spóźnionej porze... Ale pański przyjaciel tak prosił...

Zamilkła znowu. Milczałem i ja, wyciągnąłem się w fotelu i znowu zacząłem uczuwać zmęczenie.

— Jakie pan ma śliczne róże!—Czy można jedną?—zapytała po chwili głosem już weselszym.

— Nie, nie można!
— Szkoda.—Bardzo lubię kwiaty.
Znowu zapanowało milczenie.
— Panie! jak panu na imię?
— A pani jak?
Ożywiła się i zaśmiała.
— No, niech pan zgadnie...
— Nie umiem zgadywać
— Na A.
— Aleksandra?
— Nie.
— Amelja?
— Nie.
— Apolonja?
— I to nie. A, n...
— Aniela!
— Tak, Aniela. Brzydkie imię, prawda, panie?
— Owszem, bardzo ładne.
Ziewnąłem.
— Pan zmęczony?
— Trochę.
— To ja pójdę. Ale taki deszcz leje... słyszy pan?
Przeczekam jeszcze chwilę.
— Bardzo proszę.
— Jestem tu pierwszy raz. Bardzo ładne mieszkanko. Doprawdy, co za elegancja! Aaa! co za śliczne fotografje!

Zaczęła spacerować po pokoju, zaglądać wszędzie, przerzucać wszystko, a jednocześnie urywanym głosem mówiła ciągle, nieustannie.

— Jaki pan porządny! Jak na kawalera, to rzadkość... Ale jak ja przemokłam! Jezus, Marja, cała sukienka na nic! Ach! nienawidzę deszczu. Wczoraj z powodu niego miałam zabawne zajście... Chce pan? opowiem panu...

Zaczęła opowiadać. Ten jej głos dźwięczny, równy i ten miarowy plusk magnetyzowały mnie prawie. Po całem ciele mojem przemykały jakieś dreszcze, później jakaś dziwna rozlała się bezsilność i głowę wsparłem o poręcz fotelu.

Ciągle słyszałem jej głos i ciągle słyszałem kołatanie kropli deszczowych. A jednak oczy miałem przymknięte i czułem, że nie rozumiem, co ta kobieta mówi do mnie... Czułem, że śpię...

— Panie!
Ocknąłem się.
— Co?
— Pan śpi?
— Nie, nie śpię. Jestem okropnie zmęczony. Słyszałem wszystko, co pani mówiła. Cóż ten Oleś?... Niech pani mówi dalej...

I znowu słyszałem jej głos w tym samym wciąż najwyższym tonie utrzymany. Kołysał mnie ten głos i zda się całą moją głowę wypełniał. W końcu zaczął słabnąć i słabnąć...

Uczułem dotknięcie.
— Panie, bo ja pójdę...
— Tak?... Ależ przecie deszcz taki pada!
— To nic nie szkodzi, idę. Nieznośny pan, śpi pan...

Spałem istotnie. Nic już więcej nie słyszałem. Spałem—i śniłem.

...Właśnie w tej chwili wchodzę do mojej narzeczonej. Wybiega do mnie ta urocza solenizantka z wyciągniętemi rączętami. Moje róże, nieszczęsne, prześlicze róże, za któremi się tyle nabiegałem, dziwnie tulą się do jej falującego łona...

— Dziękuję ci—szepcze—za róże...

Składa uroczą swą główkę na mojem ramieniu, czuję bujne sploty jej włosów tuż przy moich ustach... A drobne, małe rączęta jakże gorąco ściskają dłoń moją!... O, w takim uścisku życie całe przemarzyć i o wszystkiem zapomnieć!...

. . . . . .

Przetarłem i otworzyłem oczy.

W pokoju brzask. Na stole lampa dogorywa, a słabe, żółte jej światło prawie ginie. Po górnych szybach mojego okna ślizga się słońce, co na niebie jasnem, pogodnem, lazurowem już się pali.

W pokoju chłodno. Siedzę na fotelu w ubraniu, zabłocony, pomięty, zmęczony.

Sen uroczy jeszcze mnie trzyma w swoich objęciach. Zda mi się, że teraz właśnie śnię, że tamto było prawdą!...

Ale co to? Na stole wazonik przewrócony. Struga jeszcze dotąd zwolna ścieka kroplami na podłogę...

Otrzeźwiałem.

Tak! to rzeczywistość: nie ma ich, zniknęły—róże mojej narzeczonej...

Ursyn.

UTRAPIENIE.

Gdym na naszą patrzył Basię,
Rozwój dziecka śledząc chytrze,
Rozumiałem, że po czasie
Coś się przecie z tego wytrze,
Że w dziewiczej życia wiośnie
W jaki taki wdzięk porośnie.
Gdzietam—biegną lat ostatki
Od dzieciństwa do młodości...
Już w tem wina pani matki.
— Nie—to wina jegomości.

Chcecie koka, pudru, mydła?
Macież czuby te kudłate,
I bielidła, i pachnidła;
Chcecie waty?—macie watę.
Darmo—maście, wonie, puchy,
Nie upiększy nic dziewuchy;
Naprożnicę te wydatki
Znoszę ponad kres możności...
Już w tem wina pani matki.
— Nie—to wina jegomości.

Człek pogląda niby struty,
Wzrok mu łzą zachodzi cichą,
Na baliki, na reduty
Takie szpetne wioząc licho.
Bywa, dziarsko rznie kapela,
Wszystko kipi od wesela,
Tańczą panny i mężatki,
Dziewka jeno, siedząc, pości...
Już w tem wina pani matki.
Nie—to wina jegomości.

Przyszła pora dla dziewczęcia;
Wzdychać, szlochać dziś nie sztuka,
Ale gacha, ale zięcia
Niechaj jejmość zkąd wyszuka.
Jam na wiano zbił czerwieńce,
Ale męża nie wykręcę.
Dobre tego mam zadatki,
Zaczerpnięte z lat przeszłości,
Że w tem wina pani matki.
— Nie—to wina jegomości.

Swój.

Pojedynek na piwo.

Do piwa miałem zawsze wstręt, chociaż się w szkołach niemieckich wychowałem. Nie mogłem znieść tego obrzydliwego trunku, którego całe morze pochłaniają synowie Germanji, trwoniący pół życia nad kuflem.

Piwowstręt trzymał mnie zdala od wszelkich „burszenszaftów". Cerewizka nie zdobiła nigdy mojej czupryny, nie opasałem się ani razu barwną wstęgą korporacji.

Byłem w pierwszej młodości zdania ojców naszych, że:

— *Nullum vinum, nisi hungaricum.*

— Mocium panie, nie ma, jak węgrzyn. I siłę daje i fantazję. Kiedy palniesz butelczynę złocistego płynu, tobyś nawet nieprzyjacielowi buzi dał, a szwabom wszystkie zęby powybijał. Hu, ha!

Tak mawiali dziadowie, pijąc tyle tego złocistego płynu, że aż w krwi wnuków przetrwał... w formie pedogry, chirogry.

Z „hu, ha" zrobiło się... oj, oj...

Mimo piwowstrętu, byłbym raz zginął właśnie przez piwo śmiercią niesławną.

Rzecz miała się następnie:

Jedna z korporacyj wrocławskich wyprawiała wielki festyn studencki (komers). Uroczystość taka znaczy w Niemczech zawsze to samo, co wypić najmniej dwadzieścia kufli, odurzyć się do obłędu, a upiwszy się, jak niemądry, napłatać figli, komu się da, czyli, ściślej mówiąc, każdemu, kto w drogę wejdzie.

Studentowi niemieckiemu wolno przecież wszystko. Przed policją i stróżami broni go karta akademicka, a senat uniwersytecki wymierza kary tak łagodne, że warto dla nich unurzać „filistra" w błocie, wywołać zbiegowisko w mieście, poturbować straż bezpieczeństwa itd.

W korporacji, która urządzała ów komers, miałem kolegę z ław szkolnych.

— Jedź z nami—prosił — przypatrzysz się też raz tej zabawnej szopce. Być nie może, abyś nie widział nigdy, jak się studenci niemieccy bawią.

— Ale nie będziecie mnie zmuszali do piwa?

— Możesz pić, ile chcesz. Przymusu nie ma.

— W takim razie jadę.

— Wyruszamy jutro, pod wieczór.

Komers miał odbyć się za miastem, w ogródku restauracji wiejskiej. Już sam wyjazd studentów „zirytował" wszystkich „filistrów".

Bo oto przyszło „burszom" do głowy... poplynąć przez ulice miasta.

Wynajęli kilkanaście wozów żniwnych, na wozy kazali włożyć duże łodzie, do których wsiadło po dziesięciu studentów, zaopatrzonych we wiosła. Las młodych brzozek pokrywał konie i statki *sui generis*, nad łodzią prezesa powiewała chorągiew stowarzyszenia.

„Płynęliśmy" poważnie. Konie szły wolno, a studenci wiosłowali po bruku ku wielkiemu weselu tysiąca ulicznikow którzy biegli za oryginalną flotą, krzycząc: hurrah!

Policja, niemocna wobec pustoty studenckiej, śledziła korowód kosem okiem. Żeby tylko mogła „zrobić porządek". Oho! Ale oni wydobędą zaraz karty i hukną: studenci jadą! Z drogi, hołota!

Tu i owdzie przystanął jakiś „niefilister", dawny student, *alter Herr* (stary pan) i spojrzał w naszą stronę żałośnie. Przypomniał sobie niezawodnie lata młodości, kiedy był swobodny i szczęśliwy. Swoboda trwa tak krótko w Niemczech. Gdy się za wyzwolonym zamkną bramy uniwersyteckie — kończy się buta, a zaczyna się czapkowanie, zginanie grzbietu.

Mit dem Hute in der Hand
Kommt man durch das ganze Land.

Człowiek gładki podchodzi wszędzie, w każdym kraju łatwiej od rogatego, ale nigdzie nie popłaca niski ukłon tyle, ile w ojczyźnie... Schillera.

Przybywszy na miejsce, zasiedliśmy naokoło długiego stołu, który złożono z kilkunastu mniejszych.

Na czele spoczął prezes, wytrawny bursz, z pokiereszowaną fizjognomją. Dwadzieścia cięć rapierowych miał na twarzy, na czole, naczaszce. Chlubił się temi śladami odwagi osobistej, jak weteran bliznami ran, odniesionych na krwawych polach.

Przed prezesem złożono dwa rapiery na krzyż. Znak to jego godności.

Naprzeciw przewodniczącego usadowił się *fuchsmajor*, komendant *fuchs'ów* czyli studentów najniższego kursu, pełniących przez pewien czas rolę posługaczów, zanim ich dopuszczają do grona prawdziwych burszów.

Przed „fuchsmajorem" leżał ogon lisi, jego władzy znak widomy, panu temu bowiem służy prawo karania „fuchsów", gdy przekroczą przeciw regulaminowi stowarzyszenia.

Tylko wyzwoleni burszowie zasiedli przy stole. Fuchsowie, aspiranci do tej rangi, stali pokornie za krzesłami najstarszych kolegów, zwanych „omszonemi głowami" (*Bemooste Häupter*).

Ma to znaczyć: tacy starcy, że mech porasta na nich.

Mnie, jako gościa, usadzono między takiemi „głowami omszonemi".

Zaczęła się zwykła pijatyka. Burszowie wychylali kufel po kuflu, które fuchsowie przynosili, szła gawęda, żarty, żarciki, aż rozległ się śpiew. Popłynęło pod stropy niebieskie: *Gaudeamus igitur*... płynęły pieśni inne, wszystkie butne, szczęśliwe, swawolne, jak młodość i jej pragnienia...

Wtem zawołał prezes: *Rundgesang!*

Miało to znaczyć: każdy zaśpiewa po kolei zwrotkę, w której wymieni imię swojej kochanki.

Poszedł ów śpiew wkoło—przyszedł i do mnie.

Odurzony już, powtórzyłem znaną zwrotkę i wymieniłem pierwsze lepsze imię. Zaledwo skończyłem, wszczął się gwar.

— *Duell, Duell!*—wołano, wskazując na mnie i na drugiego studenta.

Zanim zrozumiałem, o co idzie, pochwyciły mnie cztery silne ramiona i zaciągnęły przed prezesa. To samo zrobiono z drugim studentem.

— Macie tę samą kochankę! — wrzasnął prezes wśród ogólnego śmiechu—nie ma rady, musicie się bić.

— Jaką kochankę?—pytam.

— Pan opiewałeś wdzięki Wandy i on też. Musi być pojedynek.

Prawda! Wymieniłem imię Wandy.

Młodość nie chowa rąk po za siebie, gdy wołają, żeby biła, więc sięgam po rapier i mówię:

— Kiedy trzeba, to trzeba.

A oni w śmiech.

— Nie tak, nie tak...

— Więc jak? Po łbie?

Jeszcze większe wesele.

— Podajcie broń!—woła prezes.

Oglądam się. Przynoszą dwa ogromne kufle.

— Dla kogo to?—myślę sobie—ktoby podołał takim okseftom?

Dwaj studenci napełniają szklane wiadra, dwaj inni podnoszą je ku światłu i mierzą, dolewają, odlewają, aż w jednym tyle, co w drugim.

— *Arma paria sunt*—wygłasza prezes poważnie i podaje mi kufel.

— Cóż mam robić z tą beczką?—pytam.

— Wypić!

— A to z jakiej racji?

Dopiero wykładają mi, że regulamin ich przepisuje pojedynek na piwo, że wypić muszę, bo obraziłbym całe towarzystwo. Taki to już zwyczaj, od którego się nikt nie uchyla.

— Wszedłeś między wrony, musisz krakać, jak i ony—myślę.—Nie ma rady, trzeba wypić, kiedy tak regulamin każe.

Zamknąłem oczy.

— Raz, dwa, trzy—komenderują sekundanci.

Piję—śmiech w około—krzyk—wołanie...

— *Er blutet, er blutet...*

Nic nie wiem, co wrzeszczą, nic nie rozumiem, tylko piję.

Co się potem działo, nie pamiętam. Kiedy się nazajutrz zbudziłem, stał nademną stróż i gderał:

— A to ładnie, a ktoby się był tego spodziewał! Taki porządny pan...

— Cóż się takiego stało?

— Co takiego?! Panowie tu pana przywieźli nad samem ranem, wylali przed domem, jak co niedobrego, i pojechali sobie.

Oglądam się.

Spałem rzeczywiście na progu domu, w którym mieszkałem.

Teodor Jeske-Choiński.

Uczmy się mówić...

— Panowie, otwieram dyskusję nad odczytanym wnioskiem i proszę zapisywać się do głosu—oznajmia przewodniczący zebraniu członków instytucji.

Następuje chwila oczekiwania, której towarzyszy głuche milczenie.

— Nikt więc z panów nie życzy sobie zabrać głosu?—powtarza przewodniczący.

Znów wszyscy milczą...

— A więc przystąpimy do głosowania...

Zdawałoby się, że wniosek, nie spotykając żadnej opozycji, przeciw któremu nikt nie wystąpił, jednomyślnie przejdzie, gdy tymczasem w głosowaniu przepada!

W tej lub owej grupie uczestników zebrania słyszymy teraz szeptem wypowiadane argumenta, broniące wniosku, argumenta istotnie zasadnicze, któreby skłoniły głosujących do innego poglądu, lecz obrońcy wniosku nie śmieli przemówić.

Jeden z argumentujących *post festum*, na zarzut, że się nie zapisał do głosu, odpowiada:

— Dajcie mi pokoj, nie potrafię publicznie przemawiać...

Oto jeden z wielu epizodów ogólnych zebrań naszych rozmaitych instytucyj finansowych, społecznych, filantropijnych i towarzyskich.

Brakuje nam mówców, którzyby dyskusję poprowadzili na właściwe tory, chociaż wśród uczestników nie brak ludzi z wyrobionem zdaniem, znajomością przedmiotu i zapasem argumentacyj, doskonale wypowiadanych w poufnem, szczupłem kółku znajomych lub przyjaciół.

Na zebraniach tych jednak też same osoby milczą uparcie, tłumacząc się obawą publicznego wystąpienia, odczuwają pewną tremę w głosie i chociaż oburzają się w duszy na dyletanckie wywody kilku śmielszych warchołów, milczą aż do końca...

Rozejrzawszy się dobrze w walnych zebraniach naszych instytucyj, moglibyśmy na palcach obu rąk wyliczyć mówców, których warto posłuchać i których przemówienia nadają ton prowadzonym obradom.

W ogóle wymowa, zasadzająca się w treści na szybkiem objęciu przedmiotu i ugrupowaniu argumentów, a pod względem formy na dobrej dykcji, znajduje się u nas w zupełnem zaniedbaniu.

Jest to objaw powszechny, zauważony we wszystkich rodzajach publicznych przemówień. W wymowie kościelnej braknie nam kaznodziejów tej siły, jak ojciec Benvenuto, Mętlewicz i Bogdan. W palestrze obrończej mówcy przed kratkami również są *rarinantes*.

Pozostają jeszcze mówcy towarzyscy i deklamatorowie amatorzy. I w tym względzie odczuwa się brak wielki.

Na ucztach okolicznościowych, weselach, chrzcinach lub imieninach osób prywatnych nie było dawniej toastu bez jakiegoś dowcipnego przemówienia, a z tradycji przecież wiemy, że w społeczeństwie naszem każdy musiał przy ladajakiej sposobności wystąpić z oracją, gdyż nawet przy zwykłem powitaniu wypadało obmyślić starannie ułożony i gładko powiedziany komplement.

Deklamacja towarzyska, uprzyjemniająca dawniej zebrania w salonach, również została zaniedbaną, a jest to przecież najlepsza szkoła, wyrabiająca mówców i ośmielająca ich do publicznych wystąpień na szerszej arenie.

Upadek wymowy daje się więc zauważyć w rozmaitych objawach naszego życia społecznego i pewne kształcenie się w wymowie nieodzownie jest potrzebne. Elementarną podstawą tego kształcenia jest głośne czytanie, wyrabiające dykcję, deklamacja utworów poetycznych, a wreszcie śmiałość pierwszego występu i gdy się ułoży w głowie piękna mówka, wypowiedzieć ją bez wahania.

Po przełamaniu pierwszych lodów nabędzie się pewnej rutyny i przemówienia publiczne gładko pójdą.

Antoni Skrzynecki.

O zdrowiu.

Przerażenie ogarnia nas, gdy czytamy przytoczoną przez Malthusa wzmiankę o chińczykach, że nie chcieli wprowadzić do siebie szczepienia ospy, aby im śmiertelności wśród dzieci nie zmniejszyło i nie zmuszało biednych do pozbywania się dzieci w sposób czynny. Iluż to jednak naszych ojców i matek, których przeraziłby opis powyższy, ignorując wskazówki zdrowotności, biernie przyczynia się do śmierci najbliższych osób.

Zaniedbanie sanitarne u jednych najbardziej zależy od tępości umysłu i braku wykształcenia, iż pojąć im trudno, jako posłuszeństwo hygienie może chronić od chorób i śmierci, u drugich zależy ono od gnuśności i niedbalstwa.

Ale wszyscy niemal tłumaczą się kosztownością praktyki sanitarnej.

Nie zaprzeczamy bynajmniej faktu, że w sprawach sanitarnych pomoc administracji i filantropji jest konieczną, ale zarazem twierdzimy stanowczo, że tłumaczenie powyższe najczęściej bywa nawskróś fałszywem.

Czyż rzadko się zdarza, że uboga wyrobnica w czyściejszej chodzi bieliźnie od bogatej arystokratki, albo, że ci, co pustki mając w szkatule, a pragnąc na domach robić krociowe interesa, zaniedbując czystość powietrza i wody w posesjach swych, krzyczą w niebogłosy: *veto*, skoro jakieś ulepszenie zdrowotne ma w mieście nastąpić, do którego obywatele przyczynić się muszą. Komu te fakta nie wystarczą, niech się dowie, ilu ludzi wszelkich stanów wydaje na szkodliwe artykuły zbytku sumy, których mała cząstka, na ołtarzu Hygei złożona, zmniejszyćby mogła śmiertelność w kraju.

Woda i mydło toć są niedrogie, ani odmiana powietrza w mieszkaniach. Nie szukajmy więc opacznych tłumaczeń apatji, i raz przestańmy tolerować bezwiedne i bierne wprawdzie, samobójstwo i dzieciobójstwo. Brak nam wiadomości—to się uczmy, uśpieni jesteśmy—to się ocknijmy, a raz zawarłszy przymierze ze zdrowotnością, przekonamy się, że nic nad nią nie ma pożyteczniejszego.

Dr. J. Polak.

Słówko o Chałubińskim.

W r. 1853-im byłem dwudziestokilkoletnim młodzieńcem, a zarazem urzędnikiem, pobierającym 300 rs. rocznej pensji.

Przy takiem uposażeniu szwankowałem jeszcze na zdrowiu; blady, szczupły, miałem przyśpieszone bicie serca, słowem słaby, a ztąd i nudny.

Trwało to od dłuższego czasu; leczył mnie nieodżałowanej pamięci Wilhelm Malcz i było mi lepiej, ale w roku 1852-im wybuchła w Warszawie cholera, na którą, czy na następstwa, po niej wynikłe, zmarł znakomity lekarz i kurację musiałem przerwać.

Chałubiński sławę już w owej epoce posiadał szeroką, umyśliłem tedy zasięgnąć porady młodego lekarza.

Mieszkał on wówczas przy ulicy Przejazd na rogu Mylnej, na pierwszem piętrze, i przyjmował chorych, jak się o tem dowiedziałem, o godz. 5-ej po południu.

O właściwym czasie poszedłem pod wskazany adres, zadzwoniłem i naraz znalazłem się w przedpokoju, napełnionym różnego stanu pacjentami, czekającymi swojej kolei, pilnowanej przez służącego.

Po upływie dobrej godziny dostałem się nareszcie do gabinetu lekarza. Siedział w fotelu przed biurkiem, poważny bardzo i na pozór zimny.

Kiedy ośmielony jego przemówieniem, opisałem mu cierpienia, jakich doświadczałem, kazał mi położyć się na szezlongu, starannie wypukał i następnie badał mnie pod wielorakiemi względami, wreszcie uśmiechnął się nieznacznie i wyrzekł:

— Będzie dobrze, mój panie, tylko trzeba *to* zażywać— i doręczył mi receptę ze stosownem objaśnieniem.

Po ukończeniu porady wyjąłem z kieszeni przygotowaną srebrną 5-złotówkę i tę położyłem na biurku doktora, ukłoniłem się i zmierzałem do drzwi wejściowych. Kiedy już nacisnąłem klamkę, usłyszałem poza sobą słowa:

— Panie, panie!—wróciłem się.

— Co to jest?—rzecze i pokazuje mi pieniądz.

Bladą twarz moją oblał pons.

— Panie doktorze— wyszeptałem— przepraszam, lecz większego honorarjum uiszczać nie mogę.

— A któż o tem mówi—zawołał Chałubiński—mój kochany panie, weź sobie te pięć złotych, przydadzą ci się one na kupno lekarstwa; młody jesteś i pewno małą masz płacę; zdaje mi się jednak, żeś porządny człowiek, tak ze wszystkiego sądzę; masz... masz—i wetknął mi w rękę moją monetę.

Osłupiałem zdumiony i po chwili wyjąkałem:

— Panie doktorze, wybacz, ale po tem, co zaszło, nie będę miał śmiałości drugi raz przyjść do niego, a jednak potrzebuję twej pomocy.

— Tak powiadasz... a zatem...—i tu sięgnął po stojący na biurku dzwonek.

Wszedł służący.

— Janie—odezwał się do niego doktor— przypatrz się temu panu i ile razy przyjdzie do mnie, natychmiast go będziesz wpuszczał do gabinetu.

Służący odszedł, a ja, przejęty zadziwieniem, stałem nieruchomo; dopiero po chwili pobiegłem ucałować ramię zacnego lekarza i... uronić łzę wdzięczności, która i dziś, gdy to piszę, kręci się w mych 60-letnich oczach.

Juljan Heppen

Dla wspomnień.

Był stałym gościem parku. Znali go inni jako nieodzowną cząstkę krajobrazu. Już zdaleka przy samem wejściu w długą, na obie stronę otwartą aleję, wpadała w oko sylweta pochylonej nad książką postaci, tem wyrazistsza, że za nią ciągnęła się jasna dal lazuru. Była to strona nieba zachodnia o tej porze, zwykle zlekka już zazłocona. Siedział zawsze na ulubionej swej ławce...

Bez niego nie widywano jej prawie, tak jak jego nie widywano bez książki. A prawda! Przypominam sobie, że czasami czytał wielkie na dużych arkuszach pisane listy.

Wiem zkąd je odbierał, od kogo, co w nich było; znałem zresztą i ich autorkę. Bawiła w Paryżu na studjach, które odbywała z zapałem i rzadką energją, zachęcana aż dwoma bodźcami: własną doktrynerją, rojącą na przyszłość śmiałe i szerokie plany, i miłością dla niego, silną, egzaltowaną, uporczywą. Że miała wolę wyrobioną, więc rozłąkę i oddalenie znosiła stoicko.

On—był z tego zadowolony, choć to przed sobą ukrywał. Od niejakiegoś czasu zleniwiał, zgnuśniał i zobojętniał dla niej. Okres „burzy i naporu" trwał u niego trochę zadługo i widocznie wyczerpał siły. Był tego świadom zupełnie i długotrwałej gorączki nie żałował. Albo żyć całą pełnią swej istoty—albo nie żyć Urzędowa z dnia na dzień wegetacja dla pewnych organizmów bywa nieznośną, zabójczą, choćby im społeczeństwo kładło przed oczy porządek dzienny, złożony z tysiąca zagadnień ważnych, palących, wdzięcznych.

Żył teraz już tylko wspomnieniami; oddychał przeszłością. W nią wpatrzony, szedł przez życie, jak lunatyk, półsenny i słaby, ale tem różny od niego, że miał moc niewiary w dziś i w jutro. Ci, których natura stwarza poetami, z barw przeszłości, bogatej we wrażenia, układają obrazy i tem samem przywołują do nowego życia i czynią pulsującym dobytkiem ogółu to, co w rzeczywistości istnieć przestało i znalazło jedynie pewny i trwały grób—w sercu...

On poetą nie był. W sobie i dla siebie żył i przeżuwał wspomnienia...

Ją doszły wieści o dziwnej zmianie, jaka zaszła w narzeczonym, mimo jego wiek dojrzały, napozór mało sprzyjający podobnym przewrotom. Zlękła się o siebie, o swoje uczucie, ażeby się ono pewnego pięknego ranka nie znalazło sierotą. Jakaś mgławica niewyraźnych i nieuświadomionych symptomatów, nazywana zwykle przeczuciem, ostrzegała ją, że apatja, zawładnąwszy człowiekiem, ruguje z jego wnętrza zapały, a przedewszystkiem ruguje miłość.

Niecałkiem myliła się, ale i niecałkiem odgadła go. Tliły się w nim jeszcze iskry i sam je, jak mógł, rozżarzał, ale nie po to, by zgasić je miała wkrótce prozaiczna ręka rzeczywistości gwarliwej, płaczliwej, kwilącej i milusińskiej, lecz żeby jaknajdłużej tlały wspomnieniem, jako jedyny promyk świetlany na szarem, jednostajnem niebie życia. Takich skarbów strzeże się troskliwie...

Niepokój jej sprawił, że się między niemi korespondencja ożywiła. Ona usiłowała go zelektryzować własnym zapałem i dzielnością i przywodziła mu na pamięć dawną jego ruchliwość umysłu.

Raz nawet pisała: „Tyżeś to ty, optymista, wiecznie piorunujący na puszczyków, ty, co radbyś każdemu włożyć na nos różowe okulary, odrazu stajesz się sceptykiem, pesymistą. Parę lat temu życie było dla ciebie wszystkiem, areną, kuszącą do gladjatorskich walk, a dziś jest niczem, albo raczej samem złem..."

On odpowiadał: „Nie rozumiesz mię, moja droga. Nie twierdziłem nigdy i twierdzić nie będę, że życie jest samą niedolą. Powiedziałem i powtarzam: jest ono *wspomnieniem*. Żyjemy tylko *dla wspomnień*. Ot i cała moja filozofja. A czy reminiscencje to zło? Bynajmniej i biada tym, co ich nie mają. Jest to coś złego może, ale i dobrego zarazem; to taki sam ból rozkoszny, albo jeśli chcesz, bolesna rozkosz, jak ta, której się doznaje w teatrze na szekspirowskim dramacie. Każde wrażenie szczęścia, odsunięte w prze-

szłość i przedzielone od nas murem lat i miesięcy, jest potężnem, zaś, w chwili gdy jest realnem, po raz pierwszy doznawanem, jest słabe i niepochwytne. Teraźniejszość choćby dla cudzych oczów najpłodniejsza, dla oczów interesowanej jednostki jest jałową, choćby dla nich najjaskrawszą, dla niej jest bezbarwną...

Możnaż to nazwać zniechęceniem do życia. Daj mi czyn wielki do spełnienia, wielki pomysł do wykonania, cud natury do obejrzenia, albo arcydzieło sztuki, a zerwę się na równe nogi, nie dlatego, iżbym szukał i pragnął emocji, lecz, że chciałbym mieć na przyszłość nowe wspomnienia... Gotowaś mi odpowiedzieć na to, że pozostają wspomnienia jutra, czyli jak się mówi pospolicie marzenia, ale chyba do tych i ty podobna nie jesteś i rojeniami obałamucać się nie potrafisz, bo tego nie można wymagać nawet od— optymisty... Cóż tedy pozostaje? Przeszłość! Ach! jak to wiele, jakże błogosławię naturę, że mi ją zostawiła niezamroczoną, barwną i wymowną! Powiadam ci, zastanów się nad tem bliżej i napisz psychologję wspomnienia, a zasłyniesz jako prawdziwa poetka...."

Przychodziły listy coraz dłuższe i częstsze, ale nie przekonały go, wreszcie prawie zupełnie przestali pisywać do siebie, raczej z winy jej, niż jego. Przysłała raz parę arkuszy goryczy, rezygnacji i boleści niewysłowionej i zamilkła...

Ale tacy ludzie nie zrywają z sobą. On zwłaszcza był pewnym, że zostanie zrozumianym i usprawiedliwionym. Nie później też, jak po latach dwóch, podczas których ona dojrzała ostatecznie i stanęła w społeczeństwie o własnych siłach, wznowili dawne, choć nie na dawnych podstawach stosunki. Gdy bowiem zaczęto przebąkiwać, że ona wychodzi w Paryżu za mąż, on, zaciekawiony, choć i dotknięty zlekka, zainterpelował ją spokojnie, życzliwie, łącząc na wszelki przypadek przyjacielskie powinszowania.

W pięć dni potem na tej samej ławce parku, nad wielkim, pysznym trawnikiem, czytał jej odpowiedź, a między innemi co następuje:

„...Źle cię poinformowano. Nie popełniłabym kroku, któryby mi nie zapewnił na przyszłość melancholji wspomnienia, a w dodatku zatarłby może inne, dawniejsze, droższe mi nad wszystko, co mnie kiedyś spotkać może. Miałeś rację — człowiek żyje dla wspomnień..."

Przekonał ją...

Cezary Jellenta.

Spadkobierca.

Witamyć, królu z sercem bijącem,
Nieboszczyk rodzic pan to był zły,
Mrozem krew ścinał, prażył gorącem,
Z czół pot wyciskał, a z oczów łzy.
Na dobrotliwość liczymy twoją,
Ty poprzednika naprawisz błąd,
Pod twojem berłem łzy się ukoją,
Wróci nam szczęście twój mądry rząd.

„Cóż was tak dręczy, moi poddani?...
Zebranych Nowy zapyta rok.
—Chciałem się zwózki doczekać taniej
I plon mi cały na polu zmókł —
Rzekł jeden. — Drugi:
—Żona megiera
Piekło mi czyni w domu i gwar.—
Trzeci: — Mnie sąsiad sądem doskwiera,
Ostatnią świtkę z pleców mi zdarł.—

Czwarty: — Jam w błogiej zysków nadziei
Na dywidendy złapał się lep,
Dziś niemiec skupił akcje kolei
I nagle akcje spadły na łeb.—
Piąty: — Ja wpadłem w kredytu matnię,
Miałem go — myślę — dają, więc brać,
Dzisiaj termina przyszły ostatnie,
Kredyt się skończył, a krzyczą: płać."

Na to Rok Nowy: — Na Boga, przerwy!...
Przestańcie czynić ten zgiełk i targ,
Ja, dziecię wieku, słabe mam nerwy,
Głowa mi trzeszczy od waszych skarg.
Żal mi was bardzo, lecz biorąc ściśle,
Te wasze żale, próżna to rzecz.
Ja długów spadku płacić nie myślę,
Więc z pretensjami — odemnie precz.

Jam z dobrodziejstwem wziął inwentarza
Po starym roku berło i tron,
Lecz któż zmarłego pamięć znieważa,
Że dziś źle z wami, czyż winien on?
Wyście to winni, mości panowie,
I ja mam płacić lub rok co zbiegł,
Za to, że brak wam oleju w głowie,
Że człowiekowi wilkiem jest człek?

Więcej rozsądku, miłości bratniej,
A sam się zmieni ciężki wasz byt.
Skarg zaś przestańcie na rok ostatni,
Któremu żywot pośród was zbrzydł.
Staruszek dolę niósł wam szczęśliwą,
I ja wam niosę uśmiech, nie łzy,
Lecz dziś wypijcie to kwaśne piwo,
Które zgotował nie rok, lecz wy.

Kazimierz Juljan Jasiński.

Koński volapük.

Dotąd utrzymywano, iż Paryż był rajem dla kobiet, czyśćcem dla mężczyzn i piekłem dla koni.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami zmieni ten układ. Uznano je za towarzystwo użyteczności publicznej, które upamiętni rok 1889-ty nadzwyczajną, rozgłośną reformą.

Zaiste nie do pozazdroszczenia jest w Paryżu pozycja cudzoziemca nie mówiącego wcale po francusku, gorsze jest jednak — zdaniem sportsmenów — położenie konia obcego, który nie rozumie, czego chcą od niego. Biedne konisko, odbywszy edukację w Rzymie lub w Londynie, zjawia się w Paryżu nie przez kaprys, lecz z konieczności i tem różni się od brazylijczyków, że pragnie tylko... być posłusznem. Niestety, nieznane dźwięki obijają mu się o uszy i niesłusznie bite pada ofiarą niedbalstwa właściciela. Jest to tem cięższe do zniesienia, iż konie, nie biorąc udziału przy wznoszeniu wieży Babel, nie powinnyby cierpieć na pomieszanie języków.

Szczęściem mieć będziemy, co mówię, mamy już powszechny język hippiczny!

Narody, uczcie się go i przyuczajcie wasze konie, wówczas bowiem gdziekolwiekbądź znajdą się biedne zwierzęta, nie będą bite bez przyczyny.

P. Decroix, referent projektu, przyjętego z entuzjazmem przez Towarzystwo opieki nad zwierzętami, motywuje go w ten sposób: „Nie ubliżając najszacowniejszej naszej podporze, przyznać muszę, iż inteligencją ustępuje człowiekowi (!) i że z tego powodu trzeba nauczyć ją języka prostszego od volapüku. Prostotą zaś tego języka usprawiedliwia się między innemi stosunek sługi do pana. Rozkazujemy koniowi iść naprzód, na prawo, na lewo, lub zatrzymać się w biegu. Wystarczają więc tu cztery rozkazy, czyli bez porównania mniej, aniżeli dla rekrutów wziętych do wojska.

„Faktycznie koń, przechodząc z jednego kraju do drugiego, nie jest w stanie zrozumieć rozkazu, jeden bowiem i ten sam wykrzyknik może mieć odmienne w różnych stronach znaczenie. Biedne zwierzę słyszy różne dźwięki i zorjentować się nie może."

Odtąd jednak zmienia się postać rzeczy. Na całym świecie używać się będą dla koni samogłoski: a, e, i o, z poprzedzającą je spółgłoska *h*.

I tak: *hi* znaczy na przód, *he* — na lewo, *ha* — na prawo, *ho* — stój.

W praktyce dadzą się wprowadzić pewne ulepszenia, np. *hi* znaczy stępa, *ki-hi* — kłusa, *ho* — stój, *ho-ho* — cofnij się, *he-he* — na lewo w miejscu, *ha-ha* — na prawo w miejscu.

„Cały system mój, dowodzi dalej dobroczyńca koński, polega na tem, by dać zrozumieć koniowi znaczenie czterech wyrazów i czterech powtórzeń, czyli akcentowania tychże wyrazów."

W konkluzji Towarzystwo opieki nad zwierzętami żąda, aby ten język powszechny był przyjęty we wszystkich krajach. Zanim zaś stanie się obowiązującym od Kamczatki do Senegalu, pośpieszamy zapoznać z nim naszych czytelników.

Czy volapük, który ostatecznie upadł dla ludzi, uda się w stosunku do koni?

Nie byłoby to rzeczą dziwniejszą od faktu, iż mieszkańcy naszej planety zmierzyli wcześniej wysokość gór... księżyca, aniżeli gór... na ziemi.

Władysław Mickiewicz.

Paryż, w grudniu.

VOTUM PANNY HELENY.

Panna Helena dnia tego wstała jakaś „nieswoja".

Nie było to smutkiem, a tem mniej zgryzotą, boć panna Helena ani smutków, ani zgryzot nie miewała, ale, powtarzamy raz jeszcze, „nieswoja była czegoś".

Wstając rankiem, mimo że słońce świeciło jasno, jak nigdy, a prześliczny majowy poranek drżał wkoło weselem, panna Helena, wstając dnia tego rankiem, nie śpiewała.

Ubrała się cicho, zadumana i zadumana przeszła z sypialni do saloniku, z saloniku na ganek i tu w promieniach słońca, wśród zapachów bzu, stanęła, niby posąg, zadumana.

Widocznie myśl jakąś w głowie, obraz jakiś w oczach miała, a wspomnienie w duszy, które ogarnęły ją zewsząd.

Ale bo też i te sny także czasem dziwne bywają!

Panna Helena dotąd, a 18 już razy bzy dla niej zawitły, dotąd nie miała „ideału".

Jedynaczka, wychowana pod okiem matki, pieszczocha swego otoczenia, nie pomyślała dotąd ani razu, że przyjdzie może czas, w którym, porzucając troskliwą rękę matczyną usłane gniazdko, samej je sobie uwić wypadnie.

Panna Helena wiedziała oczywiście, że panny za mąż wychodzą, słowo *mąż* nieraz obiło się o jej uszy, nigdy jednak głębiej w duszę jej nie wpadło i nie przejęło tak, aby na dłuższy czas zaprzątnąć główkę dziewczyny.

Stać się to jednak wcześniej czy później musiało—i stało się...

Ów „ideał", tak dotąd daleki od niej na jawie, zawładnął nią we śnie—i stojącą oto teraz na ganku, zadumaną, we władzy swej trzymał niepodzielnie.

Dziewczynie przyśnił się dom własny, była w nim panią, wszechwładną, a pierwszym jej sługą: *on*.

Bieda tylko, że choć wspomnienie snu zostało wyraźne, obrazu „pierwszego swojego sługi" nie zapamiętała:

— Jak on wyglądał? Jak on wyglądał? — powtarzała szeptem, marszcząc nieco brwi, wpatrzona w bzy, niby w tło prześnionych obrazów. — Tak go przecie widziałam wyraźnie... Gdzież mi się podział...

Ale bzy kwitły, słońce świeciło, a po „nim" został się tylko zapach w duszy, niepokój w sercu i pragnienie, dziwnie uparte pragnienie zobaczenia go.

— Panienko, pani już wstaje, a tartinek niema jeszcze do śniadania—rzekła służąca, przysuwając się do drzwi ganku.

Ocknęła się panna Helena, sama co dnia przyrządzała matce tartinki.

— Idę, Kasiu—i przeszła do jadalnego pokoju.

Tu już wszystko do śniadania przygotowano.

Panna Helena automatycznie zbliżyła się do stołu, ujęła w jedną rękę nóż, a w drugą cukiernicę...

— Co panienka najlepszego robi? — zawołała ze śmiechem Kasia—to nie chleb, to cukiernica...

— Gdzież mi się podział?... — szepnęła dziewczyna zarumieniona.

— A o tu leży — odparła służąca, podając jej świeży, ciepły jeszcze bochenek.—Panienka go nie widziała?

— Widziałam, ale...

No i przygotowała panna Helena tartinki, jak zwykle: wypiła śniadanie z matką, jak zwykle. Jak zwykle potem grała na fortepianie, a potem czytała coś, a potem była na spacerze i, jak zwykle, o zwyczajnej godzinie siadła do obiadu.

Potrawy przesuwały się jedne za drugiemi. Gdy jednak w końcu obiadu podano obsmarzane w cieście jabłka, panna Helena, znany łakotniś, podziękowała służącej za przysmak; a było to nadzwyczajnie niezwyczajnem.

— Helciu, jabłka w cieście?—zauważyła matka.

Panna Helena zarumieniła się, jak piwonja.

— Dziękuję, mamo, nie będę dziś jadła słodyczy—a korzystając z tego, że służąca wyszła na chwilę z pokoju, podbiegła do matki i, klęknąwszy przed nią, cała zarumieniona, z twarzą, ukrytą w dłoniach:

— Mamo — szepnęła — mówiła mi mama nieraz, że wszystko w życiu zdobywa się ofiarą, to też i ja postanowiłam nie jadać w soboty słodyczy, moja mamusiu...— i zmilkła.

Matka domyśliła się reszty, uśmiechnęła się nieznacznie i ucałowała córkę.

. . . . . .

Jak z bicza trzasł, minęło odtąd lat parę.

Pani Helena siedzi samotnie przed stołem zastawionym potrawami, oczy ma zaczerwienione od łez, a w ręku mnie kartkę jakąś.

Na kartce stoi wyraźnie:

„Przyjechał dziś do Warszawy Kazio, nie czekaj mnie z obiadem, żoneczko; wrócę do domu później.

Twój
Tadeusz."

Drugi to już raz od ślubu, drugi raz w przeciągu trzech miesięcy odbiera pani Helena podobne zawiadomienie.

Za pierwszym razem przyjechał Broncio, tym razem zjawił się Kazio.

— Czemuż więc nie przyszli razem, czemu zostawia mnie samą, czyżbym mu tak przeszkadzała?

Pani Helena podniosła się od stołu.

— Trzy miesiące zaledwie — mówiła dalej do siebie, chodząc wzruszona po pokoju.

— Co to będzie później...

I stanął jej w oczach ów poranek sobotni z przed paru laty i owo naiwne a serdeczne *votum*, którego tak święcie dochowała, ba, dochowuje dotąd „na szczęście" dla niego.

A on?...

„...nie czekaj mnie z obiadem, żoneczko, wrócę do domu później..."

I zapragnęła pani Helena zemsty i uderzyła w stojący przy nakryciu jej dzwonek.

Do pokoju wbiegła Kasia.

— Co pani rozkaże?...

— Podaj mi, Kasiu, cukierki.

Służąca zawahała się.

— To dziś sobota, proszę pani...

— Wiem, że sobota...

Kasia cukierki podała i wyszła.

Pani Helena chodziła jeszcze chwilę dokoła stołu, poczem nagle stanęła przed bonbonierką i wyciągnęła rękę po cukierek...

— Nie, nie mogę—szepnęła, zalewając się łzami — on niedobry, ale ja nie mogę, to „na szczęście", dla niego .. może nawet dla nich...

Marjan Jasieńczyk.

Z obecnej chwili.

Mówią, że moda nietylko daje świadectwo o smaku kobiet, ale także i o moralnym ich nastroju.

Byron tak wysoko stawiał kobiety, że nie mógł na nie patrzeć, gdy—jadły!

Cóżby on powiedział, gdyby ujrzał dzisiejsze kobiety, które miljony biednych ptasząt każą zabijać, aby ich zwłokami ustroić sobie kapelusze?...

Dzicy indjanie stroją się także w skalpowane włosy z czaszek, ale—wrogów swoich!

Jan Zacharjasiewicz.

W ALBUMIE PANI M. O.

Pozwalasz pani, aby do tego skarbczyka,
Którego się przed pierwszym lepszym nie odmyka,
Złożył i ja ofiarę, dajesz mi więc prawo
Zaskarbić sobie przez to pamięć twą łaskawą.

Dzięki! ale pamiętać muszę przedewszystkiem,
Że ją trzeba okupić bądź laurowym listkiem
Sławy swej, bądź dowcipu błyskotnym klejnotem,
Bądź w ogniu próbowanem uczuć szczerem złotem

Niestety! listka lauru pani nie poświęcę,
Bo choć mię uwieńczyły mych przyjaciół ręce,
Wieniec niezasłużony zwiądł w dniu jednym prawie
I nie będzie przed nikim świadczył o mej sławie.

W dowcip błyskotny nigdy nie byłem bogaty,
Toż nie dziw, żem go stracił do ostatka z laty.

Na szczerem złocie uczuć wprawdzie mi nie zbywa,
Lecz dziś, gdy zewsząd płynie moneta fałszywa,
Boję się je dobywać z serdecznej skarbony,
Ażeby ktoś ich czasem nie wziął za kulfony.

Gdy więc, mimo najszczerszych i najlepszych chęci,
Nie mam czem kupić prawa do twojej pamięci,
Sam sobie *testimonium* piszę *paupertatis*,
A szacowne to prawo pragnę posiąść *gratis*.

Adam Pług.

WILKI.

Noc była, kiedy sanki Andrzeja Koczuby wysunęły się na gościniec z pośród niskich drewnianych domków małego miasteczka.

Dzielny skarogniady mierzyn, zaprzęgnięty pomiędzy dwa drążki, pod dubą brzostową z dzwoneczkiem, wyciągnął się w kłusie siarczystym. Nogi jego jak stal elastyczne migały tylko w biegu, uderzając ostro kopytami podkutemi o twardo ubity tor, na którym ponowa położyła przed godziną miękką lecz cienką warstwę świeżego, dotąd jeszcze niezbrukanego śniegu.

Po krótkiej zawiejce panowała teraz cisza w naturze unieruchomionej w swej zimowej martwocie, pustą okolicą i pogodą mróz zapowiadającą. Cały krajobraz wydawał się olbrzymią, nieco tylko tu i owdzie pogarbioną równiną białości, na którą blade blaski kładł księżyc w pełni, schylający się już nad widnokrąg. Odrzynał się on od sklepienia niebios cienkim, gdzie niegdzie ledwie dostrzedz się dającym paskiem.

Na tem niemal jednotonnem tle, twardemi konturami ciemnych barw rysowały się: koń, sanki i dwie postacie w nich siedzące.

Jedną z nich był mężczyzna, zaledwie dwadzieścia kilka lat liczący, otulony szubą szopową, opiętą w około ciała szerokim lakierowanym pasem, w barankowej czapce, nasuniętej na czoło. Trzymał lejce w ręku i kiedy niekiedy cmokał, raczej dla dania mierzynowi do poznania, że ktoś czuwa nad nim, aniżeli dla zachęcenia go do większego pośpiechu, konik bowiem szedł raźnie i uparto, a sanki, nie skrzypiąc, gładko ślizgały się za nim na swych płozach drewnianych, obitych blachą.

Andrzej Koczuba był propinatorem we wsi, oddalonej ztąd o cztery mile. Dążył obecnie do domu, załatwiwszy przedświąteczne interesa w miasteczku.

Obok niego siedziała żona w futrze z lisów, w dużej chustce, związanej tak zręcznie, że obejmowała całą głowę niby kapiszon, odsłaniając tylko część twarzy i oczy. Młoda kobieta w przewieszonym przez ramię grubym, wełnianym, puszystym szalu, spiętym na plecach broszą bronzową — i tworzącym jakby rodzaj sakwy czy hamaku—trzymała śpiące niemowlę, spoczywające w głębi tej improwizowanej kolebki na poduszce, w pieluszkach i ciepłym flanelowym kocyku. Od ostrości powietrza chroniła dziecię nad buzią rzucona i wydęta podwójna, gęsta gaza tiulowa. Występowały na nią krople rosy, powstałe z lekkiego i miarowego oddechu śpiącego maleństwa. Mróz je ścinał w kryształki, a matka co chwila usuwała ręką drobne lodowe bryłki z zasłony.

Andrzej patrzył na to z widocznem zadowoleniem, a kiedy bystrym wzrokiem powiódł po drodze i nie dostrzegł na niej żadnej przeszkody, obejmował żonę w pół i przyciskał swoje czerwone grube wargi do jej ust krasnych.

— Ostrożnie, żebyś Jasia nie zbudził — szeptała ona, chociaż pocałunek męża przepełniał jej serce błogością nieopisaną, rozlewającą się ciepłem, pełnem rozkoszy, po ciele młodej kobiety.

— A nie zachce mu się papu, zanim do domu zajedziemy?

— Z porady pana doktora przyzwyczaiłam go spać w nocy pięć godzin z rzędu, jeśli zatem ty go nie obudzisz, otworzy oczki i piersi zażąda dopiero kiedy staniemy na miejscu.

— Setna z ciebie niewiasta, moja Zosiu!—i znowu ją uścisnął.

Oboje byli w całem znaczeniu tego wyrazu przystojni.

On miał oczy czarne, pałające ogniem; czarne kędzierzawe włosy i wąsiki, gęsto porosłe nad koralowemi, wydatnemi ustami, czarną brodę, okalającą kształtnie lica rumiane, na których malowało się samo zdrowie.

Ona—zdrowiem także dysząca—była biała, jak opłatek, na twarzy i ciele. Z obu stron, na jej policzkach kwitły róże świeże. Zdawało się, że płynie od nich woń róż prawdziwych. Oczy miała zielonawo-błękitne. Zachodziły one często mgłą wilgotną, wytwarzającą w źrenicach zmiany barw, jak w opalu. Płowe włosy połyskiwały refleksami łamiącego się światła w ich jedwabiu i rozpuszczone — jak płaszcz jedwabny — dosięgały do pasa.

Kochali się też całym szałem zmysłów!... Tak kochać się umieją—kiedy kochają prawdziwie—tylko ludzie należący do tej sfery.

Zmysłowość ich, pod wpływem pół-wychowania i pół-wykształcenia (posiadającego niekiedy urok sobie właściwy), przybierała cechy naiwnej lecz wdzięcznej poetyczności. Nie był to brutalny romans chłopa z chłopką, ani sceptyczny związek dwóch żądz, jaki w klasach wyższych łączy zbyt często istoty różnej płci w pary źle dobrane.

Czytanie rozmaitych oryginalnych i tłumaczonych powieści, oraz wierszy opiewających miłość, chociaż dorywcze i prawie zawsze bezkrytyczne, uwytworniło niegasnące dotąd pragnienia, zaznaczając ich skłonność ku sobie, znamieniem estetycznem. Wszystkiemu, co w umiłowaniu się wzajemnem było z natury rzeczy realnem, nadawali mimowiednie jakiś odcień romantycznego liryzmu, uszlachetniającego namiętności.

Szczególnie Zosia, ziemskie swoje uczucia egzaltowała uniesieniem duchowem, wiarą religijną w sakrament małżeństwa, w ideał obowiązku, którego znaczenie i ważność potęgowało w jej umyśle macierzyństwo. W sercu jej tkwiła bezgraniczna miłość dla dziecka. Szalała za mężem, ale uwielbiała malutkiego Jasia.

Nie z przyczyn etycznych, ani religijnych wypływało u Andrzeja pewne panowanie, wobec świata, nad objawami egoistycznego, lubieżnego kochania, chociaż w praktykach pobożnych współzawodniczył z żoną o lepsze i wyznawał ja wnie te same, co ona, zasady.

W szczupłych i ciasnych granicach partykularza, opinja publiczna wydała mu patent na cnotę i moralność bez zarzutu. Ksiądz proboszcz go chwalił; wpośród kupców i urzędników w miasteczku używał wielkiego miru; posesorowe, ba! nawet i dziedziczki okoliczne za wzór mężom go wskazywały; a mężowie, którzy go nieraz potrzebowali, bo miał trochę uskładanego grosza, podnosili przymioty pana propinatora do wyżyn ideału.

Dobrze na tem wychodził; wiodło mu się we wszystkiem. Więcej już patrzył na pana, niż na prostego karczmarza; majątteczek ciągle powiększał; ożenił się z miłości z śliczną Zosią, córką rządcy w dobrach książęcych, którąby chętnie i niejeden szlachcic poślubił, bo była piękna i edukowana; wreszcie po roku pożycia z ukochaną, niezachmurzonego najlżejszem nieporozumieniem, urodziło mu się dziecko. Czegoż więcej mógł pragnąć?... nic mu do szczęścia nie brakowało.

Na szczęście to zasługiwał najzupełniej, a ludzie, trzymając się ewangelicznej zasady: „po czynach poznacie ich", słusznie go cenili. Czynom jego nic nie było do zarzucenia.

A jednak... na dnie jego duszy, gdzieś bardzo głęboko, siedziało brudne zwierzę: samolubstwo, z miłością (taką, jak ją Zosia pojmowała) niemające nic wspólnego. Okoliczności, najwierniejszy probierz charakterów, nie złożyły się nigdy tak, aby bestję rozzuchwalić i wywieść z legowiska. Nikt o jej istnieniu nie wiedział.

Droga, którą nasza para zakochana podążała do domu, ciągnęła się naprzód z milę, prosto, po białej dolinie. Koń biegł żwawo, równo, jednostajnym, dzielnym kłusem, nie okazując wcale zmęczenia. Dobre to było stworzenie, ten konik: inteligentne, wytrwałe, silne i cierpliwe.

— Byle tylko przejechać las Chwastowiecki za księżyca, gdzie wyboje i nierówno—mówił Andrzej—to potem człowiek, jak u siebie.

— A wilków w lesie niema?—spytała żona.

— Może i są, bo to widzisz dziedzic Chwastowic w nietęgich interesach, owiec nie ma czem wyżywić, więc jak która padnie... a pada ich niemało... każe ze skóry obedrzeć i do rowów wrzucać. Ztąd też namnożyło się wilczysków, o których dawniej nie było i słychu.

— Byle nas nie napadły!

— Dlaczego miałyby napadać!... Od kiedy tędy jeżdżę, a przecie często mi się to przytrafia, ani jednego tu nie spotkałem. A wreszcie... mam z sobą fuzję nabitą.

— Niech nas Bóg i Panna Marja chronią od złego!—szepnęła Zosia, robiąc znak krzyża świętego nad czołem męża, potem nad głową śpiącego dziecka i w końcu na swojej piersi.

Księżyc schował się za horyzont, w chwili właśnie, kiedy mierzynek rączo wbiegł w aleję, jaką tworzyły dwie ciemne, sosnowe ściany lasu.

Rozmowa nagle się urwała. Andrzej wstał, strzelbę opatrzył, bat wetknął w słomę, którą przód sanek był wysłany, lejce ściągnął nieco i spoglądał to na drogę przed siebie, to na boki, na prawo i lewo. Śnieg, który tu widocznie gęściej padał, niż koło miasteczka, wyrównał nieco i zasypał wyboje, można było zatem pośpieszać.

Koń kłusował z ogniem i fantazją, silnie i miarowo uderzał kopytami, aż się echo rozlegało, przebijając puszystą powłokę, aż do twardego toru.

Wtem, niepodniecony wcale ani głosem Andrzeja, ani biczem sterczącym spokojnie w słomie, zastrzygł uszami i puścił się cwałem.

Mąż i żona, zachwiani zmianą kroku, szarpiącego gwałtowniej sankami, spojrzeli po sobie.

— Ho! hola! ho!—krzyknął propinator, ściągając lejce.

Ale mierzyn łbem, naznaczonym na czole białą gwiazdą, potrząsnął, wyciągnął się jeszcze bardziej i pędził, jak strzała.

— To nie żarty—szepnęła żona. — Łysek poczuć musiał jakieś niebezpieczeństwo. Ja go znam... prawie się z nim wychowałam. Książę go darował mojemu ojcu źrebięciem... Ja go znam!... Patrzno, patrz!—i wyciągnęła rękę.

Pod nisko od śnieżnego ciężaru opuszczonemi gałęziami młodych choin i modrzewi coś błyskało na lewo—niby dwie świeczki.

— Wilk!

— A tu... a tu... Patrz!

Na prawo migotały także jakieś ogniki.

— Wilki!—zawołał Andrzej.

— Boże, ratuj nas.

— Nie lękaj się... boru nie więcej już jak wiorsta... a w polu nas nie zaczepią! Chociaż spokój udawał, głos mu drżał od wzruszenia.

W parę minut mierzynek, wymijając z niezwykłą zręcznością zawady i doły na drodze, a nie zwalniając niemal biegu ani na chwilę, wysunął się z lasu, ale wilki—trzymając się wprawdzie w pewnej odległości—goniły dalej ciągle za sankami. Teraz dopiero można było się im przypatrzyć i porachować. Na czele, z rozwartą paszczą, biegła olbrzymia wilczyca, a za nią cztery młode samce, prawdopodobnie jej potomstwo, odżywione na owcach dziedzica Chwastowic. Wyglądały dobrze zbudowane i silne, chociaż niższe od matki.

Nadzieja ujścia pogoni w polu... zginęła.

Do wsi liczono jeszcze opętaną milę.

Łysek, chociaż arabska, szlachetna krew po przodkach w żyłach jego płynęła, nie był pierwszej młodości. To co do dotąd zrobił, wyczerpało jego siły. Pędził, lecz kiedy niekiedy ślizgał się lub potykał, chociaż droga tu była równa i niemal wszędzie gładka; gdzie niegdzie tylko jakiś kamień leżał przykryty. Kamieni tych już nie wymijał; zawadzał o nie... Kiedy niekiedy znowu ustawał, wprawdzie zrywał się, ostatka sił dobywał i leciał... leciał... aż się w oczach mroczyło, ale nie był to bieg równy, wytrwały, pewny. Niepodobna było nań liczyć — nie zapewniał ocalenia.

Mąż jej chwycił za strzelbę-pojedynkę, oparł się plecami o przód sanek, broń przyłożył do ramienia i zmierzył w kupę goniących.- Huk się rozległ... a po nim dało się słyszeć groźne skowyczenie. Gromadka zatrzymała się przy nim na sekundę. Wilczyca

ca z jękiem obwąchała synka... lecz nagle, jakby podbudzona zemstą, pomknęła jeszcze żwawiej naprzód, a za nią trzej bracia, czy towarzysze rannego.

Żona się wciąż modliła.

Sanki przemknęły się koło figury, czarnemi ramionami rozkrzyżowanej w brudnej pomroce zimowego świtania.

Andrzej drżał całem ciałem febrycznie i myślał:

— Łysek ustaje... to widoczne, że ustaje. Do wsi jeszcze co najmniej pół mili... Jak nas wilcy dopadną, rozszarpią niezawodnie. Zginiemy marnie wszystko troje... a i szkapę zagryzą... Byłby jeden sposób... mógłbym się uratować... i żonę także... ale jak jej to powiedzieć?... Nie śmiem... To zabójstwo, kryminał... nużby kto zadenuncjował... Ba! nikt widzieć nie może... a żona mnie nie zdradzi przecie... Ona mnie tak kocha!

Stał ciągle zwrócony twarzą ku wilkom, snując wilcze myśli w głowie.

Zdawało mu się, że czuje ich oddech gorący jak pali w lica, a palił go tak strach i dzikie instynkta zwierzęce, budzące się w głębi łona. Coś gotowało się i wrzało w jego piersi, jakiś zamiar dojrzewał w jego umyśle i obejmował nad nim władzę.

A okropne żarłoki patrzyły mu w oczy swemi błyszczącemi ślipiami.

Nagle, jakby uroczony ich wzrokiem, chwycił oburącz śpiące dziecko, wraz z poduszką, pieluszkami i szalem, silnem szarpnięciem oderwał ten ostatni od broszy przytrzymującej go na ramionach żony i wzniósł wszystko razem w górę...

— Bój się Boga! co robisz!—krzyknęła Zosia głosem przeraźliwym.

Zakręcił... i rzucił. Równocześnie płozy zawadziły o kamień, on się zachwiał i runął na śnieg, na drogę.

Żona padła na dno sanek zemdlona... a Łysek, jakby przez utratę części ciężaru odzyskał siły, popędził do wsi lotem błyskawicy.

Nieszczęśliwa kobieta ocuciła się w pośród gromadki włościan, dla niej bardzo życzliwych.

Wartownicy zatrzymali mierzynka przy kołowrocie, a zdziwieni jego widokiem narobili wiele hałasu. Chłopi—ranne ptaszki—na wołanie przybiegli, omdlałą panią do zmysłów przyprowadzili, a kiedy ta im powiedziała urywanemi wyrazami, że tam... na gościńcu... mąż i synek... między wilkami... kto żyw chwytał za kosy, cepy, widły i kłonice... i dalej naprzód ratować bliźniego. Znalazły się szybko i konie, a na ich grzbietach ochocze parobczaki. Jeden z gospodarzy wsiadł do sanek propinatora... i zawrócił Łyska na miejsce tragicznego wypadku. Kawalkata z brzękiem i wrzawą poruszała się, nawołując i wrzeszcząc dla odstraszenia wilków.

Zosia zapadła w dziwnie bolesną zadumę. Teraz dopiero cisnące się do myśli wspomnienia rozjaśniły jej tą okropną scenę w mózgu... Ach! co za cierpienie, jakby kto ciernie wbijał w czoło!... A ona go tak kochała; kto wie czy nie więcej od Jasia!

Nagle zatrzymano się na drodze... Tu leżały poszarpane szopy Andrzeja... znać, że się bronił... tam dalej szczątki jego ciała sterczące ze śniegu... Kość ramienna... dalej czaszka skrwawiona... Wilki dawno uciekły!

Żona przechodziła milcząca, jak posąg biała... Rumieńce z policzków znikły... Oczy jej czegoś szukały... Nagle krzyknęła. Zdawało się, że ten jęk pierś jej rozsadzi i rozkruszy na drobniejsze ułomki od walających się w krwawej posoce, na białem tle gościńca... Podbiegła do rowu.

W jego głębi, śniegiem usłanej, pod krzakiem zeschłego ostu, leżał szal, w nim poduszka z pieluszkami... a w pieluchach dziecina... żywa... śpiąca.

Na kolcach chwastu szron iskrzył się tęczowemi barwami w promieniach wschodzącego słońca.

Zygmunt Sarnecki.

ZAMIAST POBUDKI.

Dwadzieścia kilka lat nawoływań do zajęć fachowych odniosły pożądany skutek. Mamy dziś znaczną ilość fachowo uzdolnionych doktorów, prawników, techników, kupców itd. Nie trzeba jednak zbyt bystrego oka, aby zauważyć współrzędnie idący zanik kultu dla wiedzy i pracy ściśle naukowej. Liczba piszących, jeżeli się nie zmniejsza, z pewnością nie wzrasta, dziennikarstwo skwapliwie ogląda się za nowemi siłami, a dzienniki specjalne utrzymują się ofiarnością i wysiłkami kilku ludzi dobrej woli.

„Czas pomyśleć o nowym posiewie na niwie naukowej, bo dotychczasowe siły mogą się wyczerpać..."

Emil Weidel.

BIAŁO-CZARNO.

Igrek... wszak go wszyscy znacie,
Opisywać więc nie trzeba;
Chodzi zawsze w modnej szacie,
Ma przyjaciół moc i chleba...
Ten filozof nasz jest zdania,
Że się sprzeczać nie przystało:
Więc na wszystko głowę skłania...
—Czarno?
—Czarno.
—Biało?
—Biało:

Raz, zobaczył czarne mary,
Żałobnicy — strojni czarno;
Rzeknie hrabia, figlarz stary:
—W tem tkwi chyba psoty ziarno,
Rzuć no okiem, tfu, do licha...
Ludzie w bieli niosą ciało!
I... pod wąsem się uśmiecha...
Igrek na to:
—Prawda, biało!

Kiedyindziej zamieć była,
Śnieg zasypał bruki miasta:
—To piekielna chyba siła,
Czarny pruszy śnieg i basta!
Tak rzekł książę; na te słowa
Igrek:
—Zimę mamy marną.
Barwa śniegu jakaś... nowa...
Gdyż wygląda... całkiem czarno!

Kwitnie dola Igrekowa,
Ma przyjaciół moc i chleba
I z tem wcale się nie chowa,
Że mieć zdania — nie potrzeba.
Łaska możnych, nawet sława,
Dziś pod stopy mu się garną...
Stoicyzmu dola łzawa...
—Biało?
—Biało.
—Czarno?
—Czarno!

Fulgenty.

WCZORAJ a DZIŚ.

(Z WIOŚNIANYCH DNI.)

Pamiętam w dzieciństwie, gdym zaczęła dopiero coś rozumieć świat i życie, ojczym mój czytywał nam całemi wieczorami Walterskot'a i innych naówczas poczytnych autorów. Dawniej, gdy czas nie należał jeszcze do tej złotej monety, za którą go dziś uważają, szara godzina była w rodzinie jedną z najmilszych chwil dnia—dopiero więc, gdy się dobrze ściemniło, lokaj wnosił na srebrnej tacy parę srebrnych wysokich lichtarzy z dwiema grubemi łojowemi świecami w towarzystwie srebrnych szczypcy, na wąskiej także srebrnej tacce.

Platerowanych rzeczy nie znano jeszcze, a świece woskowe palono tylko przy gościach.

Sądzę, że owo słuchanie romansowych powieści wyrobiło we mnie taką egzaltowaną tkliwość, iż wtedy już słuchając „Łucji z Lammermooru", nazwisko jej ukochanego tak mi się podobało, że z uniesieniem ośmioletniego dziecka wołałam: „ach! Edgar Rawenswood! jeżeli nie możemy żyć, umierajmyż razem!" A ojczym, podkpiwając mój zapał, mawiał: „ach, krambambuli!"

Była to nazwa wódki bardzo modnej i powszechnie w użyciu będącej.

Z tem romansowem usposobieniem dorastałam lat piętnastu, skończywszy już niby edukację—choć uczyłam się jeszcze w domu po francusku, bo to było wówczas ważniejsze niż literatura polska i historja: malować, grać na fortepianie i śpiewać od włoszki Frankietti, za które to lekcje płacono po 3 ruble. Ja też śpiewałam arje z „Łucji", „Lukrecji" i „Żydówki", nie umiejąc ani jednego solfedżja. Takie to było dawne powierzchowne wychowanie.

W tym czasie przyjechał do Warszawy hr. Adolf C., jeden z najpiękniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam, starając się o hr. T... Naturalnie jako podlotek, nie bywałam jeszcze nigdzie, ale słyszałam mówiących ciągle o piękności hr. C., że był on kolegą w uniwersytecie brata mego, więcej może u nas o nim mówiono, niż gdzieindziej.

Pewnego dnia musiałam wyjść za małemi sprawunkami. Dano mi za opiekę służącą — bo dawniej żadnej kobiecie nie wierzono: pannę pilnowała służąca, mężatkę lokaj lub stangret. Dlaczego tak było, nie umiem sobie dodziśdnia wytłumaczyć; czy mężczyźni byli gorsi, czy kobiety mniej pewne siebie i nie umiejące się bronić — dosyć, że tylko bardzo biedne pokazywały się na ulicy — a już późno wieczorem żadna nie odważyłaby się wyjść, chyba zmuszona powrotem z pracy. Może też to należało do szyku—dość, że wracając do domu ze służącą około kościoła księży reformatów na Senatorskiej ulicy, spotkałam się oko w oko ze słynnym z piękności hr. C. Nie znałam go, ale przysięgłabym, że to on. Wzrost piękny, postawa prawdziwie męzka, nos orli (hrabiowski!), oczy duże, niebieskie. a krucze włosy, zwinięte w pukle, dopełniały tej pięknej postaci. Tak wówczas panowie, no naturalnie, że przystojni, nosili włosy w lokach, ale bo też łysych nie spotykało się tak wielu, jak dziś, że nieledwie co dziesiąty, choć młody, to łysy, z tyłu głowy musi mieć pełnię księżyca. Dawniej na tysiąc starych zaledwie jeden był łysy—a dziś...

Czasy się zmieniły!

Spojrzałam, iskra elektryczna przeszyła mi serce, odwróciłam się i on się odwrócił, stanął, spojrzenia nasze się spotkały, podeszłam kilka kroków i znowu się obejrzałam, szedł za mną, zadrżałam, wiedziałam dobrze, że to nieprzyzwoicie oglądać się wogóle, a tembardziej panna dobrze wychowana nie powinna się oglądać za młodym mężczyzną; przyśpieszyłam kroku, tak, iż służąca monitować mnie zaczęła, czego się tak śpieszę, ja nie mogłam się pozbyć ciekawości czy idzie, obejrzałam się jeszcze raz, szedł coraz bliżej.

Teraz opanował mnie strach, dreszcz spodziewanej kary przeszedł nawskróś, pomyślałam: idzie, aby się poskarżyć rodzicom, żem się obejrzała na niego. O święta naiwności i już nie oglądając się więcej zastraszona, biegłam aż na Leszno, gdzieśmy mieszkali. Wpadam do bramy, czuję kroki jego za sobą, wbiegam na schody pierwszego piętra (wówczas ludzie szanujący się nie mieszkali wyżej), w połowie dogania mnie mój prześladowca i, uchylając zlekka kapelusza, pyta: „z kim tu panienka mieszka?" Krew mi oblała czoło, nie rozumiałam pytania, ale dziecko-kobieta zrozumiała, że ją obrażają, nie namyślając się więc, odpowiedziałam po francusku, bo znajomość języka francuskiego oznaczała naówczas należenie do lepszego towarzystwa: „wiem kto pan jesteś, gdyż brat mój i ojciec znają pana"— i ze znanym moim temperamentem, otwierając drzwi, wpadłam do pokoju.

Dziś, po tylu latach, pamiętam jeszcze, jak mi serce biło, że on się poskarży, a jeżeli nie, to mama i tak pozna z mego zmieszania, co się stało, i za tę zbrodnię rozmawiania z obcym mężczyzną na schodach i oglądania się za nim na ulicy pewno mnie oddadzą do klasztoru.

Hrabia znalazł się po hrabiowsku; o czwartej po obiedzie—bo wtedy wszyscy byli o czwartej po obiedzie—złożył wizytę rodzicom, jako znajomy ojca i brata. Nie przyjęto go z powodu zwykłej poobiedniej drzemki.

W kilka tygodni potem wypadła pełnoletność brata mego, który tak chlubnie skończył swe studja w Berlinie. Rodzice pragnęli dzień ten bardzo głośno obchodzić, a że to był już listopad, więc postanowiono wielki tańcujący wieczór, na który, naturalnie, hrabia Adolf miał być zaproszony.

Od owego spotkania widziałam go kilka razy w ogrodzie, przechadzając się z mamą. Naturalnie, że na takiego, jak ja podlotka, nawet nie spojrzał; a ja, ja ciągle tęskniłam za widokiem jego, marzyłam. Gdym była sama w moim pokoiku, płakałam i zamiast na książkę, patrzyłam przed siebie. Fotografji wtedy jeszcze nie znano, nie miałam nawet tej jedynej pociechy w mojem idealnem cierpieniu.

Zbliżał się dzień naznaczony na ów wieczór; kilka znanych z piękności panien miało się na nim ukazać. O mnie nie było nawet mowy, nie pomyślano jak mnie ubrać, takie dziecko! Ja jednak pragnęłam dać znak życia; więc postanowiłam upiec w tajemnicy przed mamą ciastka, częstować niemi gości, aby tym sposobem zbliżyć się i do niego.

Wrodzony miałam pociąg do spraw kulinarnych, gdyż jeszcze na pensji będąc, przepisywałam z kajecika jednej z koleżanek jakieś recepty na makaroniki, paluszki, ciastka długotrwałe i piaskowe, z których ostatnie najbardziej mi się z tego podobały, że się piekły w pudełeczkach, zrobionych naprędce z papieru i to w każdym piecu pokojowym. Taki też to był i ten przepis, jak miljony jemu podobnych, z których nic zrozumieć nie można, a które zwykle służą za frycówkę młodej gospodyni.

Chcąc dopiąć celu, przygotowałam z pomocą służącej wszystko, co potrzeba do zrobienia ciastek, u siebie w pokoju zrobiłam z najładniejszego welinowego papieru foremki składane w formie pudełeczek podłużnych

Gdy wszyscy w domu snem szczęśliwym usnęli, ja cichaczem wymknęłam się z pokoju do garderoby, która była przez sień, kuchnia zaś mieściła się na dole, co wtedy było w zwyczaju przy wszystkich większych lokalach.

W garderobie uprosiłam służącej, żeby zapaliła w piecu, sama zaś pobiegłam do kuchni po rozmaite potrzebne przybory; uwierciłam masę piaskową bez niczyjej pomocy i widać dlatego dodziśdnia wybornie mi się udaje tort piaskowy. Wtedy była to moja pierwsza próba! Boże mój! nie wymieciono mi pieca, ja nie wiedziałam, że trzeba wymieść; gdy węgle przygasły, zasunęłam rurę, odgarnęłam węgle, aby blacha z foremkami równo stała i wstawiłam moje pierworodne dzieci.

Na szczęście, papier, będąc złym przewodnikiem ciepła (tyle wiedziałam z fizyki), nie dopuścił zupełnego zwęglenia moich ciastek, ale podpaliły się tak, że po odjęciu papieru były czarne od spodu! Trzeba je było zeskrobać.

Rano opowiedziałam wszystko rodzicom, nie mówiąc istotnej przyczyny pieczenia ciastek, tylko pozorując to popisaniem się przed gośćmi moją gospodarczą znajomością. Dano mi tackę, pozwolono wyciąć zręcznie papier, ułożyć ładnie ciastka i częstować niemi gości przy herbacie.

Nadeszła chwila stanowcza.

O ósmej salon był pełen, bo dawniej ludzie dbali o swoje zdrowie, z nocy dnia nie robiono; o siódmej zaczęto się zbierać, a o ósmej już tańczono.

W sali było pełno, hrabia C. robił honory jednej z bogiń salonu, gdy ja, w białej sukience, z warkoczykiem ułożonym w tyle głowy, z tacką w ręku weszłam i naturalnie jednemu z pierwszych jemu zaproponowałam ciastko mojej roboty; wziął, uśmiechnął się mile, powiedział kilka grzecznych francuskich słówek, ale o przetańczeniu ze mną choćby jednego wirowego tańca nie pomyślał nawet.

I słusznie! on był taki duży, a ja taka mała!! Wszystkie moje ciastka rozebrano, ale o nieba! na drugi dzień po za krzesłami wokoło salonu zbierano je zaledwie nadgryzione! Pierwszy więc mój debiut na polu gospodarczem nie udał mi się wcale.

W parę miesięcy hrabianka T., o którą się starał, jak mówiono dla podtrzymania swych interesów, hrabia Adolf, wyjeżdżała do Paryża, a przy pożegnaniu podobno hrabianka powiedziała mu, wychylając się z wagonu: „wrócę z temi samemi uczuciami, z jakiemi wyjeżdżam".

W sześć tygodni niespełna czytano w gazetach naszych między zagranicznemi wiadomościami: „Donoszą nam z Paryża, że hrabianka T. wyszła w tych dniach za mąż za hrabiego Jana Z."

Miałam zawsze dobre serce, więc zapłakałam nad niepowodzeniem mego ideału i, co prawda, nie rozumiałam, jak można było przenieść kogoś nad niego.

A później?

Żyłam prędko, bo w dwudziestym trzecim roku miałam już drugiego męża, a ten mój najzacniejszy, najrozumniejszy i najukochańszy z ludzi, mawiał mi, żem szła przez życie, jak kometa, paląc wszystko po za sobą.

Byłam wiecznie entuzjastką!

W czterdzieści niespełna lat po owych nieudanych ciastkach pokochałam raz jeszcze, lecz to piękne, egzaltowane, macierzyńskie, bo mające zawsze na pierwszym planie opiekę nad przedmiotem swego ukochania uczucie, zostało zapoznane, nieocenione, a nawet wdzięcznością nieodpłacone.

Więc zmieniłam przedmiot mej miłości i dziś kocham szalenie ślicznego blondyna o alabastrowej cerze, czarnych oczkach i filigranowej postaci, ślicznego mego wnuczka, Kazika.

Lucyna Ćwierczakiewicz.

FIGLIK

(do nagrody).

Orzekowładał mi kiedyś ktoś bajeczkę taką:

„Polejcenie jest rzeczą bardzo ladajaką,
„Bowiem ten, kogo spoją złudne jego *zapachy*,
„Zawiedziony raz jeden, w fali losów tonie."

Bajeczkę, w której słowo zadania się mieści,
Składam dziś czytelnikom. Niechaj je kto streści.

E. Skowroński.

Nagród oznacza się dwie: dla Warszawy i prowincji.

Kto pierwszy nadeszle dobre rozwiązanie z Warszawy, otrzyma komplet powieści Józefa Korzeniowskiego; pierwszy zaś nadsyłający dobre rozwiązanie z prowincji, otrzyma komplet poezyj i dramatów Wacława Szymanowskiego.

Termin nadsyłania rozwiązań oznacza się na dzień 15 b. m. włącznie, poczem w dniu 19-ym t. m. ogłoszony zostanie rezultat wraz z rozwiązaniem.

Rozwiązanie zadania konikowego, zamieszczonego w numerze 355.

Ustęp z wierszy „Co się przyśni" W. Syrokom l.

Jeszcze chwilka, o dziewico!
Na dobranoc oczkiem błyśnij,
Niech cię słodkie sny pochwycą,
Co się przyśni, to przyciśnij!

Może piesek ulubiony,
Kosz cukierków albo wiśni,
Może jaśnie oświecony,
Co się przyśni, to przyciśnij!

Dobre rozwiązanie *pierwsi* nadesłali: panie: Henia M., T Hink, L. Vidal; panowie: L. Łaszewski, F. Legotke, Haes oraz L. i H. Nadstawni.

ODPOWIEDZI.

— *Prenumeratorowi.*—Dedykacja uczyniłaby z zadania rzecz czysto osobistą, a takich w tekście redakcyjnym umieszczać nie możemy. Życzeniu tedy sz. pana w tym razie zadość nie uczynimy.

— *Panu Danielowi Z.*—I owszem, pracę pańską zużytkujemy, terminu jednak oznaczyć nie możemy.

— *Panu B. Sierzp.*—Prosimy o przytoczenie wiersza, zawartego w przesłanem nam zadaniu.

— *Pani Teodozji A. we Włocławku.*—Łamigłówka nie kwalifikuje się do druku.

— *Herkulesowi.*—Łamigłówka niczem nie przypomina siły... pseudonimu.

— *Fenelli.*—Przy zadaniu należy równocześnie nadsyłać rozwiązanie, inaczej bowiem zmuszeni bylibyśmy każde zadanie, przed jego umieszczeniem, rozwiązywać.

— *Panu A. Ten.*—Dla miłości szarady nie można poświęcać pisowni. Nie kortyna, ale kurtyna.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Mieczysława bł., jutro Strzeżysława.

Wystawy: Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15— od 10-ej rano do 6-ej wieczorem.) — Przegląd pracowni malarzy. (Salon artystyczny Krywulta, hotel Europejski—od 10-ej rano do 4-ej po południu.) — Wystawa szkiców. (Salon artystyczny spółki malarzy i rzeźbiarzy, Nowy Świat № 56 — od 10-ej rano do 6-ej wieczorem.) — Wystawa starożytności. (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm.—od 10-ej rano do 10-ej wieczorem.)

Zabawy: Pierwsza maskarada. (Sale redutowe—11 w nocy.)

Teatry: Wielki: dziś „Gizella" i „Divertissement", jutro „Cyrulik sewilski" (występ gościnny panny Elly Russel);—Rozmaitości: dziś „Nikareta" i „Dom otwarty", jutro „Wyznanie" (1-szy raz), „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu" (wznowienie) i „Chateau Yquem" (1-szy raz); — Mały: dziś „Marżolana", jutro „Influenza" i „Nerwy". (7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Lombard miejski: Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastawy znajduje się na dzień jutrzejszy rs. 217 kop. 9. (Pożyczki wydawane nie będą. Wykup i prolongata uskutecznia się od 9-ej rano do 2-ej po południu.)

— W kościele archikatedralnym św. Jana, w dniu jutrzejszym, o godz. 9-ej zrana, odprawiona zostanie solenna wotywa ku czci N. Sakramentu.

— W dniu jutrzejszym, o godz. 9-ej zrana, w kościele św. Ducha (po-paulińskim), przed ołtarzem N. Panny Marji Częstochowskiej i ku Jej czci odprawiona będzie solenna wotywa.

— Jutro, jako w pierwszy czwartek nowo rozpoczętego miesiąca, w kościele Opieki św. Józefa (panien wizytek), odprawione zostanie dopołudniowe nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu w puszce na intencję bractwa matek chrześcjańskich.

— W kościele św. Kazimierza (panien sakramentek) jutro odprawione zostanie całodzienne nabożeństwo odpustowe z wystawieniem, kazaniem, nieszporami i procesją ku czci N. Sakramentu.

Od Redakcji.

— Wszystkim swoim czytelnikom w dniu dzisiejszym „Kurjer Warszawski" przesyła Życzenia Noworoczne.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Petersb. wied.* donoszą, iż istnieje projekt wydania nowych przepisów o kasach oszczędności dla urzędników w różnych instytucjach rządowych. Według nowych przepisów, postanowiono o ile możności zmniejszyć liczbę formalności przy przyjmowaniu i wydawaniu składek.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż nowa ustawa paszportowa opracowana już została i wniesioną będzie niebawem do rady państwa.

= Od jutra rozpoczynają się sprzedaże nieruchomości za zaległą ratę kwietniową r. z., przynależną Towarzystwu kredytowemu miasta Warszawy. Licytacje odbywać się będą przez cały miesiąc styczeń w warszawskim sądzie okręgowym przed rejentami prowadzącymi sprzedaże. Na pierwszy dzień sprzedaży, to jest na dzień jutrzejszy, wyznaczona jest licytacja jednej nieruchomości, położonej na Pradze przy ulicy Wołowej, obciążonej 4,000 rs. pożyczki. Sprzedaż rzeczonej posesji rozpocznie się o godzinie 11-ej rano w kancelarji rejenta Kajetana Chodeckiego od sumy 6,000 rs. Wadjum wymagane jest w kwocie 800 rs. W końcu nadmieniamy, że w dzień sprzedaży zaległa rata z karami i kosztami w kasie dyrekcji Towarzystwa przyjętą nie będzie, natomiast może być złożoną w kancelarji rejenta, prowadzącego sprzedaż na ręce delegowanego członka dyrekcji.

= W dniu jutrzejszym w lokalu zarządu kolei nadwiślańskiej odbędzie się posiedzenie członków kasy emerytalnej pod przewodnictwem p. o. dyrektora tejże kolei, p. M. Paszkowskiego.

= W piątek, o zwykłej godzinie, odbędzie się posiedzenie pań protektorek Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi. Zebraniu, mającemu się odbyć w lokalu Towarzystwa, przewodniczyć będzie p. Ludwikowa Górska. Z powodu ważności spraw wchodzących na porządek dzienny posiedzenia, spodziewanem jest bardzo liczne zebranie pań protektorek.

= Zarządzający dochodami akcyzy, rz. r. st. baron Sztengel, wyjechał wczoraj na objazd.

= Pogrzeb.

W dniu jutrzejszym przybędą do Warszawy zwłoki ś. p. ordynata Tomasza hr. Zamoyskiego, sprowadzone z San Remo.

Zwłoki z kolei nadwiślańskiej będą przewiezione do kościoła św. Antoniego, parafji nieboszczyka.

W świątyni tej o godzinie 11-ej odprawione zostanie nabożeństwo żałobne.

Celebrować będzie JE. ks. arcybiskup Popiel.

Po skończonem nabożeństwie zwłoki zostaną przeprowadzone na dworzec kolei wiedeńskiej dla dalszego przewiezienia do grobów rodzinnych.

= Z teatru i muzyki.

* (*Ciech.*) Starym, ogranym, wykrzyczanym tylo razy „Trubadurem" zakończyła opera warszawska rok ubiegły. „Starym Trubadurem"? Bynajmniej! Ten tak zmanierowany w ostatnich czasach „spiewak miłości" ukazał się wczoraj w zupełnie nowej szacie. „Czyż sprawiono mu nowe kostjumy"? I to nie!

Przy pulpicie dyrektorskim zasiadł p. Cezar Trombini. Jak przystało na prawdziwego Cezara, pochwycił za pałeczkę, skinął na sympatyzującą z nim drużynę i... zwyciężył. Tak jest. Orkiestra zabrzmiała taką zgodą w intonacji, rytmice, akcentowaniu, słowem odezwała się z takim artyzmem, jakiego już oddawna w teatrze warszawskim nie mieliśmy przykładu. W zbiorowe to ciało wstąpiła jakaś niezwykła energja, karność, tak, że maszyna ta niekiedy tak rozklepana, dziwnie rozluźniona, w każdym takcie świadczyła o cudownej, nagłej metamorfozie.

Fakt powyższy sprawia tak niezwykłe wrażenie, że nawet ten niemłody „Trubadur" (pochodzi on z r. 1853-go) wydaje się słuchaczom prawdziwem arcydziełem!

Oby ten cudotwórczy „przypadek" był jaknajlepszym na przyszłość prognostykiem dla naszego operowego artyzmu!

Na wczorajszem przedstawieniu ukazała się po raz pierwszy w bieżącym sezonie p. Elly Russel w roli Leonory.

Sympatyczna artystka powitaną została przeciągłym oklaskiem, który niejednokrotnie towarzyszył rutynowanej, pewnej siebie śpiewaczce w ciągu całej opery.

A happy new year!

* W teatrze Wielkim jutro widowisko operowe z udziałem panny Russel.

* Teatr Rozmaitości daje jutro dwie nowe komedje: „Wyznanie" i „Chateau Yquem", oraz wznowioną komedję „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu".

* Na jutrzejsze przedstawienie w teatrze Małym złożą się: „Influenza" i „Nerwy".

* Na repertuar teatru Rozmaitości wprowadzoną ma być obecnie komedja Blizińskiego „Szach i mat".

* Dyrekcja teatrów zajętą jest obecnie wypracowaniem projektu w sprawie urządzenia widowisk abonamentowych we wszystkich tutejszych teatrach.

* W pierwszym wieczorku Towarzystwa muzycznego w r. b. przyjmą udział: p. Rafaela Pattini i p. Jerzy Liebling.

Będzie to prawdopodobnie ostatni występ p. Pattini w Warszawie.

* Goszcząca obecnie w Londynie p. Janotówna zamierza przybyć do nas w początkach kwietnia.

* W połowie b. m. ma debiutować na scenie naszej p. Mathine (pseudonim), obdarzona podobno ładnym głosem sopranowym.

* Panna Marczello przygotowuje w tłumaczeniu dla sceny warszawskiej sensacyjny utwór Daudeta „Walka o byt" (*La lutte pour la vie*).

= Sylwester u wioślarzy.

Wieczór sylwestrowy otwiera serję skocznych zabaw karnawałowych.

Z introdukcją taką dzielni wioślarze prawdziwie dzielnie wystąpili; wczorajszy wieczór powiódł się znakomicie, a udział w nim wziął kwiat wioślarek i wioślarzy.

Około godz. 11-ej gospodarz lokalu, p. Eligjusz Maleszewski, poprowadził z panią Zwolińską w pierwszą parę tańce, wiodąc za sobą długim wężem par przeszło 60.

Z pierwszem uderzeniem godziny dwunastej muzyka podczas ożywionych tańców raptownie przycichła, światła przygasły i na odpowiednio a bardzo gustownie urządzonej estradzie ukazał się młodociany rok nowy w postaci ślicznego kilkoletniego chłopczyka, Stasia F., w bardzo efektownym kostjumie.

Z ostatniem uderzeniem dwunastej światła zajaśniały na nowo i na sali ukazały się tace z winem, a po złożeniu sobie wzajemnych życzeń rozpoczęto z nowym animuszem tańce, prowadzone przez pana Girdwojnia.

Tualety były w ogóle bardzo świeże i gustowne.

= Bal u subjektów.

Towarzystwo subjektów handlowych wczorajszym wieczorkiem sylwestrowskim zainaugurowało szereg zabaw tańcujących, jakie odbywać się mają w bieżącym karnawale.

Bawiono się ochoczo do późnej nocy, bo też i uroczych nie brakło tancerek.

P. Sierpiński, gospodarz lokalu, oraz p. J. Mikul

ski przewodniczący zebraniom towarzyskim, uprzejmie przy pożegnaniu zapraszali uczestników zabawy na drugi z rzędu wieczorek tańcujący, który odbędzie d. 11-go b. m.

A więc do przyszłej soboty!...

= W muzeum.

W dalszym ciągu sprawozdania naszego z wystawy starożytności, nadmieniamy, iż z okazów świeżo nadesłanych przez ordynację hr. Zamojskich, w miejsce kolekcji dziekana Samokwasowa, a składających się głównie z wyrobów krzemiennych, żelaznych i bronzowych, starożytnych urn i naczyń, wykopanych w rozmaitych stronach kraju, na szczególną uwagę zasługuje doskonale zachowana mumja młodej egipcjanki.

Mumja ta została pomieszczoną w dziale wykopalisk w gablocie oszklonej.

= Posiedzenie.

W dniu 7-ym b. m. o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu Towarzystwa przemysłu i handlu, pod przewodnictwem prezesa komitetu muzeum Ludwika hr. Krasińskiego, odbędzie się posiedzenie w sprawie mającej się otworzyć przy pomienionem Towarzystwie stałej wystawy prób i wzorów towarów i wyrobów, przeznaczonych na wywóz.

Na zebraniu tem odczytanym zostanie szczegółowy program działalności członków, oraz biura informacyjnego do spraw eksportowych.

Dyskusji podlegać ma również kilka kwestyj, związanych z projektowaną wystawą, a dotyczących wywozu i stosunków handlowych z cesarstwem.

= Stacja oceny nasion.

Z nadesłanego nam sprawozdania powołanej w tytule instytucji dowiadujemy się, że w roku ubiegłym zbadała stacja wartość 714 prób nasion; 556 prób przesłały składy nasion i domy handlowe, od rolników pochodziło prób 158.

Sprawozdanie zawiera wiele ciekawych danych, mogących zainteresować nietylko rolników, lecz i koła szersze.

Znajdujemy w niem np. przestrogę przed zakupnem koniczyny czerwonej amerykańskiego pochodzenia, pojawiającej się u nas obecnie w coraz większych ilościach, a mającej znacznie mniejszą wartość niż krajowa, gdyż daje mniejszy plon i wymarza bardzo łatwo.

Na wyróżnienie zasługują także słowa, zwrócone do rolników i zachęcające ich do hodowli nasion pastewnych, za które z kraju wychodzą miljony.

Kierownik stacji nie ograniczał się wyłącznie tylko do badania nasion, lecz umieszczał także w różnych pismach prace, tyczące się nasionoznawstwa i produkcji nasion.

= Na kolei nadwiślańskiej.

Organizacja wydziałów rachuby na kolei nadwiślańskiej uległa zwłoce.

Nowy dyrektor rządowy w radzie tejże drogi, p. Tomaszewski, jest przeciwny zaprowadzeniu centralnego wydziału rachuby i kontroli, utrzymując, iż samodzielne rachuby wydziałowe są odpowiedniejsze i lepsze oddają usługi, koszt zaś utrzymania tych ostatnich nie jest wyższy od etatu projektowanego wydziału rachuby ogólnej.

Wszystko więc pozostaje do czasu po dawnemu.

Kwestja obsadzenia dyrektorstwa kolei dotąd nie rozstrzygnięta, ma być niebawem załatwiona.

O ile informacje nasze są dobre, dyrektorem kolei ze zostanie nikt z obecnych jej naczelników.

Kolej nadwiślańska zamierza wprowadzić do pociągów osobowych samodziałające hamulce.

Wybór systemu jeszcze nie nastąpił, prawdopobnie jednak hamulce systemu Westinghausa otrzymają pierszeństwo jako najbezpieczniejsze.

= Ze świata handlowego.

W tych dniach znikł z naszego miasta młody ajent handlowy J. S., który reprezentował domy russkie; pracował zaś zaledwie od roku samodzielnie.

W ciągu tak krótkiego czasu zdołał ten pan „naciągnąć" swoich fabrykantów na rs. 15,000, oraz różnych młodych przyjaciół na żyra wekslowe.

Oprócz tego musimy zaznaczyć jeszcze jedno bankructwo; w tym tygodniu bowiem zawiesił wypłaty L. A. na Nalewkach, zajmujący się handlem towarów jedwabnych.

Suma pasywów wynosi rs. 35,000.

= Na Wiśle.

Stan wody na Wiśle ciągle się obniża; dzisiaj notowano 4 stóp 10 cali.

Z opadaniem wody opada i powłoka lodowa, przyczem lód przy brzegach załamuje się.

Dzisiaj w kilku miejscach sprawdzano grubość lodu.

Zebrane wiadomości potwierdzają, iż Wisła stoi na całej długości prawie od tygodnia.

Na Sanie zaznaczono mały przybór.

Powierzchnia lodowa pod Warszawą bardzo jest nierówną i z tego powodu przejście utrudnione.

= Moda.

Od kilku lat damy eleganckie wprowadziły modę przystrajania sukien malowidłami ręcznemi.

Jest to ozdoba bądź co bądź oryginalna i posiadająca wartość artystyczną.

Damy nasze najczęściej nabywały te malowidła zagranicą, obecnie jednak zaczynają one zaopatrywać się i u naszych malarzy i malarek.

Świeżo oto hr. P. zamówiła w salonie artystycznym szlak do sukni za rs. 250.

Przykład jej zapewne znajdzie naśladowczynie.

= Psi raut.

Zakomunikowano nam fakt, w prawdziwość którego trudnoby uwierzyć, gdyby nie sprawdzenie rzeczy u źródła.

Oto w okolicy placu Trzech-krzyży, w mieszkaniu pani X., majętnej wdowy po obywatelu ziemskim, odbył się psi raut...

Pani X. jest zapamiętałą wielbicielką wszelkiego rodzaju bonończyków, pudelków i charcików.

Trzy pieski otacza iście macierzyńską opieką.

Dla tych właśnie wychowańców urządziła raut, który zapisujemy w kronice rozrywek naszego miasta.

W oznaczonej godzinie karetami i powozami przybyło 12-tu piesków, właściciele których otrzymali uprzednie zaproszenie.

Pieski były ubrane w fantazyjne sukieneczki, fraki i czapeczki.

W obszernym jadalnym pokoju zastawiono stół z podwieczorkiem.

Menu dla czworonożnych gości było nader wykwintne.

Rozpoczęto od tartinek, misternie ułożonych, a później następował rozbef, pieczeń cielęca, drób, zwierzyna, wreszcie deser.

Widok piesków, spożywających to wszystko, był niezrównany.

Usługiwali czworonożnym lokaje, którzy spełniając rozkaz swej chlebodawczyni, oburzali się na podobną ekscentryczność.

Boć doprawdy fantazja ta jest nietylko śmieszną, ale i oburzająca.

Czyż nie właściwiej było wydać ucztę dla biednych ludzi, a tylu nędzarzy liczy przecież Warszawa?

Podobno ktoś zawiadomił Towarzystwo opieki nad zwierzętami o odbytym psim raucie, projektując udzielenie dla pani X. dyplomu zasługi.

= Kradzieże.

Zamieszkałemu przy ulicy Siennej pod nrem 25-ym Walerjanowi Regulskiemu skradziono 100 rs., garnitur frakowy, trzy palta i różną garderobę wartości 250 rs. — Z mieszkania Estery Pelowar przy ulicy Skórzanej pod nrem 8-ym skradziono różną garderobę i kwity lombardowe na sumę 300 rs.—Zamieszkałemu przy ulicy Elektoralnej pod nrem 9-ym Ludwikowi Ponez skradziono różnych sreber na 180 rs. — Na dworcu kolei nadwiślańskiej policja zatrzymała na kradzieży kieszonkowej Joska Kutmana i Franciszka Niewęgłowskiego.

= Rabunek.

Ofiarą zuchwałego rabunku padł wczoraj 12-letni chłopiec, Edward Trzepiński, zamieszkały przy ulicy Przedokopowej pod nrem 4-ym.

T. ślizgając się na gliniankach za rogatką jerozolimską, został napadnięty przez dwóch łotrów, którzy powaliwszy go, ograbili z garderoby i łyżew.

Rabusiów niebawem ujęto.

Są to Jan Gawlikowski i Stefan Orlik.

= Przez nieostrożność.

Wczoraj w przędzalni Briksa i Posełka w Markach, 15-letnia dziewczyna, Karolina Piszczulska, zakładając nitki na wałki, dostała się pod walce i uległa zgruchotaniu dłoni.

Bezprzytomną dziewczynę, po udzieleniu jej pomocy na miejscu, odwieziono do szpitala praskiego.

= Złamanie ręki.

Smutnemu wypadkowi uległ maszynista kolei nadwiślańskiej, Aleksander Falencki.

Pan F. powracając około godziny 10-ej wieczorem do domu, nie zauważył wystawionego sygnału, a przechodząc przez szyny poślizgnął się i upadł.

W tejże prawie chwili nadbiegł pociąg towarowy i najechał na leżącego.

Maszynista ugodzony hamulcem, odrzucony został na bok, lecz ręka jedna została na szynach i koło przeszło po niej.

Falenckiego odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Stan zdrowia chorego nie jest groźny.

= Zagadkowy wypadek.

Właściciel kolonji Gaj, w gminie Brudno, Jan Hankiewicz, nocy wczorajszej na drodze powązkowskiej znaleziony został bez życia.

Hankiewicz liczył 64 lat.

Ponieważ przyczyna śmierci nie została wyjaśnioną, zwłoki H. zabezpieczono na miejscu do zejścia władz sądowych.

= Zbrodnia czy samobójstwo.

W pobliżu Jabłonny znaleziono trupa młodego człowieka ze śladami mordu na ciele.

Zagadkowy denat liczy około lat 18.

O wypadku tym zawiadomiono władze policyjno-sądowe.

Zwinięcie spółki owocowej.

Z dniem wczorajszym, zamykającym r. 1889-ty, ukończyło nie długi, choć tyle obiecujący przy narodzinach żywot warszawskie stowarzyszenie sprzedaży owoców.

Likwidacja spółki, na wniosek zarządu, przez ogólne zebranie została uchwaloną.

Smutny to fakt, iż jedno z nielicznych stowarzyszeń współdzielczych, jakie mamy w kraju—musiało dojść do przekonania, że dalsze istnienie staje się niepodobnem.

Pierwsza inicjatywa spółki owocowej zrodziła się przed czterema laty, podczas wystawy ogrodniczej. Potrzeba nowego stowarzyszenia była wówczas przez ogół specjalistów dostatecznie wymotywowaną.

Uchwalono rozpocząć działalność z kapitałem zakładowym rs. 10,000, lecz gdy po dwóch latach wymagana suma nie została zebraną, ograniczono żądania; na zebraniu inicjatorów postanowiono zawiązać spółkę z kapitałem 5,500 rs. i prowadzić interes hurtowy, jako najodpowiedniejszy zadaniom i celom kontraktu.

To była pierwsza omyłka, musiano bowiem odstąpić od pierwotnego założenia, a omyłka ta spowodowała znaczną stratę, której niczem już pokryć się nie dało.

Dalszy przebieg przedsiębiorstwa okazuje się z przemówień członków zarządu na wczorajszem nadzwyczajnem zebraniu ogólnem, któremu przewodniczył p. Władysław Przyłubski, a sekretarzem był p. Franciszek Szanior.

Uczestników zebrało się niewielu, lecz, według ustawy, zebranie, zwołane w drugim już terminie, bez względu na liczbę obecnych, stało się w zupełności prawomocnem.

Już w maju podczas rocznego zgromadzenia losy spółki przedstawiały się w nader ciemnych barwach, liczono przecież na szczęśliwsze okoliczności, mogące wegetujące przedsiębiorstwo utrzymać do lepszych czasów. Tymczasem zarząd otrzymał wiadomość od inspekcji podatkowej, iż w r. p. wypadnie Stowarzyszeniu wykupić patent 1-ej gildji, co, łącznie z konsensem sklepowym, uczyniłoby jednorazowy wydatek 1,500 rs.

Przy szczupłości kapitału zakładowo-obrotowego, zmniejszonego z 5,500 rs. do 2,000 rs. zaledwie, nowego wydatku nie podobna ponosić i groźba likwidacji stała się nieuchronną.

Wszyscy zebrani uczestnicy, pomimo widocznej konieczności zwinięcia spółki, długo radzili nad tem, czyby się nie dało uniknąć likwidacji.

Ktoś proponował zebranie dodatkowych wkładów, członkowie zarządu, składając swoje mandaty, sądzili, że może ich następcy będą szczęśliwsi, lecz przy obradach uznano wszystkie te paljatywy za nie prowadzące do żadnego rezultatu.

Najbardziej kompetentny i najwięcej poświęcający czasu spółce, z uszczerbkiem własnych interesów, p. Edmund Jankowski, wymownie zaznaczył przyczyny upadku przedsiębiorstwa.

Jedną z ważniejszych jest zupełna obojętność właścicieli ogrodów z dalszych okolic, na których głównie liczono.

Spółka w ciągu minionego roku dostała zaledwie około 800 pudów owoców, chociaż mogłaby była sprzedać 10 razy tyle, a transporty do Petersburga i Moskwy dały pewne zyski.

Żądania producentów, aby spółka sama zadzierżawiała ogrody, niepodobne są do urzeczywistnienia, a jedna próba przy zadzierżawieniu ogrodu w Otwocku nie dała żadnego rezultatu.

Likwidacja zapadła więc jednomyślnością głosów, a odbyć się ma w sposób następujący. Wszystkie zapasy i utensylja sklepowe winny być do d. 13-go b. m. sprzedane, a kontrakt lokalu obowiązujący do 1-go lipca odstąpiony. Obrachunkiem zajmie się zarząd i rada nadzorcza, złożona z pp.: Władysława Przyłubskiego, dra Tadeusza Kowalskiego, oraz dyrektora kolei wiedeńskiej, inż. Sulikowskiego.

O dniu i sumie przypadającej za udział zwrotny członkowie we właściwym czasie zostaną zawiadomieni. *Sk.*

NOTATNIK TERMINOWY.

— D. 2-go stycznia w kasie głównej Towarzystwa kolei warszawsko-wiedeńskiej rozpocznie się wypłata przedpłaty na poczet dywidendy r. 1889-go w wysokości rs. 1 kop. 50 na akcję tejże kolei.

— D. 2-go stycznia główna kasa kolei warszawsko-wiedeńskiej rozpocznie wypłatę kuponów procentowych za drugie półrocze r. 1889-go od obligacyj: ser. I-ej po 500 fr., s. II—V-ej po 100 i 500 talarów i ser. VI-ej po 300, 1,500 i 3,000 marek. Od należności za kupony potrącany będzie podatek rządowy. Jednocześnie wypłacane będą we właściwych walutach po cenie nominalnej wylosowane w r. b. i w latach poprzednich obligacje Towarzystwa wszystkich sześciu seryj.

— W d. 2-im i 3-im stycznia, od godz. 6—9-ej wieczorem, oraz d. 4-go od godz. 5—7-ej, w resursie obywatelskiej odbywać się będą dodatkowe wybory na dwóch członków komitetu na r. 1890-ty.

— D. 2-go stycznia, w magistracie m. Chełma, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa rządowego z leśnictwa chełmskiego, w gub. lubelskiej, od rs. 544.

— D. 2-go stycznia, w magistracie m. Kozienic, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa z lasów rządowych z leśnictwa kozienickiego od rs. 6,117.

— Z d. 2-im stycznia w głównej kasie Towarzystwa w Warszawie wypłacane będą kupony procentowe za drugie półrocze r. 1889-go od akcyj Towarzystwa kolei warszawsko-bydgoskiej. Również spłacane będą po wartości nominalnej wylosowane w r. b. i poprzednich latach akcje Towarzystwa i wydawane w ich miejsce t. zw. akcje pożyczkowe.

W miejsce powinszowań noworocznych złożyli:

Na kasę pomocy adwokatów.

Stanisławowie Rotwandowie rs. 100, Arturowie Bardzcy rs. 2, Edward i Zofja małż. Grabowscy rs. 15, Włodzimierz i Zofja Powichrowscy rs. 5, Maksymiljan Glücksberg, adw. przys., rs. 5, Fraciszek i Marja Nowodworscy rs. 3.

Władysław i Natalja Gostyńscy rs. 2, Teofila Golcz rs. 2, Izabela Zielińska rs. 2, Artur i Marja Regulscy rs. 2, inżenier Jan Święciński z żoną rs. 2, Izydor i Jan Sternowie w piątą rocznicę śmierci dra Henryka Sterna rs. 10, J. Lilienstern rs. 3, Kazimierz Sulistrowski rs. 2, Gustaw Miszke rs. 2, Aleksander i Helena Kiersnowscy rs. 3, dr. Geisler rs. 1, Henryk Wohl rs. 3, Marja Raum rs. 1, Stanisław i Aleksander Krasuscy rs. 3, Juljusz i Natalja Mosdorfowie rs. 2, Stanisław Morozowicz rs. 1, Augusta Berg rs. 1, Marja Saenger rs. 5.

Na warsz. Towarzystwo dobroczynności.

Konsul baron Wiktor Lesser rs. 3, Juljan i Joanna Wertheimowie rs. 10, Mathias i Marja Bersohnowie rs. 5, Leon i Laura Grabowscy rs. 5, Leon i Salomea Grosglikowie rs. 1, dr. L. Natanson z żoną rs. 5, A. i J. Moldenhawerowie rs. 1.

Na przytułek sierot gminy ewang.-augsburskiej.

Emil Trepte z żoną rs. 3, Karol Vogtman rs. 1, Gustaw Schlicke z żoną rs. 5.

Na kasę Mianowskiego.

Alfons Brühl rs. 1, Gustaw Eisenman rs. 1, adw. S. Leszczyński rs. 3, Kajetan Mościcki rs. 10.

Na kasy rzemieślnicze.

Salomon i Hortensja Lewentalowie rs. 5, A. Makowiecki rs. 3.

Na osady rolne.

Wincenty Arndt rs. 3, baron Jan Lesser z żoną rs. 3, A i J. Moldenhawerowie rs. 1, Walenty i Cecylja małż. Miklaszewscy rs. 2, Mikołaj Wronikowski z żoną rs. 1.

Na kolonje letnie.

Jan i Teresa Godlewscy rs. 1, Karol Lampe rs. 2, profesor Jurkiewicz rs. 3, Ludwika Jahołkowska rs. 1, Jadwiga Warnka rs. 1, Albert Klimpel rs. 1, Józef Kotarbiński z żoną rs. 1, inżenier Tyszka rs. 3, inżenier Ludwik Kurcjusz z żoną rs. 2, Jakób i Helena Gieysztorowie rs. 2, Kajetan Młodowski rs. 1.

Dla Towarzystwa pań św. Wincentego à Paulo.

Bronisław Łącki z żoną rs. 3, hr. Włodzimierz Małachowski rs. 3, rejent Kiersnowski z żoną rs. 2.

Na instytucję jałmużniczą wstydzących się żebrać.

Władysławowie Rejmanowie rs. 2, Marja z hr. Tyszkiewiczów Łempicka rs. 5, Wacław Kanigowski rs. 1, Paulina i Emeryk Paproccy rs. 2.

Na budowę gmachu dla Tow. sztuk pięknych.

Tadeusz Średnicki rs. 1, Władysław Kremky z żoną rs. 3.

Na szkołę rzemiosł.

Karol Miller rs. 1, Henryk i Józefa Barylscy rs. 3 Kazimierz Leśkiewicz rs. 1.

Na przytułki nocne.

D. Rosenblum z żoną rs. 5, Edward i Marja Jankowscy rs. 3, Helena i Edmund Makowscy rs. 3, K. Wywijanek z żoną rs. 4, W. Ł. Lipiński rs. 2.

Stanisław i Cecylja Zawadzcy rs. 10.

Na tanie kuchnie.

Juljusz Epstein rs. 15.

Na dom nieuleczalnych kalek zboru ewangelickiego.

Stanisław Pfeiffer rs. 5.

Dla paralityków.

Teresa z Jundziłłów Korybutt-Daszkiewiczowa rs. 6, Felicja Rosenblum rs. 3, Jakób H. Epstein z żoną rs. 10, Pantaleon Szyndler rs. 1, Konrad i Marja Wodzińscy rs. 3, adwokat Mazurkiewicz z żoną rs. 3.

Na Tow. opieki nad biednemi matkami.

Edmund i Marja Langnerowie rs. 3, Franciszek i Marja Poradowscy rs. 2, Maksymiljan Glücksberg rs. 5, Konrad Machczyński rs. 2, Romanowa Janikowska rs. 1, Bronisław i Eugenja Bieńkowscy rs. 1, Józef Hildt z żoną rs. 1, A. i J. Moldenhawerowie rs. 1.

Dla Andrzejowej Gawrońskiej z 2-em dzieci z ulicy Pańskiej nr. 4.

Marysia i Stasia z Hożej rs. 1.

Na Schronienie nauczycielek.

Władysław Krzywoszewski z żoną rs. 5, Eug. i Marja Łypaczewscy rs. 1, Władysław Płoski rs. 1, Henryk Załęski rs. 1, Franciszek Rembierz rs. 2, Stanisław i Marja Zahorowscy rs. 2, Józef Przyborowski z żoną rs. 2, Henryk Kunicki rs. 1.

Na ochronkę ks. Baudouina.

Konsul baron Stanisław Lesser z żoną rs. 5.

Na warsztaty rzemieślnicze przy ul. Długiej.

Adolf Peretz rs. 3.

Na wdowy i sieroty.

Felicja Pajewska rs. 1.

Na podupadłych kupców.

Rembierz i Jankowski rs. 10, Maurycy Luxemburg z żoną rs. 5.

Na podupadłych zecerów i drukarzy.

Fabjan Lewental z żoną rs. 1.

Na szpitalik dziecięcy przy ul. Aleksandrja.

Jan Bersohn z żoną rs. 6, J. i M. Rotherowie rs. 3, dr. K. A. Lesser rs. 1, Michał Przysiecki rs. 3, Zofja i Józef Żelisławscy rs. 2, Emanuelowie Grosmanowie rs. 3, Antoni i Kazimiera Poltawscy rs. 1, Ignacy i Jan Zembrzuscy rs. 5, adw. przys. Kozanecki rs. 2, Konstanty i Marja Kossakowscy rs. 3, Teresa z Jundziłłów Korybutt-Daszkiewiczowa rs. 3, Mikołajowie Braumanowie rs. 5, Juljan i Leonja Winzerowie rs. 3, Józef i Krystyna Skibińscy rs. 3, Aleksander Strahlborn rs. 1, Feliksowie Wiercińscy rs. 2, Ludwik i Wanda Marczewscy rs. 5, Józef Jeziorański rs. 2, Aleksander Szuster z żoną rs. 3, Ludwikowie Braumanowie rs. 3, Juljan Fuchs rs. 5, Edward i Róża hr. Raczyńscy rs. 20, Feliks Wolski rs. 1, Ludwik Spiner z żoną rs. 1.

R. Prevosti rs. 3, Emil Więckowski rs. 1, Czesław Biernacki rs. 3, D. Devars i P. Jarociński rs. 5, Edward Rejcher z Aleksandrowa pogranicznego rs. 5, Edward Westphal z żoną rs. 2, Karol Berent rs. 2, Henrykowie Wyganowscy rs. 1, Piotr i Konstancja Wojdyno rs. 3, A. Liefeldt rs. 5, H. B. rs. 1, Zygmunt Rowiński rs. 1, Maurycy i Aleksandra Wortman rs. 5, Adolf i Tekla Tepliccy rs. 3, Stanisław Morozowicz rs. 1, G. Emmel rs. 3, Jan Masłowski z żoną rs. 3, Stanisław Kietliński rs. 1, Henryk Nowakowski rs. 1, Maks i Helena Chachamowicz rs. 1, August Maetze z żoną rs. 1, Jerzy Meyer z żoną rs. 3, Henryk Meyer rs. 3, Maksymiljan Gordon rs. 2, Dzień N. R., jako w rocznicę śmierci ś. p. Mieczysława Czerwińskiego rs. 2, Edward i Natalja Küret rs. 2, Adolf i Regina Olszewiczowie rs. 3, Adolf Majde rs. 1, T. Wichliński kop. 50, M. Wiśniewski rs. 1, Bronisław Królikiewicz rs. 2, Juljusz Eiger rs. 2, Franciszka Eiger rs. 3, Piotr Bertemann rs. 2, Józef Żabiński rs. 1, Karol Deike z żoną rs. 5, Wojciech Sawicki z żoną rs. 3, Kon. Jar. rs. 3, A. J. Wiśniakowski rs. 3, Ludwik Poradzewski z żoną rs. 1, Juljusz K. Helt rs. 3, Wilhelm Dillenius z żoną rs. 3, Ignacy i Jadwiga Plewińscy rs. 1, Stanisław Judycki rs. 2, Stanisław Żerański rs. 5, Jerzy Kühn rs. 1, Wacław Orłowski rs. 1, Adolf Kiersnowski rs. 3, J. Morawska rs. 1, Wiktor Kozłowski rs. 1, Józef Bujnicki rs. 1, Franciszek i Marja Olszewscy rs. 2.

Na biuro nędzy wyjątkowej.

Stanisławowie Rotwandowie rs. 15, Juljan Starża-Majewski rs. 5, ks. Władysław Magnuski, kanonik metropolitalny rs. 1, Zofja i Zygmunt Biesickierscy rs. 3, inżenier Juljan Majewski z żoną Zofją rs. 3, Waldemar Tomaszewski z żoną rs. 2, Witold i Zofja Załęscy rs. 2, Karol Adelstein rs. 3, hr. Tarnowski z żoną rs. 3, Mikołaj Wątróbski z żoną rs. 5, rejent Michał Markiewicz z żoną rs. 2, Adam i Bronisława Łaniewscy rs. 5, Władysław Muttermilch rs. 5, Piotr Garvie rs. 5, Julja Bogk rs. 3, Emil i Gustaw Gerlachowie rs. 5, Romuald Piątka rs. 1, hr. Teresa z Sapiehów Potocka rs. 3, hr. Pelagja z Sapiehów Czacka rs. 3, hr. Cecylja Potocka rs. 3, Ksaw. i Józefa Koźniewscy rs. 3, W. M. rs. 25, Konstancja Morawska rs. 2, Piotr Noskowski rs. 3, Maksymiljan Augustynowicz rs. 1, Hipolit Majewski z żoną rs. 3, Józef i Emilja Rentlowie rs. 3, Feliks i Zofja hr. Czaccy rs. 10, Feliks i Franciszka Wojciechowscy rs. 3, adw. M. Poznański z żoną rs. 3, Jadwiga i Aleksander Krausharowie rs. 3, Edward i Stefanja Leo rs. 3, Feliks i Tekla Bleszyńscy rs. 2, Ludwik i Paulina Górscy rs. 10, Marceli i Marja Trechcińscy rs. 8, Wilhelm Helbing z żoną rs. 2, Danielowa Lesserowa rs. 3, L. Kwieciński z żoną rs. 2, Aleksander Scholtze z żoną rs. 3, Jerzy Aleksandrowicz rs. 2, adw. Antoni Rembieliński z żoną rs. 3. Emilja Karnicka rs. 5, Marja Gutowska rs. 3, Antonina i Aleksander Karpińscy rs. 1, S. Konopacki kop. 30, E. i H. Michaleccy rs. 3, dr. Marjan Borsuk rs. 1, Zofja S. na intencję modlenia się za zmarłych rs. 3.

Na kasę wsparcia wdów i sierot po lekarzach.

Dr. L. Natanson z żoną rs. 5, dr. T. Rentel rs. 2, dr. Kryże rs. 3, dr. Zdzisław Baraniecki z Kolbieli rs. 1, dr. Thieme rs. 3, dr. Ziemiński rs. 3, dr. Jan Wróblewski rs. 3, dr. Jan Hoene rs. 3, dr. Ludwik Biberstein rs. 3, dr. Watraszewski rs. 3, dr. Stanisław Rembieliński rs. 1, dr. Zygmunt Kramsztyk rs. 3, dr. Jan Gromadzki rs. 3, dr. Boryssowicz rs. 3, dr. Wojciechowski rs. 1, dr. Fr. Guliński rs. 1, dr. Wołkowicz rs. 1, dr. Fr. Śliwicki rs. 3, dr. Józef Pawiński rs. 3, dr. Edward Orłowski rs. 1, dr. Kapliński rs. 2, dr. Somer z żoną rs. 5.

Na kasę wsparcia podupadłych farmaceutów.

Bernard Heumann rs. 1, dr. Sommer z żoną rs. 3, Stanisław Dziechciński rs. 5, Adam Chmielewski rs. 2.

Na budowę kościoła na Pradze.

Jadwiga i Kazimierz Ratyńscy rs. 4, Edward i Tekla Olszewscy rs. 3.

Na kuchnię bezpłatną dla biednych na Pradze.

Bezimiennie rs. 20.

— Otrzymujemy pismo następujące: „Szanowny redaktorze! W dawnych czasach był u nas zwyczaj, iż w pierwszym dniu każdego roku właściciele aptek rozsyłali lekarzom podarunki w postaci wódki kolońskiej, mydeł etc. Zwyczaj ten obecnie tylko w części się zachował, lecz pragnąłbym go w zmienionej nieco formie wznowić i uprosić tak pp. aptekarzy, jak i właścicieli składów aptecznych, aby to, co dawniej na ten cel wydawali, obecnie udzielili ubogim chorym; tran, chinina, wino, spirytus kamforowy wszystko się przyda. Gdyby każdy z 43-ch aptekarzy warszawskich oraz składów materjałów aptecznych chociaż drobnostkę przysłał, uzbierałby się z tego bardzo poważny zapas, któryby nam na długi czas wystarczył dla poratowania zdrowia niejednego ojca rodziny, matki licznej rzeszy dzieci etc. Niechby który z tych panów przybył do ambulatorjum mojego bezpłatnego na Tamkę nr. 47, a dowiedziałby się, ile anemicznych i skrofulicznych dzieci, ilu rekonwalescentów, ile na piersiową lub inną chorobę cierpiących kobiet znajduje tam skuteczną pomoc i przekonałby się, jak udzielone przez niego środki lekarskie przyczyniają się do osuszenia łez bólu i rozpaczy.

Piękny początek zrobili pp. Stefan Spiess oraz Więckowski, właściciel apteki przy ulicy Marszałkowskiej.

Ofiary nadsyłać można pod powyższym adresem lub do mieszkania mojego w alei Jerozolimskiej nr. 80.

Racz przyjąć itd. *Dr. G. Fritsche.*"

— Sklepy nr. 6 i 7 bazaru spożywczego, który się odbył w dniu 29-ym grudnia na korzyść III-ej szwalni, a w którym gospodarowały pani Teodora Jankowska i Helena Arkuszewska, prosiły nas o złożenie za pośrednictwem naszego pisma podziękowania za przesłanie produktów rozmaitych, tak wiejskich, jako też i miejskich, oraz datków pieniężnych następującym osobom: JW. i WW. Zawistowskiemu, Ulrychowi, Nowickiemu, H. Domaszewskiej, C. Janczewskiej, S. Boduszyńskim, J. Dobieckiej, C. Dąbrowskiemu z Rokitna, hr. z Kwileckich Zawiszynie z Młochowa, Malczom z Olszawy, Koziełłom z opoczyńskiego, B. Płończynskiej Michelisom z Łuszczewka, Michelisom z Bendkowa, Wylazłowskiemu z Prażek, Wylazłowskiemu z Raciborowic, Wilskim z Moszczenicy, hr. Ostrowskim z Ujazda, hr. Skarbek z Drzazgowej Woli, Jaźwińskiej z Rudzienka, Tymowskiemu z Ulesia, Arkuszewskim z Krubek, Łazarewowej ze Studzienek, Walickim z Krześlowa, Głuskim z Kijowca i Czajewiczom, Chęcińskiemu z Żywocina i Lechowskim z Wólki.

NEKROLOGJA.

Ś. † P.

Tomasz Ordynat

HRABIA ZAMOYSKI,

po długich cierpieniach, w dniu 21-ym grudnia 1889 roku zasnął w Bogu w San Remo, przeżywszy lat 58.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 2-go stycznia r. b., to jest we czwartek, o godzinie 11-ej rano, w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, po skończeniu którego zwłoki przeprowadzone zostaną do dworca drogi żelaznej nadwiślańskiej dla przewiezienia do grobów familijnych. —4551—

† Ś. p. Kazimiera z Sławińskich PLEWIŃSKA,

wdowa po radcy rządu gubernjalnego lubelskiego i obywatelu ziemskim, opatrzona św. sakramentami, rozstała się z tym światem w d. 30-ym grudnia 1889 r. W ciężkim żalu pozostałe córki, synowe, zięciowie i wnuki zapraszają na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające we czwartek, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i tegoż dnia o godzinie **3-ej** po południu. —4538—

† Ś. p. Stasio Piotrowski,

syn Felicji z Nowickich i Adama, powiększył grono aniołków w dniu 31-ym b. m., przeżywszy lat 2½. Wyprowadzenie zwłok z domu pod № 166 przy ulicy Targowej na cmentarz brudzieński odbędzie się dziś, o godz. **3-ej** po południu. —4550

† Temi dniami zmarł na Inflantach w dobrach swych dziedzicznych Rożanowie

ś. p. Aleksander Karnicki.

Nabożeństwo za spokój jego duszy odbędzie się w kościele św. Aleksandra we czwartek, to jest dnia 2-go stycznia, o godzinie **10-ej i pół** rano. —4544

† Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy tak licznie zebrali się dla oddania ostatniej posługi wujowi naszemu

Ś. p. Michałowi Bielskiemu,

I wam, zacni panowie, którzy na własnych barkach ponieśliście drogie nam szczątki aż do grobu, serdeczne „Bóg zapłać" składa pozostała: **Rodzina.**

Oraz zaprasza na **żałobne nabożeństwo**, odbyć się mające w oktawę śmierci, t. j. d. 2 stycznia 1890 r. we czwartek, o godzinie **10-ej**, w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) na Krak.-Przedmieściu. —14

B. p. Jakób Rosenbaum,

Artysta malarz,

po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 28. Pozostała rodzina zaprasza krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu nr. 19-ty przy ulicy Nowolipki, w dniu 1-ym stycznia 1890-go roku, o godzinie **1-ej i pół** po południu, na cmentarz wyznania mojżeszowego.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. —4542—

NADESŁANE.

Bezpłatnie całkow.(13 tom.) Encyklopedję Powszechną Orgelbranda otrzymują całoroczni abonenci „Echa".

KONTREDANS.

(NOWA PIOSNKA NA STARĄ NUTĘ.)

TANCERKA. I cóż tam Bismark? powiedz pan.
TANCERZ. Chciał zwabić Turcję...
WODZIREJ. *En avant.*
TANCERKA. A turek?
TANCERZ. Zdradny zwąchał żer,
I drapnął mądrze...
WODZIREJ. *En arrière.*
TANCERKA. Ale coś Kreta burzy się?
TANCERZ. Zaniosło się na...
WODZIREJ. *Tour de mains.*
TANCERKA. Ci w trójprzymierzu czegóż chcą?
TANCERZ. Stoją jak stali...
WODZIREJ. *Dos-à-dos.*
TANCERKA. To sztuczny gmach.
TANCERZ. Tak, zda się mi,
Że kiedyś staną...
WODZIREJ. *Vis-à-vis.*
TANCERKA. Cudowna szopka.
TANCERZ. Niby brat
Ściska Włoch Austrji...
WODZIREJ. *La main droite.*
TANCERKA. Irredentystów rzuca w kosz.
TANCERZ. Choć radby dał im...
WODZIREJ. *La main gauche.*
TANCERKA. Z niemcami w Austrji bawią się
TANCERZ. Prusy w pocieszne...
WODZIREJ. *Balancez.*
TANCERKA. Brzemieniem światu sojusz ten...
TANCERZ. Tak, to dla wszystkich jest...
WODZIREJ. *Grande chaine.*
TANCERKA. Cóż sądzisz pan? Ja myślę, że...
TANCERZ. Musi w polityce przyjść...
WODZIREJ. *Tournez.*
TANCERKA. I że powoli dąży świat
TANCERZ. Ku jakiejś zbrojnej...
WODZIREJ. *Grande promenade.*
TANCERKA. Taniec skończony. Żegnaj pan.
TANCERZ. *Madame je fais mon...*
WODZIREJ. *Compliment.*

Włodzimierz Zagórski.

Telegramy „Kurjera Warszawskiego".

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Opublikowane zostało rozporządzenie o zamknięciu w ciągu trzech lat gimnazjum w Goldyndze, utrzymywanego kosztem szlachty kurlandzkiej, przy subsydjum skarbowem 1,600 rs. rocznie. Powodem zamknięcia jest odmowa szlachty wprowadzenia języka russkiego, jako wykładowego.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Opublikowana została decyzja rady państwa w przedmiocie otworzenia skarbowych sklepów wódczanych na Syberji. Wskazanie miejscowości, gdzie sklepy mają być otwarte i wybór osób do prowadzenia sprzedaży trunków, zależy od zarządzającego opłatami akcyzowemi. Do otwarcia sklepów na gruntach włościańskich nie potrzeba dozwalających uchwał zebrań wiejskich.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— *Prawit. wiestnik*, zamieszczając sprawozdanie z odbytego w niedzielę koncertu na dochód katolickiego Towarzystwa dobroczynności, powiada, że największe powodzenie mieli: pani Poznańska, która wystąpiła jako fortepianistka, wiolonczelista Brühl, skrzypek Mlynarski. Solistom wybornie akompanjował p. Dłuski. Koncert przyniósł bardzo znaczny dochód.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Z Rzymu telegrafowano tylko, że wczoraj odbyła się prekonizacja biskupów katolickich w Rosji, ale nazwiska ich nie zostały wymienione.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*) — Dzienniki donoszą, że kilka gmin estońskich, starszyn, pisarzy i nauczycieli prosiło o złożenie u stóp Najjaśniejszego Pana wyrażenia nieograniczonego przywiązania i wdzięczności za wprowadzenie do kraju nadbałtyckiego nowych instytucyj sądowych. Na raporcie Najmiłościwiej napisano: „Bardzo jestem zadowolony."

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Z Jelca telegrafują, że warszawska intendentura zakupiła z elewatora jeleckiego sto wagonów żyta i przeszło sto wagonów owsa.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Mówią, że katedrę wakującą w akademji lekarskiej wojennej po Botkinie zajmie jego uczeń, prof. Czudnowski.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Zagranicznym towarzystwom, które rozpoczęły starania o dozwolenie im prowadzenia nadal operacyj w Rosji, którym wydane zostały dokumenta handlowe na r. 1889-ty, dozwolono wyjąć je także na r. 1890-ty.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— W gubernji kurlandzkiej prawie wszystka bogata szlachta zrzeka się urzędów społecznych nawet szlacheckich i kościelnych. O urzędy te stara się i poszukuje ich wielu z niezamożnej szlachty, która potraciła miejsca wskutek reform policyjnej i sądowej. Choć literaci zostali usunięci od wyborów miejskich, do rady miejskiej w Mitawie weszli poprzedni agitatorowie, a to w skutek obojętności wyborców. Rezultaty wyborów w Rydze i Rewlu jeszcze nie są ogłoszone.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— W d. 21-ym stycznia w senacie sądzona będzie sprawa o nadużycia naczelnika powiatu pinczowskiego, Kosteckiego. Oskarżać będzie towarzysz oberprokuratora, Słuczewski.

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*) — W d. 23-cim stycznia (st. st.) w senacie, z udziałem przedstawicieli stanowych, rozstrzygany będzie proces o nadużycia b. prezesa sądu okręgowego władykaukaskiego, Witkowskiego, i pomocnika sekretarza, Wieczerki. Akt oskarżenia sporządza towarzysz oberprokuratora, Smirnow, bronić zaś będą oskarżonych: Andrejewski i Sokołow.

Wiedeń 31-go grudnia. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— **Cesarz udaje się jutro na kilka dni na polowanie do** Styrji. W polowaniu uczestniczyć będzie wielu arcyksiążąt. Arcyksiążę Albrecht, chory na influenzę, nie mógł uczestniczyć w konferencjach wojskowych, które odbyły się wczoraj pod przewodnictwem cesarza. (*Aj. półn.*)

Berlin 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*) — Noworoczne przyjęcie na dworze monachijskim nie odbędzie się w tym roku z powodu niekorzystnych stosunków hygienicznych w okolicach Monachjum.

Berlin 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kur. W.*)— Dzienniki nadreńskie donoszą, że w przyszłym roku odbędzie się w Berlinie międzynarodowy kongres robotników górniczych.

Berlin 31-go grudnia. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— W okolicach Berlina influenza wciąż szerzy się gwałtownie.

Paryż 31-go grudnia. (*Tel. Ajencji półn.*) — Telegrafują z Oboku, że dwaj misjonarze francuscy zamordowani zostali w okolicy Harraru.

Rzym 31-go grudnia. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— W alokucji wczorajszej Papież ogłosił założenie uniwersytetów katolickich w Waszyngtonie, Ottawie i Fryburgu. Katolicyzm rozwija się pomyślnie w tych państwach dzięki słuszności praw i sprawiedliwości mężów, stojących u steru. Stanowi to dotkliwy kontrast z położeniem Włoch, które nie zaniedbują niczego, ażeby skrzywdzić kościół i Papieża. W dalszym ciągu oświadcza Leon XIII-ty, że upomina się o przywrócenie władzy świeckiej papieztwa nie z pobudek ludzkich, lecz dlatego, że tego wymaga prawo i potrzeba obrony skarbca owej wiary chrześcjańskiej, która do spełnienia swojej misji wymaga niepodległości. (*Aj. półn.*)

Turyn 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kur. W.*) — W klubie przemysłowym odbył się na cześć ministra marynarki bankiet. Minister ubolewa w swem przemówieniu nad tem, że warunki położenia europejskiego wywierają tak silny nacisk na Włochy, które nie pragną niczego więcej, jak żyć ze wszystkimi w zgodzie, aby módz się poświęcić wyłącznie odrodzeniu ekonomicznemu i społecznemu. Wszyscy powinniśmy pragnąć żywo polepszenia się stosunków, ażeby Włochy mogły ulżyć sobie ciężarów, ciążących na kraju. Rząd zna swój obowiązek dążenia wszelkiemi środkami do jaknajrychlejszego osiągnięcia tego wyniku. (*Aj. pół.*)

Kair 31-go grudnia. (*Tel. Ajencji półn.*) — Zapewniają, że anglicy zamierzają napowrót zająć Dongolę, w obawie, ażeby Włochy przez Massawę nie owładnęły całym handlem sudańskim.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 31-go grudnia. (*Tel. prywatny Kurjera Warsz.*) — Zaofiarowania, spowodowane podniesieniem dyskonta w Londynie, wystąpiły dziś dość silnie przy rozpoczęciu czynności, skutkiem czego początkowa działalność giełdy dzisiejszej była słabą. W ciągu trwania posiedzenia usposobienie giełdy dzisiejszej poprawiło się cokolwiek. Za ruble w obrotach końcomiesięcznych, za które płacono w początku giełdy 217.75, osiągnęły w chwili notowania urzędowego 218 i zyskały następnie 25 fen. W porównaniu z kursami wczorajszemi ruble w tranzakcjach gotówkowych straciły 90 fen., a w dostawowych 25 fen. Z weksli Warszawa krótkoterminowa gorzej o 30 fen., krótki Petersburg o 30 fen., a długi o 50 fen. Przekazy na Wiedeń wyżej natomiast krótkie o 50 fen. (172.40) i długie o 30 fen. (170.70). Listy zastawne ziemskie obniżyły się o 20 kop., pożyczki wschodnie o 40 kop. w złocie. Mniej płacono za 4% pożyczki konsolidowane z r. 1880-go, 4½% listy zastawne russkie, pożyczki premjowe russkie z r. 1864-go, podczas gdy premjówki russkie II em. i 6% russka renta złota osiągnęły kursa wczorajsze. Kupony celne notowano lepiej. Akcje kredytowe austrjackie nie uległy zmianie. Dyskonto prywatne tańsze. Dla żyta usposobienie lepsze, towar gotowy droższy o 1 m. 50 fen., a dostawowy o 75 fen.

Berlin 31-go grudnia (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. rus. w tr. ust.	219.40	Akcje d. ż. war.-wied.	—.—
Weksle na Warszawę	218.70	Akcje kredytowe	173.10
Wek. na Petersb. krót.	218.20	Weksle na Lon. kr.	20.38
Wek. na Petersb. dług.	214.70	„ „ dł.	20.19
Bil. ban. russk. na dost.	218.25	Żyto w tow. gotow.	175.—
Wschodnia poż. II em.	67.70	Żyto na wiosnę	177.25
Listy zast. serji I-ej	63.80		

Kursa z 30-go grudnia: 220.30, 219.—, 218.50, 215.20, 218.50 68.10, 64.—, 173.10, 173.50, 176.50.

Petersburg 31-go grudnia. — Weksle na Londyn 92.20, Pożyczka premjowa I-ej emisji 250.25. Pożyczka premjowa II-ej emisji 227.50. Półimperjały 7.46.

PATENTA WYRABIAJĄ

J. BRANDT & G. W. NAWROCKI

najstarsze biuro patentowe berlińskie.
BERLIN. Friedrich str. 78. 111

Bazar wyrobów kobiecych

Wierzbowa 6, Hotel Angielski.

Przy rozpoczynającym się Nowym Roku przypomina Szanownym swoim Klijentkom, że

przyjmuje obstalunki na bieliznę damską, męską i dziecinną,

którą wykończa elegancko, sumiennie, szybko i tanio:

Wszelkie hafty i znaczenie.
Szlafroczki damskie i ubrania dziecinne.

Poleca w wielkim wyborze:

Rozmaite wyroby włóczkowe.
Sukienki dziecinne.
Fartuszki damskie i dziecinne.
Serwetki wyszywane na etaminie.
Przedmioty sztuki stosowanej.
Wyroby galanteryjne.
Koronki point-lassé.
Roboty filé guipure.

Praktyczny Kalendarz Biurkowy na 1890 r. wyszedł nakładem składu papieru St. Winiarskiego w Warszawie, Nowy-Świat 58. ***Cena rs. 1 kop. 50*** za egzemplarz. 1610

Pastylki Deserowe.

Usuwają wytwarzanie się kwasów i zgagę. ***Skład*** Główny w ***Aptece E. Jarnuszkiewicza, Nowy-Świat nr. 35.*** 1515

— ***Zakład pożytecznych zajęć i zabaw dla dzieci*** od 3—7 lat (prowadzony metodą ***Froebla***). Zajęcia od 10—2. Opłata miesięczna 3 rs.—Wspólna 40. 4548

Jahołkowska.

— Dr ***Malcz*** Krakowskie-Przedmieście 11 (róg Czystej). Konsultacja od 4—6 po południu. 4425

Panorama Paryzka

przedstawiająca tymczasowo ***50 najpiękniejszych widoków*** Wystawy Powszechnej, otwarta przy ulicy Nowy-Świat 33, od godz. 10-ej rano do 10-ej wieczór. Wejście kop. 30, studenci i uczniowie kop. 15, dzieci do lat 12 kop. 15

DYREKCJA
13 ***Władysław Lutomski.***

Pielęgnowanie głosu

wolny przekład popularnego dzieła dra ***Morell-Mackenzie*** (b. lekarza Cesarza Fryderyka) pt. „Hygiene of the vocal organs", przez dra ***J. Polaka*** do nabycia w redakcji „Zdrowia" (25, Świętokrzyska w Warszawie) oraz w księgarniach. Cena 60 kop., z przesyłką pocztową 75 kop. 4529

SZAPOKLAKI

wypożycza na wieczory nowo otworzona fabryka ***cylindrów i szapoklaków*** Wandy Truchlińskiej pod firmą ***Wandalin, Nowo-Miodowa nr 3.*** 4540

Bank Handlowy w Warszawie

podaje do wiadomości, że, poczynając od dnia 1 stycznia 1890 r. płacić będzie procent od sum lokowanych w Banku:

na rachunku przekazowym za okazaniem 2½%,
na rachunku przekazowym za 7-dniowem wypowiedzeniem 3½%,
od wkładów wymagalnych na żądanie 2½%,
od wkładów wymagalnych za 7-dniowem wypowiedzeniem 3½%,
od wkładów z terminem od 7 dni do 3 miesięcy 4%,
od wkładów na czas dłuższy jak 3 miesiące 4½%.

Natomiast Bank od tejże daty pobierać będzie od dyskonta weksli i od pożyczek na zastaw papierów publicznych, procent w stosunku od 7 do 8½%. (16r

Cyrk P. Busch.

Dziś we środę, dnia 1-go stycznia r. 1890-go ***1-sze Wielkie Świetne Przedstawienie.***—Początek o godzinie 8-ej wieczór. 11r

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

List do Mefista na poczcie.
4543) Róża.

Radamesie! Przyjm najszczersze życzenia.
4547) Aida.

Oleńce odpowiedź wysłana.
15r) Czarna Muszka.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

POCIĄGI	Odchodzą (godziny i minuty)	Przychodzą (godziny i minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:		
Pospieszny 3 klasy	6 — rano	10 20 wiecz.
Osobowy 3 klasy	10 45 rano	6 45 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa (Powyższe pociągi łączą się z koleją łódzką.)	5 20 po poł.	11 5 rano
Kurjerski 2 klasy	9 20 wiecz.	6 10 rano
Warszawsko-Bydgoska:		
Kurjerski 2 klasy	3 15 po poł.	2 20 po poł.
Osobowy 3 klasy	7 5 rano	9 40 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna	6 30 wiecz.	8 35 rano
Warszawsko-Terespolska:		
Osobowy 3 klasy do Brześcia	9 30 rano	8 28 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	3 45 po poł.	1 49 po poł.
Towarowo-osobowy 3 klasy	10 — wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Pocztow. 3 k. do Wilna, 2 k. do Peters.	10 13 rano	7 3 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 23 wiecz.	6 38 rano
Nadwiślańska do Kowla:		
Osobowy	8 — wiecz.	8 5 rano
Pocztowy (Powyższe pociągi łączą się z koleją dąbrowską.)	3 30 po poł.	2 15 po poł.
Miejscowy do Iwangrodu	7 45 rano	10 2 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:		
Pocztowy	6 — wiecz.	11 18 rano
Osobowy	9 — rano	8 22 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.		
Osobowy	2 50 po poł.	2 57 po poł.
Obwodowa z kolei terespolsk.		
Osobowy	2 14 po poł.	3 30 po poł

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1890.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1890, liczy 45 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe Cena kalendarza kop. 50.**

Dziennik

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą **rubla jednego** na powyższe **trzy** kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszlą należność na którykolwiek egzemplarz pojedyńczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszta przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 kop. 50 na prowincji **czterech kopij dzieł sztuki.** Szczegółowe objaśnienia w Kalendarzu na papierze kolorowym. 1690

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

Ważne dla PP. Fotografów!

KLISZE EMULSYJNE
D-ra VAN MONCKHOVENA

ODZNACZONE ZOSTAŁY:

1) Medalem złotym na Wystawie Powszechnej w Paryżu 1889 r. (jedyną nagrodą za klisze emulsyjne wyłącznie).
2) Pierwszą nagrodą i medalem złotym na Konkursie Klisz emulsyjnych w Brukselli w r. 1888.

NOWY WYWOŁYWACZ EJKONOGEN

skraca ekspozycją więcej niż o połowę, zachowując jednocześnie główne cechy, odznaczające klisze Monckhovena, t. j. plastyczność i miękkość.

WYWOŁANIE: wody destylow. gorącej **600** cent. kub., **siarkonu sodu** (Natr. sulfurosum) **100** gram., **węglanu potasu** (kali carbonicum) **40** gram. i **ejkonogenu 20** gram. Po wywołaniu należy negatyw płukać **najmniej 5** minut.
UTRWALENIE (Fiksaż): **wody** miękkiej **1000** cm. kub., **dwusiarkonu sodu** Natr. bisulforosum) **50** gram., **podsiarkonu sodu 200** gram.

CENNIK:

9×12	12×16½	13×18	18×24	21×27	24×30	30×40	40×50 cent.
1,55	2,25	2,65	5,25	7,25	9;25	16,00	28 rubli.

Jedyny skład na Królestwo Polskie w Warszawie u p. A. Karoli, Krakowskie-Przedm. Nr 65.

Za dobroć klisz odpowiada każdy z moich składów.

Główny Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo 1692

E. Poklewski-Koziełło w Petersburgu.

Rs. 2
SZAMPAŃSKIE PÓŁ-SŁODKIE
„NARSAN"
M. I. ZURABOWA,

w składach win z własnych winnic:
Warszawa, Senatorska 27.
Wilno, Wielka 8. 2040R

KASZEL i KATAR

natychmiast ustępują po użyciu

Drageés contre la toux
i
Płynu od kataru,

w Aptece Dworu **J. C. Król. Mości**

F. DZIECHCIŃSKIEGO

W WARSZAWIE,
Krakowskie-Przedmieście № 59,

Maść przeciw wszelkim odmrożeniom i niezawodne **Proszki** od bólu głowy.
Ziółka uniwersalne przeciwko cierpieniom **hemoroidalnym.** 2185r

Fabryka wyrobów platerowanych
i Bronzów

L. Kleczyńskiego,

Niecała № 1, w podwórzu, dom JW. Hr. Krasińskiego.

Poleca swoje wyroby, a głównie:

	Rs.
Łyżki stołowe dobrze srebrzone tuzin	8
Widelce „ „ „ „ „	8
Noże „ „ „ „ „	10
Małe łyżeczki „ „ „ „	3.75

oraz przyjmuje do odnawiania i reparacji wszelkie Bronzy i Przedmioty platerowane wytarte na nowo pokrywa srebrem i złotem. 1693

St. Sierkowski, Inżenier.

Krucza 40,

KANTOR SKŁADU

Węgli, Koksu, Drzewa i materjałów budowlanych. 1695

Holenderskie Ostrygi
kuracyjne

wielkie, białe, tłuste,

codziennie świeże, **po 130 kop. tuzin**

Wyłączna **i jedyna** sprzedaż prawdziwego **Piwa Monachijskiego, Spotenbräu** które poleca 2208l

RESTAURACJA
Hotelu Brühlowskiego

„TYGODNIK POWSZECHNY"

od 1-go Października r. b., wychodzi nakładem i pod redakcją **Wiktora Gomulickiego,** jako **tania ilustracja polska,** o programie nader rozległym i urozmaiconym. Jako nowość: ryciny kolorowe i dodatek ilustrowany. W roku przyszłym wiele ulepszeń. — **Cena w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. Na prowincji rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.—** Adres: Marszałkowska 129.—Numera okazowe na żądanie **gratis.** 1651

Czyste kakao Blookera

Filiżanka kosztuje tylko 4 kop.

Przygotowanie wymaga jednej minuty czasu. Czysty, rozpuszczalny zupełnie i pożywny proszek. Sprzedaje się w lepszych składach towarów kolonialnych i towarów aptecznych, w puszkach blaszanych po 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilograma czystej wagi. Fabrykanci **J. i K. Blooker w Amsterdamie.** Skład hurtowy na Rosyę: firma **Jawa,** Petersburg, Wielka Morska № 40.

Zaleca się dla rekonwalescentów i dla dzieci, jako 1840R

bardzo pożywny napój.

Syndyk tymczasowy upadłości MANASA STEINFELDA

Na zasadzie art. 502 k. h. wzywa wierzycieli upadłego, aby w ciągu dni 40 stawili się przed syndykiem i oświadczyli mu: z jakich tytułów i jakich sum są wierzycielami, tudzież aby wręczyli mu tytuły lub złożyli je w kancelarji Sądu Handlowego w Warszawie.

A. Połtawski, Adwokat przysięgły,
69R **Krakowskie-Przedmieście 30.**

POSZUKUJĘ

Zastępstwa na Łódź

fabryk lub poważnych domów. Referencje najlepsze. 1688
Wiadomość: **Makow, Solna 9.**

Wielkie premja bezpłatne!

ECHO

muzyczne, teatralne i artystyczne,

wychodzić będzie w roku 1890-ym, a siódmym swego istnienia na warunkach dotychczasowych. Zamieszcza ono: powieści, nowelle, dramaty, komedje, monologi, rozprawy estetyczne, naukowe, literackie, sylwetki działaczy współczesnych na wszelkich niwach sztuki i literatury, krytyki i sprawozdania wszelkich dziedzin i z różnych centrów. **Nuty** w dodatku muzycznym czynią zadosyć wszelkim potrzebom: pedagogicznym, artystycznym i salonowym. Są one lekkie, w łatwym układzie, oraz poważniejsze w trudniejszej transkrypcji, zarówno na fortepian, skrzypce, do śpiewu, jak i do tańca. Zawierają one 100 arkuszy, co obliczone po cenach księgarskich reprezentuje wartość 20 rubli.

Prenumerata „**Echa**" wynosi: **w Warszawie** rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.—Na prowincji rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Opłacający **bezpośrednio** w Redakcji za rok cały z góry ma prawo do wyboru jednego z poniższych **PREMJÓW BEZPŁATNYCH.**

1) **Kompletna Encyklopedja Powszechna** S. Orgelbranda w 13-tu tomach (za zwrotem jedynie 75 kop. za broszurowanie).

2) **Premjum nutowe,** polegające na wyborze przez abonentów nut, **którymkolwiek katalogiem** (warszawskim lub moskiewskim) objętych, za cenę 3 rs. Nadto abonenci mogą w zamian tych nut wybrać 4 partytury operowe na fortepian: („Don Juan", „Cyrulik Sewilski", „Napój miłosny" i „Hugonoci").

3) **Album najnowszych tańców** na karnawał 1890-go roku przez L. Lewandowskiego przygotowanych, mieszczących 12 nowych utworów kompozytorów naszych i zagranicznych.

Na koszta przesyłki załączyć należy: do premjum № 1—rs. 2 15, premjum № 2—rs. 1 k. 20, premjum № 3—75 k. 2290R

Adresować należy bezpośrednio do Redakcji **Echa, Warszawa, Senatorska 26.**

SŁOWNIK GEOGRAFICZNY

Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich,

podredakcją
BRON. CHLEBOWSKIEGO i WŁAD. WALEWSKIEGO,
przy udziale licznego grona współpracowników,
wychodzi od r. 1880-go
w zeszytach miesięcznych, obejmujących po 5 arkuszy druku.
Dwanaście zeszytów stanowi tom (960 str. wielkiej 8-ki).

Cena zeszytu **50 kop.,** z przesyłką **60 kop.**

Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Wyszło dotąd 9 tomów, tom 10 obejmujący literę **S,** będzie ukończony w pierwszej połowie Stycznia r. 1890-go.

Każdy polski czytelnik, którego interesuje obecny stan i przeszłość kraju, znajdzie w tem dziele najbogatszy zbiór danych odnoszących się zarówno do całych administracyjnych okręgów (powiaty), obszarów prowincjonalnych, jak i pojedyńczych osad (miast, wsi, folwarków), tudzież rzek, jezior, pasm górskich. 2334r

---

OGRÓD PRZY DWORZE WIEJSKIM

E. JANKOWSKIEGO.

Podręcznik do całego ogrodnictwa, stron 720, po **rs. 4 z przesyłką.**

Adres: Mazowiecka 11, „Ogrodnik Polski." 64r

Hotel Angielski, w mieszkaniu prywatnem 83.

Wyroby złote i srebrne, wyprzedaję niżej cen kosztu, po zwiniętym magazynie

Jubiler G. Schönfelder.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i naprawy. 1696

Hotel Angielski, w mieszkaniu prywatnem 83.

NOWA PENSJA 4-KLASOWA ŻEŃSKA Z NAUKĄ RĘKODZIEŁ

MARJI RAUM,

nauczycielki gimnazjum IV-go, b. kierowniczki szkoły 2-klasowej w Zakładzie hr. Plater, ulica Bracka № 3.

Celem Zakładu jest przygotować dziewczęta do życia praktycznego, t. j. dać im średnie zaokrąglone wykształcenie naukowe, uzdolnić w tych robotach ręcznych, które znać koniecznie powinna każda kobieta, oraz udoskonalić w obranym rękodziele, aby ono w danym razie mogło stanowić pracę zarobkową.

W plan zajęć szkolnych wchodzą: Religja, jęz. russki, polski, niemiecki, arytmetyka, geometrja, geografja, historja, nauki przyrodnicze, nauka o rzeczach, rysunki, kaligrafja, śpiew, gimnastyka, szycie ręczne i maszynowe, krawiecczyzna damska i dziecinna, szycie, krój i znaczenie bielizny, haft biały i artystyczny, cerowanie, łatanie, roboty drutowe, szydełkowe, siatkowe, koronkowe, pasmanteryjne i t. d.

Przyjmowane będą od lat 7 panienki przychodnie, pensjonarki i półpensjonarki.

Zapis codziennie od 12-ej do 2-ej.—Ceny przystępne. 1685

MANDARYNKI i Kalafiory świeże,

poleca handel

L. Wróbel,

Krakowskie-Przedmieście 25
(Stara Poczta). 1697

Biuro rozdawania Ogłoszeń

po stacjach i wagonach dróg żel.

Hermana Batawii,

Leszno № 1,

ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż z d. 1 Stycznia 1890 r. na mocy pozwolenia Ministerjalnego, rozpoczyna swoją działalność mającą na celu dokładne informowanie **przyjezdnych wszystkiemi kolejami** o źródłach popytu i podaży, za pomocą wręczania podróżnym na stacjach poprzedzających większe miasta ogłoszeń i anonsów poważnych firm handlowych i przemysłowych.

Agentów poszukuję.—Biuro otwarte od 9 do 12 i od 3 do 6. 2336R

SZAMPAŃSKIE
i CLARETTE,
GUBONINA

61R

nieustępujące
w niczem zagranicznym, znajdują się
w znaczniejszych handlach win i restauracjach.
Skład główny: Krakowskie-Przedmieście Nr 7.

Nagrodzona srebrnym medalem Pracownia Haftów
„AU BON TRAVAIL,"
Nowy-Świat № 33.
Odznacza się **słownością i taniem a pięknem** wykonaniem robót.—**Monogramy od 5 kop. do najwykwintniejszych.**
Z upoważnienia władzy udzielają się lekcje haftów i wydają patenta. 1691

Piotr Śliżyński 1698
udziela lekcyj tańców salonowych u siebie w domu, sposobem rajk ótszym wyucza w 20-tu lekcjach 6-ciu tańców najpotrzebniejszych. **Stare-Miasto 19.**

Wodolecznica KALTENLEUTGEBEN.

Profesor **Winternitz**, ordynuje przez cały rok **osobiście.** 2112R
Kuracje zimowe po cenach zniżonych.

Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu,

ma zaszczyt podać do wiadomości, że z d. 1 Stycznia 1890 roku, stopa płaconego przez Towarzystwo procentu podwyższoną zostaje o $^1/_2$%, a mianowicie:

od wkładów na rachunki przekazowe—obcym		—uczestnikom
płatnych za okazaniem	$2^1/_2$%	3%
„ za 3 dniowem wypowiedzeniem .	3%	$3^1/_2$%
„ za 7 dniowem wypowiedzeniem .	$3^1/_2$%	4%.
Od kapitałów na lokację:		
3 miesięczną . . .	$4^1/_2$%	5%
6 „ . . .	5%	$5^1/_2$%
roczną	$5^1/_2$%	6%.

Równocześnie podwyższoną zostaje stopa pobieranego procentu o $^1/_2$% w stosunku rocznym, a mianowicie:

Od skupu weksli:	
z terminem do 3 miesięcy	8%
„ dłuższym	$8^1/_2$%.

Od otwartych kredytów zabezpieczonych papierami publicznemi i pożyczek terminowych na takowe 8%. 68r

---

Od Kantoru głównego gazety
„NOWOSTI" w St.-Petersburgu.

Prenumerata na „Nowosti" i Ogłoszenia, przyjmuje się w Warszawie wyłącznie w księgarni J. P. Karbaśnikowa, Nowy-Swiat Nr 67 i w biurze ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska Nr 26.

Za prenumerowanie w innych miejscach Warszawy Kantor główny nie przyjmuje odpowiedzialności. 1699

Najdokładniejsze źródło informacyj,
Kalendarz Handlowy
na rok 1890.

wyszedł z druku i zawiera prócz szczegółowo opracowanej części astronomicznej, **dział miar i wag** i redukcji tychże, zuaczuie rozszerzony; obszerny **dział rachunkow podręcznych** z nowemi tablicami zamiany knrsu marek, funtów, franków i guldenów na ruble, z tablicami do obliczania dni procentowych, stałych dzielników dochodu od papierów procentowych itp.; **dział geograficzny** z wykazem miast i osad całego państwa przy zaznaczeniu ludności, odległości od Warszawy i opłaty pocztowej za przesyłki (według nowych przepisów z d. 24 Stycznia 1889 r.); przepisy o pocztach i telegrafach; informacje o drogach żelaznych z taryfami za przejazd; informacje o parostatkach; **dział podatkowy** z wszystkiemi najnowszemi przepisami o opłatach gildyjnych, akcyznych i stemplowych i o podatku składkowym; dział **informacyjny**, mieszczący około **5,000 adresów**, w tem przeszło **3,000 adresów** kupców. 2319r

Cena kalendarza w **okładce tekturowej** rs. 1; z przesyłką na prowincję rs. 1 kop. 20.

W M. BIAŁEJ-CERKWI

gubernji Kijowskiej, pow. Wasylkowskim, st. kolei żelaznej Fastowskiej, **w dniu 3 (15) Lutego 1890 r., odbędzie się doroczna**

Sprzedaż Koni

arabskich i innych ras rozpłodowych, **matek młodych, wierzchowych i zaprzęgowych**, pochodzących ze stad: **JW. Hrahiny Marji Branickiej, JW. Hrabiego Władysława Branickiego, JW. Hrabiego Ksawerego Branickiego** i właściciela ziemskiego **Wł. Markowskiego.**

Konie oglądać można w Stajni Biał.-Cerkiewskiej od dnia 1 (13) Lutego 1899 r.

Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni. 2274R

NA GWIAZDKĘ!
NA WYSTAWIE PARYZKIEJ
zakupione
NACZYNIA ŻEL. EMALJOWANE
nadeszły, ceny nader przystępne. 2247R
Adam Kempiński, Królewska 39.
Sklep w Niedzielę będzie otwarty.

UTWORY FORTEPIANOWE
J. I. PADEREWSKIEGO.

I. Album Tatrzańskie.
Op. 12.
1. — № I.
2. — № II.
3. — № III.
4. — № IV.
Cena kop. 80.

II. Intermezzo.
1. Intermezzi № I. (w „Błyskawiczną noc"
2. „ № II.
3. Krakowiak Op. 11.
4. Menuet Op. 14.
Cena rs. 1 kop. 30.

wyszły nakładem Redakcji **„Echa muzycznego"** (Senatorska 26). 2260R

Cennik opisowy nasion, narzędzi i przyborów ogrodniczych, Składu nasion „OGRODNIK POLSKI,“ Mazowiecka 11, rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA,

uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze, jak i najgrubsze materjały.

Rozwijające się ciągłe ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszemi maszynami do szycia w świecie. Wysokoramienna Improved maszyna do szycia prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.

Przeszło 8 miljonów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu! Przeszło 300 pierwszych nagród!

Oryginalna Singera maszyna do szycia jest najdoskonalszem narzędziem mającem trwałą wartość.

2327R

G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa 6.

WŁASNE FILJE W KRÓLESTWIE POLSKIEM:

ŁÓDŹ ul. Piotrkowska. **KALISZ** ul. Warszawska 11. **KIELCE** Rynek. **RADOM** ul. Lubelska 109. **LUBLIN** Krak.-Przedmieście 176. **ŁOMŻA** Rynek 216. **PŁOCK** ul. Tumska 56. **SIEDLCE** ul. Warszawska 143.

Nauka i wychowanie.

Adres biura nauczycielskiego Załęski, Mazowiecka 16, rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony. 14r

Biuro prof. de Préchamps, Długa 25. Polki, francuzki, niemki do umieszczenia. 28190

Guwerner francuz potrzebny jest zaraz. Bielańska № 21, u p. Cieślińskiej. 30231

Konwersacja zbiorowa francuzka, niemiecka 2 rs. miesięcznie. Angielska. 3 Miodowa. 29754

Młoda konwersatorka języków niemieckiego i francuskiego, życzy lekcyj. Chmielna № 5. Wiadomość u szwajcara po prawej stronie, od 5—8. 29887

Nauczycielka gimnazistka z niemieckim poszukuje lekcyj. Chmielna 52, mieszkania 4, od 12 1/2—1 1/2. 30496

Nauczycielka gimnazistka, z dyplomem z matematyki poszukuje lekcyj lub korepetycyj, przysposabia do gimnazjum. Podwale 14, mieszkania 5. 30391

Oficer H. Kunicki przygotowuje do egzaminów na uzyskanie praw wolnowstępujących i do korpusu kadetów. Krucza 12. 29827

Pomieszczenie z całodziennem utrzymaniem dla panienek potrzebujących troskliwej opieki. Marszałkowska 140 (Szkolna 5), mieszkania 10. Szkoła rękodzielnicza. Konwersacja francuska, angielska. 30055

Prof. de Préchamps, Długa 25. Francuzka przybyła na swój koszt, szuka posady. 30308

Potrzebna nauczycielka, która ukończyła gimnazjum, do wykładania początków 2-gu dzieciom. Krochmalna № 56, u właściciela domu. 30429

Potrzebna nauczycielka z francuskim i muzyką na stałe, do starszej panienki. Aleja Jerozolimska № 27, mieszkania 5. 30461

Szkoła męzka prywatna przygotowuje uczniów do szkół rządowych, przychodnich i na stałe. Ceny umiarkowane. Elektoralna 17. Przełożony Pigłowski. 29962

Student filolog, russki poszukuje korepetycyi. Wspólna 10, mieszk. 8. 30458

Szkoła rękodzieł, Elektoralna 3. Rozpoczynają kursa kroju, strojów, krawatów, haftów, bielizny. Krój podług francuzkiego systemu ulepszony, ułatwiony. Potrzebna zdolna spódniczarka. 20r

Wykwalifikowany młody metr muzyki, posiadający patent warszawskiego instytutu muzycznego, udziela lekcyj gry fortepianowej, oraz zasad, harmonji i historji muzyki. Ludwik Tisserant. Żurawia 9, mieszkania 3. 30347

Posady i prace.

Ajenci potrzebni z kaucją. Zgłaszać się: Podwale 19, kantor hotelu, od 2—4-ej. 30476

Bona niemka z doskonałem szyciem poszukuje miejsca. Oferty przyjmuje kantor Kurjera pod lit. O.100. 29928

Francuzka z wyższem wykształceniem poszukuje odpowiedniego zajęcia. Żurawia 31, mieszk. 1, między 1—3-ią po południu. 30214

Fabryka galanterji na Pradze, ulica Brzeska № 5, poszukuje zdolnego mechanika. 30451

Francuzka wykształcona poszukuje zajęcia. Oferty przyjmuje kantor Kurjera Warsz. pod lit. L. S. P. 30457

Młoda francuzka szuka stałego miejsca w Warszawie lub lekcyj, z nauką koronek francuskich, godzina dziennie, 3 rs. miesięcznie. Leszno № 8, mieszk. 26. 30337

Niania około lat 40, łagodnego charakteru, z dobremi świadectwami, potrzebna do trojga dzieci zaraz. Wiadomość Srebrna 12, u właściciela domu. 30119

Osoba wykształcona, z wyższą muzyką i konwersacją francuską, przyjęłaby miejsce do towarzystwa, opieki nad panienkami lub też kasjerki do większego sklepu za rekomendacją albo kaucją, jeżeli wymaganą będzie, od 2-ej do 6-ej, ul. Aleksandrja № 14, m. 14. 30259

Osoba inteligentna, posiadająca języki, muzykę, poszukuje odpowiedniego zajęcia.— Oferta dla Haliny w Kurjerze. 30434

Osoba młoda, inteligentna, miłej powierzchowności, pragnie znaleźć miejsce do zarządu domu w Warszawie lub na wieś. Krawieczyznę i roboty kobiece zna doskonale. Wiadomość: Chmielna 24, m. 9. 30422

Potrzebna jest na wieś osoba inteligentna, w średnim wieku, dla pielęgnowania kobiety chorej nerwowo. Kandydatka winna być zupełnie zdrowa, aby mogła odbywać wraz z chorą długie piesze spacery, bez względu na stan pogody. Adresy zostawiać w Kurjerze pod „Nadzór chorej.“ 30282

Poszukuje się zaraz do towarzystwa damy, osoby około lat 30 mającej, wykształconej, dystyngowanej, doświadczonej w podróży, pochodzącej z dobrej rodziny. Tylko osoby zaopatrzone w dobre rekomendacje mogą się zgłaszać codziennie w godzinach między 11 zrana a 1-szą po południu na ul. Hr. Berga № 9, na drugie piętro. 30256

Panny potrzebne do staników zupełnie uzdolnione, w pracowni A. Mazurkiewicz, Długa № 42. 30349

Poszukuje się rządcy domu z kaucją 1,000 rs. Wiadomość: hotel Niemiecki № 69. 30334

Potrzebna osoba do towarzystwa w średnim wieku, wykształcona, dla damy zamieszkałej blisko Warszawy. Wiadomość: Chmielna 56, mieszk. 4. 30450

Poszukuję od 8-go stycznia służącej lub bezdzietnego małżeństwa do usług; wynagrodzenie podług umowy i mieszkanie (bez życia). Rekomendacje osób wiarogodnych konieczne. Marszałkowska 145, mieszkania 29. 30437

Potrzebne są dziewczęta do fabryki robót włóczkowych. Krochmalna 53, m. 49. 30431

Panien zdolnych do staników potrzeba zaraz. Marjańska 3, m. 1. 30428

Panna umiejąca krawieczyznę poszukuje zajęcia w domach prywatnych. Ordynacka 14, sklepu 2. 30483

Posłaniec podejmuje się usług na wieczorach i balach. Świadectwa i rekomandacje z pierwszorzędnych domów. Nowy-Świat № 27, mieszk. 16. 30474

Potrzebna panna, polka, zdatna do kapeluszy damskich, na wyjazd do Rosji. Kossoj, Świętojerska 32. 30466

Potrzebne są panny podręczne bardzo zdolne. Hoża 7, m. 10. 29884

Potrzebna podręczna do kwiatów i uczennica. Krakowskie-Przedmieście № 63, mieszkania 3. 30508

Potrzebny jest praktykant z dobremi szkolnemi świadectwami do fabrycznego składu broni Roberta Ziegler, ulica Trębacka, dom Szeiblera. 30498

Potrzebne panny zdolne do staników i spódnic, podręczne i do fastrygowania. Pracownia Józefiny, Zielna 27. 30499

Subjekt z prowincji, lat 21, który pracował przez lat 5 w zawodzie handlowym, życzy wyjechać do Rosji i przyjąć stosowną posadę w handlu win i delikatesów lub w większym z handlów w Warszawie. Oferty pod „Subjekt“ przyjmuje Biuro ogłoszeń, Senatorska 26. 3582r

Sklepowa obeznana z fachem i ekspedycją piekarską poszukuje zajęcia do sklepu przy piekarni. Żurawia № 34, mieszk. 16. 13r

Wanny marmurowe kop. 30. Ulica Książęca 4. 30507

Zdolne staniczarki oraz podręczne potrzebne zaraz do pracowni „Au Printemps“, Erywańska 9. 30406

Kupno i sprzedaż.

Aryston do sprzedania z nutami. Wielka 50, mieszk. 6. 30497

Algierka bobry amerykańskie, dobra, ciepła, obszerna, do zbycia za 45 rs. Dworzec wiedeński, w telegrafie. 30145

Bicykl angielski prawie nowy do sprzedania na wysoki wzrost. Śliska 36, m. 5. 30350

„Confection“, „Mode National“ i inne żurnale nabywać można u Kotteckiego. Orla № 12. 30477

Chcę kupić fotel, wózek dla chorego. Adres: szpital Ujazdowski, mieszkanie sekretarza. 30432

Do sprzedania szafa do sukien jesionowa. Wiadomość: ul. Browarna 6, m. 26. 30291

Do sprzedania 6-tygodniowe mopsy czystej rasy. Mokotowska № 12, m. 8. 29920

Do sprzedania 2 szafy dębowe ozdobne. Ulica Aleksandrja № 17, m. № 3. 30037

Dla amatora! Pies (dog) duży, odchowany, miesięcy 9 mający, dobrze utrzymany, jest do sprzedania. Mazowiecka № 11, m. 13. 30511

Elegancko wykończone staniki trykotowe (Jersey) w różnych kolorach; sukienki dziecinne, zagraniczne i krajowe, ceny bardzo przystępne. — Obstalunki wykonywają się w ciągu 24-ch godzin. Z prowincji i Cesarstwa przyjmują się obstalunki podług miary. Królewska № 45, mieszkania 15, lewa oficyna, 1-sze piętro. 896r

Fortepiany do sprzedania krajowe i zagraniczne. Hoża 6, mieszk. 4. 30075

Firanki białe i crême bardzo tanio poleca skład płótna z fabryki „Żyrardów“, Marszałkowska № 151, R. Czarnecki i S-ka. 30060

Fortepian ratami sprzedaję, wynajmuję, zamieniam, reparacje, strojenia przyjmuję. Miodowa 1. 27821

Kołdry duże atłasowe niebieskie, zupełnie nowe są do sprzedania. Wspólna № 23, mieszkania 18. 29990

Fanszony, koronki russkie najtaniej. Mazowiecka № 10, m. 9. 29947

Fortepian za rs. 130 do sprzedania. Franciszkańska № 18, m. 15, u doktora. 30460

Garnitur, szafy, toaleta, łóżka, biurko, szezlong, stół, krzesła. Zielna 24. 30368

Kasy ogniotrwałe, najtańsze i najlepsze, u R. Bohtego, Nowy-Świat 34. 505

Kasy ogniotrwałe 25% tańsze od innych cenników. Marszałkowska 125, Sikorski. 23785

Kupię rogi jelenie i daniela. Wiadomość: Nowogrodzka 23, mieszk. 1. Tamże szuba damska do sprzedania. 3610r

Krymskie winogrona hurtowo na całe baryłki, panom kupcom po przystępnej cenie poleca handel L. Wróbel, Krakowskie-Przedmieście № 25. 30402

Koniczynę, nasiona i zboże kupujemy po najwyższych cenach. L. Mierosławski et Comp., Warszawa, Elektoralna 5. 30405

Kupuję i sprzedaję garderobę damską używaną oraz wyroby platerowane. Widok № 3. 3605r

Lankastrówkę 28 rs., kapiszonówkę, płaszcz sprzedam. Senatorska 9, mieszk. 3. 30007

Meble za bezcen! Garnitur czarny, orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, łóżka, biuro, otomana, bibljoteka, szafka lustrzana. Marszałkowska 119, w podwórzu, druga brama, mieszkania 15. 30409

Meble za bezcen! Garnitur czarny, orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, łóżka, biuro, szezlongi, firanki. Ulica Marszałkowska № 108 i od ulicy Chmielnej № 37, m. 30. 29668

Meble gustowne salonowe, buduarowe i fantazyjne, sypialnia i jadalnia dębowa w kompletnem urządzeniu oraz lustra i pojedyńcze sztuki meblowe. Cena przystępna. Plac Zielony № 18, nad cukiernią p. Sztengla, 1-sze piętro, mieszk. 2. 1933r

Meble po zwiniętym magazynie, rozmaite garnitury, otomany, szezlongi, szafy, kredensy i inne za bezcen. Świętokrzyska 16, mieszk. 13, w bramie na dole. 30158

Meble gustowne salonowe, buduarowe, fantazyjne, jadalnia dębowa z kompletnem urządzeniem, lustro, cena przystępna, firanki. Złota 3, róg Zgoda, od Marszałkowskiej trzecia brama, pierwsze piętro, mieszk. 4, w bramie. 30251

Mebli dwa garnitury, nowy i używany, dobrej roboty, sprzedam tanio. Nowy-Świat 16, róg Smolnej, tapicer. 30413

Meble jesionowe: kanapa, stół, 6 krzeseł, wyścielane, kryte kretonem, do sprzedania. Leszno 18, mieszk. 40. 30087

Meble trwałe nadzwyczaj tanio sprzedaję, obstalunki wykonywam solidnie. Marszałkowska 134, róg Świętokrzyskiej. 30224

Meble używane rozmaite poleca zakład wyłącznie używanych przedmiotów, Makow, Solna 9. 30225

Meble, garnitury, otomany, szezlongi, sofy, szafy, toalety, łóżka i inne po niepraktykowanie niskich cenach. Krakowskie-Przedmieście 10, m. 6, obok Kopernika. 30510

Masło litewskie na pudy sprzedaje się. Żurawia 13, m. 4. 30485

Maszyny w najlepszym stanie, Singera amerykańska 36 rs., Wilsona 25 rs., Singera krawiecka, do sprzedania u mechanika Bansleben, Krakowskie-Przedmieście 57. 30480

Owies russki w dwóch gatunkach sprzedajemy detalicznie po cenach możliwie umiarkowanych. E. Wojewódzki et Comp., Marszałkowska 116 (róg Złotej). 3466r

Piec mocny do warsztatu. Wiadomość u stróża, ulica Leszczyńska 14. 30446

Pończoszniczа maszyna № 13, zupełnie nowa, tanio do sprzedania. Wspólna 26, mieszkania 6. 30491

„Wanda", Erywańska № 16. Na sezon zimowy kaftaniki matinée, sukienki dziecinne, fartuchy i fartuszki, zacząwszy od najskromniejszych pensjonarskich i zwyczajnych aż do najstrojniejszych, przygotowuje i zamówienia przyjmuje. 2678r

Za bezcen faeton elegancki z powodu wyjazdu jest do sprzedania. Wiadomość: Marszałkowska № 88, w magazynie obuwia, pomiędzy godz. 4 a 5-tą. 30257

Interesa handl. i mająt.

Browar w bardzo dobrym punkcie do sprzedania za pół ceny. Wiadomość w Mszczonowie (powiat grodziski) u L. Wertheima. 30425

Bawarja do sprzedania z garkuchnią. Bednarska № 18. 29955

Do sprzedania sklepik wiktuałów z powodu słabości. Cena przystępna. Ulica Chłodna 38. 16r

Do sprzedania restauracja. Wiadomość w Biurze ogłoszeń, Senatorska 26. 12r

Do sprzedania skład węgli zaraz. Wiadomość na miejscu, Leszczyńska № 7. 29860

Folwark 195 mórg dobrej ziemi z nowym domem mieszkalnym, w ładnem położeniu, w każdym czasie do sprzedania. Bliższa wiadomość Krucza № 5, mieszkania 13, od 12-ej do 4-ej, lub u doktora Chrzanowskiego w Kleczewie. 29989

Jest do sprzedania sklep dystrybucyjno-spożywczy za cenę przystępną zaraz. Próżna № 5. 30475

Jest do odstąpienia suma rs. 10,600, na pierwszym numerze po 23,000 rs. Towarzystwa na majątku ziemskim, na Kujawach. Oferty pod lit. R. S., proszę składać w kantorze Kurjera. 29940

Jest do sprzedania dom drewniany, do niego ziemi przyległej 11,817 łokci kwadr., za 7,500 rs. przy ulicy Burakowskiej na Powązkach. Wiadomość: ul. Karmelicka № 13, u adwokata Przyjemskiego. 30102

Kąpiele i prysznic dawniej żelazne, obecnie wiślane, Grzybowska 32, oraz sklep do wzięcia bezpłatnie za sprzedaż biletów. 30329

Kawiarnia do sprzedania, inwentarz i kocioł miedziany. Żelazna 61. 30469

Kawiarnia do odstąpienia z bilardem w dobrym punkcie, egzystująca od lat kilku. Wiadomość: Zgoda 3, mieszk. 12. 30488

Korzystne kupno. W dniu 3 (15) stycznia 1890 r. odbędzie się sprzedaż w sądzie okręgowym warszawskim w wydziale 3-im, dwóch nieruchomości w punkcie bardzo handlowym, jednej narożnej, róg ulicy Wolskiej i Młynarskiej № 3112 C. N, drugiej przy ul. Młynarskiej № 3112 F. Bliższe szczegóły powziąć można w Warszawie, ulica Hoża № 7, mieszkania № 29, codziennie zrana do godziny 10-ej, po południu między 4 a 6-tą. 29325

Magle do sprzedania z powodu wyjazdu. Marszałkowska róg Wilczej № 33. 15r

Magle do sprzedania za przystępną cenę, ulica Pańska № 50. 30030

Magle do sprzedania tanio z powodu zmiany interesu. Dzika 18. 30253

Polowanie blisko Warszawy na 40 włókach przeszło, do wydzierżawienia zaraz. Chmielna 47, m. 16, lewa oficyna, w Niedzielę od 4-ej do 6-ej. 29893

Potrzebne zaraz od rs. 1,500 do 2,000 rs. na pierwszą hypotekę pod folwark w bliskości Warszawy. Oferty składać w kantorze Kurjera pod lit. P. R. 86. 30494

Poszukuje się inteligentnego wspólnika, izraelity, do bardzo korzystnego, od ośmiu lat dobrze wprowadzonego interesu, z kapitałem do rs. 10,000; warunek wspólna praca. Wiadomość: Królewska 20, mieszkania 14, codziennie między 4-tą a 5-tą po poł. 30443

Restauracja do sprzedania. Wiadomość: Leszno № 4. 30445

Sklep z mieszkaniem dystrybucyjno-galanteryjny, materjałów piśmiennych, do sprzedania. Twarda 46. 30455

Sklep spożywczy z dystrybucją do sprzedania zaraz bardzo tanio. Ulica Marszałkowska 129. 30463

Sklep spożywczy z dystrybucją do sprzedania z powodu otrzymania posady. Śliska № 60. 18r

Sklep spożywczy do sprzedania, ulica Śliska № 12. 29961

Szynk do sprzedania. Wiadomość: Bracka 10, mieszkania 9. 30234

Sklep wiktuałów do sprzedania z powodu otrzymania posady. Ulica Smolna, róg Nowego-Światu. 30203

Sklep kolonjalno-spożywczy, mieszkanie wygodne tanie, utrzymanie przyzwoite, do odstąpienia. Wiadomość: Żurawia 19, m. 21. 30076

Sklep spożywczy dobrze zaopatrzony, z dystrybucją, do sprzedania zaraz. Ulica Wilcza № 77. 30341

Sklep spożywczo-dystrybucyjny jest do sprzedania zaraz. Róg Krochmalnej i Żelaznej № 46. 30299

Sklep spożywczy w dobrym punkcie do sprzedania. Wiadomość: Zakroczymska № 9, w sklepie. 30045

Sklep dystrybucyjno-galanteryjny, materjały piśmienne, z powodu nieprzewidzianych okoliczności do sprzedania. Ulica Marszałkowska № 95. 30146

Sklep spożywczo-dystrybucyjny do sprzedania, ulica Ceglana № 5. 29875

Skład węgli do sprzedania. Ulica Wronia № 35. 3587r

Sklep wiktuałów z dystrybucją do sprzedania. Praga, ulica Mała № 5, obok remizy tramwajów. 30187

Sklepik z dystrybucją do sprzedania. Świętojerska № 2. 30127

Z powodu nagłego wyjazdu jest do sprzedania kawiarnia, egzystująca od lat dwunastu. Świętokrzyska № 20. 29871

Za bezcen sklep do sprzedania z powodu nagłego wyjazdu. Chłodna 27, sklep dystrybucyjny. 30500

Z powodu pilnego wyjazdu jest do sprzedania bawarja. Wiadomość na miejscu, ulica Wilcza № 53. 30439

Doniesienia osobiste.

Dla „Arabelli 19" list do odebrania poste-restante.—Przyjezdny. 30468

Dla J. H. list do odebrania w wiadomym kiosku.—Ostateczność. 30465

Dla Oszczędnego № 3 odpowiedź na poczcie. 30452a

„Erazm" list od „Andromaki", „Neron" od „Romy", „Korwin" list w Kurjerze. 30444

Kawaler lat 27, katolik, dobrego wychowania, fachowy, posiada około 6,000 rs. i ma dochodu rocznego 1,000 rs., chce się ożenić z panną dobrego wychowania, nie starszą jak lat 24 i posiadającą nie mniej jak 5,000 rs. Łaskawe oferty proszę nadsyłać „Adolfek 26" poste-restante. 30420

Kawaler przystojny lat 23, katolik, szlachcic herbowy, dobrego wychowania, posiada 5,000 rs., chce się ożenić z panną ładną, dobrego wychowania, nie starszą nad 20 lat i posiadającą nie mniej 3,000 rs. Listy proszę nadsyłać poste-restante „Litwinowi 23". 30421

Kawaler lat 38, katolik, blondyn, ze średniem wykształceniem, utrzymujący pierwszorzędny zakład gastronomiczny, cieszący się dobrą renomą w jednem z miast prowincjonalnych, w braku stosunków i czasu poszukuje żony za pośrednictwem ogłoszeń, panny lub młodej wdowy bezdzietnej, z małym posagiem, z językami russkim i francuskim mają pierwszeństwo. Łaskawe oferty do kantoru Kurjera pod „Handlowiec". Zawiadomić w Kurjerze. 30239

List dla X. X. 45—40—8 złożyła w kantorze Kurj. Warsz. Optymistka. 30489

List dla Brunetki z dwóch sióstr w Kurjerze od H. S. A. 28. 30473

List Marji Krystynie na poczcie od Krakowiaka, odwrotnie proszę ogłosić, czy odebrany. 30505

List dla Litwinki w kiosku od Krakowiaka, proszę ogłosić odwrotnie w Kurjerze czy odebrany. 30504

Młodą damę, brunetkę, podróżującą w trzecie święto z Iwangrodu do Warszawy w wagonie 3-ej klasy w towarzystwie starszego jegomości, wiadomy blondyn pragnie usilnie poznać i uprasza o zakomunikowanie mu pozwolenia wejścia z nią w korespondencję za pośrednictwem Kurjera Warsz. pod literami J. C. K. 30192

List dla Ady w kantorze Kurjera.—B. M. 30509

Numerowi 1856. Żadnego listu ani zawiadomienia nie otrzymał Bławatek. 30438

Oferty dla „Cezara". „Bożydara". „Turysta 35" w kantorze Kurjera Warsz. 30423

Oferta dla X. X. 45—40—8 złożona w Kurjerze od B. L. 1683. 30501

Odpowiedź od X. X. 45—40—8 dla W-ej A. Bianca poste-restante. Odpowiedź od X. X. 45—40—8 dla W-ej Rymarka poste-restante. Odpowiedź od X. X. 45—40—8 dla „Wiara, Nadzieja, Miłość" poste-restante. Odpowiedź od X. X. 45—40—8 dla W-ej „Emi" w kantorze Kurjera. Odpowiedź od X. X. 45—40—8 dla W-ej F. N. w kantorze Kurjera. Odpowiedź od X. X. 45—40—8 dla „Kapłanki ogniska domowego" w kantorze Kurjera. Odpowiedź od X. X. 45—40—8 dla S. G. B. w kantorze Kurjera. 30426

Panna młoda, przystojna, pracowita, średnio wykształcona, z przyzwoitej rodziny, z posagiem 5,000 rs., poszukuje tą drogą odpowiedniego dozgonnego towarzysza. Oferty z fotografjami, opisem „curiculum vitae", rodzajem zajęcia i t. d. proszę przesyłać poste-restante pod adresem „Córce syreniego grodu", po które posłane będzie do d. 15 stycznia r. b. Zawiadomienie w Kurjerze o wysłaniu oferty jest bardzo pożądanem. 30314

Wdowa w wieku, kobiet Balzaca wyszłaby za mąż za człowieka poważnego, wykształconego i ze stanowiskiem, gdyby się znalazł taki. Jest nie ładna i nie brzydka, inteligentna i dystyngowana, a wykształcenie umie pogodzić z praktyczną stroną życia, bez obowiązków lecz i bez wiana. Odpowiedzi do dwóch tygodni składać poste-restante Warszawa pod „Katy 0000" i zawiadomić o złożonej ofercie w doniesieniach osobistych Kurjera. 30199

150,000 prosi o odpowiedź „Anioł opiekuńczy". 30503

Lokale.

A. Wróblewski i S-ka, kantor przewozowy, Trębacka 11, Filja Nowy-Świat 7.—Załatwia przeprowadzki, opakowania, przewóz mebli. 11

Bezpłatnie pokój na pomieszkanie dla kobiety trudniącej się w domu szyciem lub robotami, za sprzątnięcie co rano dwóch pokoi. Wiadomość: ul. Chmielna 33, m. 12, w prawej oficynie, od rana otwarte do 2-ej po południu. Świadectwo dobrego prowadzenia wymagane. 30470

Do wynajęcia od stycznia: sklep, pokój i kuchnia, obora. Piękna 49. 30064

Do wynajęcia szynk z utensyljami od gospodarza. Wiad. Dobra № 24, u stróża 30082

Duża lodownia do wynajęcia w Bazarze. Ul. Gnojna 11. 29876

Dla damy porządnej jest pokój, alkowa. Żurawia 13, m. 4. 30436

Gabinecik, pokój dla przyzwoitej kobiety, meble, samowar 6 rs. miesięcznie. Nowy-Świat 21, mieszk. 28. 30424

Jerozolimska № 54, róg Nowego-Światu. Pokój umeblowany tanio do wynajęcia. 30484

Który właściciel lub właścicielka domu pragnie się pozbyć kłopotów meldunkowych od Nowego Roku za pokoik, raczy złożyć swój adres w kantorze dla „Kawalera-rządcy". 30464

Mieszkania. Młoda osoba poszukuje mieszkania za lekcje muzyki. Mazowiecka 20, mieszkania 4, w podwórzu na lewo, od godziny 3-ej do 5-ej. 30354

Mieszkanie w każdym czasie przy familji, dla osoby płci żeńskiej, przyzwoitej. Ulica Nowy-Świat № 45, m. 15. 30506

Od 1-go lipca lub kwietnia 1890 r. potrzebne mieszkanie parterowe, składające się z 5—6 widnych pokojów z wygodami, w zdrowej części miasta. Pierwszeństwo z ogrodem. Oferty pod lit. D. R. 4. przyjmuje kantor Kurjera. 30454

Pokój do wynajęcia. Wejście frontowe. Szkolna, (Zielony plac) 13—10. 30313

Pomieszczenie w osobnym pokoju, dla panienki lub chłopca. Chmielna 17, mieszkania 5. 30258

Pokój przy familj, dla przyzwoitej kobiety. Chmielna 32. 30181

Pokój przy familji za 8 rs. na miesiąc od frontu. Długa № 10, mieszk. 9. 30467

Potrzebne dwa lokale w środku miasta, jeden parterowy na biuro, 3 pokoje, kuchnia, przynajmniej jeden pokój frontowy, drugi I-e lub II-e piętro, 4 pokoje, kuchnia. Może też być jeden lokal parterowy 7—8 pokojów lub na I-em piętrze, w ostatnim razie z pakamerem parterowym. Dokładne oferty pod lit. OPR. przyjmują Rajchman i Frendler, Senatorska 26. 19r

Pokój obszerny z meblami. Chmielna № 44, mieszk. 7. 30493

Pokój umeblowany, z usługą, do wynajęcia w każdym czasie. Sienna 27, m. 14. 30374

Potrzebna duża wozownia na skład, z dobrym podjazdem, z pokojem na kantor, w okolicach Krakowskiego, Nowego - Światu, Ordynackiej. Tamże przydałaby się stajnia i plac lub ogródek na zadołowanie wapna. Oferty w Kurjerze pod „Skład." 30433

Pokój do wynajęcia przy familji. Twarda № 46, mieszkania 5. 17

Pomieszczenie dla panienki przyzwoitej. Całodzienne utrzymanie. Elektoralna 3, Szkoła rzemiosł. 21r

Pokój przy familji z oddzielnem wejściem, z całodziennem utrzymaniem, zaraz do wynajęcia. Śliska 11, m. 13. 30478

Sklep z oknem wystawowem, do wynajęcia zaraz, róg Nowego-Światu i Chmielnej, cena bardzo nizka. 3593r

Trzy pokoje umeblowane fortepian, obsługa. Krakowskie-Przedmieście 7, mieszkania № 28. 30296

Z powodu wyjazdu, do wynajęcia lokal umeblowany, 7 pokojów z kuchnią. Wiadomość u właścicielki domu № 1 Szpitalna. 30000

Żurawia 25, m. 1, dwa pokoje umeblowane na parterze, front. 29925

Zaraz do odnajęcia sklep obszerny z mieszkaniem. Chmielna 10. 3611r

Z powodu wyjazdu 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, do wynajęcia od Nowego Roku. Hoża № 28. 30427

Doniesienia rozmaite,

Bukowska akuszerka przyjmuje na słabość, czas dłuższy lub kurację. Bednarska № 21. 29963

Bansleben mechanik najdokładniej i najtaniej reparuje maszyny do szycia. Krakowskie-Przedmieście 57. 30479

Dowód za № 31027 war. aka. tow. pożyczkowego przy placu Wareckim № 2, zaginął, zastrzeżenie zrobione. 30356

Edward Coqui, Wierzbowa № 6, wraz z nowym transportem chińskich i japońskich towarów, otrzymał świeży zapas wybornej chińskiej herbaty, w oryginalnem opakowaniu, po rs. 3, 2.50 i 2 za funt. 26994

Kucharz podejmuje się śniadań, obiadów i kuczt weselnych jako też majonezów, auszników i pasztetów ze swojem naczyniem jako też i swoją prowizją wykonywam na miejscu jako też i u siebie zawiadamiać proszę listownie: ulica Freta № 7, m. 14, do W. Z. 30497

Karety i sanki wynajmuję najtaniej; sanki sprzedam. Nowy-Świat 32. 30109

Lekcje tańca w domu prywatnym, dla dzieci i dni osobne. Freta № 14, m. 17. 30502

Mamka potrzebna ze starszym pokarmem. Wiadomość: Nowy-Świat № 69, w składzie nici. 30293

Mamka potrzebną jest młoda i zdrowa, z pokarmem 5-cio lub 6-miesięcznym. Wiadomość przy ulicy Obożnej № 5, mieszk. № 4, od 12-ej do 2-ej. 30178

Na karnawał 1890 Motylek Polka przez Gustawa Türke nabywać można we wszystkich składach nut, cena egzemplarza kop. 20. Skład główny u M. Areta. 30462

Na nadchodzący karnawał poleca się łaskawym względom W. i JW. państwa kuchmistrz znany z sumienności, przyjmuje wszelkie obstalunki po najniższych cenach. Adres. Długa № 18. — Aleksander Gerlach. 30419

Nagrody rs. 1 kop. 50. Zaginął piek mops, popielaty, wabi się Milort. Łaskawy znalazca raczy odnieść za powyszą nagrodą: Zielna № 16, mieszkania 12. 30442

Przyjmuje staniczki do skrajania i przypasowania, nie drogo. Hoża 5, mieszkania № 18. 30415

Pończochy, skarpetki mocne, ładne i tanie, oraz nadrabianie takowych. Wspólna 26, mieszkania 6. 30490

Portmonetkę zgubioną d. 30 grudnia w tramwaju na Marszałkowskiej, z pewną kwotą pieniędzy odebrać można po udowodnieniu. Wielka 13, m. 2, do 11 rano. 30492

Poszukuje się dziecka na garnuszek. Nowolipie № 42, mieszkania 8. 30430

Suknie do roboty przyjmuje pracownia Kamińskiej. Tamże nauka kroju. Szkolna, (Zielony plac) 13. 30312

W domu przyzwoitym do kompletu tańca w kółku familijnem brakuje dwóch panienek. Wiadomość od 4 do 7, Pańska 52, mieszkania 3. 30452

Zgubiono w ubiegły piątek kolczyk z zielonego malachitu, z wiszącemi kuleczkami i takiż sam w poniedziałek na Marszałkowskiej, ktoby znalazł takowe, proszę złożyć na ręce szwajcara w szpitalu Dzieciątka Jezus za nagrodą. 30441

Z. Fijałkowski właściciel warszawskiego przedsiębiorstwa pogrzebowego, Krakowskie-Przedmieście № 1, Ma honor ostrzedz zaszczycającą go swemi względami publikę, że: 1° Sklep na ulicy Senatorskiej zwinąłem. 2° Sklepu mego, obecnemu jego właścicielowi nie sprzedawa em. 3° Zakład po mnie otwarty, oparł owoją egzystencję na niskiem wyrachowaniu korzystania z wyrobionego miejsca i na wprowadzaniu w błąd szanownej publiki, że ja już nie egzystuję. 3464a

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*.—PlacTeatralny Nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 20 Декабря (1 Января) 1889/90 г.
Redaktor Franciszek Olszewski.—Wydawcy: Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Plug)